

MONOGRAFIE

PRZEMYSŁAW BENKEN

TAJEMNICA ŚMIERCI  
JANA RODOWICZA  
ANODY





**TAJEMNICA ŚMIERCI  
JANA RODOWICZA  
ANDY**

CENTRALNY  
PROJEKT  
BADAWCZY

**IPN**

APARAT BEZPIECZEŃ-  
STWA W WALCE  
Z PODZIEMIEM POLI-  
TYCZNYM I ZBROJNYM  
1944-1956

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

PRZEMYSŁAW BENKEN

**TAJEMNICA ŚMIERCI  
JANA RODOWICZA  
ANODY**



WARSZAWA 2019

Recenzenci  
prof. dr hab. Aleksander Smoliński  
dr hab. Patryk Pleskot

Projekt graficzny  
Krzysztof Findziński

Projekt okładki  
Sylwia Szafrąńska

Redakcja  
Magdalena Jagielska

Korekta  
Magdalena Pabich

Redakcja techniczna  
Katarzyna Szubka

Indeks osób  
Inga Jaworska-Róg

Skład i łamanie  
Wojciech Czaplicki

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2019

Seria „Monografie”: tom 120

ISBN 978-83-8098-569-8

Zapraszamy na stronę internetową  
[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)  
oraz do księgarni internetowej  
[www.ipn.poczytaj.pl](http://www.ipn.poczytaj.pl)

## SPIS TREŚCI

|  |     |
|--|-----|
| <b>Wstęp</b> .....   | 7   |
| <b>1. Przeciwko dwóm totalitaryzmom – droga ku przeznaczeniu</b> ..  | 17  |
| „Anoda” .....  | 17  |
| Wiktor Herer .....   | 29  |
| „Górnik”, „Odwet”, „Zaręba” i inni .....   | 41  |
| „Sprawa «Zośki»” .....   | 77  |
| <b>2. Morderstwo, nieudana próba ucieczki<br/>czy samobójstwo?</b> .....   | 95  |
| Aresztowanie, przebieg śledztwa i śmierć „Anody”<br>wersja przedstawiona przez funkcjonariuszy .....               | 95  |
| Śmierć przez zastrzelenie .....  | 108 |
| Umyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym .....  | 122 |
| Nieumyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym .....   | 133 |
| Skatowanie po nieudanej próbie ucieczki .....  | 142 |
| Skok samobójczy wymuszony przebiegiem śledztwa .....   | 145 |
| Konkluzja .....  | 160 |
| <b>3. Dalsze losy wybranych osób odpowiedzialnych<br/>za rozpracowanie weteranów Zgrupowania AK „Radosław”</b> ... | 163 |
| Funkcjonariusze .....  | 165 |
| Informatorzy .....   | 174 |
| <b>Zakończenie</b> .....   | 184 |
| <b>Aneks źródłowy</b> .....  | 187 |
| Nr 1. [W. Herer], Samobójstwo Jana Rodowicza .....   | 188 |

|  |     |
|--|-----|
| <b>Nr 2.</b> Informacje przekazane podczas śledztwa przez Jana Rodowicza na temat batalionów „Miotła” i „Parasol” .....  | 196 |
| <b>Nr 3.</b> Protokół przesłuchania Jana Rodowicza w dn. 24 grudnia 1948 r. ....   | 198 |
| <b>Nr 4.</b> Protokół przesłuchania Jana Rodowicza w dn. 29 grudnia 1948 r. ....   | 200 |
| <b>Nr 5.</b> Protokół przesłuchania Jana Rodowicza w dn. 4 stycznia 1949 r. ....   | 202 |
| <b>Nr 6.</b> Protokół pierwszego przesłuchania Jana Rodowicza w dn. 7 stycznia 1949 r. ....                              | 203 |
| <b>Nr 7.</b> Protokół drugiego przesłuchania Jana Rodowicza w dn. 7 stycznia 1949 r. ....                                | 205 |
| <b>Nr 8.</b> Protokół odkopania 4 stycznia 1949 r. broni ukrytej przez Jana Rodowicza .....                              | 207 |
| <b>Nr 9.</b> Orzeczenie techniczne w sprawie broni przechowywanej przez Jana Rodowicza odkopanej 4 stycznia 1949 r. .... | 208 |
| <b>Nr 10.</b> Protokół przesłuchania Bronisława Kleiny 21 października 1992 r. ....                                      | 210 |
| <b>Nr 11.</b> Protokół przesłuchania Wiktora Herera 13 października 1992 r. ....   | 214 |
| <b>Summary</b> .....   | 220 |
| <b>Wykaz skrótów</b> .....   | 222 |
| <b>Bibliografia</b> .....  | 224 |
| <b>Indeks osób</b> .....   | 232 |



## WSTĘP

Weterani Zgrupowania Armii Krajowej „Radosław”<sup>1</sup> po wojnie znaleźli się na celowniku komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, którego funkcjonariusze uważali ich za zagrożenie dla nowej władzy. Pomimo „amnestii” ogłoszonej w 1945 r. i ujawnienia podziemnych struktur powstańców nie zostawiono w spokoju. Pod koniec 1948 r. aparat bezpieczeństwa zainicjował akcję masowych aresztowań w tym środowisku, początkowo obejmując nią głównie weteranów batalionu „Zośka” (tzw. sprawa „Zośki”). Ofiarą działań funkcjonariuszy padł wówczas Jan Rodowicz, którego zatrzymano jako pierwszego. Po raz ostatni widział go żywego inny dawny żołnierz powstańczego batalionu wieczorem 3 stycznia 1949 r. Cztery dni później „Anoda” stracił życie.

Celem niniejszej książki jest zaprezentowanie tajemniczych okoliczności śmierci Jana Rodowicza, która nastąpiła 7 stycznia 1949 r. w okolicach budynku Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej w Warszawie. Publikacja ta to pierwsza szczegółowa monografia naukowa poświęcona tym zagadnieniom.

Mimo upływu ponad sześćdziesięciu lat od tragicznej śmierci sławnego powstańca, a także uzyskania po 1989 r. dostępu do dokumentów aparatu bezpieczeństwa i przeprowadzenia wiosną 1995 r. ekshumacji „Anody” nie udało się ponad wszelką wątpliwość ustalić przyczyn jego śmierci. Według oficjalnej wersji wydarzeń, przedstawionej przez pracowników aparatu bezpieczeństwa, zgon Rodowicza był rezultatem poważnych urazów ciała po-

---

<sup>1</sup> Zgrupowanie Armii Krajowej „Radosław” – elitarne zgrupowanie walczące w Powstaniu Warszawskim dowodzone przez płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”. W skład zgrupowania wchodziły oddziały Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK, m.in. bataliony „Zośka” i „Parasol”.

wstałych wskutek skoku samobójczego z czwartego piętra budynku MBP. Istniały jednak przesłanki świadczące o tym, że Rodowicz zmarł z powodu dotkliwych obrażeń wewnętrznych spowodowanych przez funkcjonariuszy w trakcie przesłuchań podejrzanego.

Sprawa śmierci „Anody”, z uwagi na jego bohaterską postawę w okresie okupacji niemieckiej (m.in. udział w Powstaniu Warszawskim), wciąż wzbudza duże emocje. Rodzina Rodowicza i większość jego dawnych towarzyszy broni uważają, że zamordowali go funkcjonariusze MBP<sup>2</sup>. Podobną opinię prezentowali historycy zajmujący się tzw. drugą konspiracją i komunistycznym aparatem bezpieczeństwa w Polsce, a także publicyści i autorzy tekstów popularnonaukowych<sup>3</sup>.

Przyjęcie tego założenia powodowało odrzucenie *a priori* alternatywnych wersji wydarzeń. Tymczasem w pracy o charakterze naukowym autor ma nie tylko prawo, lecz także obowiązek przeanalizować wszystkie hipotezy, a następnie może opowiedzieć się za jedną z nich lub przedstawić własną. Nie chodzi w tym momencie o wybielanie osób podejrzanych o dokonanie mordu na Janie Rodowiczu poprzez podawanie w wątpliwość odpowiedzialności

---

<sup>2</sup> Ministerstwo Sprawiedliwości, Informacje, Mowa na uroczystości przed Ministerstwem Sprawiedliwości w rocznicę śmierci Jana Rodowicza „Anody” wygłoszona przez Jana Nowakowskiego „Tomka”, 7 I 2014 r., [http://ms.gov.pl/Data/Files/\\_public/aktual/2014/mowa-na-uroczystosci-przed-ministerstwem-sprawiedliwosci-w-rocznice-smierci-janka-rodowicza.pdf](http://ms.gov.pl/Data/Files/_public/aktual/2014/mowa-na-uroczystosci-przed-ministerstwem-sprawiedliwosci-w-rocznice-smierci-janka-rodowicza.pdf). Nowakowski powiedział m.in.: „Znając charakter «Anody», wykluczamy jego samobójstwo, natomiast dopuszczamy nieudaną próbę brawurowej ucieczki przez skok z okna na dach szopy sąsiadującej z terenem ambasady brytyjskiej. Zakatowanie go przez ubowskich oprawców w odwet za ten wyczyn lub bez niego miało faktycznie na celu wyeliminowanie wybitnej jednostki o cechach przywódczych”. Zob. też *Agora zabija pamięć o „Anodzie”*, „Gazeta Polska”, 28 IV 2015. Tekst ten był omówieniem listu otwartego Janiny Rodowicz do Piotra Lipińskiego. Krewna Jana Rodowicza przedstawiła punkt widzenia podobny do zdania Nowakowskiego, a także wyraziła bardzo wiele krytycznych uwag na temat mankamentów warsztatu naukowego Lipińskiego – autora jednej z biografii „Anody”, która ukazała się w 2015 r.

<sup>3</sup> Na przykład Tomasz Łabuszewski w jednym z artykułów stwierdził, że Jan Rodowicz został zamordowany przez pracowników MBP w toku śledztwa (T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława” – w kręgu urojonej konspiracji [w:] Walka o pamięć. Władze i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1944–1989*, red. A. Panecka, Warszawa 2008, s. 76). Również w publikacji poświęconej weteranom batalionu „Zośka” zapisano, że „Anoda” został „zameczony w śledztwie” (W. Trojan, *Ci, którzy przeżyli... Biografie żołnierzy batalionu „Zośka” Armii Krajowej*, Warszawa 2002, s. 284). Informacja o zamordowaniu Jana Rodowicza znalazła się także w rocznicowej publikacji Politechniki Warszawskiej (*Politechnika w Powstaniu Warszawskim. W pięćdziesiątą rocznicę [1944–1994]*, „Zeszyty Historyczne Politechniki Warszawskiej” 1996, nr 1, s. 125), jak również w biografii „Anody” zamieszczonym w słowniku biograficznym „Szarych Szeregów” (Z. Głuszek, *Szare Szeregi. Słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2006, s. 272).

funkcjonariuszy za jego śmierć, lecz o dążenie do możliwie precyzyjnego odtworzenia przebiegu wypadków, co wymaga rozważenia wszystkich opcji.

Na temat śmierci „Anody” powstało wiele artykułów i programów telewizyjnych, które często zawierały błędy lub też były zlepkiem mniej lub bardziej celowo wyselekcjonowanych informacji (niekiedy pochodzących z kilku wykluczających się wzajemnie źródeł). Pojawiły się zatem hipotezy o zastrzeleniu Jana Rodowicza przez funkcjonariuszy, chociaż nie potwierdziły tego źródła mówiące o jego skatowaniu. Te ostatnie z kolei w wielu punktach trudno było uznać za w pełni miarodajne w konfrontacji z wynikami sekcji zwłok, która miała miejsce w 1995 r., i relacją Henryka Kozłowskiego. Wspomniany weteran batalionu „Zośka”, gdy spotykał „Anodę” na korytarzu budynku MBP późnym wieczorem 3 stycznia 1949 r., nie zauważył u niego żadnych śladów pobicia. Także wersja o wyskoczeniu „Anody” przez okno w celu przedostania się na teren ambasady brytyjskiej okazała się nie do obrony. Kwestie te zostały poddane szczegółowej analizie w dalszej części pracy.

Stosunkowo najmniej zwolenników miała jedna z najbardziej spójnych hipotez (aczkolwiek także niepozbawiona luk) – mówiąca o skoku samobójczym. Stało się tak głównie dlatego, że była lansowana przez emerytowanych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, których zeznania zostały z góry uznane za niewiarygodne. Takiemu podejściu do wersji wydarzeń przedstawionej przez dawnych pracowników MBP sprzyjało także to, że w toku śledztwa prowadzonego w latach dziewięćdziesiątych stwierdzono, iż jeden z nich składał fałszywe zeznania. Oprócz tego w wypowiedziach funkcjonariuszy można było przynajmniej w kilku miejscach zauważyć mijanie się z prawdą, lawirowanie, dążenie do pomniejszenia swej roli w zatrzymaniu i spowodowaniu śmierci Jana Rodowicza, jak również zasłanianie się niepamięcią.

Nie oznaczało to jednak, że w zeznaniach złożonych przez pracowników MBP nie udało się doszukać cennych informacji, więc całościowe odrzucenie tych zeznań byłoby pójściem na skróty. Należało zadać sobie nieco więcej trudu i, wyłuskując z wypowiedzi funkcjonariuszy wartościowe fragmenty, przeanalizować także ich wersję wydarzeń. Po skonfrontowaniu jej z innymi dostępnymi obecnie materiałami doszedłem do wniosku, że wersji mówiącej o skoku samobójczym z czwartego piętra budynku MBP nie można odrzucić<sup>4</sup>, a nawet że jest to jedna z dwóch najbardziej prawdo-

---

<sup>4</sup> Uwarunkowania domniemanego skoku samobójczego byłyby, moim zdaniem, inne, niż przedstawiali to byli pracownicy MBP, którzy twierdzili, że w żaden sposób się do niego nie przyczynili.

podobnych hipotez. Drugim wariantem, który należy wziąć pod uwagę, jest nieumiejętne prowadzenie śledztwa przez funkcjonariuszy i uśmiercenie przesłuchiwanego przed uzyskaniem od niego potrzebnych im informacji.

Mając na uwadze wagę sprawy, wielki poziom emocji, jakie ona do dzisiaj wzbudza, jak również kontrowersje wokół niej narosłe, przedstawiłem wszystkie najważniejsze hipotezy dotyczące okoliczności śmierci „Anody”, pokazując ich mocne i słabe punkty. Dzięki temu zabiegowi Czytelnik będzie mógł samodzielnie wyrobić sobie zdanie na ten temat.

Zaprezentowane poniżej informacje, nawet jeżeli nie wszystkie wnioski trafią do przekonania odbiorców, niewątpliwie przyczynią się do usystematyzowania i uporządkowania dotychczasowej wiedzy dotyczącej okoliczności śmierci Jana Rodowicza. Warto przy tym raz jeszcze zaznaczyć, że nie ma to usprawiedliwiać funkcjonariuszy MBP bądź też umniejszać zasług Jana Rodowicza. Nie ulega wątpliwości, że to funkcjonariusze, a także ich informatorzy byli odpowiedzialni za śmierć „Anody”<sup>5</sup>. Dopiero po przyjęciu tego ogólnego, lecz jakże istotnego założenia, można pokusić się o pogłębione zbadanie ostatnich dni i godzin życia Jana Rodowicza.

Podczas prac nad książką przeprowadziłem kwerendę w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (w Warszawie i w archiwach oddziałowych), Archiwum Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz w zbiorach i Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego. Część badań związanych z funkcjonariuszami MBP uwikłanymi w sprawę śmierci „Anody” prowadziłem w ramach toczących się równoległe prac nad przygotowywanym przez zespół pracowników Instytutu Pamięci Narodowej leksykonem kadry kierowniczej MBP. Wykorzystałem również materiały użyczone w formie fotokopii przez Agnieszkę Pietrzak (m.in. relację nadzorującego śledztwo Jana Rodowicza pełniącego obowiązki naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera, akta kolejnych śledztw prokuratorskich z lat dziewięćdziesiątych oraz listy wysłane do rodziny „Anody” i jego przyjaciół przez osoby dysponujące

---

W dalszej części książki przedstawiłem informacje wskazujące na to, że wobec Jana Rodowicza stosowano wyrafinowane manipulacje o charakterze psychologicznym, a zapewne i przemoc fizyczną. Miało to na celu wymuszenie na nim zeznań obciążających kolegów z okresu konspiracji antyniemieckiej i antykomunistycznej, a także jego dawnych dowódców.

<sup>5</sup> Pewną analogią może tu być sposób, w jaki nowojorska policja oficjalnie zakwalifikowała ofiary zamachów z 11 IX 2001 r. Wszyscy ludzie, którzy wyskoczyli z płonących budynków World Trade Center, zostali uznani za ofiary zabójstwa.

jakoby wiedzą na temat okoliczności jego śmierci)<sup>6</sup>, która od lat zajmuje się dziejami zośkowców, czyli żołnierzy batalionu AK „Zośka”.

Największą rolę, zarówno w kontekście ilości zachowanej dokumentacji źródłowej, jak i jej wartości merytorycznej, odegrały materiały zgromadzone w AIPN, aczkolwiek i w AAN udało mi się znaleźć cenne archiwalia, które wykorzystałem w niniejszej pracy. Bardzo istotnym dodatkiem do wspomnianych akt były fotokopie dokumentów użyczone przez Agnieszkę Pietrzak.

Przeanalizowałem nie tylko materiały źródłowe wytworzone przez pracowników aparatu bezpieczeństwa w trakcie prowadzonych przeciwko weteranom Zgrupowania AK „Radosław” śledztw, lecz także akta osobowe funkcjonariuszy i informatorów<sup>7</sup>, dokumentację śledztw w sprawie okoliczności śmierci Jana Rodowicza prowadzonych po 1989 r., zdeponowane w archiwach kolekcje prywatne członków batalionu „Zośka” (m.in. dokumenty Henryka Kozłowskiego przekazane do AAN przez jego pierwszą żonę Annę Jakubowską) oraz listy i relacje zebrane przez członków rodziny „Anody”. Istotne były również opublikowane wspomnienia „zośkowców”, m.in. autobiografia przyjaciela Rodowicza – Henryka Kozłowskiego<sup>8</sup>.

Dzięki uprzejmości pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości (jego siedziba znajduje się w budynku zajmowanym niegdyś przez MBP) latem 2014 r. uzyskałem dostęp do pomieszczeń, w których przesłuchiwano Jana Rodowicza, jak również do gabinetu, z którego miał on wyskoczyć lub też zostać wyrzucony. Otrzymałem przy tej okazji dane na temat historii budynku i układu pomieszczeń na poszczególnych jego kondygnacjach pozwalające potwierdzić lub wykluczyć niektóre informacje zawarte w aktach i relacjach.

Nawiązałem ponadto kontakt z rodziną Jana Rodowicza, a także grupą weteranów Zgrupowania AK „Radosław”, którzy dobrze znali „Anodę” z okresu konspiracji antyniemieckiej i utrzymywali z nim relacje po 1945 r.

---

<sup>6</sup> Część tych materiałów została również zdeponowana w AAN.

<sup>7</sup> Pod pojęciem informatora, stosowanym w latach 1945–1955, należy rozumieć osobę, która została pozyskana do współpracy przez pracowników aparatu bezpieczeństwa, by świadomie wykonywać zadania stawiane jej przez funkcjonariuszy. Osoby te były w okresie późniejszym klasyfikowane jako tajni współpracownicy. Decydując się na ujawnienie personaliów informatorów i analizując dotyczącą ich dokumentację aparatu bezpieczeństwa, stosowałem się do zasad pracy z tego rodzaju źródłami historycznymi postulowanymi np. w: A. Dudek, Z. Zblewski, *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 213–217.

<sup>8</sup> H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat. Wspomnienia z AK i inne*, Warszawa 2010.

Rok 2015 był szczególnie obfity w publikacje poświęcone Janowi Rodowiczowi, które pisano równoległe do niniejszej książki, aczkolwiek ukazały się one nieco wcześniej. Dzięki temu zdążyłem zapoznać się z ich treścią, co było dla mnie bardzo istotne, ponieważ zaprezentowano w nich interesujące materiały i przemyslenia.

Pod względem dokumentacyjnym należy wyróżnić publikację pracownika AAN Mariusza Olczaka<sup>9</sup>. Wartościowa okazała się też książka dziennikarza „Gazety Wyborczej” Piotra Lipińskiego, będąca ukoronowaniem jego dorobku publicystycznego dotyczącego życia i śmierci „Anody”<sup>10</sup>. W tym ostatnim przypadku godne odnotowania jest to, że Lipińskiemu udało się jeszcze dotrzeć do żyjących funkcjonariuszy, którzy prowadzili śledztwo przeciwko Janowi Rodowiczowi. Gdy sam rozpoczynałem badania, było to już niemożliwe, a podjęte przeze mnie próby nawiązania kontaktu z rodzinami byłych pracowników MBP i informatorów zakończyły się niepowodzeniem. Ostatnia praca dotycząca słynnego powstańca wyszła spod pióra Barbary Wachowicz, aczkolwiek nie wniosła ona zbyt wiele do kwestii będących dla mnie głównym polem badawczym<sup>11</sup>.

Istotnym uzupełnieniem dla wspomnianych powyżej biografii „Anody” była literatura przedmiotu poświęcona weteranom Zgrupowania AK „Radosław”: m.in. prace Tomasza Łabuszewskiego<sup>12</sup>, Agnieszki Pietrzak<sup>13</sup>

---

<sup>9</sup> M. Olczak, *Jan Rodowicz „Anoda”. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015. Autor ten, jak stwierdził we wstępie do swej pracy, nie stawiał sobie za cel szczegółowego przeanalizowania okoliczności śmierci Jana Rodowicza, chociaż w swojej książce podał wiele istotnych informacji na ten temat i pokrótce przedstawił rozpatrywane przez historyków hipotezy dotyczące zgonu „Anody”.

<sup>10</sup> P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaniecu*, Warszawa 2015. Minus tej publikacji stanowi jednak to, że jej autor, niebędący zawodowym historykiem, nie przeprowadził wyczerpującej kwerendy źródłowej, a krytyka źródeł miejscami została przeprowadzona bardzo powierzchownie. Braki warsztatowe Lipińskiego można było m.in. dostrzec w bezkrytycznym podchodzeniu do treści protokołów z przesłuchań Jana Rodowicza (S. Cenckiewicz, „Anoda” – kolega Herera i Brystiger?, „Do Rzeczy Historia” 2015, nr 11). Na konieczność dużej ostrożności przy analizie tego rodzaju materiału źródłowego zwracał uwagę m.in. Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki – R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Protokół przesłuchania jako źródło historyczne* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.

<sup>11</sup> B. Wachowicz, *Ułan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu „Anodzie”*, Warszawa 2015.

<sup>12</sup> M.in. T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława”...*

<sup>13</sup> A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*, Warszawa 2008; eadem, *Powojenna konspiracja żołnierzy batalionów AK „Zośka” i „Parasol” – rzeczywistość a wersja funkcjonariuszy MBP* [w:] *Różnymi drogami do niepodległości. Studia*

i Bartosza Nowożyckiego<sup>14</sup>. Korzystałem też z dorobku pracowników IPN publikujących w czasopismach naukowych: „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”<sup>15</sup> i „Pamięć i Sprawiedliwość”<sup>16</sup>. Sięgnąłem również do tekstów popularnonaukowych i reportaży, mimo że ich wartość była różna. Pełen spis źródeł i literatury został umieszczony w bibliografii.

Podjęcie krytycznej analizy materiałów źródłowych pozwoliło m.in. na odrzucenie przynajmniej niektórych wzajemnie wykluczających się hipotez i mitów, jakie narosły przez wiele lat w związku ze śmiercią „Anody”. W niniejszej publikacji nie ograniczyłem się bowiem do zebrania i ponownego przestudiowania znanych dobrze już historykom dokumentów, lecz przeprowadziłem własne badania.

Pogłębiona kwerenda archiwalna w zasobie AIPN umożliwiła m.in. odkrycie nowych, istotnych faktów dotyczących rozpracowania weteranów batalionu „Zośka” przez aparat bezpieczeństwa. Za jeden z największych sukcesów na tym polu uważam ustalenie personaliów informatora o pseudonimie „Górnik”, którego donosy znacząco przyczyniły się do rozpoznania środowiska „zośkowców” przez funkcjonariuszy<sup>17</sup>. Okazał się nim weteran AK Adam Abramowicz. Dotarcie do akt osobowych „Górnika” pozwoliło rzucić więcej światła na to, w jaki sposób aparat bezpieczeństwa uzyskał informacje, które wykorzystywał następnie w toku prowadzonych śledztw. Warto zauważyć, że informator ten od wielu lat budził duże kontrowersje zarówno wśród historyków, jak i weteranów batalionu „Zośka”, zastanawiających się nad tym, kto

---

z historii najnowszej, red. M. Żuławnik, B. Świtalska, Warszawa 2014; A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola” objętych tzw. sprawą „Radosława” w latach 1948–1956*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, nr 1 (251).

<sup>14</sup> B. Nowożycki, *Losy byłych żołnierzy zgrupowania AK „Radosław” 1944–1989*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 1 (247); *idem*, *Zgrupowanie „Radosław”*, Warszawa 2014.

<sup>15</sup> Zob. np. F. Musiał, *Jak badać akta Urzędu/Służby Bezpieczeństwa „ludowej” Polski? Kilka uwag źródłoznawczych*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2014, nr 1 (12); W. Frazik, *Dowód zbrodni, czyli co zrobić z ciałem ofiary*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1 (1).

<sup>16</sup> Zob. np. K. Brzechczyn, *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2 (20).

<sup>17</sup> Imię i nazwisko informatora, jak również podstawowe informacje dotyczące jego kontaktów z funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa po raz pierwszy przedstawiłem w 2015 r. (P. Benken, *„Filantropem nie jestem”*, „W Sieci Historii” 2015, nr 6). Mariusz Olczak w swej książce, która ukazała się wkrótce po opublikowaniu wspomnianego artykułu, zawarł personalia „Górnika”, nie podał jednak w przypisie źródła informacji. Mój artykuł został wymieniony jedynie w bibliografii pracy Olczaka.

z ich szeregów okazał się zdrajcą. Z uwagi na dużą szczegółowość donosów, jakie Abramowicz przekazał funkcjonariuszom, zakładano, że „Górnik” musiał być bardzo ważną osobą w środowisku batalionu „Zośka”, może nawet przyjacielem Jana Rodowicza. Tymczasem okazało się, że był to człowiek szerzej niezbyt dobrze znany, który jednak utrzymywał ożywione relacje towarzyskie z częścią „zośkowców” i dzięki temu zdobywał informacje przekazywane następnie pracownikom aparatu bezpieczeństwa.

Chociaż uważano dotąd, że „Górnik” w znacznym stopniu przyczynił się do aresztowania Jana Rodowicza, to z dostępnych dokumentów nie wynika, aby podał on funkcjonariuszom kluczowe informacje, które doprowadziły do zatrzymania „Anody” (nie można tego jednak wykluczyć z uwagi na to, że nie zachowała się jego teczka pracy). Wpływy informatora, znanego dotąd jedynie z pseudonimu, w starszych pracach autorstwa Piotra Lipińskiego i Agnieszki Pietrzak zostały prawdopodobnie przeszacowane. Wprawdzie „Górnik” odegrał w całym procesie rozpracowania weteranów AK rolę niemałą, lecz był zaledwie jednym z kilku informatorów nastawionych na konkretny odcinek pracy. W przypadku „Górnika” chodziło o rozpracowywanie głównie kwestii związanych z domniemanymi powiązaniem powstańców z zachodnimi służbami wywiadowczymi i tworzeniem kanałów przerzutowych do „państw kapitalistycznych”.

Abramowicz nie był niestety jedyną wtyczką MBP w środowisku „zośkowców”. Na rzecz funkcjonariuszy działali także inni informatorzy z „Zarębą” na czele<sup>18</sup>, o których również wspominałem w niniejszej publikacji. Udało mi się ponadto ustalić personalia informatora o pseudonimie „Odwet” – Bronisława Sianoszka, na którego donosy powoływali się funkcjonariusze w wewnętrznej korespondencji, uzasadniając konieczność rozpoczęcia akcji aresztowań „zośkowców”<sup>19</sup>.

Wątek konfidentów aparatu bezpieczeństwa i ich wpływu na losy Jana Rodowicza właściwie nie był dotąd poruszany w literaturze przedmiotu, dlatego też w niniejszej publikacji poświęciłem mu stosunkowo dużo miejsca. Bez tego nie udałoby się w pełni zrozumieć skomplikowanych mechanizmów, które doprowadziły do tego, że „Anoda” został osadzony w aresz-

---

<sup>18</sup> Do akt tego informatora jako pierwsza dotarła Agnieszka Pietrzak (A. Pietrzak, „Zaręba” – informator w środowisku batalionu „Zośka”, „W Sieci Historii” 2015, nr 7).

<sup>19</sup> Imię i nazwisko informatora, jak również podstawowe informacje dotyczące jego kontaktów z funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa, po raz pierwszy przedstawiłem w 2015 r. (P. Benken, *Współpraca Bronisława Sianoszka z bezpieką*, „W Sieci Historii” 2015, nr 11).



cie MBP przy ul. Koszykowej. Było to również niezbędne dla dokonania rzetelnej oceny zachowanych protokołów przesłuchań i zrozumienia niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się aresztowany.

Być może w przyszłości uda się dotrzeć do kolejnych dokumentów, obecnie uważanych za zaginione lub zniszczone, które pozwolą na jeszcze pełniejsze naświetlenie okoliczności aresztowania Jana Rodowicza. Przykład akt „Górnika” wskazuje na to, że można mieć uzasadnione nadzieje w tej kwestii.

Książka składa się ze wstępu, trzech rozdziałów i zakończenia. Pierwszy rozdział przedstawia podstawowe informacje dotyczące Jana Rodowicza, ze szczególnym uwzględnieniem jego działalności antyniemieckiej i drugiej konspiracji. W tym też miejscu została umieszczona charakterystyka prowadzącego śledztwo przeciwko „Anodzie” mjr. Wiktora Herera, a także informatorów aparatu bezpieczeństwa: „Górnika”, „Odwetu” i „Zaręby”. Opisanie tych postaci było nie tylko ciekawym studium nieznanych dotąd szerszej przypadków, lecz stało się przyczynkiem do bardziej pogłębionej analizy skomplikowanych relacji w środowisku weteranów Zgrupowania AK „Radosław” po zakończeniu II wojny światowej. Umożliwiło to również ukazanie skali infiltracji tej grupy przez ludzi będących na usługach aparatu bezpieczeństwa i ich wpływów, które moim zdaniem odegrały bardzo ważną rolę w trakcie przesłuchań „Anody”. Rozdział ten zawiera również genezę sprawy „Zośki”, czyli akcji aresztowań przeprowadzonych pod koniec 1948 i na początku 1949 r.

W rozdziale drugim przedstawiłem przebieg dochodzenia prowadzonego przeciwko Janowi Rodowiczowi aż do jego śmierci. W tej części książki szczegółowo opisałem hipotezy dotyczące przyczyn zgonu „Anody”, z których część udało mi się zweryfikować dzięki dotarciu do niewykorzystanych dotąd dokumentów (pozwoliły one np. odrzucić większą część relacji Leonardy Rodowicz na temat rzekomego zetknięcia się przez nią w latach sześćdziesiątych z dokumentami opisującymi zamordowanie „Anody”). W rozdziale tym znalazły się również informacje na temat śledztw prokuratorских prowadzonych po 1989 r. i związanych z nimi ustaleń.

W rozdziale trzecim opisałem dalsze losy niektórych przedstawionych wcześniej osób, m.in. po to, by rzucić światło na wiarygodność zeznań Wiktora Herera złożonych w latach dziewięćdziesiątych. Książkę zamyka krótkie zakończenie i aneks z wybranymi przeze mnie materiałami źródłowymi (m.in. protokołami przesłuchań Jana Rodowicza).

Tekst główny został uzupełniony przypisami biograficznymi z podstawowymi informacjami na temat osób zaangażowanych podczas II wojny światowej w konspirację antyniemiecką. Jeżeli nie podano inaczej, przedstawione w nich dane dotyczyły okresu Powstania Warszawskiego. Pozwoli to Czytelnikowi na nieco lepszą orientację w analizowanym środowisku weteranów AK bez zaburzania głównego wyводу i koncentrowania się na kwestiach niebędących podstawowym polem badawczym publikacji.

Na zakończenie składam podziękowania osobom, które istotnie przyczyniły się do powstania niniejszej książki. W największym stopniu należą się one dr Agnieszce Pietrzak, która udostępniła mi zgromadzone przez siebie materiały, jak również podzieliła się ze mną własnymi doświadczeniami i wnioskami z przeprowadzonych badań. Dziękuję także pracownikom Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie dr. Sebastianowi Ligarskiemu i dr. Pawłowi Szulcowi, którzy podczas dyskusji ze mną na temat argumentów przemawiających za poszczególnymi wersjami śmierci Jana Rodowicza dzielili się swymi celnymi spostrzeżeniami i zachęcali do prowadzenia coraz szerzej zakrojonych badań. Podziękowania winni też otrzymać pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości za życzliwe podejście do prowadzonych przeze mnie badań i udostępnienie pomieszczeń istotnych z punktu widzenia pracy nad książką, a także ówczesny pracownik Muzeum Powstania Warszawskiego (obecnie wicedyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych w PRL) Grzegorz Hanuła, który przekazał mi dane umożliwiające kontakt z żyjącymi weteranami AK. Pragnę również wyrazić wdzięczność archiwistom zatrudnionym w Archiwum Akt Nowym, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz dr. Zbigniewowi Osińskiemu z Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego, bez których pomocy zebranie materiałów do niniejszej publikacji nie byłoby możliwe.

## PRZECIWKO DWÓM TOTALITARYZMOM – DROGA KU PRZEZNACZENIU

### „Anoda”

Jan Rodowicz urodził się 7 marca 1923 r. w Warszawie w rodzinie Kazimierza Rodowicza (profesora Politechniki Warszawskiej, który przed II wojną światową pracował m.in. na stanowisku naczelnika wydziału w warszawskim Wydziale Dróg Wodnych) i Zofii Bortnowskiej (siostry gen. Władysława Bortnowskiego, który podczas kampanii polskiej w 1939 r. dowodził Armią „Pomorze”). Przyszły bohater batalionu „Zośka” dorastał w domu przesiąkniętym polskimi tradycjami patriotycznymi – wśród jego przodków znajdowali się m.in. weterani powstań narodowych z 1831 i 1863 r. (np. w Powstaniu Styczniowym walczył dziadek Jana Rodowicza – Teodor Rodowicz). Nie byłoby przesadą stwierdzenie, że rodzina Rodowiczów od pokoleń angażowała się w walkę o wolną Polskę, co dla części osób skutkowało dotkliwymi represjami. Wszystko to miało wpływ na kształtowanie się charakteru młodego mężczyzny i niewątpliwie odegrało ważną rolę w jego najważniejszych wyborach życiowych. Nie wolno o tym zapominać, analizując ostatnie dni życia „Anody”.

Jan Rodowicz uczęszczał do Gimnazjum im. Stefana Batorego, które ukończył w 1939 r. W latach 1939–1941, już w warunkach okupacyjnych, kontynuował naukę na tajnych kompletach, czego zwieńczeniem było uzyskanie matury w czerwcu 1941 r.<sup>1</sup>

Przed wojną Rodowicz należał do 23. warszawskiej drużyny harcerskiej „Pomarańczarnia”, niejako automatycznie w 1940 r., wraz z innymi jej

---

<sup>1</sup> Archiwum MPW, MPW-A/185-MPW-A/1830, Odpis zaświadczenia Komisji Egzaminacyjnej Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie o złożeniu przez Jana Rodowicza egzaminu dojrzałości, 24 III 1945 r., b.p.

członkami, zaangażował się więc w działalność „Szarych Szeregów”. Obrabiał wtedy pseudonim „Anoda”<sup>2</sup>. Wkrótce został skierowany do wydzielonego zespołu „Szarych Szeregów” – Grup Szturmowych, dzięki czemu ukończył kursy z przeszkolenia bojowego, nauki o broni, dywersji oraz posługiwania się materiałami wybuchowymi, a w 1942 r. – tajną szkołę podchorążych, uzyskując stopień starszego strzelca podchorążego. Jednocześnie uczęszczał na legalny kurs budowy maszyn i elektroniki, a także w 1943 r. ukończył Państwową Szkołę Elektryczną II stopnia<sup>3</sup>. Podczas okupacji pracował w warsztacie elektrotechnicznym inż. Tadeusza Czarnieckiego, a następnie m.in. w fabryce Philipsa<sup>4</sup>.

26 marca 1943 r. Jan Rodowicz uczestniczył w słynnej akcji pod Arsenałem (jako dowódca czteroosobowej sekcji „Butelki”)<sup>5</sup>, za co został przez przełożonych odznaczony Krzyżem Walecznych<sup>6</sup>. Po przeorganizowaniu Grup Szturmowych w batalion „Zośka” (1 września 1943 r.) został zastępcą dowódcy III plutonu w 1. kompanii „Felek” i brał udział we wszystkich akcjach bojowych tego oddziału (za jedną z nich odznaczono go ponow-

---

<sup>2</sup> Jan Rodowicz wyróżniał się w tym okresie m.in. w malowaniu symboli „Polski Walczącej” i zrywaniu flag hitlerowskich (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szanctu...*, s. 80–81).

<sup>3</sup> Archiwum MPW, MPW-A/185-MPW-A/1830, Świadcstwo ukończenia przez Jana Rodowicza Państwowej Szkoły Elektrycznej II stopnia w Warszawie, 1 IX 1943 r., b.p.

<sup>4</sup> Rodowicz uzyskał dzięki temu cenną możliwość wynoszenia z zakładu części, które wykorzystywano do produkcji konspiracyjnych radioodbiorników (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szanctu...*, s. 85). „Anoda” zajmował się również montażem tych aparatów do celów konspiracyjnych. Według jego własnego oświadczenia z 1947 r., w 1943 r. uczestniczył w montażu stu odbiorników wojskowych (Archiwum MPW, MPW-A/185-MPW-A/1830, Arkusz ewidencyjny dla członka Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, 30 IX 1947 r., b.p.).

<sup>5</sup> Sekcja Jana Rodowicza wykonała swoje zadanie, dzięki czemu udało się zatrzymać więźniarkę, którą przewożono m.in. skatowanego przez Niemców Jana Bytnara „Rudego”. Następnie „Anoda” uczestniczył w kilkunastominutowej wymianie ognia z ochroną pojazdu, odniósł wtedy lekką ranę szyi. Rodowicz wyróżnił się także podczas odwrotu, gdy śmiertelnie ranny został Maciej Dawidowski „Alek”. Gdy pojawił się przy nim ubrany po cywilnemu uzbrojony Niemiec, „Anoda”, strzelając z dwóch rewolwerów, zabił napastnika. Dzięki temu można było ewakuować Dawidowskiego w bezpieczne miejsce (S. Broniewski, *Akcja pod Arsenałem*, Warszawa 1972, *passim*).

<sup>6</sup> Jan Rodowicz uczestniczył także w innych akcjach Grup Szturmowych, m.in. w nocy z 20 na 21 V 1943 r. w akcji o kryptonimie „Celestynów”, której celem było uwolnienie 49 więźniów politycznych przewożonych z Lublina do Oświęcimia. 27 V 1943 r. wziął udział w akcji o kryptonimie „Sól” polegającej na zdobyciu materiałów wybuchowych z magazynów fabryki chemicznej na warszawskiej Pradze (dowodził sekcją zabezpieczenia). 20 VIII 1943 r. uczestniczył w likwidacji posterunku niemieckiej straży granicznej w Sieczkach, podczas tej akcji poległ harcmistrz Tadeusz Zawadzki „Zośka” (S. Broniewski, B. Celiński, *Jan Rodowicz [w:] Polski słownik biograficzny*, t. 31/3, z. 130, red. E. Rostworowski, Warszawa 1988, s. 357–358).

nie Krzyżem Walecznych)<sup>7</sup>, a w listopadzie 1943 r. awansował do stopnia sierżanta podchorążego. W styczniu 1944 r. „Anoda” objął funkcję pełniącego obowiązki dowódcy plutonu „Ryszard” w 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”, którą sprawował do marca, po czym wrócił do macierzystej kompanii.

W kwietniu 1944 r. Jan Rodowicz, w związku z rosnącymi obawami przed aresztowaniem przez Niemców, porzucił pracę w fabryce i wyjechał z Warszawy. Od 22 maja do 17 czerwca 1944 r. przebywał z plutonem „Alek” (podlegającym 2. kompanii) na tzw. bazie w lasach Puszczy Białej (koło Wyszkowa), gdzie jako instruktor prowadził szkolenie wojskowe. Do macierzystego plutonu (pododdział 1 czerwca wszedł w skład 2. kompanii, przejmując kryptonim „Felek” używany do tego czasu przez 1. kompanię) wrócił 19 czerwca i wraz z nim przebywał w „bazie” od 29 czerwca do 25 lipca.

Jan Rodowicz brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim, wyróżnił się m.in. w walkach na Woli<sup>8</sup>. Przykładowo 2 sierpnia uczestniczył w akcji zakończonej zdobyciem dwóch niemieckich czołgów średnich typu „Pantera”, jak również w zajęciu budynku szkoły powszechnej przy ul. Spokojnej. 5 sierpnia 1944 r. „Anoda” został ranny w lewą nogę na ul. Okopowej (pociskiem z pistoletu maszynowego), lecz po opatrzeniu rany kontynuował walkę. 8 sierpnia kolejny raz wyróżnił się podczas skutecznego polskiego kontrataku, który wyszedł z rejonu cmentarza ewangelickiego w kierunku ul. Sołtyka i Młynarskiej na flankę niemieckiego natarcia w krytycznym momencie walki, umożliwiając powstańcom utrzymanie pozycji<sup>9</sup>. Za ten

---

<sup>7</sup> Jan Rodowicz m.in. 26 IX 1943 r. uczestniczył w akcji likwidacji posterunku żandarmerii w Wilanowie, w nocy z 23 na 24 X 1943 r. w wykolejeniu i ostrzelaniu wojskowego pociągu urlopowego pod Pogorzela, w nocy z 5 na 6 IV 1944 r. dowodził szczególnie udaną akcją wysadzenia przepustu kolejowego pod Rogoźnem, za co odznaczono go Krzyżem Walecznych (*ibidem*, s. 358; S. Sieradzki, *Janek Anoda – jakim go pamiętam: wspomnienia wojenne*, Celestynów 1993, *passim*). Szczegółowe informacje na temat akcji, w których uczestniczył „Anoda” przed wybuchem Powstania Warszawskiego, zawarto m.in. w monografiach batalionu „Zośka” (A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka”*, Warszawa 1990, *passim*; A. Kamiński, *Zośka i Parasol*, Warszawa 2009, *passim*), opisał je również Mariusz Olczak (*idem*, *Jan Rodowicz „Anoda” ...*, *passim*).

<sup>8</sup> W Powstaniu Warszawskim walczył także starszy brat Jana Rodowicza – Zygmunt „Zero”, który poległ 30 VIII 1944 r. Ranny w walkach, spłonął w zbombardowanym przez Niemców szpitalu.

<sup>9</sup> Jeden z towarzyszy broni „Anody” zapamiętał ten kontratak następująco: „Niemcy uciekają [...]. Walimy do nich skutecznie [...]. Pociski z lewej strony syczą jak osy. [...] Z prawego skrzydła wali w nich ogień broni maszynowej, wpadają w gęstą sieć ognia powstańczego. Ze strzelnicy bramy centralnej kąsa erkaem «Sępa» [Wojciecha Markowskiego], kąsa empik [zdobyczny niemiecki pistolet maszynowy typu MP kalibru 9 mm] «Anody». [...] Nieprzyjaciel na naszym odcinku

wyczyn „Anodę” 14 sierpnia odznaczono Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V kl.<sup>10</sup>; trzy dni później przedstawiono go również do awansu do stopnia podporucznika. Rodowicz nie mógł jednak odebrać orderu, bo 10 sierpnia pocisk z karabinu snajpera przeszył mu lewe płuco. „Anodę” ulokowano w szpitalu św. Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej na Starówce, po czym przeniesiono do szpitala przy ul. Miodowej.

Mimo ciężkiej rany Rodowiczowi udało się 30 sierpnia przedostać kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia<sup>11</sup> (gdzie leczył się w szpitalu przy ul. Hożej). 8 września wraz z resztkami batalionu „Zośka” dotarł na Czeraniaków. 15 września został ranny na ul. Wilanowskiej przez niemiecką „rusznicę przeciwpancerną”<sup>12</sup> w lewe ramię i łopatkę z potrząśnięciem kości. Następnego dnia, podczas drogi do szpitala polowego, odłamek granatu moździerzowego trafił go w lewy łokieć, a na skutek upadku z noszy „Anoda” dodatkowo złamał lewą rękę<sup>13</sup>.

---

kompletnie rozbity” ([S. Sieradzki], „Świst” – Pluton „Felek” atakuje [w:] *Pamiętniki żołnierzy Batalionu AK „Zośka”*, t. 1, oprac. T. Sumiński, Warszawa 2012, s. 196). Podczas kontrataku oddziały niemieckie poniosły duże straty i musiały porzucić część uzbrojenia, które przejęli potem powstańcy. Walki prowadzone przez batalion „Zośka” opisał m.in. jego dowódca (R. Białoś, *Walka w poździe. Batalion Armii Krajowej „Zośka” w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2009. Zob. też B. Nowożycki, *Zgrupowanie „Radosław”...*, *passim*).

<sup>10</sup> W. Rodowicz, S. Rodowiczowa, Z. Iwanicka, *Tryptyk rodzinny: dzieje rodziny Rodowiczów*, Warszawa 1999, s. 441; Zbiory MPW, Powstańcze biogramy, Jan Rodowicz, Rozkaz nr 6 Dowództwa Grupy „Północ”, 16 VIII 1944 r., b.p. Co godne uwagi, odznaczenia „Anody” nie odnotowano na liście biura Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari w Londynie; brakowało dokumentu weryfikacji i numeru krzyża (*Powstanie Warszawskie. Kadra dowódcza Armii Krajowej – noty biograficzne*, oprac. A. Kunert [w:] W. Bartoszewski, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 2014, s. 672).

<sup>11</sup> Przebijanie się części Zgrupowania AK „Radosław” ze Starego Miasta do Śródmieścia drogą „naziemną” i kanałami opisano np. w: S. Nowak, *Ostatni szturm. Ze Starówki do Śródmieścia 1944*, Gdańsk 2012, *passim*.

<sup>12</sup> Prawdopodobnie chodziło o bezodrzutowy granatnik przeciwpancerny jednorazowego użytku Pancerfaust lub raketowy granatnik przeciwpancerny Panzerschreck. Według Stanisława Sieradzkiego, Jana Rodowicza ranił odłamek pocisku wystrzelonego przez niemiecki czołg (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 174).

<sup>13</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Podanie Jana Rodowicza do Referatu Spraw Inwalidów Wojennych przy Starostwie Grodzkim Prasko-Warszawskim w sprawie przyznania renty inwalidzkiej, 24 X 1945 r., b.p. (kopia). Por. P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 179. Według relacji Henryka Kończykowskiego, gdy Jan Rodowicz został ewakuowany na wschodni brzeg Wisły przez saperów WP, silny ostrzał niemiecki sprawił, że żołnierze dźwigający nosze z rannym „Anodą” w pewnym momencie nagle je porzucili, szukając osłony. Według Kończykowskiego, wskutek upadku Jan Rodowicz złamał lewą rękę w łokciu i został ranny odłamkiem. Zdecydowałem się jednak przyjąć wersję „Anody”, zaprezentowaną w cytowanym dokumencie. Obrażenia były tak poważne, że rannemu zagrażała amputacja ręki.

Ciężko ranny nieprzytomny powstaniec został 17 września ewakuowany na pontonie saperów Wojska Polskiego na Saską Kępę<sup>14</sup>. Rodowicz trafił następnie do szpitala polowego WP w Aninie, gdzie poddano go operacji i trzykrotnej transfuzji krwi. Po tygodniu rannego przewieziono do szpitala wojskowego w Otwocku, z którego po kilku miesiącach zbiegł do Warszawy, obawiając się aresztowania w związku ze swoją przynależnością do AK. W stolicy w miejscu dawnego mieszkania zastał zgłiszcza, wyruszył więc do Milanówka, gdzie odnalazł rodzinę, która przebywała tam po zakończeniu walk o miasto. Do Warszawy „Anoda” wrócił ponownie na przełomie lutego i marca 1945 r.<sup>15</sup>

Klęska Powstania Warszawskiego nie oznaczała, że uczestniczący w nim członkowie batalionu „Zośka”, którzy przeżyli bitwę, nie zamierzali dalej prowadzić działań o charakterze niepodległościowym. Zakończenie okupacji niemieckiej i systematyczne zalewanie kraju przez siły Armii Czerwonej, za którymi podążały formacje mające zwalczać wszelkie przejawy funkcjonowania niezależnego od Sowietów Polskiego Państwa Podziemnego, wymagało wypracowania metod działania adekwatnych do nowej sytuacji<sup>16</sup>.

W listopadzie 1944 r. Henryk Kozłowski „Kmita”<sup>17</sup> spotkał się w stolicy z płk. Janem Mazurkiewiczem „Radosławem”, byłym dowódcą walczącego w Powstaniu Warszawskim zgrupowania swego imienia. Pułkownik poinformował Kozłowskiego o tworzeniu się tajnej kadrowej organizacji

---

<sup>14</sup> Grozę tej przeprawy przedstawił Stanisław Sieradzki: „[Jan Rodowicz] z przestrelonym płucem targa peema i walczy... I dostaje... Ramię poszarpane tuż nad sercem. [...] Berlingowcy [żołnierze 1. Armii WP] [...] zabierają rannych pontonami. Płynę na pierwszym, Janek na trzecim. Drugi trafiony serią z granatnika idzie w nurty rzeki. Krzyk rannych zagłusza szorowanie mego pontonu o wiślany brzeg” (cyt. za: B. Wachowicz, *Ulan batalionu „Zośka”* [w:] *Antologia reportażu polskiego*, oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler, Katowice 1998, s. 315). Według relacji jednej z koleżanek „Anody”, został on ewakuowany na drugi brzeg Wisły dlatego, że był przykryty płaszczem żołnierskim (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 251), lecz informacja ta nie znalazła potwierdzenia w innych źródłach, a ponadto wielu powstańców w sposób jawny skorzystało ze środków przepławowych 1. Armii WP, by uratować się zniszczonego przez Niemców miasta. Mundury wojskowe wkładali oni niekiedy przed oddaniem się do niemieckiej niewoli, aby ocalić w ten sposób życie (S. Nowak, *Przyczółek Czerniakowski 1944*, Zabrze 2011, *passim*).

<sup>15</sup> S. Broniewski, B. Celiński, *Jan Rodowicz...*, s. 358; W. Rodowicz, S. Rodowiczowa, Z. Iwanicka, *Tryptyk rodzinny...*, s. 442.

<sup>16</sup> Zob. S. Kalbarczyk, *Sowieckie represje wobec polskiego podziemia niepodległościowego w Warszawie i okolicach na przełomie 1944 i 1945 r.*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2 (2).

<sup>17</sup> Henryk Paweł Kozłowski (1922–2007) – porucznik, zastępca dowódcy, a od 18 VIII 1944 r. p.o. dowódca 1. kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”.

wojskowej „Nie”, która miała kontynuować walkę o niepodległą Polskę po opanowaniu jej terytorium przez Armię Czerwoną<sup>18</sup>.

W styczniu 1945 r. „Kmita” dostał od „Radosława” rozkaz sformowania oddziału złożonego z weteranów batalionu „Zośka”. Nie był on liczny<sup>19</sup>, nie zabrakło jednak w jego szeregach Jana Rodowicza, który został najpierw zastępcą dowódcy oddziału, a następnie dowódcą Grupy Specjalnej (tzw. Grupy Bojowej). Składała się ona z kilku rannych w Powstaniu Warszawskim „zośkowców”, którym udało się przeprawić przez Wisłę i odnaleźć na Pradze<sup>20</sup>. Oddział został nazwany Oddziałem Dyspozycyjnym „Kmita” i zajmował się głównie kolportażem ulotek antykomunistycznych oraz przemałowywaniem rządowych plakatów, w czym specjalizował się „Anoda”<sup>21</sup>. Podejmowano również próby zatrzymywania żołnierzy, by odebrać im broń i elementy umundurowania<sup>22</sup>. Oddział miał do dyspozycji kilka pozyskanych przez jego członków pojazdów. Planowano podjęcie śmielszych działań, z użyciem broni ocalałej z czasów konspiracji antyniemieckiej i powstańczych walk w stolicy, lecz ostatecznie do tego nie doszło<sup>23</sup>. Jedną z najważniejszych operacji rozważanych przez członków oddziału było odbicie z obozu w Rembertowie gen. Augusta Fieldorfa „Nila”, byłego dowódcy Kierownictwa Dywersji AK, zastępcy dowódcy AK oraz dowódcy organizacji „Nie”. Akcja została jednak odwołana, gdyż gen. Fieldorfa wywieziono do ZSRR<sup>24</sup> przed jej rozpoczęciem.

---

<sup>18</sup> B. Nowożycki, *Losy byłych żołnierzy...*, s. 105.

<sup>19</sup> Włodzimierz Steyer wspominał, że liczebność oddziału nie przekroczyła dwudziestu osób (W. Steyer, *Druga konspiracja „Zośki”* [w:] *Sowieckiemu zniewoleniu – nie. Harcerska druga konspiracja 1944–1956*, przedmowa S. Broniewski „Orsza”, Warszawa 2005, s. 72).

<sup>20</sup> H.P. Kozłowski, *Ppor. phm. Jan Rodowicz „Anoda” (1923–1949)* [w:] *Sowieckiemu zniewoleniu – nie...*, s. 69–70.

<sup>21</sup> W. Steyer, *Druga konspiracja „Zośki”...*, s. 73.

<sup>22</sup> Z zachowanych dokumentów aparatu bezpieczeństwa wynikało, że pod koniec kwietnia 1945 r. „zośkowcom” udało się rozbroić w Warszawie oficera WP, któremu odebrano pistolet (AIPN, 0189/51, E. Żuchowska, *Charakterystyka nr 50 nielegalnej poakowskiej organizacji Zgrupowania „Radosława”*, Warszawa 1977, k. 21), a w marcu lub na początku kwietnia 1945 r. dwóch członków oddziału, Włodzimierz Steyer i Wojciech Szymanowski, rozbroił w Brwinowie żołnierza WP, któremu odebrano pistolet maszynowy typu PPSz kalibru 7,62 mm (AIPN, 0189/51, Karta na „czyn przestępczy” dokonany przez członków byłego batalionu „Zośka”, 6 IX 1977 r., k. 238).

<sup>23</sup> Jeden z weteranów batalionu „Zośka” napisał po latach: „Nigdy jej [broni] [...] nie użyliśmy przeciwko nikomu. W ciągu kilku miesięcy trwania «konspiracji» nie przeprowadziliśmy ani jednej akcji zbrojnej” (S. Krupa, *X Pawilon. Wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej*, Ząbki 2000, s. 57).

<sup>24</sup> A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja...*, s. 226. W dokumentach zachowały się również informacje na temat planowanego w czerwcu 1945 r. przez Henryka Kozłowskiego „aktu terrorystycznego”



W okresie funkcjonowania Oddziału Dyspozycyjnego Kozłowski i Rodowicz wykazywali się dużą aktywnością, stali się też najbardziej zaufanymi „zośkowcami” „Radosława”. Towarzyszyli mu m.in. podczas konspiracyjnych spotkań związanych z działalnością organizacji „Nie”, tworząc jego ochronę osobistą<sup>25</sup>. Po rozwiązaniu organizacji „Nie” (7 maja 1945 r.) płk. Mazurkiewicz został komendantem Obszaru Centralnego, podporządkowanego powołanej w Londynie przez p.o. naczelnego wodza gen. Władysława Andersa Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj<sup>26</sup>. Miała ona zastąpić organizację „Nie”.

W czerwcu 1945 r., doceniając dotychczasowe zaangażowanie „Anody” w działalność niepodległościową, rozkazem DSZ nadano mu stopień porucznika.

1 sierpnia 1945 r., w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, „Radosław” został aresztowany przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, w związku z czym wśród jego podwładnych powstał pomysł odbicia dowódcy. Zastępca płk. Mazurkiewicza, kpt. Józef Rybicki<sup>27</sup> „Maciej”, 5 sierpnia wydał por. „Kmicie” rozkaz porwania ambasadora ZSRR w Polsce gen. Wiktora Lebediewa, aby wymienić go za uwięzionego „Radosława”. W nieudanej akcji zatrzymania ambasadora, która miała miejsce kilka dni później, wziął udział także „Anoda” (jako zastępca dowódcy).

Henryk Kozłowski opisał to wydarzenie następująco: „[...] na szosie koło Natolina przygotowaliśmy zasadzkę na domniemanego ambasadora

---

polegającego na zorganizowaniu pod Warszawą zasadzek, których ofiarą paść mieli zastępca szefa Głównego Oddziału Informacji płk Anatol Fejgin i szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP płk Wiktor Grosz (AIPN, 0189/51, Karta na „czyn przestępczy” dokonany przez członków byłego batalionu „Zośka”, 7 IX 1977 r., k. 246). W sierpniu 1945 r. Jan Rodowicz z pięcioma kolegami wyjechał do Łodzi, gdzie miał, według Barbary Wachowicz, dokonać próby zamachu na oficera tamtejszego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Mieczysława Moczara. Akcja zakończyła się jednak niepowodzeniem z uwagi na poprzedzający ją wypadek samochodowy, w którym „Anoda” złamał rękę i obojczyk (zob. B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu...*, s. 108. Por. P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 228–229).

<sup>25</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Życiorys Jana Rodowicza, 27 XII 1948 r., k. 11.

<sup>26</sup> Zadania DSZ były następujące: konsolidacja podziemia wojskowego, informowanie władz polskich w Londynie o sytuacji w kraju, ochrona ludności i konspiracji przed krajowym (komunistycznym) i sowieckim aparatem bezpieczeństwa, oddziaływanie na żołnierzy WP za pomocą propagandy patriotyczno-niepodległościowej i antysowieckiej, współdziałanie z centralą w Londynie w przerzutach korespondencji, pieniędzy, materiałów oraz ludzi, popieranie opozycji politycznej skupionej wokół Stanisława Mikołajczyka.

<sup>27</sup> Józef Rybicki (1901–1986) – m.in. dowódca plutonu 4. kompanii Zgrupowania „Bartkiewicz”, po Powstaniu Warszawskim dowódca Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK.

Lebiediewa. Był, jak zawsze, w mundurze, w towarzystwie kobiety. Odkryty samochód marki BMW prowadził wojskowy szofer. Nasza przeszkoda – samochód [Opel, który według planu miał zablokować drogę; część oddziału poruszała się Mercedesem, którego potem zaparkowała nieopodal] okazała się nieskuteczna. Kierowca nie zatrzymał się, zwolnił, zresztą ominął przeszkodę, wjeżdżając na równoległe idące do szosy tory kolejki wąskotorowej. W obawie zastrzelenia zakładnika i kierowcy nie zdecydowałem się na wydanie rozkazu zatrzymania ogniem przejeżdżającego samochodu, zamierzając powtórzyć akcję w najbliższych dniach. [...] Ten Rosjanin w galowym mundurze obrócił się w naszym kierunku, ale nie powiedział ani słowa. Wszyscy koledzy byli z bronią, w mundurach, wyglądaliśmy jak zwykły oddział wojska [polskiego]”<sup>28</sup>.

BMW, które próbował zatrzymać oddział Kozłowski, jechał nie gen. Lebiediew, lecz attaché wojskowy ZSRR gen. Masłow, a Sowieci najprawdopodobniej w ogóle nie zauważyli przygotowanej na nich zasadzki.

21 sierpnia 1945 r. „Radosław” z więzienia wydał swym podkomendnym rozkaz ujawnienia się, 4 września został wypuszczony na wolność<sup>29</sup>. Uznając za namową swego dowódcy, że dalsza walka zbrojna w istniejącej sytuacji nie ma sensu i należy wobec tego przystąpić do odbudowy kraju i zdobycia wykształcenia, wielu weteranów Zgrupowania AK „Radosław” wykonało rozkaz dowódcy, korzystając z amnestii zagwarantowanej im dekretem z 22 lipca 1945 r.<sup>30</sup> Oddział Dyspozycyjny „Kmita” zakończył

---

<sup>28</sup> H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 346. Nieudaną akcję opisano również w: AIPN, 01236/379, Protokół przesłuchania podejrzanego Witolda Morawskiego, 6 IV 1948 r., k. 23–24. Zob. też W. Steyer, *Druga konspiracja „Zośki”...*, s. 73–74. Zadanie Włodzimierza Steyera polegało na zarzuceniu worka na głowę zatrzymanemu ambasadorowi ZSRR. Wyznaczenie tego zadania Steyerowi zostało później wykorzystane przeciwko niemu podczas śledztwa. Steyer był zaskoczony, że funkcjonariusze znali szczegóły planu porwania sowieckiego ambasadora, które uzyskali od informatorów.

<sup>29</sup> Cztery dni później „Radosław” wydał Deklarację Delegata Sił Zbrojnych Obszaru Centralnego AK o wyjściu z konspiracji (*Z konspiracji – do jawnej, twórczej pracy. Deklaracja Delegata Sił Zbrojnych Obszaru Centralnego AK o wyjściu z konspiracji*, „Głos Ludu”, 9 IX 1945). Kwestie związane z motywami, jakimi kierował się płk Jan Mazurkiewicz, a także przebieg akcji ujawniania się przedstawił m.in. Bartosz Nowożycki (B. Nowożycki, *Losy byłych żołnierzy...*, s. 106–111). Nie wszyscy podwładni „Radosława” mieli pozytywny stosunek do tej akcji (nie wierzyli w szczerą intencję strony komunistycznej), a niektórzy nawet zarzucali płk. Mazurkiewiczowi zdradę (zob. np. B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu...*, s. 109–110).

<sup>30</sup> Według funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, akcję ujawniania się płk Jan Mazurkiewicz prowadził wyłącznie po to, by wprowadzić weteranów AK do legalnego życia, umożliwić im otrzymanie pracy na różnorodnych stanowiskach, zapewnić opiekę lekarską chorym lub inwalidom

swą działalność w związku z rozkazem płk. Jana Rzepeckiego (zastępcy dowódcy organizacji „Nie” i dowódcy DSZ), który 6 sierpnia 1945 r. rozwiązał DSZ<sup>31</sup>.

Jan Rodowicz przed Komisją Likwidacyjną byłej AK ujawnił się 15 września 1945 r. na czele zorganizowanej grupy kilkunastu kolegów, po czym przez pewien czas pracował w kancelarii tej komisji, zbierając informacje o swoich towarzyszach broni zaginionych podczas Powstania Warszawskiego<sup>32</sup>. Wcześniej zakopał przekazaną przez Kozłowskiego broń Oddziału Dyspozycyjnego<sup>33</sup>. Ukrycie uzbrojenia, które nie zostało zdane w trakcie akcji ujawniania się, miało być po kilku latach głównym argumentem wytoczonym przeciwko „zośkowcom”.

Wyjście z podziemia weteranów AK było z punktu widzenia części z nich nie tyle kapitulacją wobec ówczesnej rzeczywistości, ile postępowaniem wynikającym ze świadomości, jak słabe są struktury drugiej konspiracji i jak duży jest stopień jej rozpracowania przez aparat bezpieczeństwa. Potwierdziły to aresztowania latem 1945 r. „Radosława” i około osiemdziesięciu osób z jego najbliższego otoczenia. Czasowe lub nawet tylko pozorne zaprzestanie działalności antykomunistycznej dawało nadzieję na uspienie czujności władz i zmniejszenie represji ze strony MBP. „Zośkowcy” liczyli, że dzięki temu będą mogli z większym spokojem oczekiwać na korzystny z ich punktu widzenia obrót spraw na arenie międzynarodowej (np. wybuch wojny między państwami zachodnimi a ZSRR, uznawanej przez dużą część społeczeństwa za nieuchronną i będącą jedynie kwestią czasu), który osłabiłby narzucone Polsce rządy komunistów.

Należy też wziąć pod uwagę to, że akcja ujawniania się dawała wytchnienie młodym ludziom, którzy od kilku lat prowadzili niebezpieczne działania w konspiracji skierowane przeciwko dwóm bezwzględny

---

oraz doprowadzić do uwolnienia osób więzionych przez aparat bezpieczeństwa. Miało to stworzyć dogodne warunki do prowadzenia nowych, bardziej długofalowych działań konspiracyjnych wymierzonych we władze komunistyczne (T. Łabuszewski, *Amnestia 1945 r. i deklaracja Jana Mazurkiewicza „Radosława”* [w:] *Komunistyczne amnestie lat 1945–1947. Drogi do „legalizacji” czy zagłady?*, red. W.J. Muszyński, Warszawa 2012).

<sup>31</sup> Zob. Rozkaz likwidacyjny Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, 6 VIII 1945 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 6: *Uzupełnienia*, red. Tadeusz Pełczyński i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 484–485.

<sup>32</sup> W. Trojan, *Ci, którzy przeżyli...*, s. 283.

<sup>33</sup> Zob. H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 253.

litaryzmem<sup>34</sup>. Trzeba również pamiętać, że zakończenia działań wojennych doczekało niewielu żołnierzy batalionu „Zośka”. Podczas II wojny światowej poległo aż 360 spośród 520, czyli niemal 70 proc.<sup>35</sup> Straty te pokazują skalę poświęcenia patriotycznej warszawskiej młodzieży. Dzięki apelowi wystosowanemu przez płk. Mazurkiewicza dawni członkowie AK mogli uregulować swoje sprawy osobiste, podjąć na nowo przerwany proces edukacji, znaleźć pracę itd. Niestety akcja ujawniania sprzyjała także działaniom aparatu bezpieczeństwa, który otrzymał w ten sposób informacje, na jakie osoby ma zwrócić szczególną uwagę<sup>36</sup>.

Jesienią 1945 r. Jan Rodowicz, podobnie jak wielu towarzyszy bojów z okresu II wojny światowej, rozpoczął studia. „Anoda” początkowo kształcił się na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej<sup>37</sup>. Z uwagi na problemy ze zranioną w Powstaniu Warszawskim ręką nie mógł wówczas aplikować na bardziej zgodny z jego zainteresowaniami i planami zawodowymi Wydział Architektury PW, na który przeniósł się dopiero w 1947 r., gdy po długotrwałym leczeniu był w stanie wykonywać rysunki techniczne<sup>38</sup>.

Oprócz studiowania Jan Rodowicz zajął się również działalnością społeczną. Między innymi współorganizował ekshumację poległych członków batalionu „Zośka”, odszukiwanych pod ruinami zniszczonych budynków, i chowanie ich na cmentarzu Powązkowskim, przygotowywał ewidencję zaginionych, a także namawiał kolegów z oddziału do spisywania wspomnień z okresu okupacji niemieckiej i zabezpieczania zachowanych dokumentów

---

<sup>34</sup> Jeden z krewnych Jana Rodowicza, Stanisław Rodowicz (pplk rez.), został zamordowany przez Sowietów w Katyniu (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 69).

<sup>35</sup> A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka”...*, s. 679.

<sup>36</sup> Jak zapisano w dokumencie ze stycznia 1946 r., przygotowanym przez członków Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” lub Polskiego Stronnictwa Ludowego, „Rozumowanie «bezpieczeństwa» przebiega tu po logicznej linii, że jednostka czynna w ruchu oporu wobec Niemców nie podzi się biernie ze stosowaniem podobnych metod ze strony innego państwa – drugiego sąsiada” (B. Kopka, G. Majchrzak, *Raport O służbie bezpieczeństwa publicznego z 1946 roku, „Pamięć i Sprawiedliwość”* 2003, nr 1 [3], s. 258).

<sup>37</sup> We wrześniu 1945 r. Jan Rodowicz złożył podanie o przyjęcie go do Państwowej Wyższej Szkoły Elektroniki i Budowy Maszyn na Wydziale Telekomunikacyjnym, lecz w listopadzie zdecydował się rozpocząć naukę na PW.

<sup>38</sup> Według Barbary Wachowicz, w indeksie Jana Rodowicza nr 21102, w którym zapisano noty z roku akademickiego 1947/1948, znajdowały się same oceny bardzo dobre (łącznie sześć), w tym jedna ocena „bdb+” za rysunek ręczny (B. Wachowicz, *Ulan batalionu „Zośka”* [w:] *Antologia reportażu...*, s. 319). Z badań Mariusza Olczaka wynikało jednak, że „Anoda” uzyskał oceny nieznacznie gorsze (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 351).

w celu stworzenia na bazie tych zbiorów oddziałowego archiwum. Weterani batalionu „Zośka” utrzymywali dzięki temu bardzo bliskie relacje, czego efektem były m.in. wspólne wyjazdy na obozy zimowe (uczestniczyli w nich także członkowie innych powstańczych oddziałów). Pierwsze zimowisko zorganizował Henryk Kozłowski na przełomie lat 1945 i 1946 w Zakopanem. Wyjechało tam około czterdziestu osób. Drugie odbyło się w Szklarskiej Porębie na przełomie lat 1946 i 1947, a trzecie i zarazem ostatnie, w którym uczestniczyło 25 osób, w Karpaczu na przełomie lat 1947 i 1948<sup>39</sup>. Obozy zimowe były zorganizowane tak jak zimowiska harcerskie. Przyczyniały się do integracji środowiska weteranów batalionu „Zośka”, umożliwiały poza rekreacją prowadzenie w miarę swobodnych dyskusji na temat bieżącej sytuacji geopolitycznej. Część uczestników zimowisk nie ukrywała negatywnego stosunku do władz komunistycznych. Jeden z zasłużonych „zośkowców”, Henryk Kończykowski „Halicz”<sup>40</sup>, wspominał po latach: „Liczyło się prawie na 100 proc., że będzie III wojna światowa. [...] Mieliśmy [zakopaną] broń, bo trzeba było być przygotowanym na ewentualną wojnę”<sup>41</sup>.

Do „zośkowców”, którym najtrudniej było się pogodzić z komunistycznymi rządami w Polsce, należał m.in. Jan Rodowicz. Młodzi ludzie snuli podczas wspólnych spotkań w gronie najbardziej zaufanych osób ogólne plany działań, które zostaną podjęte, gdy pojawią się sprzyjające okoliczności. Inny kolega „Anody”, Sławomir Słubicki „Prus”<sup>42</sup>, przesłuchiwany przez funkcjonariuszy MBP 25 stycznia 1949 r., gdy sprawa „Zośki” była już w toku, zeznał: „Jan Rodowicz oświadczył mi, że ujawnienie [...] jest fikcją, gdyż zdali tylko minimalną część broni. [...] Jednocześnie zaznaczył,

---

<sup>39</sup> Na temat życia codziennego i działalności kombatanckiej weteranów AK w latach 1945–1949 zob. np. B. Nowożycki, *Losy byłych żołnierzy...*, s. 111–114. Weterani powstania stykali się ze sobą również przy okazji ślubów, imienin i urodzin kolegów i koleżanek, jak również na chrztach ich dzieci. Tego rodzaju spotkania nie miały wiele wspólnego z konspiracją antykomunistyczną. Jeden z przyjaciół Jana Rodowicza, Wojciech Świątkowski „Korczak” (ur. 1922 r., sierżant podchorąży, zastępca dowódcy 1. kompanii batalionu „Parasol”), wspominał: „Postawili nam [w 1949 r.] zarzuty, żeśmy nadal utrzymywali stosunki, żeśmy w dalszym ciągu kontynuowali nasze przyjazne stosunki z okresu okupacji i że to wszystko jest skierowane przeciwko ówczesnym władzom. Takie były zarzuty” (Zbiory MPW, Archiwum Historii Mówionej [dalej: AHM], Wywiad z Wojciechem Zygmuntem Świątkowskim, 15 I 2009 r.).

<sup>40</sup> Henryk Kończykowski (ur. 1924) – starszy strzelec 4. drużyny III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>41</sup> Cyt. za: J. Wróblewski, *Zośkowiec*, Warszawa 2013, s. 370.

<sup>42</sup> Sławomir Słubicki (1923–1975) – strzelec III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

że łączność między członkami organizacji trwa nadal [...], aby na wypadek konfliktu zbrojnego można było kontynuować dywersję na tyłach walczących armii. Powiedział mi, że organizacja ta jest organizacją kadrową w celu organizowania [...] oddziałów dywersyjnych [...], że ludzie z batalionu «Zośka» będą zajmować kierownicze stanowiska w [tych] oddziałach»<sup>43</sup>.

Wprawdzie literalne opieranie się na protokołach z przesłuchań, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności, w jakich powstawały, nie wydaje się słuszne z punktu widzenia metodologii badań (o czym szerzej w kolejnym rozdziale), niemniej jednak z innych dostępnych relacji także wynika, że „zośkowcy” podczas wspomnianych wyjazdów podejmowali temat III wojny światowej i swojej roli w tym konflikcie<sup>44</sup>. Należy wszakże zaznaczyć, tak jak zrobiła to Agnieszka Pietrzak, podsumowując swe badania i rozmowy z powstańcami, że większość weteranów Zgrupowania AK „Radosław” uczestniczących we wspólnych zimowiskach nie angażowała się w działania drugiej konspiracji. Braki w materiałach źródłowych, jak również to, że miarodajne badania w tej kwestii można było przeprowadzić dopiero po 1989 r., gdy nie pozostało już zbyt wielu świadków tamtych wydarzeń, utrudniły ustalenie rzeczywistej skali działań konspiracyjnych. Zachowane protokoły przesłuchań „zośkowców” nie mogły być w tym wypadku rozstrzygające z uwagi na ograniczoną wiarygodność tych dokumentów<sup>45</sup>.

---

<sup>43</sup> AIPN, 0330/217, t. 10, Protokół przesłuchania Sławomira Ślubickiego, 25 I 1949 r., k. 317. Pułkownik Jan Mazurkiewicz podczas śledztwa tłumaczył istnienie zakopanej broni następująco: „Pod koniec 1945 r. dowiedziałem się od Kozłowskiego, że część ujawnionych z batalionu «Zośka» nie zdała wszystkiej broni [...]. Zleciłem wówczas Kozłowskiemu zebrać powyższą broń i przechowywać do dalszych moich zarządzeń [...]. Broni tej nie zdałem wówczas MBP, ponieważ oddział «zośkowców» był zarejestrowany w MBP jako ten, który w całości broń oddał. Ujawniając [...] nową partię broni, mógłbym narazić ludzi na skutki prawne” (AAN, Prokuratura Generalna, Biuro Prezydyjne, 4/676, Protokół przesłuchania Jana Mazurkiewicza, 1 XII 1950 r., k. 29–30). Niezdań broni „zośkowcy” tłumaczyli po latach przywiązaniem do niej, a także chęcią zachowaniem jej do celów „samoobrony” (zob. np. S. Krupa, *X Pawilon...*, s. 57–58).

<sup>44</sup> Henryk Kończykowski w rozmowie ze mną przeprowadzonej 23 VI 2015 r. stwierdził, że w wypadku wybuchu III wojny światowej „zośkowcy” niewątpliwie odkopaliby ukrytą przez siebie broń i przystąpili do walki z komunistami. Według „Halicza”, zakopane uzbrojenie, przynajmniej to, za które osobiście odpowiadał, było w dobrym stanie technicznym i mogło być natychmiast użyte, gdyby zaszła taka potrzeba. Z drugiej strony, Kończykowski dodał, że chociaż wielu powstańców nie pogodziło się z komunistycznymi rządami w Polsce, to jednak po 1945 r. dostrzegali oni konieczność pewnego dostosowania się do istniejących realiów w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń. Jan Rodowicz np. zamierzał po zakończeniu studiów na PW uczestniczyć jako architekt w procesie odbudowy Warszawy.

<sup>45</sup> A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja...*, s. 223.

Weterani AK, którzy skorzystali z amnestii, zrobili to, by w większym niż dotąd stopniu zadbać o swój indywidualny rozwój i po wojennej traumie podjąć próbę normalnego życia. Nie wszyscy jednak pogodzili się z tym, że czas pracy w konspiracji dobiegł kresu. Biorąc za dobrą monetę krótki okres pozornego obniżenia poziomu represji ze strony aparatu bezpieczeństwa, nawet najbardziej antykomunistycznie nastawieni „zośkowcy” starali się optymalnie zagospodarować ostatnie lata swej młodości, które mogli przeżyć w pokoju. Niestety, nie zdawali sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia funkcjonariuszy MBP inwigilowali ich środowisko. Tym samym czas względnego wytchnienia od komunistycznych represji, zapoczątkowany amnestią, był ciszą przed burzą, która wkrótce miała się rozpętać w postaci sprawy „Zośki”.

Warto w tym momencie przedstawić sylwetkę osoby, która odegrała istotną rolę w dramacie weteranów AK pod koniec lat czterdziestych – mjr. Wiktora Herera. Z jego pomocą komunistyczni decydenci realizowali swoje plany. Ciekawe wydaje mi się porównanie biografii funkcjonariusza MBP z życiorysem Jana Rodowicza. Obu mężczyzn charakteryzowało głębokie przywiązanie do młodzieńczych ideałów, za które byli gotowi walczyć i przelewać krew. O ile jednak „Anoda” stał się dla kolejnych pokoleń Polaków symbolem wartości chrześcijańskich i patriotycznych, o tyle Wiktor Herer praktycznie aż do lat sześćdziesiątych był zdecydowanym zwolennikiem ideologii komunistycznej i do końca życia nie rozliczył się ze swej przeszłości.

## Wiktor Herer<sup>46</sup>

Herer urodził się 19 stycznia 1920 r. w Czerniowcach na Bukowinie w Rumunii (obecnie Ukraina) w żydowskiej rodzinie jako jedyne dziecko Michała i Zofii z domu Fryling. Jeszcze w tym samym roku rodzina Here-

---

<sup>46</sup> Większość podstawowych informacji na temat Wiktora Herera zawarłem w: P. Benken, *Od „utrwalacza władzy ludowej” do roli doradcy Solidarności – zmienne koleje losu profesora Wiktora Herera* [w:] *Granice kompromisu. Naukowcy wobec „aparatu władzy ludowej”*, red. P. Franaszek, Warszawa 2015, s. 100–124. Warto zauważyć, że życiorys Herera w dużym stopniu został zrekonstruowany na podstawie informacji, które podawał w kolejnych ankietach i pismach. Należy do nich jednak podchodzić z pewną ostrożnością, ponieważ nie wszystkie udało się zweryfikować na podstawie innych źródeł.

rów przeniosła się do Lwowa. Rodzice pracowali jako urzędnicy: ojciec w przemyśle drzewnym, matka w ubezpieczalni społecznej. Wiktor Herer w powojennej ankiecie sporządzonej na użytek jego pracy w aparacie bezpieczeństwa określał swe pochodzenie jako „drobnomieszczańskie”<sup>47</sup>.

Ojciec przyszłego funkcjonariusza MBP należał do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, co niewątpliwie wpłynęło na ukształtowanie się poglądów syna. Być może także doświadczenia zawodowe matki, która przez całe życie deklarowała się jako bezpartyjna, ale stykała się w ubezpieczalni społecznej z przypadkami osób nieuzyskujących adekwatnej pomocy ze strony państwa, popchnęły młodego człowieka ku pozornie bardzo atrakcyjnej wizji sprawiedliwości społecznej w marksistowskim wydaniu. Proponowała ona bowiem proste rozwiązania palących problemów społeczno-politycznych, z jakimi musiała borykać się II Rzeczpospolita. Należy jednak pamiętać, że po wojnie polsko-bolszewickiej niechęć do komunizmu była w społeczeństwie polskim tak duża, że poza Warszawą do jego sympatyków należały głównie niezbyt wpływowe osoby z nizin społecznych, które nie widziały dla siebie innych perspektyw na poprawę warunków życia<sup>48</sup>.

Herer od 1930 r. uczęszczał do IX Gimnazjum Państwowego we Lwowie. W 1934 r. zgłosił akces do organizacji „Pionier” (do której należały dzieci „rewolucyjnych” działaczy) kierowanej przez Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, lecz jeszcze w tym samym roku został zatrzymany przez policję przy rozrzucaniu nielegalnych ulotek, w wyniku czego usunięto go z gimnazjum. W okresie tym nawiązał liczne kontakty, które miały przełożyć się na jego późniejsze funkcjonowanie w państwie polskim rządzonym po wojnie przez komunistów. Do najbardziej wpływowych znajomych Herera z tego okresu należała Julia Brystiger<sup>49</sup>.

---

<sup>47</sup> AIPN, 0193/2139, Ankieta specjalna Wiktora Herera, 10 IX 1945 r., k. 12.

<sup>48</sup> Na wyższym poziomie stali komuniści z przedwojennej Warszawy (zob. np. *Komuniści w międzywojennej Warszawie*, red. E. Kowalczyk, Warszawa 2014, *passim*).

<sup>49</sup> Julia Brystiger osiedliła się we Lwowie w 1929 r. W latach 1931–1935 redagowała i wydawała tygodnik komunistyczny „Przegląd Współczesny”. W latach 1933–1937 należała do KPZU. W 1937 r. aresztowano ją i skazano na dwa lata pozbawienia wolności. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną w 1939 r. pozostała w mieście i pełniła w nim funkcję sekretarza obwodowego Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (AIPN, 01208/1293/J, Zyciorys Julii Brystiger, 5 II 1966 r., k. 4). Na temat ruchu komunistycznego w przedwojennym Lwowie i jego zwalczania zob. np. M. Dziubak, *Zwalczanie ruchu komunistycznego w województwie lwowskim przez Policję Państwową II Rzeczypospolitej [w:] Komuniści w II Rzeczypospolitej. Ludzie – struktury – działalność*, red. M. Bukala, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2015, s. 421–446.



W 1935 r., w związku ze wspomnianą już sprawą kolportażu ulotek, Herer stanął przed sądem dla nieletnich, który go uniewinnił. W tym roku Herer wyjechał do Warszawy, gdzie uczęszczał do prywatnego gimnazjum, które ukończył w 1938 r.

W stolicy utrzymywał się z pieniędzy przesyłanych przez matkę i z korepetycji. Nie zaprzestał jednak aktywności politycznej. W latach 1935–1938 zaangażował się m.in. w działalność Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (używał wówczas pseudonimu „Adaś”), ale w zachowanej dokumentacji archiwalnej nie znalazły się informacje na temat charakteru aktywności Herera. Środowisko komunistyczne było obserwowane przez policję, która przed spodziewanymi akcjami politycznymi zatrzymywała na krótko wybranych aktywistów, a następnie zwalniała bez formalnego stawiania im zarzutów. Nie ominęło to również Herera. W 1936 r. spędził on sześć wakacyjnych tygodni (w lipcu i sierpniu) w areszcie w Kosowie Huculskim<sup>50</sup>.

Po zakończeniu edukacji w Warszawie Herer wrócił do Lwowa, gdzie bezskutecznie aplikował na studia (zapewne nie dostał się na nie głównie z uwagi na swą policyjną kartotekę). Dopiero po wkroczeniu do miasta oddziałów Armii Czerwonej udało mu się zostać studentem Wydziału Rolnego Politechniki Lwowskiej, z którego w 1940 r. przeniósł się na Wydział Ekonomiczny Instytutu Handlu Radzieckiego we Lwowie.

Prócz nauki Herera interesowała komunistyczna działalność o charakterze społeczno-politycznym, dla której pod sowiecką okupacją istniały dogodne warunki. W latach 1939–1940 pełnił on funkcję kierownika dzielnicowego klubu dla młodzieży robotniczej i sekretarza biura Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży na Wydziale Rolnym Politechniki Lwowskiej<sup>51</sup>.

Po ataku III Rzeszy na ZSRR Herer ewakuował się na wschód. Przebywał krótko w obwodzie charkowskim, po czym w październiku 1941 r. znalazł się w Tbilisi, gdzie do 1943 r. studiował na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu im. Józefa Stalina. Utrzymywał się ze stypendium i dorwyczej pracy fizycznej. Jego rodzice zostali zamordowani przez Niemców.

---

<sup>50</sup> AAN, Akta osobowe, Z 1334, Ankieta uczestnika walki o wyzwolenie narodowe i społeczne ludu polskiego w okresie do 1939 r., 7 X 1949 r., b.p. Metody pracy policji opisano w: R. Litwiński, *W imię polskiej racji stanu. Aparat policyjny II Rzeczypospolitej wobec działalności komunistycznej* [w:] *Komuniści w II Rzeczypospolitej...*, s. 399–420.

<sup>51</sup> AIPN, 00193/2139, Odpis życiorysu złożonego przez Wiktora Herera, 12 X 1949 r., k. 32.

Po ukończeniu studiów, krótko przed egzaminami dyplomowymi Herer zgłosił się w czerwcu 1943 r. do formowanej wówczas 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W lipcu ukończył pięcioletnie szkolenie dla oficerów oświatowych, po czym do października służył na stanowisku zastępcy dowódcy plutonu gospodarczego w 4. zapasowym pułku piechoty w stopniu chorążego w korpusie oficerów oświatowych. Antoni Michalak przedstawił rolę, którą mieli oni odgrywać w 1. DP, następująco: „Nastroje wśród żołnierzy [...] były różne. Niektórzy przybywali do dywizji pełni uprzedzeń, nie ufali oficerom, odnosili się do programu ZPP [Związku Patriotów Polskich] z dużą rezerwą. Wyczuwało się, że sympatyzują z polskim rządem emigracyjnym w Londynie. Byli tacy, którzy jechali do dywizji, nie dowierzając, że to polska jednostka. [...] Ci, którzy zostali wywiezieni z rodzinami z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi do oddalonych rejonów ZSRR, gdzie dawał się we znaki surowy klimat, byli rozgoryczeni z powodu krzywdy, jaka ich spotkała. Innych denerwowało stanowisko ZPP w sprawie wschodnich granic Polski. [...] Niejeden z nas zadawał sobie pytanie: czy można z tymi żołnierzami iść w bój? Jak ich pozyskać? Jak zmienić ich świadomość polityczną? Kto to ma zrobić? Mogą tego dokonać jedynie oficerowie oświatowo-wychowawczy. Jedynie oni mogli dotrzeć, posługując się odpowiednią argumentacją, do ich świadomości”<sup>52</sup>.

Jak wynika z powyższego cytatu, Herer otrzymał funkcję, którą przydzielano komunistom o nieskazitelnej postawie ideologicznej i cieszącym się uznaniem towarzyszy. Zadania, jakie mieli wykonać, były trudne: wymagały nie tylko doskonałej orientacji w kwestiach społeczno-politycznych, lecz także inteligencji i umiejętności interpersonalnych. Wspomniane cechy rzadko występowały w środowisku komunistów z Polski, którego kierownictwo zostało przetrzebione przez przedwojenne stalinowskie czystki, a następnie działania okupanta niemieckiego.

Od stycznia 1944 r. Herer był zastępcą dowódcy baterii artylerii do spraw politycznych w ośrodku szkolenia artylerzystów w Tambowie, gdzie kształcono polskich kursantów. Od stycznia do marca 1944 r. piastował stanowisko instruktora propagandy w 9. pp 3. DP, po czym przeniesiono go na iden-

---

<sup>52</sup> A. Michalak, *Z przebytej drogi*, Warszawa 1986, s. 115. Antoni Michalak pisał również: „Na szczęście w dywizji było wielu komunistów, których cechowała duża dojrzałość polityczna i doświadczenie życiowe. Ich właśnie dowództwo skierowało na stanowiska oficerów oświatowo-wychowawczych” (*ibidem*, s. 116).

tyczne stanowisko w 3. pułku artylerii lekkiej w tej samej dywizji, na którym pozostawał do listopada 1944 r. (dzięki temu mógł obserwować ze wschodniego brzegu Wisły dramat Powstania Warszawskiego)<sup>53</sup>. Tę samą funkcję pełnił od listopada 1944 do marca 1945 r. w 3. zpp 1. Armii WP. W marcu 1945 r. Herer awansował na instruktora politycznego 4. DP (w maju otrzymał stopień porucznika)<sup>54</sup>, w której służył do lipca 1945 r., kończąc swój szlak bojowy 8 maja w rejonie Berlina, po czym wraz z jednostką przybył do Warszawy<sup>55</sup>. W grudniu 1945 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej.

Ponieważ 4. DP była rdzeniem formowanego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, jego członkiem został również Herer<sup>56</sup>. Powierzono mu stanowisko starszego instruktora Zarządu Polityczno-Wychowawczego KBW, które sprawował on do września 1945 r.<sup>57</sup> 10 września 1945 r. Herer został na własną prośbę przeniesiony do MBP, a trzy dni później mianowano go zastępcą naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP, którym kierowała Julia Brystiger<sup>58</sup>, jego znajoma z okresu komunistycznej działalności w przedwojennym Lwowie.

---

<sup>53</sup> W maju 1944 r. Wiktor Herer pracował ponadto jako wykładowca w Szkole Oficerów Polityczno-Wychowawczych w Sumach. Antoni Michalak stwierdził: „Przy doborze kandydatów kierowaliśmy się takimi kryteriami jak: akceptacji ideowopolitycznej ZPP, wyrobienie polityczne, chęć do pracy w aparacie polityczno-wychowawczym, wyróżniająca kandydata inteligencja oraz ukończenie co najmniej siedem klas szkoły powszechnej” (*ibidem*, s. 156).

<sup>54</sup> W latach dziewięćdziesiątych Wiktor Herer unikał podawania podczas przesłuchania przed prokuratorem informacji o tym, że podczas II wojny światowej był oficerem politycznym.

<sup>55</sup> Za wkład w pokonanie III Rzeszy na froncie wschodnim Wiktor Herer otrzymał następujące odznaczenia: Odznaka Grunwaldzka (22 VII 1945 r.), Medal Zwycięstwa i Wolności (26 X 1945 r.) i Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk (26 X 1945 r.). Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Herer nie brał bezpośredniego udziału w walkach na froncie (co mogłyby sugerować niektóre odznaczenia), lecz służył na tyłach. Charakterystyka poszczególnych odznaczeń np. w: K. Madej, *Polskie symbole wojskowe 1943–1978*, Warszawa 1980.

<sup>56</sup> Gdy w 1977 r. Wiktor Herer wstępował do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, przedłożył zaświadczenie, z którego wynikało, że od 24 V do 12 IX 1945 r. służył „w jednostkach wojskowych, które prowadziły walki z reakcyjnym podziemiem” (Archiwum Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych [dalej: AUdsKiOR], K208356, Zaświadczenie wojskowego komendanta uzupełnień Warszawa-Mokotów dla Wiktora Herera, 14 VI 1977 r., k. 2). Za udział w walkach z podziemiem niepodległościowym liczono podwójną wysługę lat, więc funkcjonariusze chętnie się do tego przyznawali, nawet jeżeli w rzeczywistości w walkach z „bandytami” nie uczestniczyli (F. Musiał, *Jak badać akta...*, s. 25).

<sup>57</sup> Wiktor Herer w latach dziewięćdziesiątych podkreślał, że w okresie służby w WP nie wykonywał żadnych funkcji w aparacie kontrwywiadu i wywiadu wojskowego (AIPN, 2188/680, Protokół przesłuchania Wiktora Herera, 15 X 1992 r., k. 15).

<sup>58</sup> Opisując w różnych ankietach swoją „rewolucyjną” działalność sprzed 1 IX 1939 r., Wiktor Herer podawał Julię Brystiger jako jedną z osób mogących poświadczyć prawdziwość wpisywanych

Departament V zajmował się kwestiami społeczno-politycznymi<sup>59</sup>. Wydział IV tego departamentu rozpracowywał legalne organizacje młodzieżowe i składał się z trzech sekcji: Sekcja I – nadzorowała wyższe uczelnie, Sekcja II – szkoły średnie, Sekcja III – organizacje sportowe i inne<sup>60</sup>.

Należy w tym miejscu podkreślić, że Herer został pracownikiem MBP z własnej woli, zdając sobie sprawę z charakteru zadań, jakie miał wykonywać. Wprawdzie nie wynikało to wprost z materiału źródłowego, którym dysponowałem, niemniej jednak można sądzić, że aby dostać się do aparatu bezpieczeństwa (w tym do Wydziału IV Departamentu V), Herer uruchomił osobiste koneksje. Czyniło tak bardzo wiele osób, które z czasem doszły w bezpiecze do stanowisk kierowniczych. Kontakt z resortem rozpoczynały od prywatnych rozmów z dawnymi znajomymi pełniącymi wysokie funkcje w MBP.

Służba w tym ministerstwie była jednym z ważniejszych elementów biografii Herera. Bez wątplenia okazał się on dla aparatu bezpieczeństwa cennym pracownikiem ze względu na swe stabilne, niebudzące podejrzeń poglądy polityczne i bardzo dobre, zwłaszcza jak na pierwsze lata po wojnie, wykształcenie – był ekonomistą, mówił po rosyjsku i ukraińsku, a także znał francuski i niemiecki.

Herer wykonywał powierzone zadania tak dobrze, że w styczniu 1946 r. awansowano go na kapitana, a od 10 maja pełnił obowiązki naczelnika Wydziału IV Departamentu V (*de facto* funkcję tę sprawował od początku pracy w Wydziale IV). W lipcu 1946 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, pierwszym z trzech, jakie otrzymał, a już w grudniu awansowano

---

przez niego informacji. Wiadomo również, że przynajmniej do lat siedemdziesiątych utrzymywał z nią częste kontakty.

<sup>59</sup> Szczegółowe informacje na temat organizacji tego departamentu w: Z. Nawrocki, *Struktura aparatu bezpieczeństwa [w:] Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. K. Szważyk, Warszawa 2005, s. 34–35.

<sup>60</sup> Wiktor Herer odpowiadał m.in. za rozpracowanie środowiska harcerskiego, o czym świadczy m.in. to, że był jednym z kilku adresatów tajnego dokumentu Braniewskiego poświęconego sytuacji politycznej w harcerstwie przygotowanego 27 XI 1947 r. przez szefa II Oddziału Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP płk. Edwarda Braniewskiego. Pozostali adresaci tego raportu to: gen. Marian Spychalski – I wiceminister Ministerstwa Obrony Narodowej, gen. Piotr Jaroszewicz – główny kwatermistrz WP, gen. Stanisław Popławski – II wiceminister MON, Roman Zambrowski – członek Biura Politycznego KC PZPR, Franciszek Mazur – członek sekretariatu KC PZPR, Stanisław Skrzyszewski – minister oświaty i Aleksander Kowalski – przewodniczący Zarządu Głównego Związku Walki Młodych (K. Persak, *Odrodzenie harcerstwa w 1956 roku*, Warszawa 1996, s. 26). Na temat negatywnego stosunku komunistów do reaktywowanego po wojnie ruchu harcerskiego zob. *ibidem*, s. 11–62.

go do stopnia majora. Na krótko przed promocją na kapitana Herer został oceniony przez swą przełożoną następująco: „Samodzielny, bardzo zdolny, posiada dobrą orientację, spryt i łatwość werbowania agentury. Myśli kategoriami kierownika swego odcinka pracy w skali krajowej. Reaguje natychmiast na wszelkie fakty i zachodzące zjawiska w terenie. Daje WUBP [w Warszawie] jasne, konkretne wskazówki we wszystkich bieżących sprawach. W stosunku do swych pracowników jest wymagający, ale nie wykazuje dostatecznej cierpliwości, by uczyć ich pracy i podciągać. Moralnie stoi na wysokim poziomie. Za dobrą pracę otrzymał nagrodę pieniężną”<sup>61</sup>.

Jednym z głównych zadań mjr. Herera było uniemożliwienie prowadzenia „działań antypaństwowych” młodym weteranom zbrojnego podziemia niepodległościowego. Oficer odgrywał w procesie rozpracowania „podejrzanych elementów” znaczącą rolę, ponieważ koordynował pracę podległych mu funkcjonariuszy, a także osobiście werbował informatorów, jak również przyjmował doniesienia i przesłuchiwał aresztowanych. Niewątpliwie był to najbardziej mroczny okres w jego życiu. Wtedy właśnie zwrócił się do Wiesława Chrzanowskiego później wielokrotnie cytowanymi słowami: „Zadaniem naszym jest nie tylko zniszczyć was fizycznie, ale my musimy zniszczyć was moralnie w oczach społeczeństwa”<sup>62</sup>.

---

<sup>61</sup> AIPN, 0193/2139, Charakterystyka zastępcy naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP sporządzona przez dyrektora Departamentu V MBP, 11 IV 1946 r., k. 69. W bardziej szczegółowej charakterystyce Wiktora Herera zapisano m.in.: „Zdolny, dobrze pracujący z agenturą, umie werbować, umie kierować agentem. Bardzo samodzielny, przejawia dużo wartościowej inicjatywy, orientuje się szybko. Decyzje podejmuje szybko – czasem jednak niedostatecznie przemyślane. Pracowity, jednakże nie zawsze zdyscyplinowany, co jest wynikiem poczucia źle pojętej samodzielności. Posiada zdolności kierownicze, szkodzi mu jednak w pracy brak systematyczności. Dla pracowników surowy, nie zawsze jednak potrafi przywiązać ich do siebie i należycie nastawić. [...] Z natury bardzo inteligentny, jednak kładzie za mały nacisk na samokształcenie się. Ideowy, bardzo odważny i uczciwy. Nalogów nie posiada. Wadą jego charakteru jest porywczosć i brak opanowania” (AIPN, 0193/2139, Charakterystyka naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP Wiktora Herera, b.d., k. 71). Pracując w aparacie bezpieczeństwa, Wiktor Herer odnotował drobne niepowodzenia, dwukrotnie gubiąc legitymację służbową. Za pierwszym razem (w listopadzie 1947 r.) ukarano go trzydniowym aresztem domowym i utratą 50 proc. poborów przez okres odbywania kary (AIPN, 0193/2139, Raport do ministra bezpieczeństwa publicznego w sprawie mjr. Wiktora Herera w związku z zagubieniem legitymacji służbowej, 30 XII 1947 r., k. 73). Za drugim, który miał miejsce niemal dokładnie rok później (wrzesień 1948 r.) – tygodniowym aresztem domowym i utratą 50 proc. poborów przez okres odbywania kary (AIPN, 0193/2139, Raport do ministra bezpieczeństwa publicznego w sprawie mjr. Wiktora Herera w związku z zagubieniem legitymacji służbowej, 15 IX 1947 r., k. 75).

<sup>62</sup> Cyt. za: C. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni w Polsce 1945–1956*, Paryż 1983, s. 15. Według nieco innej wersji, Wiktor Herer powiedział do Wiesława Chrzanowskiego po jego drugim aresztowaniu w 1948 r.: „Wyście nas oszukali i my tego nie darujemy; zniszczymy was nie tylko

Zdanie to doskonale definiowało poglądy Herera, który już od wczesnej młodości uważał się za ideowego komunistę i miał negatywny stosunek do przeciwników tej ideologii<sup>63</sup>. Postępowanie majora było logiczną kontynuacją jego działań z lat trzydziestych (przyłaconych krótkim pobytem w więzieniu) i nie miało charakteru koniunkturalnego ani też nie było obliczone na doraźne korzyści, jak w przypadku wielu innych pracowników aparatu bezpieczeństwa, lecz wynikało z jego osobistych przekonań<sup>64</sup>. Fakt ten wpływał na pozytywne opinie przełożonych na temat Herera, jak również na efektywność jego pracy, którą oceniano wysoko, o czym świadczyły chociażby kolejne odznaczenia (w lipcu 1947 r. oficer otrzymał drugi Srebrny Krzyż Zasługi, a niemal dokładnie rok później – kolejny) i awanse (18 lipca 1949 r. Herer został podpułkownikiem).

Funkcjonariusz ten z racji zajmowanego stanowiska szybko stał się ważną osobą w aparacie bezpieczeństwa. Nie tylko kierował poszczególnymi śledztwami i otrzymywał uzyskiwane w ich toku informacje, ale też zapraszano go na narady z udziałem najważniejszych osób w państwie (np. w sprawach harcerstwa). Był przez to jednym z głównych strategów w MBP, miał pewien wpływ na działania podejmowane przeciwko kontestatorom nowej rzeczywistości.

Według relacji osób przesłuchiowanych przez naczelnika Wydziału IV, nie stosował on wobec nich przemocy fizycznej, a jedynie perswazję słowną i manipulacje psychologiczne. Podczas rozmów z aresztowanymi

---

fizycznie, ale także moralnie” (cyt. za: R. Graczyk, *Chrzanowski*, Warszawa 2013, s. 306). Funkcjonariuszowi chodziło o to, że Chrzanowski po swoim pierwszym aresztowaniu w 1946 r., kiedy został wypuszczony po podpisaniu zobowiązania do współpracy, zaczął się ukrywać, ostrzegał również kolegów z podziemia, przekazując im wiedzę, jaką uzyskał w trakcie przesłuchań. Herer miał być szczególnie zawzięty na Chrzanowskiego także dlatego, że będąc Żydem, brzydził się osobami o „narodowych” poglądach.

<sup>63</sup> Henryk Kończykowski w rozmowie ze mną wspominał, że Wiktor Herer miał wśród weteranów Zgrupowania AK „Radosław”, których przesłuchiwał, opinię osoby całkowicie zapatrzonyj w komunizm i niedopuszczającej jakiegokolwiek dyskusji na temat mankamentów tej ideologii.

<sup>64</sup> Zdzisław Sadowski, więzień Wiktora Herera, a w latach późniejszych jego kolega ze środowiska naukowego, wspominał po latach: „Opowiadał [Herer], że we Lwowie jako student przystąpił do komunistycznego związku młodzieży akademickiej, potem wstąpił do wojska, w naturalnym trybie skierowano go do bezpieczeństwa i oto jest tutaj [w pokoju przesłuchań]” (Z. Sadowski, *Przez ciemną czasę. Rozmowy z Pawłem Kozłowskim o życiu, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2011, s. 72). Chociaż taka ścieżka kariery nie była czymś nadzwyczajnym w przypadku przedwojennych komunistów, Herer w swej interpretacji posunął się zdecydowanie za daleko, sugerując Sadowskiemu, że to działające arbitralnie państwo skierowało go do aparatu bezpieczeństwa i że jest on jedynie niewiele znaczącym trybikiem w potężnym mechanizmie dziejowym, któremu musi się poddać.

mjr Herer często występował w ubraniu cywilnym, a jego pokój nie był specjalnie przygotowany do prowadzenia przesłuchań, nawet nie było krat w oknach. Oficer zajmował się rozpracowywaniem członków legalnych organizacji młodzieżowych, zatem represywność aparatu bezpieczeństwa wobec podejrzanych była mniejsza niż w przypadku osób należących do struktur nielegalnych.

Wiesław Chrzanowski, w trakcie Powstania Warszawskiego członek Narodowej Organizacji Wojskowej, zapamiętał sposób pracy Herera następująco: „Trzeba powiedzieć, że sam Herer [prowadził moje śledztwo] w ostrym tonie, ale bez żadnych fizycznych prób nacisku czy innych [wymuszeń]. Pierwszy raz, jak mnie wprowadzili do jego gabinetu, od razu jak mnie przywieźli, było: «Opowiedzcie dokładnie i szczegółowo o swojej działalności szpiegowskiej». Obok siedziała maszynistka, która pisała [protokół]. Odpowiedziałem, że nigdy z tym [działalnością szpiegowską] nie miałem do czynienia. On powiedział: «Jeszcze zobaczymy». Ale chyba trzy dni później, to była niedziela, przyszedł do tej ciemnej «literatki»<sup>65</sup> i sam mnie niby w dniu, w którym nie było urzędowania, pracy, zabrał do swojego gabinetu i mieliśmy chyba dwugodzinną rozmowę. Ona miała niby taki ton rozważań półtowarzyskich, chociaż w pewnych momentach padały takie pytania. [Herer] wyciągnął na przykład pismo emigracyjne «Przegląd polityczny»: «Od kogo pan to dostał?». Dobrze wiedziałem, że w czasie rewizji tego [...] nie znaleziono. [...] Równocześnie trochę się wtedy zdenerwował, powiedział: «No, gdybyście wy zwyciężyli, to tutaj na tych drzewach – a były to drzewa z parku Ujazdowskiego – byście nas wywieszali». Powiedziałem: «Nie potrzeba by tak dużo, bo was tak dużo nie było». To go zdenerwowało. Ale nie był tym, który [bił]»<sup>66</sup>.

---

<sup>65</sup> Literatka – pojedyncza cela w piwnicach budynku MBP oznaczona literą alfabetu (stąd nazwa), pozbawiona jakiegokolwiek wyposażenia. Osoba przebywająca w takiej celi zmuszona była leżeć na podłodze w ciemności; niekiedy funkcjonariusze zapalali w „literatce” mocne światło, którego nie gasili przez całą dobę (C. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni...*, s. 18).

<sup>66</sup> Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Wiesławem Chrzanowskim, 10 V 2007 r. Czytając wspomnienia Wiesława Chrzanowskiego, warto wziąć pod uwagę, że poznał on Wiktora Herera przed swoim aresztowaniem, gdy będąc asystentem w SGH w Warszawie (w latach 1949–1991 Szkoła Główna Planowania i Statystyki), uzgadniał z nim termin nostryfikacji dyplomu przywiezionego przez Herera z Tbilisi. Według relacji Krzysztofa Wyszczkowskiego z 14 IX 2015 r., Chrzanowski miał na początku lat osiemdziesiątych powiedzieć, że Herer „wielokrotnie znęcał się nad nim, gdy przebywał w więzieniu, i podczas jednego z przesłuchań prawie urwał mu ucho” (cyt. za: W. Bagiński, S. Cenckiewicz, P. Woyciechowski, *Konfidenci*, Warszawa 2015, s. 385).

Podobnie swoje przesłuchanie przez Herera zapamiętał inny powstaniec (były członek Narodowych Sił Zbrojnych), Zdzisław Sadowski, aresztowany w listopadzie 1945 r.: „Przesłuchanie mi się nawet podobało. Rozmówca był inteligentem. Rozumiałem, że spełnia określoną funkcję i pomyślałem, że gdyby moja dawna organizacja doszła do władzy, to może ja bym musiał pełnić podobną funkcję. Nie miałem więc do niego żadnej pretensji. [...] tu miałem raczej rozmowę niż przesłuchanie. Rozmawialiśmy o sprawach kraju. [...] Herer zapisał się dobrze w moim wspomnieniu dlatego, że [...] nie miałem poczucia śledztwa, tylko rozmowy z inteligentnym człowiekiem. [...] on pytał o moje motyw i wyjaśniał swoje”<sup>67</sup>.

Powyższe wspomnienia ze śledztwa, zwłaszcza w wersji Zdzisława Sadowskiego, nie były jednakże jedynymi relacjami aresztowanych osób, które zetknęły się w tym czasie z Hererem. Wynikało z nich wprawdzie, że funkcjonariusz ten odznaczał się relatywnie wysoką na tle ówczesnych komunistów kulturą osobistą, ale wielu jego podwładnych zachowywało się zupełnie inaczej.

Przesłuchania generalnie miały z góry określony przebieg i sprowadzały się do próby zmuszenia podejrzanych, by przyznali się do stawianych im zarzutów, które często bywały nieprawdziwe. W przypadku oporu pracownicy aparatu bezpieczeństwa, niewątpliwie za aprobatą przełożonych, stosowali dotkliwe represje. Przykładem mogły być zeznania Henryka Kozłowskiego, którego zatrzymano wkrótce po aresztowaniu „Anody”: „Herer [...] nie stosował bicia ani nie używał wulgarnego języka; aplikował natomiast wobec mnie karzec<sup>68</sup>, [a także] częste przesłuchania przy oślepiającym, skoncentrowanym świetle elektrycznym. Łudził obietnicami łagodnego wyroku, a nawet puszczeniem w niepamięć [domniemyanych win] i zwolnienia w przypadku całkowitego przyznania się do stawianych zarzutów i tzw. współpracy [...] z prowadzonym śledztwem. W przeciwnym wypadku groził zastosowaniem ostrego śledztwa i aresztowaniem żony. [...] Opierając się na jego groźbach, przypuszczam, że to właśnie on wydał polecenie aresztowania mojej żony. [Młodszy oficer śledczy Tadeusz] Tomporski [zwany przez więźniów «Małym Bijakiem»]; pojawiał się

---

<sup>67</sup> Z. Sadowski, *Przez ciekawe czasy...*, s. 70, 72.

<sup>68</sup> Karzec, zwany też psią budą, cela o wysokości 120 cm, której wejście przypominało otwór psiej budy. Cela miała betonowe podłogę i wentylatory z dwóch stron, a więźniowie, których tam karnie posyłano, musieli w niej siedzieć nago po kilku naraz. Było to niezwykle uciążliwe i niebezpieczne dla zdrowia aresztowanych (C. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni...*, s. 18).



wówczas, gdy perswazje Herera nie przynosiły rezultatów] – główny oficer śledczy w mojej sprawie – był chyba w tym czasie podporucznikiem. Był [człowiekiem] brutalnym, wulgarnym, porywczym, cynicznym. Już przy pierwszym jego przesłuchaniu na Koszykowej zbił mnie i skopał [...]. Po przewiezieniu mnie na Mokotów do X pawilonu prowadził [...] intensywne, długie, męczące przesłuchania z biciem, kopaniem, wrywaniem włosów, przysiadami i «żabką»<sup>69</sup>.

Więźniowie odmawiający współpracy z funkcjonariuszami byli traktowani w brutalny sposób, chociaż np. Zdzisław Sadowski uskarżał się jedynie na kiepskie posiłki i twierdził, że nigdy nie został uderzony przez przesłuchujących go pracowników aparatu bezpieczeństwa; miał im przy tym przekazywać wyłącznie informacje o niewielkiej wartości<sup>70</sup>. Warto jednak zauważyć, że Sadowski otrzymał w wyniku tzw. procesu trzynastu studentów niski wyrok (dwa lata więzienia w zawieszeniu), co wskazywało na to, że albo nie był osobą, która aktywnie angażowała się w działalność antykomunistyczną, albo oficerowie MBP byli zadowoleni z jego postawy w trakcie śledztwa. Za odrzuceniem wersji podanej przez Sadowskiego (czyli braku przemocy fizycznej w toku śledztwa), a w najlepszym przypadku uznanie jej za odosobniony epizod, przemawiało również jego późniejsze ściśle związane się z komunistycznymi strukturami władzy<sup>71</sup>.

Z przedstawionego wyżej opisu wynikało, że mjr Herer był groźnym przeciwnikiem<sup>72</sup> dla „zośkowców”, którzy nie pogodzili się z komunistycznymi rządami w Polsce. Niemal wszyscy aresztowani przetrzymywani w piwnicach budynku przy ul. Koszykowej musieli się zetknąć z Here-

---

<sup>69</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Zeznanie Henryka Kozłowskiego w Ottawie złożone w sprawie Jana Rodowicza „Anody” w ramach pomocy prokuratorskiej, b.d., s. 2 (kopia).

<sup>70</sup> Niezbyt przekonujący opis „gry” Zdzisława Sadowskiego, którą miał jakoby prowadzić z funkcjonariuszami, aby nie zaszkodzić dawnym kolegom, a jednocześnie utrzymać znośne warunki bytowania w areszcie, warto porównać z doświadczeniami Wiesława Chrzanowskiego (*Chrzanowski: Gdyby Sąd Lustracyjny uznał, że byłem agentem, to byłoby przekreślenie mojego życia*, „Gazeta Wyborcza”, 11–12 III 2000).

<sup>71</sup> Zdzisław Sadowski został również 1 VI 1966 r. zarejestrowany jako tajny współpracownik Wydziału VI Departamentu III MSW „Robert” (AIPN, 00945/1970, Akta osobowe TW „Robert”). Funkcjonariusze nie pobrali od uczonego zobowiązania do współpracy. Współpracę zakończono w 1969 r.

<sup>72</sup> W publikacji autorstwa Czesława Leopolda i Krzysztofa Lechickiego mjr Wiktor Herer został określony jako „jeden z najwybitniejszych naczelników wydziałów w MBP” (C. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni...*, s. 19).

rem<sup>73</sup>. Funkcjonariuszowi temu nie sposób było odmówić inteligencji i predyspozycji do pracy w aparacie bezpieczeństwa – zarówno pod względem umiejętności zawodowych (uzyskanych podczas służby w WP i KBW), jak i osobistych poglądów, w pełni zgodnych z obowiązującą wówczas linią polityczną PPR.

Zapoznawszy się z dokumentami sporządzanymi przez mjr. Herera dla przełożonych z MBP, można jednoznacznie stwierdzić, że działania skierowane przeciwko patriotycznej młodzieży prowadził on skutecznie i z bezwzględną konsekwencją. Wskazywał m.in. podwładnym osoby do rozpracowania i nadzorował sieć informatorów, których niekiedy osobiście werbował. Z dostępnych materiałów wynikało, że właśnie dzięki donosom przekazanym funkcjonariuszom przez działających długofalowo informatorów (również pozyskanych przez pracowników innych wydziałów i departamentów) mjr. Herer odnosił największe sukcesy<sup>74</sup>. Gdyby nie udane werbunki, aparat bezpieczeństwa miałby gorsze rozeznanie w środowisku weteranów Zgrupowania AK „Radosław” i dużo trudniej przychodziłoby mu zdobywanie obciążających ich materiałów wykorzystywanych później w toku śledztwa<sup>75</sup>. Tymczasem nawet jeden odpowiednio uplasowany informator (dokumenty wskazują na to, że funkcjonariusze nieustannie dążyli do zwiększania ich liczby) umożliwił mjr. Hererowi szeroki ogląd sytuacji, jak również wybranie dogodnego dla siebie momentu do rozprawy z weteranami Zgrupowania AK „Radosław”, by uzyskać efekt zaskoczenia.

---

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 20.

<sup>74</sup> Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa ulokowali w środowisku byłych członków Zgrupowania AK „Radosław” dwunastu informatorów. Nie można ocenić, czy wszyscy oni działali w okresie bezpośrednio poprzedzającym sprawę „Zośki”, czy też była to ogólna liczba donosicieli, obejmująca również osoby zwerbowane po 1948 r. Do dzisiaj nie udało się poznać personaliów wszystkich informatorów (A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka”*..., s. 67).

<sup>75</sup> Jak stwierdzili sami funkcjonariusze, „Trudności w rozpracowaniu i likwidacji Zgrupowania «Radosława» [...] były ogromne. [...] Szeregi akowców były bardzo zwarte. Nie przyjmowali oni w swoje grono nikogo z zewnątrz, nikogo, kto by nie miał za sobą tradycji walki w Armii Krajowej. Trudno więc było organom bezpieczeństwa wprowadzić w szeregi akowskie swoich współpracowników. Nie bez znaczenia pozostawała sprawa pochodzenia społecznego członków zgrupowania «Radosława». Poza nielicznymi wyjątkami (kilka osób) wszyscy wywodzili się z grona warszawskiej inteligencji wrogo nastawionej do rządów robotników i chłopów” (AIPN, 0189/51, E. Żuchowska, *Charakterystyka nr 50 nielegalnej organizacji poakowskiej Zgrupowania „Radosława”*, Warszawa 1977, k. 36–37).

## „Górnik”, „Odwet”, „Zaręba” i inni

Do rozpracowania „zośkowców” walnie przyczynili się m.in. informatorzy o pseudonimach: „Górnik”, „Odwet” i „Zaręba”.

Ponieważ, jak zaznaczono powyżej, personalia „Górnika” do niedawna były nieznane historykom, warto szczegółowo przyjrzeć się tej postaci. Jest to bowiem interesujące studium przypadku ukazujące, jak łatwo ludzie o patriotycznych korzeniach przechodzili niekiedy na stronę komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Z „Górnikiem” wiązała się działalność wspomnianego we wstępie innego informatora – o pseudonimie „Odwet” i geneza werbunku najcenniejszego informatora, z którego pomocy korzystał w latach czterdziestych mjr Herer – „Zaręby”. Również oni zostali opisani w niniejszym podrozdziale.

Adam Abramowicz, który jako informator używał pseudonimu „Górnik”, urodził się 15 lutego 1925 r. w Czemiernikach w powiecie Lubartów, w województwie lubelskim w rodzinie Antoniego i Cecylii z domu Skubiszewskiej. Rodzice Abramowicza byli narodowości polskiej i mieli pochodzenie chłopskie. Jego ojciec przez lata pracował jako rządcą w majątkach obszarniczych, a w 1933 r. kupił 30 ha ziemi (w tym grunty rolne).

Abramowicz w 1938 r. ukończył szkołę powszechną w Czemiernikach i w latach 1938–1939 kontynuował edukację w Lublinie w Wyższym Gimnazjum Biskupim Męskim (zdążył ukończyć pierwszą klasę). Po wybuchu wojny do połowy 1942 r. mieszkał w Czemiernikach, pomagając rodzinom w gospodarstwie i ucząc się w domu, po czym z nieustalonych przyczyn powodów przeniósł się do stolicy, gdzie uczęszczał na tajne komplety prowadzone przez nauczycieli zlikwidowanego Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego (maturę zdał wiosną 1944 r.). W latach 1941–1944 przyszły informator MBP był zatrudniony w warsztatach mechanicznych przy ul. Czerniakowskiej w charakterze pomocnika montera.

W styczniu 1943 r. Abramowicz wstąpił do AK (do konspiracyjnych struktur miał go wprowadzić Kazimierz Rybak), obierając sobie pseudonim „Fałat”. Jesienią 1943 r. ukończył szkołę podchorążych, uzyskując stopień kaprała podchorążego, i został instruktorem odpowiadającym za wyszkolenie bojowe. Z informacji, które podał w 1947 r. werbującemu go funkcjonariuszowi MBP, wynikało, że w lutym 1944 r. otrzymał awans na sierżanta podchorążego i został odznaczony Krzyżem Walecznych, a w maju 1944 r. wziął udział w akcji zdobycia broni z niemieckich transportów, za co został

awansowany na porucznika i po raz drugi przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Walecznych (rozkaz w tej sprawie ponoć zaginął). Nie udało mi się odnaleźć materiałów, które potwierdziłyby większość informacji o konspiracyjnych działaniach „Fałata”<sup>76</sup>. Ich autentyczność podważył w 1953 r. sam Abramowicz, stwierdzając: „W akcjach udziału nie brałem, a jak gdzie i [o tym] opowiadałem, to dla obowiązkowego bohaterstwa i fanfaronady. Biorąc dokładnie i analitycznie tę moją przeszłość, to był zapal [...], przeszedł i nie otrzymałem obiecanych zaszczytów”<sup>77</sup>.

W połowie lipca 1944 r. Abramowicz wyjechał do Czemiernik, aby odwiedzić ciężko chorego ojca, i w rezultacie nie wziął udziału w Powstaniu Warszawskim. Nie mogąc wrócić do stolicy, „Fałat” zdecydował się wstąpić do 6. kompanii 8. pułku piechoty legionów AK dowodzonej przez por. „Czesława”<sup>78</sup>. Oficer ten dowodził jedną z kompanii IV batalionu 8. ppł, utworzoną w ramach akcji „Burza”<sup>79</sup>. Po nadejściu w rejon działania 8. ppł wojsk Armii Czerwonej i WP pułk został rozwiązany (niektóre kompanie rozbrojono)<sup>80</sup>, a „Fałat” przez jakiś czas pracował w rodzinnym gospodarstwie (8 września zmarł jego ojciec). W krótkim okresie swej przynależności do 8. ppł Abramowicz niczym się nie wyróżnił, jego nazwisko nie znalazło się w indeksach osobowych publikacji, które szczegółowo przedstawiały dzieje jednostki i jej strukturę organizacyjną. W późniejszej charakterystyce Abramowicza z 1953 r., przygotowanej przez dyrektora Centrali Handlu Zagranicznego „Dalspo”, gdzie wówczas pracował, zapisano: „Jak sam twierdzi, był parę dni w AK, koło Lubartowa, w charakterze żołnierza”<sup>81</sup>.

25 grudnia 1944 r. Abramowicz został aresztowany w Lublinie za przynależność do AK (brak informacji na temat szczegółów prowadzonego

---

<sup>76</sup> Adam Abramowicz nie figurował na liście osób odznaczonych Krzyżem Walecznych. Informatora „Górnika” nie należy mylić z ks. mjr. Adamem Abramowiczem „Starym”, „Romualdem”, który należał do AK od 1942 r. i za swoją działalność został odznaczony Złotym Krzyżem Niepodległości z Mieczami i Krzyżem Walecznych (*Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, red. J. Humański, Warszawa 1984, s. 477).

<sup>77</sup> AIPN, 00168/216, Doniesienie agenturalne informatora „Górnika”, 1 XII 1953 r., k. 18–19.

<sup>78</sup> Abramowiczowi chodziło zapewne o ppor. Jana Tadeusza Pudelkę „Czesława”, który był komendantem Rejonu VI „Czemierniki” Obwodu Lublin-powiat podlegającego Inspektoratowi Rejonowemu „Lublin” Komendy Lubelskiego Okręgu AK (I. Caban, *Ludzie lubelskiego okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995, s. 256).

<sup>79</sup> *Idem*, 8. pułk piechoty legionów Armii Krajowej. Organizacja i działania bojowe, Warszawa 1994, s. 107.

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 108–111.

<sup>81</sup> AIPN, 00168/216, Charakterystyka Adama Abramowicza, 13 IV 1953 r., k. 17.

przeciwko niemu śledztwa w tamtym okresie) i wywieziony do ZSRR, gdzie pracował w kopalni węgla w rejonie Stalingradu. Z tym właśnie epizodem związany był późniejszy dobór jego pseudonimu. Co godne uwagi, Abramowicz zaznaczył w życiorysie pisanym dla funkcjonariuszy, że „W kwietniu 1945 r. załoga kopalni została odznaczona «Krasnym Znamieniem» za aktywną pracę”<sup>82</sup>. Nie udało mi się ustalić innych faktów związanych z pobytem Abramowicza w ZSRR, jak również poznać przyczyn zwolnienia go z kopalni już 15 września 1945 r. W dokumentach nie ma informacji o jego złym stanie zdrowia, co mogłoby tłumaczyć wydanie zgody na powrót do kraju, lecz nie można wykluczyć takiej właśnie przyczyny wcześniejszej repatriacji<sup>83</sup>. Warto zwrócić uwagę, że jeden z poruczników 8. ppł, wywieziony do ZSRR, został zwolniony w lutym 1946 r., a inny dopiero w listopadzie 1947 r.<sup>84</sup> Na skrócenie zesłania do ZSRR mogło wpłynąć to, że „Fałat” zapewne przedstawił się jako szeregowy członek AK. Jeden z weteranów batalionu „Zośka”, Donat Czerewacz, w 1953 r. przekazał pracownikom aparatu bezpieczeństwa następującą opinię na temat pobytu Abramowicza w ZSRR: „Wydaje mi się, że pobyt ten zrobił mu bardzo dobrze i nastawił go demokratycznie [*sic!*]. Nie przywiązywał on specjalnej uwagi do tego, że w obecnym ustroju tracą majątek [według ówczesnych komunistycznych standardów Abramowicze posiadali za dużo gruntów rolnych]”<sup>85</sup>.

Przyszły informator, opuściwszy ZSRR, przyjechał najpierw w rodzinne strony i pracował w gospodarstwie, po czym postanowił ponownie zamieszkać w Warszawie, gdzie uprawomocnił swoją konspiracyjną maturę i w 1946 r. rozpoczął studia ekonomiczne w Szkole Głównej Handlowej. Odnowił wówczas kontakty z byłymi członkami warszawskiej AK, a także nawiązał relacje z „zośkowcami” (m.in. z Donatem Czerewaczem „Sójką”,

---

<sup>82</sup> *Ibidem*, Życiorys Adama Abramowicza, 19 VII 1947 r., k. 8.

<sup>83</sup> Przykładem osoby, która uzyskała w drugiej połowie 1945 r. zezwolenie na powrót do Polski z uwagi na fatalny stan zdrowia, mogła być pochodząca z Wilna łączniczka AK Danuta Janiczak (obecnie Szykznan-Ossowska) „Sarenka” (S. Nowak, *Dziewczyny wyklęte*, Warszawa [2015], s. 456–458).

<sup>84</sup> I. Caban, *8 pułk piechoty...*, s. 118.

<sup>85</sup> AIPN, 2386/6229, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, 13 XII 1953 r., k. 167. Należy jednak wziąć pod uwagę to, że Donat Czerewacz, który przyjaźnił się z Adamem Abramowiczem i wprowadził go do środowiska „zośkowców”, lecz nie wiedział, że „Fałat” został informatorem MBP, mógł celowo podać funkcjonariuszom tę informację, by chronić kolegę przed represjami.

który przez pewien czas mieszkał w tym samym pokoju z „Fałatem” i Andrzejem Abramowiczem, bratem „Fałata”).

Dzięki udziałowi w antyniemieckiej konspiracji i wywóźce do ZSRR Abramowicz cieszył się wśród weteranów Powstania Warszawskiego dużym zaufaniem. W sierpniu 1947 r. powiedział werbującemu go funkcjonariuszowi MBP, opisując swe działania po powrocie do Warszawy: „W międzyczasie poznałem Witolda Morawskiego<sup>86</sup> przez Donata Czerewacza – widywaliśmy się z nim. Wyczułem, że obecny ustrój jest mu nie na rękę i nie po myśli oraz dał mi do zrozumienia, że trzeba działać, aby to zmienić. Twierdził, że przy pomocy mocarstw zachodnich i III wojny [światowej] to się zmieni”<sup>87</sup>. Utrzymywanie przez Abramowicza kontaktów nie tylko z Morawskim i Czerewaczem, lecz także z innymi „zośkowcami” (wspólną znajomą „Górnika”, Czerewacza i Morawskiego była chociażby Maria Matuszewska „Kapralinka”<sup>88</sup>), nie uszło uwadze pracowników aparatu bezpieczeństwa<sup>89</sup>. Duże znaczenie miało również to, że brat Adama, Andrzej, także był weteranem AK i utrzymywał wciąż kontakty z członkami swojej dawnej jednostki. Andrzej Abramowicz ujawnił się w 1945 r., po czym zamieszkał w stolicy, gdzie studiował w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i utrzymywał relacje z Morawskim, który według Czerewacza, był jego pośrednikiem w kontaktach z „Radosławem”. Zdaniem „Sójki”, Andrzej Abramowicz pozostawał w związkach z konspiracyjnymi strukturami na Lubelszczyźnie, gdyż regularnie wyjeżdżał do Czemiernik, aby przekazywać informacje od „komendy AK”<sup>90</sup>. Chociaż nie natrafiłem na dokumenty świadczące o tym, że Andrzej Abramowicz był także informatorem MBP, to jednak Adam Abramowicz zapewne uzyskiwał od brata informacje na temat rozmów prowadzonych przez niego z byłymi członkami AK, w których „Fałat” udziału nie brał.

Weterani Powstania Warszawskiego poruszali z Abramowiczami sprawę, które wiązały się z działalnością antykomunistyczną, i mimo że „Fa-

---

<sup>86</sup> Witold Morawski „Witold”, „Witold Czarny” (1919–1989) – podporucznik, ostatni dowódca 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>87</sup> AIPN, 00168/216, Życiorys Adama Abramowicza, 19 VII 1947 r., k. 8–9.

<sup>88</sup> Maria Matuszewska (1924–1978) – łączniczka II plutonu 1. kompanii „Maciek” (następnie w 2. kompanii „Rudy”) batalionu „Zośka”.

<sup>89</sup> AIPN, 2386/6229, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, 13 XII 1953 r., k. 167.

<sup>90</sup> *Ibidem*.

łatowi” nie mówiono wszystkiego, to wiedział on wystarczająco dużo, aby stać się dla funkcjonariuszy cennym źródłem informacji. Próbkę swoich możliwości w tej materii dał w dniu swego werbunku, przekazując pracownikom MBP następujące informacje: „W kwietniu bieżącego roku [1947 r.] poznałem przez Ewę Trzepiakównę Bronisława Sianoszka, człowieka zwolnionego z więzienia na podstawie amnestii. Mówił on, że szybko nawiąże kontakty i będzie walczył [z komunistami]. Poznał mnie z człowiekiem nazywanym «Cezarym», imię Zygmunt<sup>91</sup>, twierdząc, że ten gość jest w kontakcie z wywiadem angielskim i z jego ramienia działa oraz że tenże «Cezary» współpracuje z wzmiankowanym Witoldem Morawskim [...]. Sianoszek miał powiadomić przez «Cezarego», że ilość dolarów od wywiadu angielskiego jest niewystarczająca. Analizując te postacie: Witolda Morawskiego, Bronisława Sianoszka oraz «Cezarego», można powiedzieć, że «Cezary» jest raczej zaawansowany, Witold Morawski jest pod nim oraz kontaktuje [się] z ambasadą angielską przez pracowniczkę ambasady, pannę Stellę [Traynor], która z nim, tj. Morawskim Witoldem, mieszka [była narzeczoną, a następnie żoną Morawskiego]. Natomiast Sianoszek miał być narzędziem wykonawczym w ich ręku, a przez nich wywiadu angielskiego”<sup>92</sup>.

Do informacji przekazywanych przez Adama Abramowicza, czyli „Górnika”, należy podejść z dużą ostrożnością, gdyż mógł on opisywać fakty zasugerowane mu przez funkcjonariuszy bądź też takie, które według niego, zwiększały jego wartość w oczach pracowników aparatu bezpieczeństwa. Niemniej jednak z późniejszych ocen informatora (dokonanych przez oficerów MBP) i treści jego doniesień z okresu sprawy „Zośki” wynikało, że odegrał on w rozpracowaniu środowiska weteranów Zgrupowania AK „Radosław” rolę istotną, aczkolwiek nie tak dużą, jak jeszcze do niedawna sądzono.

Genezy współpracy Abramowicza z funkcjonariuszami MBP należy upatrywać w aktywności jednego ze wspomnianych przez „Górnika” powstańców – Bronisława Sianoszka „Bronka”. Ten ostatni 8 marca 1947 r. został zwerbowany do współpracy przez referenta Sekcji I Wydziału II Departamentu V ppor. Bronisława Kaczmarzkiego.

---

<sup>91</sup> Zygmunt Szkudelski „Cezary” (1919–1967) – porucznik, m.in. były zastępca szefa Kedywu Poleskiego Okręgu AK.

<sup>92</sup> AIPN, 00168/216, Życiorys Adama Abramowicza, 19 VII 1947 r., k. 9.

Sianoszka, którego w pierwszej połowie 1945 r. oskarżono o nielegalne działania wymierzone w tworzące się struktury władzy komunistycznej, Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie skazał 17 lipca 1945 r. na karę śmierci, lecz wyrok ten zamieniono na dziesięć lat pozbawienia wolności<sup>93</sup>. Na mocy kolejnych amnestii Sianoszka ostatecznie wypuszczono na wolność w marcu 1947 r. (wcześniej kilkakrotnie próbował uciec z miejsca osadzenia)<sup>94</sup>. Zanim jednak opuścił on mury więzienia, odbył rozmowę z Kaczmarem, po której, jakoby dobrowolnie<sup>95</sup>, zobowiązał się do pracy na rzecz MBP i obrał sobie pseudonim „Odwet” (od 19 sierpnia 1947 r. używał pseudonimu „Szarota”)<sup>96</sup>.

---

<sup>93</sup> AIPN, 0203/4935, Odpis wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie w sprawie Bronisława Sianoszka, 17 VII 1945 r., k. 31. Sianoszka oskarżono m.in. o wprowadzenie do struktur MBP agenta AK i usiłowanie dokonania morderstwa niejakiego Waryszewskiego z Milanówka, osadzonego o współpracę z Gestapo („Broniek” został ujęty z bronią w rękę, gdy wychodził od Waryszewskiego, który miał go przekonać o swojej niewinności; według innej wersji wydarzeń, zawartej w dokumentach MBP, do egzekucji nie doszło z „przyczyn technicznych”). Według Marka Cabanowskiego, żonę Sianoszka po ogłoszeniu wyroku przyjął na rozmowę dyrektor Departamentu Śledczego MBP ppłk Józef Różański, a efektem jej było to, że już 27 VII 1945 r. „Bronkowi” zaproponowano napisanie do Bolesława Bieruta podania o ułaskawienie, które zostało rozpatrzone pozytywnie (M. Cabanowski, *Grodziszczanie*, cz. 2, Grodzisk Mazowiecki 2002, s. 44, 57–58). Według dokumentów MBP, prośba o ułaskawienia została do prezydenta Bieruta złożona przez matkę Sianoszka (AIPN, 01236/69, Notatka służbowa sporządzona na podstawie materiałów archiwalnych znajdujących się w Wydziale II Biura C MSW, 8 V 1964 r., b.p.). Trudno jednak ocenić, czy już wówczas pracownicy aparatu bezpieczeństwa planowali zwerbowanie „Bronka” i czy jego zona miała w tym jakiś udział. Z późniejszych informacji agenturalnych wynika, że Sianoszek mógł otrzymać wsparcie od Różańskiego, gdyż matka „Bronka” podczas okupacji ukrywała dziecko z rodziny funkcjonariusza (żydowskiego pochodzenia), a nawet jego samego (AIPN, 01236/69, Odpis z doniesienia agenturalnego informatora „Jana”, 3 IV 1954 r., k. 18; *ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Alfreda Paczkowskiego, 19 VI 1964 r., k. 91).

<sup>94</sup> AIPN, 01236/69, List Bronisława Sianoszka do marszałka Konstantego Rokossowskiego, 6 I 1952 r., k. 15.

<sup>95</sup> W 1949 r., w drugą rocznicę swego werbunku, Bronisław Sianoszek zaprzeczył, jakoby przekazywane przez niego wcześniej informacje były zgodne z prawdą. Dodał również, że zgodził się na współpracę z aparatem bezpieczeństwa wyłącznie ze względu na tortury, jakim był poddawany w więzieniu, oraz groźby ze strony Bronisława Kaczmarem, że jeśli się nie zgodzi, nie zostanie objęty amnestią (AIPN, 00945/44, Oświadczenie Bronisława Sianoszka przesłane do MBP, 8 III 1949 r., b.p.). Zachowane dokumenty z donosami Sianoszka wskazywały jednak, że przynajmniej do pewnego momentu „Odwet” był bardzo aktywnie zaangażowany we wspieranie aparatu bezpieczeństwa. W jednym z raportów skarżył się m.in. na złą współpracę z Kaczmarem, który miał nie wykorzystywać wielkich możliwości, jakie dawały szerokie kontakty „Bronka” z powstańcami (m.in. weteranami batalionu „Zośka”).

<sup>96</sup> AIPN, 00945/44, Raport referenta Sekcji I Wydziału II Departamentu V MBP Bronisława Kaczmarem do naczelnika Wydziału II Departamentu V MBP mjr. Karola Więckowskiego na temat okoliczności zwerbowania Bronisława Sianoszka, 9 V 1947 r., b.p.



Ponieważ Sianoszek od 1940 r. działał w konspiracji antyniemieckiej w ramach Związku Walki Zbrojnej, a następnie AK (wykonywał misje poza Warszawą, m.in. w rejonie Gór Świętokrzyskich)<sup>97</sup> i był zasłużonym (kilkukrotnie rannym) weteranem Powstania Warszawskiego (dostał się do niewoli i trafił do obozu w Pruszkowie, z którego przy pomocy kolegów z organizacji udało mu się zbiec w Kieleckie), szybko nawiązał kontakty z „zośkowcami” – m.in. Witoldem Morawskim i Donatem Czerewaczem<sup>98</sup>. Wypowiedzi Sianoszka miały wydźwięk antykomunistyczny, więc łatwo zdobył sobie zaufanie. Czerewacz, z którym „Bronek” się zaprzyjaźnił, zapraszał go na spotkania towarzyskie z udziałem „zośkowców”, gdzie Sianoszek widywał m.in. Jana Rodowicza. „Odwet” podał funkcjonariuszom MBP szczegółowy rysopis „Anody”: „[...] wysoki blondyn z wyraźnymi zębami mądrości, rzadkie włosy zaczesane do góry, twarz podłużna, nos kształtny, orli, brwi szerokie, ciemne, oczy niebieskie, usta szerokie, zęby z separacją między centralnymi, blada cera, bardzo ruchliwy, często się śmieje, charakterystycznie głośno”<sup>99</sup>. Sianoszek informował ponadto, że Jan Rodowicz odnosił się negatywnie do władz komunistycznych, a także że weterani Zgrupowania AK „Radosław” zamierzają podjąć w sprzyjających okolicznościach (tzn. po wybuchu III wojny światowej) działania zbrojne wymierzone w rządzący Polską reżym<sup>100</sup>. „Odwet” był więc w 1947 r. w otoczeniu „Anody” umocowany lepiej niż „Górnik” i osobiście znał Jana Rodowicza.

---

<sup>97</sup> Bronisław Sianoszek był m.in. członkiem plutonu ochrony Jana Piwnika „Ponurego”, dowódcy AK w Górach Świętokrzyskich i na Nowogródczyźnie. „Bronek” szczególnie wyróżnił się 26 X 1943 r., gdy podczas niemieckiego ataku na konspiracyjną fabrykę broni w Suchedniowie zastrzelił z pistoletu trzech zandarmów (w tym oficera), zranił dwóch kolejnych (C. Chlebowski, *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993, s. 294–299).

<sup>98</sup> Bronisław Sianoszek, podobnie jak Adam Abramowicz, został wprowadzony do środowiska „zośkowców” przez Donata Czerewacza, który jednak nie był w tym czasie informatorem MBP i nie wiedział nic o agenturalnej działalności swych przyjaciół.

<sup>99</sup> AIPN, 0330/217, t. 6, Analiza kontaktów Zygmunta Szkudelskiego i Witolda Morawskiego z pracownikami ambasad Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przygotowana przez Bronisława Sianoszka, b.d., k. 75.

<sup>100</sup> *Ibidem*, k. 75–76. Bronisław Sianoszek pisał m.in.: „Udowadniał «Anoda» i «Donat» [Czerewacz], że Szarym Szeregom, jak i wszystkim bojowcom, stosunek [strat] 1 do 1 ani nawet 1 do 10 się nie opłaca. Że w momencie wybuchu [kolejnej] wojny [światowej] są po to, żeby być tymi, którzy obejmą, przy swym dużym wyszkoleniu i rutynie, dowództwo oddziałów podziemnych «Radosława» i [ich] zadaniem jest, by wszystkich z tej grupy [do tego czasu] osłonić i przetrzymać cało” (*ibidem*, k. 76).

Sianoszek wkrótce po uwolnieniu odnowił relacje z Adamem Abramowiczem, z którym pierwszy raz zetknął się jeszcze podczas II wojny światowej, gdy wiosną 1944 r. razem ze swoim oddziałem przechodził przez rodzinne strony „Fałata”. „Broniek” po wyjściu z więzienia spotkał Abramowicza, gdy przyszedł w odwiedziny do Donata Czerewacza<sup>101</sup>. W pierwszej dekadzie maja 1947 r., po kilku tygodniach rozmów z „Fałatem”<sup>102</sup>, mających wybadać jego poglądy, Sianoszek zaaranżował spotkanie Abramowicza z Bronisławem Kaczmarem, którego przedstawił jako swego znajomego. „Fałat” wyraził wtedy wstępne zainteresowanie współpracą z MBP.

Dobrze zapowiadającą się działalność Sianoszka dla MBP polegającą na inwigilacji „zośkowców” przerwało dokonanie przez niego 11 maja 1947 r., wraz z trzema kolegami (w tym Adamem Abramowiczem), napadu rabunkowego na mieszkanie Henryka Witczaka, by zdobyć środki niezbędne do dalszej działalności „konspiracyjnej”.

„Broniek” opisał genezę owego zdarzenia następująco: „Tymczasem chłopcy chcieli «zrobić» pułkownika MBP [...]. Na to ja się zgodzić nie mogłem i zameldowałem o tym p. B[ronisławowi] K[aczmarem]. [...] Plan ostatecznie był taki, że na jakąś robotę musiałem się zgodzić, wolałem dopuścić do roboty [...] na człowieka, którego stosunek do państwa polskiego znałem, niż na jakąś kasę czy osobę z aparatu rządowego. [...] doszło ostatecznie do tego, że moje stanowisko powstrzymujące [...] mogło się stać podejrzanym dla wszystkich. Mówiłem o tym p. Bronkowi K. [...] powiedział, że w wypadku koniecznym [roboty] jest dopuszczalne, ale przed tym musi się porozumieć na kogo i z kim. [...] Sam zaraz na drugi dzień oddałem [...] wszystko, co mi przypadło w udziale. Po sprawie

---

<sup>101</sup> Według innej wersji, Bronisław Sianoszek poznał Adama Abramowicza w 1947 r. w restauracji na Wilanowie prowadzonej przez Zygmunta Szkudelskiego.

<sup>102</sup> Bronisław Sianoszek opisał swe wrażenia dotyczące Adama Abramowicza i jego brata Andrzeja następująco: „Ostatecznie w kilkunastu rozmowach wyczułem, że Abramowicze pójdą na współpracę z MBP. Ostrożnie zaproponowałem ją Adamowi, nastawiając go właśnie na PSL, gdyż miał znajomego redaktora w «Gazecie Ludowej». Zrozumiałem dobrze, że za pieniądze wszystko zrobią, byle nie strzelać [do] swych kolegów. Abramowicz poszedł dalej, niż przypuszczałem, zaofiarowując swą pracę w rozpracowaniu wywiadu zagranicznego, byle z gwarancjami ze strony MBP, że chłopców, Polaków, oszczędzą. Po rozmowie z panem Bronkiem K. [Bronisławem Kaczmarem] zgodził się pracować na już dalej idących warunkach. Praca [...] pchała się sama, szczęście sprzyjało. Ponieważ Adam Abramowicz miał brata, prosił, by go [Andrzeja] nie wplątywać w te historie” (*ibidem*, k. 82).

[...] przyjechałem do p. Bronka i zdałem relację. Pan Bronek nie wydawał się wcale [uważać], że się źle stało. Należy tylko umieć wykorzystać to zło dla sprawy. Chłopcy starali się mnie ukryć i chcieli mnie przerzucić na kontakty lubelskie. [...] Nie wiedzieli bowiem, że «gram», a uważali, że w momencie nowej wpadki i oni, jako współwinni, byłiby [przez aparat bezpieczeństwa] pociągnięci do odpowiedzialności<sup>103</sup>.

W związku z napadem 20 maja 1947 r. Sianoszek został aresztowany. Wprawdzie śledztwo umorzono w październiku 1947 r., gdyż „Odwet” (zwolniony 19 lipca) był w chwili dokonywania przestępstwa pod wpływem alkoholu (powoływano się również na zaświadczenie lekarskie o „zwyrodnieniu psychicznym”, które dokuczało mu ponoć od dzieciństwa), jego akta zostały jednak po tym incydencie przekazane do Wydziału III Departamentu III MBP<sup>104</sup>. Powodem przeniesienia „Bronka” był także konflikt Sianoszka z jego dotychczasowym oficerem prowadzącym odnośnie do planów dalszej współpracy i z naczelnikiem Wydziału II Departamentu V, którego „Bronek” podejrzewał o to, że zadowolwszy się dostarczonymi do tej pory materiałami, będzie chciał go aresztować<sup>105</sup>.

W rezultacie doszło do zmiany priorytetów działalności informatora „Odwet” (w tym czasie Sianoszek zaczął używać pseudonimu „Szarota”), którego skierowano do rozpracowywania struktur oddziału Władysława Łukasiuka „Młota” (6. Brygada Wileńska). Dalszą inwigilację środowiska „zośkowców”, przede wszystkim pod kątem ich domniemanych powiązań z zagranicznym wywiadem, miał prowadzić „Fałat”, który został już wcześniej odpowiednio przez Sianoszka do tego celu „urobiony”.

---

<sup>103</sup> *Ibidem*, k. 82–84.

<sup>104</sup> AIPN, 00945/44, Wniosek naczelnika Wydziału II Departamentu V MPB mjr. Karola Więckowskiego o usunięcie z sieci agenturalnej wydziału informatora [o] ps[eudonimie] „Odwet”, 20 VII 1947 r., b.p.

<sup>105</sup> AIPN, 0330/217, t. 6, Analiza kontaktów Zygmunta Szkudelskiego i Witolda Morawskiego z pracownikami ambasad Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przygotowana przez Bronisława Sianoszka, b.d., k. 84. Finałem sprawy było zwolnienie ppor. Kaczmarek z MBP 17 VI 1947 r. (stało się to na wniosek funkcjonariusza). W jego charakterystyce z maja 1947 r. można było przeczytać m.in.: „W pracy z agenturą wykazał niezdolność nastawienia i kierowania agentem, a nawet pozwolił na próby agenta zmierzające do podporządkowania sobie Kaczmarek, jako pracownika UB. [...] Prawdopodobność jego pozostawia dużo do życzenia, zwłaszcza skrywanie przed przełożonymi wielu faktów i szczegółów ściśle operacyjnych. Przy wadzie pijaństwa i otaczania się niepewnymi elementami stwarza niebezpieczeństwo całkowitego ześlizgnięcia się na drogę występku” (AIPN, 0193/2345, Charakterystyka ppor. Bronisława Kaczmarek, 27 V 1947 r., k. 63).

Abramowicz na współpracę z aparatem bezpieczeństwa zdecydował się w drugiej połowie 1947 r. Werbunek „Fałata” przeprowadził referent Wydziału III Departamentu III MBP por. Ryszard Matejewski, który prowadził również „Szarotę”. Matejewski zrobił karierę w aparacie bezpieczeństwa, z czasem objął stanowiska kierownicze (m.in. w latach 1969–1971 był wiceministrem spraw wewnętrznych), doszedł do stopnia generała brygady, lecz w czerwcu 1971 r. odszedł z resortu, oskarżony o nielegalny obrót dewizami<sup>106</sup>.

Departament III miał poprzez walkę z „terrorem i politycznym bandytyzmem”, organizację pracy kontrwywiadowczej oraz ustalanie personaliów autorów i kolporterów „wrogich” ulotek i anonimów wyeliminować zorganizowaną działalność zbrojnego podziemia niepodległościowego<sup>107</sup>.

W uzasadnieniu raportu dla naczelnika wydziału mjr. Stanisława Imiołka w sprawie zezwolenia na dokonanie werbunku por. Matejewski w lipcu 1947 r. napisał m.in.: „Abramowicz posiada, jako były członek AK, rozliczne kontakty z ludźmi tkwiącymi dotychczas w konspiracji i może posłużyć do ujawnienia i w rezultacie do sparaliżowania ich działalności. Konkretnie w chwili obecnej użyć go chcę do rozpracowania «Cezarego» i ludzi z nim związanych oraz Morawskiego Witolda, którzy wykorzystując zajmowane przez siebie stanowiska [w ruchu kombatanckim] [...] oraz ludzi podległych im organizacyjnie z czasów okupacji, prowadzą wywiad na rzecz ob-

---

<sup>106</sup> Ryszard Matejewski uchodził za jednego z najbardziej wartościowych pracowników Departamentu III (AIPN, 0604/19, Raport naczelnika Wydziału III Departamentu III MBP mjr. Stanisława Imiołka do dyrektora Departamentu III ppłk. Józefa Czaplickiego w sprawie przyznania awansu ppor. Ryszardowi Matejewskiemu, 31 X 1948 r., b.p.). Funkcjonariusz ten wyróżniał się szczególnie w działaniach z agenturą. W jednej z jego późniejszych charakterystyk zapisano: „W okresie pracy swojej w Departamencie III posiadał i posiada na koncie poważną sieć agenturalno-informacyjną, dającą cenne materiały, na podstawie których przeprowadzone były liczne i poważne realizacje” (AIPN, 0604/19, Charakterystyka służbowa naczelnika Wydziału IV Departamentu III mjr. Ryszarda Matejewskiego, 16 I 1952 r., b.p.). W aktach Matejewskiego zachowały się również strzępy informacji na temat jego zaangażowania w sprawę „Zośki”: „[...] brał udział w likwidacji kontaktów «Radosława»” (AIPN, 0604/19, Charakterystyka służbowa naczelnika Wydziału IV Departamentu III mjr. Ryszarda Matejewskiego, 25 XI 1951 r., b.p.). Ciekawostką może być to, że Matejewski był z zawodu szczotkarzem. Gdy w 1971 r. ujawniono jego działalność przestępczą, był wiceminister został skazany na karę dwunastu lat pozbawienia wolności (AIPN, 0604/19, Wyciąg z wyroku Sądu Wojewódzkiego dla miasta stołecznego Warszawy z 15 II 1972 r. w sprawie Ryszarda Matejewskiego, b.d., b.p.).

<sup>107</sup> Szczegółowe informacje na temat organizacji tego departamentu w: Z. Nawrocki, *Struktura aparatu bezpieczeństwa...*, s. 37. Wydział III zajmował się walką z tzw. podziemiem endeckim i pokrewnym.

cych mocarstw, przy jednoczesnym kontynuowaniu pracy konspiracyjnej w ramach organizacji AK i NSZ<sup>108</sup>.

Porucznik Matejewski w związku z zamiarem zwerbowania Abramowicza przedstawił przełożonemu plan działania. Ponieważ „Fałat” miał się 19 sierpnia 1947 r. pojawić w siedzibie Wydziału II Departamentu V po odbiór rzeczy, które zostały zarekwirowane podczas przeprowadzonej u niego rewizji (sprawa Sianoszka)<sup>109</sup>, naczelnik Wydziału II mjr Karol Więckowski zobowiązał się do zawiadomienia Matejewskiego, gdy tylko Abramowicz znajdzie się w budynku MBP. „Fałat” miał zostać potem dyskretnie przeprowadzony do pomieszczeń Wydziału III. Zamierzano odbyć tam z nim rozmowę, która pozwoliłaby określić, czy Abramowicz podejmie współpracę<sup>110</sup>.

Zaplanowane na 19 sierpnia działania zakończyły się pełnym sukcesem pracowników MBP. Matejewski zameldował: „Abramowicz na werbunek zgodził się bez żadnych namów i nacisku z naszej strony, zaznaczając jednak, że: «Filantropem nie jestem; w zamian za swą pracę chcę otrzymywać wynagrodzenie» [cytat ten został przez funkcjonariuszy podkreślony i opatrzone dwoma wykrzyknikami na marginesie]<sup>111</sup>. Po wyrażeniu na to zgody z naszej strony zobowiązał się do rozpracowania środowiska «Cezarego» oraz związanego z nim Morawskiego Witolda, po uprzednim rozpracowaniu przybyłego niedawno z Anglii Malickiego Macieja [kolega Abramowicza z okresu okupacji niemieckiej], tkwiącego w siatce przerzutowej ludzi spalonych za granicę. Poza tym zobowiązał się informować nas o wszelkiej wiadomej mu działalności jednostek czy zespołów, szkodliwej dla Państwa Polskiego. Przybrał sobie pseudonim «Górnik». Pierwsze spotkanie umówiłem z nim na dzień 29 sierpnia 1947 r.»<sup>112</sup>

Abramowicz tego samego dnia napisał zobowiązanie do współpracy, w którym znalazł się następujący fragment: „Stwierdzam, że nawiązałem kontakt z [...] Maciejem Malickim, który niedawno [...] powrócił z Anglii.

---

<sup>108</sup> AIPN, 00168/216, Raport referenta Wydziału III Departamentu III MBP Ryszarda Matejewskiego do naczelnika Wydziału III Departamentu III mjr. Stanisława Imiołka w sprawie zezwolenia na werbunek Adama Abramowicza, 18 VII 1947 r., k. 5.

<sup>109</sup> Przed dokonaniem 11 V 1947 r. napadu rabunkowego na Henryka Witeczaka Bronisław Sianoszek odbywał z kolegami libację w mieszkaniu Adama Abramowicza.

<sup>110</sup> AIPN, 00168/216, Plan werbunku Adama Abramowicza, 18 VII 1947 r., k. 6.

<sup>111</sup> W dokumentach Adama Abramowicza w punkcie dotyczącym podstawy zwerbowania wpisano „lojalność” (do wyboru były trzy opcje: patriotyzm i lojalność, materiały kompromitujące, materialne zainteresowanie).

<sup>112</sup> AIPN, 00168/216, Raport z przeprowadzenia werbunku Adama Abramowicza, 19 VII 1947 r., k. 7.

Wzmiankowany osobnik przyrzekł mi przerzucić mnie przez granicę do strefy amerykańskiej, cały czas na kontaktach, i na miejscu (to jest w strefie amerykańskiej) też ma kontakt. Zobowiązuję się tę sprawę rozpracować, ujawnić zaawansowanych w tym osobników i wszystkie ich możliwości i oddziaływania w tej sprawie. W planie drugim rozpracuję i ujawnię działalność obywateli: Witolda Morawskiego oraz «Cezarego», imię Zygmunt, oraz ludzi z nimi związanych, którzy są w kontakcie z ambasadą angielską przez pannę Stellę [...]. O wszelkich osiągniętych wiadomościach i informacjach dotyczących spraw ludzi wyżej wymienionych oraz wszelkich innych sprawach związanych z działalnością wyrotową i obcych wywiadów działających na szkodę Państwa Polskiego będę dokładnie informował władze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wzmiankowane informacje będę składał ustnie i pisemnie”<sup>113</sup>.

Jak wynika z cytowanego zobowiązania, Abramowicz niezwykle łatwo zgodził się na współpracę z aparatem bezpieczeństwa. Niemały wpływ na to miała zapewne niedawna wywózka do ZSRR i świadomość, że znalazł się w kręgu zainteresowania pracowników MBP. Wydaje się, że przynajmniej równie istotną rolę odegrały pewne negatywne cechy charakteru „Fałata” (zasygnalizowane już przy opisie jego działalności podczas wojny) i względy natury finansowej. Jak zapisano w jego charakterystyce z 1966 r., „Był on często wprowadzany do różnych kombinacji operacyjnych, [takich] jak ukrywanie się, wyrabianie sobie fałszywych dokumentów, organizowanie przerzutu za granicę, itp. W tym czasie [sierpień 1947 – wrzesień 1949 r.] «Górnik» był dobrze i często nagradzany”<sup>114</sup>. W aktach osobowych informatora zachowały się jedynie dwa podpisane pokwitowania odbioru pieniędzy przekazanych mu przez funkcjonariuszy MBP w tym okresie. Pierwszą za-

---

<sup>113</sup> *Ibidem*, Zobowiązanie informatora „Górnik” do współpracy z organami MBP, 19 VII 1947 r., k. 10–11. Mechanizmy dokonywania werbunku tajnych współpracowników i utrzymywania z nimi dalszych relacji przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa zob. np. w: F. Musiał, *Wiązanie tajnych współpracowników z organami bezpieczeństwa Polski Ludowej. Przyczynek do dyskusji nad mechanizmem psychicznego manipulowania konfidentami*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2 (4), s. 153–176. Filip Musiał opisał w tej pracy głównie przykłady duchownych. Dokonał ponadto wyczerpującej analizy materiałów szkoleniowych Służby Bezpieczeństwa w owej kwestii, które wprawdzie dotyczyły okresu 1970–1989, lecz bez wątpienia wiele z zaprezentowanych rozwiązań i metod działania stosowano już w okresie stalinowskim (*idem*, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL [1970–1989]*, Kraków 2007, *passim*).

<sup>114</sup> AIPN, 00168/216, Charakterystyka informatora „Górnik”, 16 II 1966 r., k. 32.

płatę, w wysokości 5 tys. zł, otrzymał w dniu werbunku<sup>115</sup>, kolejne 5 tys. zł przekazano 28 października 1947 r.<sup>116</sup> Reszta pokwitowań pochodziła z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Na podstawie cytowanej wyżej notatki można jednak stwierdzić, że Abramowicz otrzymał od funkcjonariuszy więcej pieniędzy (mogły to być kwoty mniejsze, lecz wypłacane częścię). Wszak cenne informacje przekazywał przez cały 1948 r. i większą część 1949 r.<sup>117</sup> Warto w tym kontekście zwrócić jeszcze uwagę na fragment charakterystyki Abramowicza pochodzącej z lat sześćdziesiątych: „W zakresie naszej pracy uświadomiony, do współpracy chętny, lecz żąda wynagrodzenia za swą pracę. Jest on osobnikiem, który wykona, o ile mu się to opłaci, każde zadanie, nawet jeżeliby dotyczyło jego rodziny lub osób blisko z nim związanych”<sup>118</sup>.

„Górnik” doceniał hojność funkcjonariuszy MBP i dobre perspektywy na przyszłość (np. możliwość znalezienia atrakcyjnego zatrudnienia po studiach), jakie się przed nim otwierały w związku z tym, że starał się przekazywać możliwie dużo informacji, które uznawał za interesujące dla pracowników aparatu bezpieczeństwa. Według przygotowanej przez por. Matejewskiego pozbawionej daty charakterystyki Abramowicza (z treści dokumentu wynikało, że powstał po 1 czerwca 1948 r.), „Agent «Górnik» w ciągu dotychczasowej pracy wykazał całkowicie szczerą chęć wywiązywania się z zadań. W pracy punktualny i dokładny”<sup>119</sup>. Jednoznaczną ocenę wystawiono również Abramowiczowi w notatce z 1966 r., w której stwierdzono, że „Rozpracował cały szereg figurantów z batalionu «Zośka» oraz byłych członków NSZ. Dosyć dużo spośród rozpracowywanych osób byłby Departament III MBP zrealizował [tzn. zatrzymał]”<sup>120</sup>.

---

<sup>115</sup> *Ibidem*, Pokwitowanie odbioru przez informatora „Górnik” kwoty 5 tys. zł, 19 VII 1947 r., k. 41.

<sup>116</sup> *Ibidem*, Pokwitowanie odbioru przez informatora „Górnik” kwoty 5 tys. zł, 28 X 1947 r., k. 42.

<sup>117</sup> Adam Abramowicz był jednym spośród siedmiu najbardziej wartościowych dla Departamentu III informatorów zwerbowanych przez Ryszarda Matejewskiego w okresie jego pracy w tym miejsku (AIPN, 0604/19, Charakterystyka służbowa naczelnika Wydziału IV Departamentu III mjr. Ryszarda Matejewskiego, 25 XI 1951 r., b.p.).

<sup>118</sup> AIPN, 00168/216, Charakterystyka TW „Górnik”, 16 II 1966 r., k. 32. Na marginesie dokumentu przełożony autora owego dokumentu dopisał: „Cecha istotna, bo was też może sprzedać”. Również Bronisław Sianoszek zwracał uwagę na pazerność Adama Abramowicza, m.in. cytując jego wypowiedź po wstępnych rozmowach z Bronisławem Kaczmarskim: „Będę robił, jak mi będą płacić, przecież nie na piękne oczy; muszę iść do restauracji i muszę mieć fundusz na wydatki reprezentacyjne” (AIPN, 00945/44, Protokół przesłuchania Bronisława Sianoszka, 24 V 1947 r., b.p.).

<sup>119</sup> AIPN, 00168/216, Charakterystyka informatora „Górnik”, b.d., k. 11.

<sup>120</sup> AIPN, 00168/216, Charakterystyka TW „Górnik”, 16 II 1966 r., k. 32.

Wartość donosów Abramowicza, zapewne na podstawie materiałów z jego teczki pracy (nieistniejącej obecnie, ponieważ została zniszczona), została nieco inaczej oceniona przez chor. Tadeusza Ordoną, który nawiązał kontakt z „Górnikiem” w pierwszej połowie 1953 r.: „Informator pracował w tym okresie [w latach 1947–1949] chaotycznie, prawie za każdym razem dawał materiał o kimś innym. [...] Często dawał materiały bez większego znaczenia i zamiast wykonać otrzymane zadanie, podawał coś innego, interesującego; stare zadanie szło w zapomnienie”<sup>121</sup>. Prawdopodobnie zweryfikowanie w toku kolejnych śledztw donosów Abramowicza przyczyniło się do sformułowania przez chor. Ordonę nieco bardziej krytycznej opinii na temat tego donosiciela, niemniej jednak z dalszej części cytowanej charakterystyki wynikało, że „Górnik” mimo to oddał MBP niemałe usługi.

Oficerem prowadzącym „Górnika” był w sprawie „Zośki” por. Matejewski, który osobiście przyjmował jego doniesienia. Informacjami tymi dzielił się z mjr. Hererem. Dzięki temu donosy Abramowicza znajdowały zastosowanie w toku śledztw nadzorowanych przez naczelnika Wydziału IV Departamentu V.

Jak napisałem we wstępie, tożsamość „Górnika” bardzo długo pozostawała tajemnicą. Gdy po 1989 r. akta zawierające jego donosy stały się dostępne dla badaczy, właściwie nie było już możliwości przekazania ich do wglądu występującym w nich osobom, które mogłyby wskazać, z kim danego dnia rozmawiały. Część ludzi rozpracowanych przez Abramowicza nie żyła (np. Witold Morawski zmarł w 1989 r.), inni mieli problemy z pamięcią, być może niektórzy zasłaniaли się nimi dlatego, że podjęli współpracę z aparatem bezpieczeństwa (np. Donat Czerewacz, Stella Morawska). Historycy powszechnie uważali, że ze względu na dużą wartość informacji przekazywanych przez „Górnika” i odbywanie przez niego spotkań z prominentnymi weteranami powstańczego batalionu z pewnością informator musiał być jednym z „zośkowców”<sup>122</sup>. W pierwszej fazie prac nad książką z kilku powodów uważałem, że „Górnikiem” był zmarły w 1985 r. Jan Makowelski „Pytek”<sup>123</sup>.

---

<sup>121</sup> AIPN, 00945/1750, Charakterystyka informatora „Górnik”, b.d., b.p.

<sup>122</sup> Zob. np. A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka”*..., s. 67.

<sup>123</sup> Jan Makowelski (1925–1985) – kapral II plutonu „Alek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.



Informator „Zaręba” (Donat Czerewacz) w doniesieniu z 21 grudnia 1952 r. zapisał na temat Makowelskiego: „[...] starał się ode mnie dowiedzieć, o co właściwie zasądzono «zośkowców» i dlaczego niektórych zwolniono. Kiedy powiedziałem, że może chodziło o broń i o tych, co o tej broni wiedzieli, odpowiedział mi, że to nie może być prawda, ponieważ w takim wypadku i on zostałby aresztowany, ponieważ pełnił funkcję podoficera broni i, jak mi dał do zrozumienia, wiedział o broni”<sup>124</sup>.

Z powyższej informacji wynika, że jedną z niewielu osób, które wiedziały o ukryciu broni po rozwiązaniu Oddziału Dyspozycyjnego „Kmity” i uniknęły aresztowania, był weteran batalionu „Zośka” Makowelski. Warto przy tym zauważyć, że nie znał on lokalizacji ukrytego uzbrojenia. „Zaręba” przekazał funkcjonariuszom: „Powiedziałem mu [Makowelskiemu], że ja osobiście domyślałem się, że była schowana broń gdzieś w Jeziornie oraz osobno przez Rodowicza. Na to on mi odpowiedział: «A broń gdzieś na Piastowie?»» Następnie powiedział mi, że możliwe jest, że broń (w Piastowie, a może i inna) została przez Kozłowskiego i [Andrzeja] Sowińskiego<sup>125</sup> schowana w inne miejsce, podczas kiedy on w 1946 r. był zatrzymany przez władze bezpieczeństwa”<sup>126</sup>. Dostępne materiały wskazywały na to, że o szczegółach dotyczących miejsc ukrycia broni nie wiedzieli początkowo również pracownicy aparatu bezpieczeństwa, którzy wydobyli ją dopiero podczas śledztwa.

Wprawdzie nie wynika to z zachowanych materiałów źródłowych, niemniej jednak początkowo wydawało się, że warto rozważyć, czy aresztowanie „Pytka” przez funkcjonariuszy nie wiązało się z jego zwerbowaniem.

W 1946 r. Makowelski został zatrzymany. Przesłuchiwali go funkcjonariusze Głównego Zarządu Informacji WP w sprawie posiadania przez „zośkowców” sfałszowanych legitymacji wojskowych<sup>127</sup>. Dwa lata później Makowelskiego podejrzewano o kolaborację z Gestapo i działanie na szkodę ludności polskiej podczas okupacji niemieckiej<sup>128</sup>. 10 marca 1948 r.

---

<sup>124</sup> AIPN, 0330/217, t. 10, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, 21 X 1952 r., k. 82.

<sup>125</sup> Andrzej Sowiński „Zagłoba” (1922–1996) – podporucznik, dowódca III plutonu 1. kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”.

<sup>126</sup> *Ibidem*.

<sup>127</sup> AIPN, 0225/125, Protokół przesłuchania Henryka Pielaszka, 10 V 1949 r., k. 189.

<sup>128</sup> Doniesienie na Jana Makowelskiego zostało złożone do Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu 29 III 1947 r. przez pełnomocnika Dolnośląskiego Okręgu Związku Inwalidów Wojennych (AIPN Wr, 488/2658, t. 2, Doniesienie na Jana Makowelskiego vel Ryszarda Krymke, 29 III 1947 r., k. 3).

„Pytek” został aresztowany przez funkcjonariuszy Wydziału Kryminalnego Służby Śledczej Komendy Milicji Obywatelskiej miasta stołecznego Warszawa, lecz szybko go zwolniono, a trzy dni później sprawę umorzono, gdy okazało się, że był on jedynie fizycznie bardzo podobny do kolaboranta Ryszarda Krymkego<sup>129</sup>.

Wprawdzie nie dotarłem do materiałów świadczących o tym, że pracownicy GZI lub MBP chcieli wykorzystać sprawę niesłusznego oskarżenia „Pytką”, by skłonić go do współpracy, lecz nie musiało to jeszcze niczego przesądzać, tym bardziej że o nawiązaniu przez Makowskiego współpracy z MBP zdawały się świadczyć także inne fakty. Z rozmów „Pytką” z informatorem „Zarębą” wynikało, że ten pierwszy też mógł mieć motywacje do współpracy z aparatem bezpieczeństwa – były nimi zazdrość o względy, jakimi cieszyli się niektórzy podwładni płk. Mazurkiewicza, i poczucie krzywdy, której – jak uważał – doznał z jego strony. Makowski na początku lat pięćdziesiątych „narzekał na «Radosława», mówiąc to, że «zośkowcy» siedzą, jest winą «Radosława», który trzymał ich «jak psy na smyczy», ponieważ ci mu bezgranicznie wierzyli. Jednocześnie mówił, że «Radosław» nie wypłacił swoim żołnierzom żołdu za powstanie, że bogacił się, kupował sobie i swoim najbliższym, tu wymienił Kozłowskiego, mieszkania i całe warsztaty<sup>130</sup>, a o resztę [weteranów] nie dbał”<sup>131</sup>.

Analizując powyższe zarzuty wobec „Radosława”, które „Pytek” miał już pod koniec lat czterdziestych, trudno nie uznać ich za echo perswazji stosowanych przez funkcjonariuszy. Podobne pretensje pod adresem byłego przełożonego zgłaszali bowiem „zośkowcy”, którzy podjęli później współpracę z MBP. Andrzej Sowiński „Zagłoba” zeznał po aresztowaniu w 1949 r., że wkrótce po zakończeniu wojny nie wszystkim weteranom batalionu „Zośka” wiodło się tak jak protegowanym „Radosława” – Kozłowskiemu i Rodowiczowi: „Grupa bojowa posiadała stałą pensję, dość wysoką, jak wysoką, nie wiem, ale wystarczającą do tego, aby nie pracując,

---

<sup>129</sup> AIPN Wr, 488/2658, t. 1, Wniosek o umorzenie śledztwa w sprawie Jana Makowskiego, 13 III 1948 r., k. 2–3.

<sup>130</sup> Jan Mazurkiewicz starał się zapewnić możliwość zarobku byłym podkomendnym. W tym celu organizował spółdzielcze ośrodki pracy finansowane ze środków pozostałych z działalności konspiracyjnej. W 1946 r. przy ul. Topiel w Warszawie zorganizowano np. warsztat samochodowy, w którym pracowali byli żołnierze batalionu „Zośka”, a kierownictwo nim objął w późniejszym okresie Henryk Kozłowski (B. Nowożycki, *Losy byłych żołnierzy...*, s. 112–113).

<sup>131</sup> AIPN, 0330/217, t. 10, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, 21 X 1952 r., k. 82.

mogli dostаточно żyć i bawić się. Przeciwnie grupa druga, która była pod moją opieką, mogła przymierać z głodu”<sup>132</sup>.

Środowisko powstańców nie było więc wolne od osobistych animozji, co mogło zostać wykorzystane przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i działających pod ich kierownictwem informatorów. Od zniechęconych i żyjących w poczuciu krzywdy weteranów batalionu „Zośka” łatwiej było uzyskać informacje na temat tych, którym jakoby wiodło się lepiej kosztem innych. Kolorytu całej sprawie nadawało to, że Sowiński miał po aresztowaniu fatalną opinię wśród towarzyszy broni, gdyż występował jako świadek oskarżenia w tzw. procesach kiblowych<sup>133</sup> „zośkowców”. 29 maja 1952 r. Donat Czerewacz, opisując rozmowę z Barbarą Olszewską, donosił, że na jego uwagę o możliwym wcześniejszym zwolnieniu Sowińskiego z więzienia „roześmiała się drwiąco [...], dając [...] tonem i gestykulacją do zrozumienia, że «Zagłoba» sypał”<sup>134</sup>.

Po odsiedzeniu wyroku dziesięciu lat pozbawienia wolności (pierwotny wyrok piętnastu lat został zmniejszony na mocy amnestii) Sowiński w 1954 r. wyszedł z więzienia i wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 21 sierpnia 1962 r. dobrowolnie zgodził się na współpracę z aparatem bezpieczeństwa jako kontakt poufny o pseudonimie „Szczepan”. Zadanie Sowińskiego początkowo polegało na przekazaniu informacji na temat jego kolegów z Instytutu Tele- i Radiotechniki, gdzie był zatrudniony<sup>135</sup>. Współpraca z funkcjonariuszami układała się bardzo dobrze aż do końca lat sześćdziesiątych, gdy akta KP „Szczepan” złożono do archiwum.

---

<sup>132</sup> AIPN, 0259/368, Protokół przesłuchania Andrzeja Sowińskiego, 10 I 1949 r., k. 15.

<sup>133</sup> Proces kiblowy – rodzaj przewodu sądowego praktykowanego w Polsce w okresie stalinowskim. Przewód nazywano tak dlatego, że proces oskarżonego odbywał się nie na sali sądowej, lecz w celi więziennej. Sędzia, ławnicy i świadkowie zajmowali krzesła lub prycze. Sądzonemu pozostawało jedynie usiąść na sedesie. Rolę Andrzeja Sowińskiego w jej „procesie kiblowym” opisała mi Anna Jakubowska. Według „zośkowców”, Sowiński, decydując się na rolę świadka w tych procesach, chciał zapewnić sobie łagodny przebieg śledztwa i niższy wyrok.

<sup>134</sup> AIPN, 0330/217, t. 10, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, 29 V 1952 r., k. 504.

<sup>135</sup> Funkcjonariusz MSW zapisał w raporcie z rozmowy mającej na celu zwerbowanie Andrzeja Sowińskiego: „Rozmowa z Sowińskim przebiegała w bardzo serdecznej atmosferze. Sowiński, jak zauważyłem, był zadowolony, a może nawet wzruszony faktem, że w ogóle nie wchodziłem na temat jego dawnej działalności w AK i odsiadania wyroku. Mówił, że rozumie naszą ciężką pracę i na ile go będzie stać, na tyle pomoże nam” (AIPN, 00945/2284/J, Raport oficera Wydziału Operacyjnego Wydziału VI, Departamentu II MSW do zastępcy naczelnika Wydziału VI Departamentu II w sprawie rozmowy przeprowadzonej z Andrzejem Sowińskim, 30 VIII 1962 r., k. 6–7).

Przykład Sowińskiego pokazywał, jak bardzo na przestrzeni lat mógł się zmienić stosunek części „zośkowców” do władzy komunistycznej. W efekcie o donoszenie na byłych towarzyszy broni środowisko „zośkowców” podejrzewało szerokie spektrum osób (zwłaszcza po 1989 r., gdy uzyskano dostęp do zachowanych dokumentów MBP – m.in. opatrzonych licznymi pseudonimami materiałów agenturalnych).

Z informacjami wskazującymi na to, że „Pytek” i „Górnik” mogli być tą samą osobą wiązał się także fragment doniesienia Abramowicza z 8 stycznia 1949 r., czyli z okresu, gdy sprawa „Zośki” była już w toku. „Górnik” przekazał wtedy pracownikom MBP informacje zebrane 3 stycznia dotyczące reakcji „zośkowców” na aresztowania ich kolegów. Abramowicz donosił m.in.: „[...] był u mnie Donat Czerewacz i powiedział: «Wiesz, wzięli ‘Anodę’ i sześciu oficerów z ‘Zośki’. Został tylko Witold [Morawski], ja i Staszek ‘Czart’<sup>136</sup>»<sup>137</sup>. Z cytatu tego wynikało, że informator nie był oficerem batalionu, tymczasem Jan Makowelski pełnił funkcję podoficera broni. Uwagę zwracała również data doniesienia. Osoby, które wiedziały o broni ukrytej przez Jana Rodowicza, zostały aresztowane 3 stycznia, czyli pięć dni przed złożeniem doniesienia. Wykluczało to z grona podejrzeń Andrzeja Sowińskiego, który miał uczestniczyć w przenoszeniu jej do bezpieczniejszej lokalizacji, do czego ostatecznie nie doszło.

Godne odnotowania wydawało się również to, że Makowelski nie był wymieniony przez Kozłowskiego, wraz z Andrzejem Wolskim „Jurem”<sup>138</sup> i „Zagłobą”, jako osoba, która wiedziała o przechowywaniu uzbrojenia zakopanego przez „Anodę”<sup>139</sup>. Jednakże z cytowanego wyżej donosu „Zaręby” z lat pięćdziesiątych wynikało, że „Pytek” być może był w tej kwestii zorientowany lepiej, niż sądzili jego koledzy. Ukrycie przez powstańców części uzbrojenia zapewne doszło do wiadomości większej grupy ludzi, aniżeli planowano. Andrzej Sowiński stwierdził po aresztowaniu, że wiedział o tym przynajmniej pięć osób (czterech weteranów batalionu „Zoś-

---

<sup>136</sup> Stanisław Lechmirowicz (1924–1984) – plutonowy, 1. drużyny I plutonu „Sad” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>137</sup> AIPN, 0330/217, t. 10, Doniesienie agenturalne informatora „Górnik”, 8 I 1949 r., k. 599.

<sup>138</sup> Andrzej Wolski (1924–2011) – sierżant podchorąży, dowódca 4. drużyny III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>139</sup> O dokładnym miejscu ukrycia broni wiedzieli tylko Henryk Kozłowski, Jan Rodowicz i dozorca nadzorujący skrytkę.

ka” oraz dozorca domu, przy którym broń została zakopana), a trzy kolejne prawdopodobnie też miały informacje na ten temat<sup>140</sup>.

Ostatecznie, jak już wspomniano, okazało się, że zdrajcą we własnych szeregach ukrywającym swą tożsamość pod pseudonimem „Górnik” nie był żaden z prominentnych „zośkowców” ani nawet weteran tego batalionu, lecz w najlepszym razie drugorzędny członek AK<sup>141</sup>. Niedawne ujawnienie personaliów informatora wywołało wśród weteranów batalionu „Zośka” duże zaskoczenie, gdyż nie kojarzyli oni tego człowieka ani z okresu okupacji niemieckiej, ani też z „drugiej konspiracji”.

Z uwagi na braki w dokumentacji nie udało mi się poznać treści wszystkich donosów „Górnika”, trudno więc stwierdzić, czy również on dowiedział się o ukrytej przez „zośkowców” broni i czy przekazał tę informację funkcjonariuszom MBP.

Zachowane materiały źródłowe podawały tę ostatnią kwestię w wątpliwość. Witold Morawski w rozmowie z Abramowiczem przeprowadzonej 3 stycznia 1949 r. powiedział mu: „[...] ale widzisz, on [Jan Rodowicz] miał różne sprawy, których ty nie znasz, on miał jeszcze jakieś sprawy z bronią z bratem «Laudańskiego»<sup>142</sup> [Juliusza Deczkowskiego]<sup>143</sup>”<sup>144</sup>. Jeśli Abramowicz wcześniej wiedziałby o uzbrojeniu zakopanym przez „Anodę”, to musiałby uzyskać tę informację nieoficjalnie od jednego z weteranów batalionu „Zośka”, „Górnika” nie uważano bowiem za wtajemniczonego w kwestię ukrycia broni. Biorąc pod uwagę dobre relacje Abramowicza i jego brata z wieloma powstańcami, z którymi według Czerewacza „Górnik” od 1947 r. spotykał się często na wódce<sup>145</sup>, powyższej sugestii nie należy wykluczać.

---

<sup>140</sup> AIPN, 0259/368, Protokół przesłuchania Andrzeja Sowińskiego, 6 I 1949 r., k. 48.

<sup>141</sup> W aktach osobowych Ryszarda Matejewskiego Adam Abramowicz został określony jako „były członek AK, luźno związany z batalionem «Zośka»” (AIPN, 0604/19, Charakterystyka służbowa naczelnika Wydziału IV Departamentu III mjr. Ryszarda Matejewskiego, 25 XI 1951 r., b.p.). Nazwisko „Abramowicz” nie mówiło nic powstańcom, z którymi miałem okazję rozmawiać. Odkrycie tożsamości „Górnika” okazało się także dużym zaskoczeniem przynajmniej dla części osób zajmujących się badaniem historii „zośkowców”.

<sup>142</sup> Józef Zbigniew Deczkowski „Jurand” (1926–2000) – strzelec 7. pułku piechoty „Garluch” VIII Samodzielnego Rejonu Okęcie Warszawskiego Okręgu AK.

<sup>143</sup> Juliusz Bogdan Deczkowski „Laudański” (1924–1998) – podporucznik, dowódca 3. drużyny II plutonu „Alek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>144</sup> AIPN, 0330/217, t. 10, Doniesienie agenturalne informatora „Górnik”, 8 I 1949 r., k. 599.

<sup>145</sup> AIPN, 2386/6229, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, 13 XII 1953 r., k. 167. Informację na temat ukrytego uzbrojenia mógł przekazać Adamowi Abramowiczowi sam Donat Czerewacz.

Wyjaśniałaby ona przekonanie Morawskiego, który uważał, że Abramowicz w sprawie uzbrojenia znajduje się poza podejrzeniami. Oprócz tego z charakterystyk informatora wynika, że był on aktywny przed sprawą „Zośki”, przekazywane przez niego liczne donosy najprawdopodobniej miały jednak zróżnicowaną wartość. Oprócz tego w cytowanej już charakterystyce „Górnika” autorstwa chor. Orдона zwracano uwagę na podawanie przez Abramowicza informacji także o faktach i osobach bezpośrednio niezwiązanych z głównym kierunkiem jego agenturalnej działalności. Warto przy tym pamiętać, że pracownicy aparatu bezpieczeństwa mieli wśród weteranów Zgrupowania AK „Radosław” również innych donosicieli i niewykluczone, że to właśnie któryś z nich przekazał funkcjonariuszom informację o ukrytej broni.

Po przekazaniu akt Bronisława Sianoszka do Departamentu III i zwerbowaniu przez pracownika tej jednostki organizacyjnej Adama Abramowicza Departament V zamierzał pozyskać informatora, który mógłby przekazywać szczegółowe dane na temat „zośkowców”. Wybór padł na jednego z najbardziej zaufanych ludzi „Radosława” – Donata Czerewacza. Major Herer, który w czerwcu 1947 r. osobiście dokonał werbunku „Sójki”, miał już wówczas donosy obciążające tego powstańca. Niewątpliwie okazały się przydatne w toku rozmów Herera z Czerewaczem.

W tym miejscu trzeba przedstawić podstawowe informacje na temat działalności „Sójki” do połowy 1947 r., gdyż pozwoli to w pełni zrozumieć, jak ważną rolę odegrało pozyskanie tego człowieka przez aparat bezpieczeństwa.

Donat Czerewacz urodził się 22 stycznia 1921 r. w Białymstoku w rodzinie Józefa Czerewacza i Marii z domu Łuckiewicz. Ojciec był narodowości polskiej, matka zaś białoruskiej<sup>146</sup>. Józef Czerewacz, który miał pochodzenie robotnicze, pracował jako monter na poczcie w Białymstoku, matka natomiast zajmowała się prowadzeniem domu. Przyszły powstaniec miał dwóch braci (z których jeden został po wojnie współpracownikiem WUBP w Białymstoku) i siostrę.

Jako młody chłopak Czerewacz uczył się w białostockiej Szkole Powszecznej nr 1 i Gimnazjum Państwowym im. Zygmunta Augusta, które

---

<sup>146</sup> Donat Czerewacz pisał pod koniec 1952 r., że w okresie I wojny światowej rodzice jego przebywali na Ukrainie i wrócili do Białegostoku w 1919 r. oraz że w związku z prawosławnym wyznaniem jego i jego matki w szkole wyzywano go od bolszewików i kacapów (AIPN, 2386/6229, Życiorys Donata Czerewacza, 11 X 1952 r., k. 20).

ukończył w 1937 r. Następnie, z uwagi na trudności finansowe, uczęszczał do Liceum Pedagogicznego, gdzie wymagane było niższe czesne (gdy 1 września 1939 r. wybuchła wojna, uczył się w drugiej klasie). Od połowy lat trzydziestych był także zaangażowany w działalność harcerską, należał do 2. Białostockiej Drużyny Harcerzy im. Adama Mickiewicza.

Podczas kampanii polskiej w 1939 r. brał udział w działaniach wojennych jako obserwator w punkcie obrony przeciwlotniczej, po czym 8 września ewakuował się z rodzinnego miasta na wschód (po 17 września zmierzał ku granicy z Litwą). Podczas odwrotu za Bug natknął się na oddział WP (z 81. pp), do którego wstąpił na ochotnika. 20 września w rejonie Grodna dostał się do niewoli sowieckiej<sup>147</sup>, po czym wywieziono go wraz z grupą kilkuset innych Polaków na wschód i osadzono w obozie jenieckim w Ostaszku.

Chociaż Czerewacz nie mieszkał przed wybuchem wojny na obszarze, który na mocy uzgodnień między Hitlerem i Stalinem przypadł w udziale III Rzeszy, to jednak po kilku tygodniach został zwolniony (w ramach wymiany strona niemiecka wypuszczała na wolność szeregowych jeńców polskich mieszkających w okresie międzywojennym na terenach zajętych we wrześniu 1939 r. przez ZSRR) i w grudniu 1939 r. wrócił do Białegostoku. Było to możliwe m.in. dzięki temu, że Czerewacz znał niemiecki. Kontynuował naukę w Liceum Pedagogicznym, przekształconym na wzór sowiecki w dziesięciolatkę. Ukończył ją w czerwcu 1941 r., w przededniu inwazji wojsk III Rzeszy na ZSRR (dzięki Operacji „Barbarossa” i szybkim postępom Niemców na froncie wschodnim uniknął powołania do Armii Czerwonej). W latach 1941–1942 pracował m.in. jako robotnik w fabryce, a następnie w sklepie rybnym, zajmował się również spekulacją.

W lipcu 1941 r. został przez jednego z krewnych matki wprowadzony do ZWZ (obrał sobie pseudonim „Sójka”). Początkowo był łącznikiem. Pod koniec 1942 r., z uwagi na bardzo dobrą znajomość języka niemieckiego, przełożeni polecieli mu, by zatrudnił się w domu wypoczynkowym dla żołnierzy niemieckich i zbierał informacje na temat sytuacji na froncie wschodnim. Do marca 1943 r. pracował tam jako portier. W 1943 r. Cze-

---

<sup>147</sup> We wspomnieniach powstałych po 1989 r. Donat Czerewacz pisał, że w rejonie Grodna przebywał przez trzy dni i brał udział w walkach o miasto atakowane przez sowiecką broń pancerną (W. Trojan, *Ci, którzy przeżyli...*, s. 58). Relacja ta wydała mi się wiarygodna, gdyż była zgodna z opisami bojów o miasto opublikowanymi po 1989 r. (C. Grzelak, *Wilno–Grodno–Kodziowce 1939*, Warszawa 2002, *passim*).

rewacz został członkiem Bojowej Organizacji „Wschód” i ukończył podchorążówkę. Równocześnie uczęszczał na tajne komplety, dzięki czemu w 1944 r. zdał maturę.

Wiosną 1944 r., na skutek wsypy, Niemcy przystąpili do rozbijania struktur AK w Białymstoku. Nie zastawszy w domu Donata Czerewacza, aresztowali jego brata – Leonarda. „Sójka”, poszukiwany przez Gestapo, uciekł z kolegą z BO „Wschód” do Warszawy, w której ten ostatni miał rodzinę i znajomych. W stolicy „Sójka” nawiązał kontakt z innymi członkami BO „Wschód” i pod koniec czerwca wstąpił do złożonego z nich pododdziału – Grupy „Narocz”<sup>148</sup>.

Podczas Powstania Warszawskiego walczył początkowo w V plutonie 1. kompanii batalionu „Parasol” Zgrupowania AK „Radosław” jako zastępca dowódcy drużyny. 4 sierpnia został po raz pierwszy ranny – trafiono go z pistoletu maszynowego w rękę. Po opatrzeniu w Szpitalu im. Karola i Marii nie udało mu się wrócić do macierzystego oddziału, więc nazajutrz przyłączył się do batalionu „Zośka” (namówili go do tego Eugeniusz Romański<sup>149</sup>, który znał „Sójkę” z białostockiego harcerstwa, i Eugeniusz Stasiecki<sup>150</sup> – zastępca dowódcy batalionu „Zośka”). Czerewacz, walcząc w I plutonie „Włodek” 1. kompanii „Maciek”, przeszedł z „zośkowcami” cały ich późniejszy szlak bojowy. 14 września został ponownie ranny (odłamki granatu ręcznego trafiły w lewą nogę i prawe ramię) podczas kontrataków na ul. Czerniakowskiej.

Po upadku Czerniakowa przepłynął Wisłę i dostał się do szpitala wojskowego w Otwocku, gdzie nawiązał kontakt z ocalałymi członkami batalionu „Zośka” – m.in. Witoldem Morawskim i Janem Rodowiczem. Wyleczywszy się z ran, już po upadku powstania Czerewacz wrócił do Warszawy i został członkiem Oddziału Dyspozycyjnego „Kmity”. Na początku powierzono mu komendę nad kilkuosobową komórką (gdy po wojnie nawiązał współpracę z MBP, jeszcze w dniu werbunku podał mjr. Hererowi jej skład osobowy i wskazał „Anodę” jako zastępcę dowódcy oddziału, aczkolwiek ujawnił wtedy jedynie jego pseudonim), następnie znalazł się w grupie dowodzonej przez Jana Rodowicza.

---

<sup>148</sup> AIPN, 2386/6229, Życiorys Donata Czerewacza, 11 X 1952 r., k. 22–23; W. Trojan, *Ci, którzy przeżyli...*, s. 57–58.

<sup>149</sup> Eugeniusz Romański „Rawicz” (1919–1944) – zastępca dowódcy plutonu pancernego „Wacek” batalionu „Zośka”, dowódca czołgu.

<sup>150</sup> Eugeniusz Stasiecki „Piotr Pomian” (1913–1944) – poległ 16 VIII 1944 r.



Za udział w Powstaniu Warszawskim Czerewacz został dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia podporucznika.

W kwietniu 1945 r., podczas nieudanej akcji zdobycia broni, „Sójkę” aresztowali w Otwocku funkcjonariusze MO, ale po kilku tygodniach udało mu się zbiec z aresztu Miejskiego UBP zrobionym przez siebie podkopem<sup>151</sup>.

Czerewacz był przychylnie nastawiony do wspomnianego już apelu płk. Mazurkiewicza i po ujawnieniu się pracował w kancelarii Komisji Likwidacyjnej. W 1946 r. rozpoczął studia na Wydziale Dyplomatyczno-Konsularnym warszawskiej Akademii Nauk Politycznych na kierunku dziennikarskim.

Wcześniej, w listopadzie 1945 r., za wiedzą towarzyszy broni Czerewacz nielegalnie wyjechał do Niemiec do brytyjskiej strefy okupacyjnej, gdzie spotkał się m.in. z byłym dowódcą batalionu „Zośka” Ryszardem Białousem<sup>152</sup>. Celem owego wojażu było wysondowanie możliwości emigracji przebywających w Polsce „zośkowców” na Zachód i połączenie się z weteranami batalionu, którzy zostali wzięci do niewoli przez Niemców, dzięki czemu po wojnie znaleźli się po zachodniej stronie żelaznej kurtyny. Zdobywszy potrzebne informacje i fałszywe dokumenty, Czerewacz w grudniu wrócił do Polski drogą morską jako repatriant, aby przekazać przełożonym i kolegom informacje dotyczące możliwości emigracji<sup>153</sup>.

Według późniejszych donosów „Sójki”, zwolennikami wyjazdu byli niemal wszyscy „zośkowcy” (z nim samym, „Anodą” i Witoldem Morawskim na czele), lecz nie zgodzali się na to płk Mazurkiewicz i Henryk Kozłowski. Czerewacz opisał to następująco: „Jak sądzę, Kozłowski Henryk sprzeciwiał się wyjazdowi [...] dlatego, że widział, że jeśli wyjdzie spod skrzydeł opiekuńczych «Radosława», to przestanie być «wodzem» «zośkowców», wśród których nie posiadał bojowego autorytetu, a przeciwnie – znane były wypadki jego tchórzostwa podczas powstania w czasie walk

---

<sup>151</sup> *Ibidem*. Do odbicia więźniów przygotowywał się Witold Morawski. Zamierzał wykorzystać swoje kontakty wśród funkcjonariuszy, lecz ostatecznie do tej akcji nie doszło. Anna Jakubowska w rozmowie ze mną stwierdziła, że początkowo podejrzewała Donata Czerewacza o ukrywanie się pod pseudonimem „Górnik” i że było to nawiązanie do podkopu, który zrobił, używając łyżki. Sądzone nawet, że całą akcję ucieczki sfingowali funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, choć nie znalazło to potwierdzenia w zachowanym materiale źródłowym.

<sup>152</sup> Ryszard Białous „Jerzy” (1914–1992) – m.in. dowódca batalionu „Zośka” i Brygady Dywersyjnej „Broda53”.

<sup>153</sup> AIPN, 2386/6229, Protokół przesłuchania Witolda Morawskiego, 19 II 1949 r., k. 129–130.

o Czerniaków. Jeśli chodzi o «Radosława», to ten dlatego nie chciał pozwolić na wyjazd [...] (tak mówiono wśród «zośkowców»), ponieważ [...] stanowili jego przyboczną gwardię, dość sławną sprzed powstania i z powstania»<sup>154</sup>.

Chociaż do powyższego cytatu, biorąc pod uwagę, że doniesienie, z którego on pochodzi, powstało w 1953 r., należy podchodzić z dużą ostrożnością, można byłoby przyjąć, że kwestia wyjazdu ocalałych „zośkowców” na Zachód prawdopodobnie stała się pierwszą poważną rysą, która osłabiła dobre dotąd relacje „Sójki” i „Kmity”.

Według Czerewacza, jego konflikt z Kozłowskim miał się w pełni ujawnić w 1947 r., gdy podczas jednej z rozmów na tzw. herbatce, poświęconej styczniowym wyborom do Sejmu Ustawodawczego, „Sójka” stwierdził jakoby, wbrew opinii „Kmity” i innych obecnych „zośkowców”, że oficjalny wynik odzwierciedlał rzeczywisty układ sił w kraju. Czerewacz, którego rodzice wywodzili się ze środowiska robotniczego, miał wówczas wystąpić przeciw „reakcjonistom” dążącym do zachowania wpływów w powojennej Polsce. Od tego czasu jego kontakty z weteranami Zgrupowania AK „Radosław” uległy ponoć znacznemu osłabieniu<sup>155</sup>.

Także i tę informację, podaną przez „Sójkę” w latach pięćdziesiątych, należy uznać za mało wiarygodną. Czerewacz dążył już wtedy do rozluź-

---

<sup>154</sup> *Ibidem*, Doniesienie agenturalne informatora „Zaręba”, 10 XI 1953 r., k. 170. Henryk Kozłowski w czerwcu 1990 r. odniósł się do kwestii emigracji następująco: „Epoka walki z bronią była zamknięta, rozważaliśmy, czy potrafimy żyć za granicą. Wydawało nam się, że nie” (cyt. za: B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”*. *Gawęda o Janku Rodowiczu...*, s. 155). Anna Jakubowska i Henryk Kończykowski w rozmowach ze mną stwierdzili, że jedynie niektórzy „zośkowcy” wyrażali chęć wyjazdu z kraju, lecz z całą pewnością nie należał do nich Jan Rodowicz. Należałoby jeszcze skomentować kwestię domniemanego tchórzostwa Henryka Kozłowskiego podczas bojów o Czerniaków. W końcowym okresie walk w stolicy „Kmita” został ranny, dlatego jego aktywność siłą rzeczy musiała być mniejsza. Gdyby jednak Kozłowski rzeczywiście skompromitował się w czasie Powstania Warszawskiego, jak próbował to przedstawić Czerewacz, „zośkowcy” z pewnością nie zgodziliby się służyć pod jego komendą w Oddziale Dyspozycyjnym.

<sup>155</sup> AIPN, 2386/6229, Doniesienie agenturalne informatora „Zaręba”, 2 I 1954 r., k. 182. Istnienia konfliktów między Donatem Czerewaczem a „zośkowcami” na „tle klasowym” nie potwierdziła żadna z osób, z którymi rozmawiałem. O pewnych kontrowersjach związanych z „Sójką” świadczył wszakże fragment jednej z jego charakterystyk z lat pięćdziesiątych, powstały na podstawie wyciągu z zeznań Bogdana Celińskiego z 1949 r.: „W październiku 1948 r. na polecenie Rodowicza Jana, [Bogdan] Celiński organizuje grupę, która w razie wojny byłaby gotowa stawić zbrojny opór. W stosunku do informatora «Zaręby» w czasie rozmowy wynikają zastrzeżenia natury politycznej (znane były [jego] kontakty z MBP prawdopodobnie)” (AIPN, 2386/6229, Charakterystyka informatora „Zaręba”, 28 IV 1956 r., k. 226).

nienia współpracy z aparatem bezpieczeństwa, którego funkcjonariusze domagali się od „Zaręby” prowadzenia dalszej inwigilacji kolegów z batalionu „Zośka”. „Sójka” nie mógł temu sprostać, gdyż po 1949 r. przestał wśród większości weteranów Zgrupowania AK „Radosław” uchodzić za osobę godną zaufania. Starał się wobec tego, by powierzono mu inne zadania, i podawał oficerom MBP jak najwięcej argumentów świadczących o tym, że dalsze rozpracowywanie „zośkowców” stało się niemożliwe. Jednocześnie chciał być postrzegany jako lojalny zwolennik władzy komunistycznej. Studiując na Akademii Nauk Politycznych, wiedział, do jakich argumentów powinien się odwoływać, żeby przekonać funkcjonariuszy o tym, iż odpowiada mu „nowa rzeczywistość”.

Punktem zwrotnym w życiu Czerewacza było niewątpliwie zatrzymanie go w maju 1947 r. przez funkcjonariuszy MBP w związku ze sprawą wspomnianego napadu rabunkowego zorganizowanego przez Bronisława Sianoszka. Podczas przesłuchania „Sójki” przez mjr. Herera Czerewacz podał po raz pierwszy ogólne informacje na temat kolegów z batalionu „Zośka”, po czym, stwierdziwszy, że ma tego dnia egzamin na uczelni, poprosił o zwolnienie. Major wyraził na to zgodę pod warunkiem odbycia kolejnego spotkania w ciągu kilku najbliższych dni. Powstaniec spełnił życzenie oficera i spotkał się z nim w restauracji. 13 czerwca 1947 r. mjr Herer zwerbował „Sójkę” jako informatora, którego celem było rozpracowanie środowiska weteranów Zgrupowania AK „Radosław”. Czerewacz obrał sobie pseudonim „Zaręba”<sup>156</sup>.

Wprawdzie z kwestionariusza informacyjnego informatora wynikało, że „Sójka” zgodził się na współpracę dobrowolnie<sup>157</sup>, niemniej jednak mjr Herer dał mu zapewne do zrozumienia, że dysponuje obciążającymi go materiałami. Przykładem tego mógł być donos informatora „Jana” z lutego 1947 r., w którym na temat Czerewacza zapisano m.in.: „[...] morderca i były pracownik wywiadu AK [sic!] w Białymstoku po linii zwalczania ruchu komunistycznego. W Białymstoku do jesieni 1944 r. pracował w niemieckim kasynie oficerskim i był starszym nad Żydami z getta, którzy tam

---

<sup>156</sup> Major Wiktor Herer postanowił wówczas nie pobierać od Donata Czerewacza pisemnego zobowiązania do współpracy, wyjaśniając to „względami operacyjnymi”.

<sup>157</sup> Donat Czerewacz, jak donosił Bronisław Sianoszek, żył w tym czasie bardzo skromnie (AIPN, 00945/44, Doniesienie agenturalne informatora „Odwet”, b.d., b.p.). Jego związanie się z aparatem bezpieczeństwa wynikało więc zapewne w ogromnym stopniu z chęci poprawy warunków bytowych. Podobne motywy przyświecały także Adamowi Abramowiczowi.

pracowali. [...] Będąc w partyzantce latem 1945 r., odznaczał się wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do oficerów, których, jak sam się chwali, ma kilkunastu na sumieniu [*sic!*]. Wróg obecnego Rządu i Wojska, agitator rozsiewający plotki. Obecnie student Akademii Nauk Politycznych i jeden z aktywniejszych działaczy ruchu ideologicznego, który skupia się dokoła członków byłych organizacji G[rup] S[zurmowych]”<sup>158</sup>.

W innych dokumentach nie pojawiły się informacje na temat działalności „Sójki” w strukturach wywiadu lub kontrwywiadu AK ani dokonanych rzekomo przez niego morderstwach na komunistach, a pracownicy MBP nie sprawdzili rewelacji podanych przez informatora „Jana”<sup>159</sup>. Już samo posiadanie przez mjr. Herera tego rodzaju informacji, jak również donosy Bronisława Sianoszka, w których sporo miejsca poświęcono na opisanie Czerewacza, mogły skłonić „Sójkę” do wyrażenia zgody na współpracę. O tym, że przynajmniej na początku nie miała ona szczerego charakteru, świadczyło również to, że Czerewacz o zatrzymaniu przez MBP w maju i kolejnym spotkaniu z mjr. Hererem poinformował Henryka Kozłowskiego, ostrzegając go, że funkcjonariusze interesują się weteranami batalionu „Zośka”<sup>160</sup>. „Zaręba” ukrywał też przed pracownikami MBP kontakty z Zygmuntem Szkudelskim, o których wiedzieli oni dzięki donosom Abramowicza i Sianoszka, a które potwierdziły zeznania Witolda Morawskiego z 1949 r.

Zmiana postawy „Sójki” w kontekście jego współpracy z mjr. Hererem miała, według Czerewacza, nastąpić po opisanym wyżej sporze z Kozłow-

---

<sup>158</sup> AIPN, 2386/6229, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Jan”, 22 II 1947 r., k. 131. Informator „Jan” współpracował z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP. W aktach Donata Czerewacza zachowała się ponadto następująca informacja na temat „Sójki”: „Informator spotkał go z ppor. «Anodą» [...], gdy chwalił się, że mają więcej komunistów na rozkładzie niż Niemców. [...] Zażarty wróg obecnego [komunistycznego] reżymu” (AIPN, 2386/6229, Wyciąg z informacji o członkach AK, b.d., k. 118).

<sup>159</sup> Chociaż informacje podane przez „Jana” nie uzyskały potwierdzenia w innych znanych mi źródłach (aczkolwiek istniały plotki o wykonywaniu po wojnie przez członków warszawskiej AK wyroków na „zdrajcach”, którzy przeszli na stronę komunistów), to nawet służba w wywiadzie lub kontrwywiadzie AK wcale nie musiała być okolicznością wykluczającą daną osobę z grona potencjalnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa (T. Balbus, „Służył nam bez zastrzeżeń i skrupułów”. *Druga twarz byłego szefa Oddziału II Obszaru Lwowskiego AK pplk. Henryka Pohońskiego „Walerego” vel „Spinalskiego”*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1, s. 286–318).

<sup>160</sup> Zob. H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 32. Donat Czerewacz opisał Henrykowi Kozłowskiemu wygląd zewnętrzny mjr. Wiktora Herera. Kozłowski dzięki temu rozpoznał go po swym aresztowaniu 3 I 1949 r.

skim i innymi „zośkowcami” na temat wyników wyborów. Po tej scyjsji „Sójka” nie informował już „Kmitę” o kolejnych spotkaniach z oficerem MBP.

„Zaręba” wyjaśniał tę kwestię w latach pięćdziesiątych następująco: „Jeśli chodzi o motywy mojego postępowania, to znajdowałem się wówczas na rozdrożu, z jednej strony chciałem być lojalnym obywatelem, starałem się rozumieć i pochwalać wszelkie poczynania Władz Polski Ludowej, z drugiej zaś strony solidarność «braterstwa broni», ideologia *Kamieni na szaniec*, jak również poczucie szczerego i otwartego stosunku do kolegów [...] trzymały mnie jeszcze częściowo w ramach grupy «Zośki». [...] reakcjonistą nigdy nie byłem. Otumaniony ideologią konspiracji, wyobrażałem sobie idealistycznie konspirację, walkę z okupantem, a potem w masie konspiratorów nie obejrzałem się, jak znalazłem się wśród wrogów Polski Ludowej i umiejętnie nasycony londyńską propagandą, znalazłem się we wrogim obozie. [...] Brak jakiegokolwiek kontaktu z ludźmi z obozu demokratycznego [*sic!*] opóźnił moje polityczne dojrzewanie i zajęcie odpowiedniej pozycji wobec toczącej się klasowej walki”<sup>161</sup>.

Nie można wykluczyć, że odsunięcie się od „zośkowców”, przynajmniej na początku, służyć miało temu, by „Zaręba” nie musiał podawać zbyt wielu informacji na temat dawnych kolegów. Czytając donosy Czerewacza z lat pięćdziesiątych, w których wypowiadał się negatywnie o płk. Mazurkiewicz i Kozłowski<sup>162</sup>, należy też pamiętać, że zapewne mówił to, co, według niego, chcieli usłyszeć funkcjonariusze<sup>163</sup>.

---

<sup>161</sup> AIPN, 2386/6229, Doniesienie agenturalne informatora „Zaręba”, 19 XII 1953 r., k. 218–219. Donat Czerewacz twierdził, że ważną rolę w rozbudzeniu jego „świadomości klasowej” odegrał okres studiów i osoby, z którymi się zetknął podczas nauki.

<sup>162</sup> Donat Czerewacz stwierdził m.in.: „Widziałem jak ci ludzie organizowali sobie wygodne życie za pieniądze konspiracyjne – kupowali sobie mieszkania i sklepy, samochodowe warsztaty, wszystko za pieniądze konspiracyjne, a dla własnej wygody” (*ibidem*, k. 219). „Sójka”, który po wojnie żył w skromnych warunkach, być może rzeczywiście czuł zawiść wobec osób rozporządzających większymi środkami finansowymi.

<sup>163</sup> Doskonałym przykładem była relacja Donata Czerewacza z pobytu u brata: „Byłem dość odważny i brat [Wiktor] prosił mnie, ażebym pomógł mu w organizacji samoobrony majątku [Państwowego Gospodarstwa Rolnego] (którego był kierownikiem) przed bandami i bandytami [*sic!*]. Otrzymaliśmy karabiny z milicji. Zasadniczo ja kierowałem tą obroną. Kilkakrotnie dochodziło do wymiany strzałów. Przekonałem się wówczas, że «ludzie leśni», a więc zasadniczo moi koledzy, to zwykle bandziory, a poza tym tchórze” (*ibidem*). Trudno uwierzyć, że Czerewacz rzeczywiście przeszedł w tak krótkim czasie tak radykalną zmianę poglądów. O tym, że „Zaręba” starał się zdobyć zaufanie funkcjonariuszy, świadczy to, że usiłował im wmówić, iż to po jego namowach współpracę z aparatem bezpieczeństwa podjął jeden z jego braci, a także szwagier.

Mimo górnolotnych sformułowań Czerewacza na temat poparcia dla Polski Ludowej uważam, że „Zaręba” nie był w tym do końca szczery, co zauważyli również pracownicy MBP. Współpracę z nimi traktował wówczas zapewne czysto koniunkturalnie. Miała go ona chronić przed represjami, zapewnić lepsze warunki bytowe (za przekazywane informacje „Sójka” pobierał stosunkowo wysokie wynagrodzenie), jak również umożliwić znalezienie dobrej pracy po studiach<sup>164</sup>. Czerewacz mógł w pierwszym okresie współpracy odczuwać opory przed donoszeniem na kolegów, a ci ostatni, wiedząc o jego spotkaniach z mjr. Hererem, z pewnością traktowali go z podejrzliwością i dystansem. Sytuacja ta w pewnym momencie prawdopodobnie „Sójkę” przerosła, postanowił się wtedy odseparować zarówno od weteranów Zgrupowania AK „Radosław”, jak i domagających się informacji funkcjonariuszy MBP.

W 1948 r. (raczej w drugiej połowie)<sup>165</sup> doszło do zerwania przez „Zarębę” kontaktu z oficerem prowadzącym. Czerewacz wyjechał w odwiedziny na trzy miesiące do rodziny mieszkającej w Giżycku i Knyszynie (udawał się tam co roku po rozpoczęciu sezonu połowu ryb). Major Herer przekazał „Sójce” kartkę z numerem telefonu, na który Czerewacz miał dzwonić, by nawiązać kontakt, ale nie zrobił tego. Tłumaczył później, że zgubił kartkę, w co funkcjonariusze nie wierzyli, podejrzewając informatora o celowe unikanie rozmów. Ponowny kontakt z mjr. Hererem „Zaręba” nawiązał w styczniu 1949 r., gdy podczas pobytu w rodzinnych stronach otrzymał od Kozłowskiego telegram o treści: „Janek ciężko chory – przyjeżdżaj”, co słusznie zinterpretował jako informację o aresztowaniu „Anody”<sup>166</sup>.

---

<sup>164</sup> Donat Czerewacz w październiku 1948 r. wystąpił o przyjęcie go do Związku Młodzieży Polskiej, na co uzyskał zgodę 5 I 1949 r.

<sup>165</sup> Z akt informatora „Zaręby” czytanych literalnie (informacje podane funkcjonariuszom przez Donata Czerewacza w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych) wynikało, że zerwał on kontakt z mjr. Wiktorem Hererem we wrześniu 1947 r., trudno jednak uznać to za wiarygodne, ponieważ 17 I 1948 r. podpisał pokwitowanie na odbiór 10 tys. zł (A. Pietrzak, „Zaręba”..., s. 77). Logicznym rozwiązaniem tego dylematu mogło być, według mnie, błędne zapisane daty rocznej (zamiast „1947” powinno być „1948”) lub pomyłka Czerewacza, która była utrwalana w kolejnych dokumentach. Zgadzałyby się to z informacjami podanymi przez „Zarębę”, że zerwanie kontaktu z MBP nastąpiło przed jego trzymiesięcznym wyjazdem w rodzinne strony, z którego wrócił do Warszawy, gdy dowiedział się o aresztowaniu Jana Rodowicza. Trudno uznać, że mjr. Herer przez piętnaście miesięcy nie próbował nawiązać kontaktu ze swym informatorem, który przez większość tego czasu przebywał w Warszawie. Ponadto w cytowanych dokumentach odnoszących się do 1947 r. Herer występował jako kapitan, podczas gdy w rzeczywistości od 20 XII 1946 r. miał stopień majora, dlatego należy podchodzić z ostrożnością do znajdujących się tam szczegółów (m.in. dat).

<sup>166</sup> AIPN, 2386/6229, Doniesienie agenturalne informatora „Zaręba”, 2 I 1954 r., k. 182.

Czerewacz tłumaczył po latach swą postawę następująco: „Zaraz po świętach w grudniu wróciłem do Warszawy i na skutek tej depeszy postanowiłem za wszelką cenę nawiązać zerwany kontakt z bezpieczeństwem. Rozumiałem bowiem, że posiadane przeze mnie wiadomości o «Zośce» i «Radosławie» to mój kapitał, który pomoże mi odkupić częściowo moje poprzednie winy, a poza tym będzie dowodem, że naprawdę szczerze wstąpiłem na nową drogę. Ten kapitał mógł stracić swoją wartość, gdyby został podany przez kogoś innego. I ten moment [motyw] był najważniejszym motorem mego postępowania. Nie obawa przed aresztowaniem, bo gdybym się znajdował duchowo po drugiej stronie, to szukałbym innych dróg w sensie ucieczki za granicę. [...] Raczej obawa przed tym, ażeby nie traktowano mnie jako wroga, kiedy już naprawdę stałem się przyjacielem, to kazało mi pójść do bezpieczeństwa”<sup>167</sup>.

Wbrew wersji Czerewacza (przedstawionej na użytek funkcjonariuszy), jego powrót do stolicy wynikał, według mnie, przede wszystkim z obawy, że jeśli nie podejmie zerwanej współpracy, zostanie aresztowany i w najlepszym razie skazany na długoletnie więzienie. Pod koniec 1948 r. „Zaręba” musiał zdać sobie sprawę, że gra, którą prowadził z MBP, dobiegła końca. Uznał, że jedynym rozwiązaniem dla niego jest wznowienie współpracy z pracownikami aparatu bezpieczeństwa.

Po przybyciu do Warszawy, nie znając nazwiska mjr. Herera, skontaktował się z nim poprzez kolegów z uczelni (jak się okazało, jeden ze studentów, Kazimierz Łaski, pełnił wówczas obowiązki naczelnika Wydziału IV Departamentu IV MBP). Do spotkania Czerewacza z oficerem prowadzącym, poprzedzonego 13 stycznia wieczorną rozmową telefoniczną, doszło w drugiej dekadzie stycznia. Ustalono wtedy, że zadaniem „Sójki” będzie fikcyjne ukrywanie się przed aparatem bezpieczeństwa w celu monitorowania aktywności pozostających wciąż na wolności weteranów Zgrupowania AK „Radosław”<sup>168</sup>.

Czerewacz początkowo sprawdził się w nowej roli, kilkakrotnie przekazując mjr. Hererowi cenne informacje, które wykorzystano podczas śledztw (przyczyniły się do dalszych aresztowań)<sup>169</sup>. Po dziesięciu dniach „Zarębie”

---

<sup>167</sup> *Ibidem*.

<sup>168</sup> A. Pietrzak, „Zaręba”..., s. 76–77.

<sup>169</sup> AIPN, 2386/6229, Charakterystyka informatora „Zaręba”, 28 IV 1956 r., k. 222. Jednym z przejawów działalności Donata Czerewacza mógł być raport mjr. Wiktora Herera złożony Julii Brystiger, w którym naczelnik Wydziału IV pisał m.in.: „Przewerbowano informatora «Zaręba», który

polecono wyjechać do Giżycka, gdzie miał się dalej „ukrywać” i w razie konieczności przyjeżdżać do stolicy na spotkania ze swym oficerem prowadzącym. Ponieważ jednak naczelnik Wydziału IV po pewnym czasie doszedł do wniosku, że byłoby podejrzane, gdyby „poszukiwany” przez MBP Czerewacz długo unikał wpadki, a niemal wszystkich jego kolegów dawno aresztowano, zdecydował się na zatrzymanie „Zaręby”<sup>170</sup>. 4 kwietnia 1949 r. Czerewacza aresztowano, lecz nie przeszkodziło mu to w uzupełnianiu wiadomości o dawnych towarzyszach broni i pełnieniu funkcji tzw. agenta celnego (donosił na kolegów z celi), dzięki czemu, na polecenie mjr. Herera, otrzymał zwiększone przydziały żywności i zezwolenie na wydawanie mu paczek<sup>171</sup>.

„Zaręba” został wypuszczony na wolność 18 lipca 1949 r. wraz z grupą innych osób aresztowanych w sprawie „Zośki”, bez postawienia zarzutów<sup>172</sup>, po czym kontynuował współpracę z aparatem bezpieczeństwa.

Podsumowując dotychczasowy wywód, należy jednoznacznie stwierdzić, że na niekorzyść „zośkowców” w dużej mierze działało niezachowywanie zasad konspiracji<sup>173</sup>. Gdyby ściśle się do nich stosowano, funkcjonariusze mieliby bardzo duże trudności z uzyskaniem materiału dowodowego przeciwko powstańcom.

---

jest jednym z najaktywniejszych uczestników «Zośki». [...] Na podstawie doniesienia informatora «Zaręby» [...] stwierdziłem, że w środowisku «zośkowców» [po pierwszych aresztowaniach] panują nastroje paniczne” (AIPN, 0330/217, t. 6, Raport naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do dyrektora Departamentu V, 17 I 1949 r., k. 125).

<sup>170</sup> AIPN, 2386/6229, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do dyrektora Departamentu V w sprawie konieczności osadzenia w areszcie Donata Czerewacza, 4 IV 1949 r., k. 19.

<sup>171</sup> *Ibidem*, Charakterystyka informatora „Zaręba”, 28 IV 1956 r., k. 223; *ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do komendanta Aresztu MBP kpt. Wacława Zajęca w sprawie przyjęcia paczki dla zatrzymanego Donata Czerewacza, 20 IV 1949 r., k. 393.

<sup>172</sup> Funkcjonariusze prawdopodobnie uznali, że nieutrzymywanie przez Donata Czerewacza od pewnego czasu intensywnych kontaktów z „zośkowcami” ci ostatni uznają za dostateczne usprawliwienie wypuszczenia go na wolność.

<sup>173</sup> Warto przywołać w tym miejscu relację Bronisława Sianoszka: „«Donat» i wszyscy twierdzili, że [...] [ewentualność] zrobienia jakiejś «wtyczki» w Szare Szeregi jest dla MBP niemożliwe, gdyż są nadto zgraną ferajną, a nikogo z nowych do siebie nie przyjmą” (AIPN, 0330/217, t. 6, Analiza kontaktów Zygmunta Szkudelskiego i Witolda Morawskiego z pracownikami ambasady Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przygotowana przez Bronisława Sianoszka, b.d., k. 76). Na pewnego rodzaju naiwność weteranów Zgrupowania AK „Radosław” wskazuje także to, że np. Witold Morawski na początku stycznia 1949 r. wspominał „Górnikowi” o broni ukrywanej przez Jana Rodowicza. Możliwe, że któryś z weteranów batalionu uczynił to wcześniej w prywatnej rozmowie z innym informatorem, nie wiedząc nawet, że donosi on bezpiece.



Trzeba jednak zaznaczyć, że np. wywieziony po wojnie do ZSRR Adam Abramowicz, którego brat i narzeczona (Janina Bojemka<sup>174</sup>) również należeli do AK, wydawał się jedną z ostatnich osób podejrzewanych o sympatię do władz komunistycznych<sup>175</sup>. Był przy tym tak inteligentny, a prowadzący go oficerowie MBP tak doświadczeni, że dopiero w 2015 r., dzięki żmudnej kwerendzie w dokumentacji aparatu bezpieczeństwa udało się ustalić personalia „Górnika”. Ponadto z zachowanych archiwaliów wynika pośrednio, że o współpracy Abramowicza z aparatem bezpieczeństwa nie miała pojęcia ani Janina Bojemka<sup>176</sup>, ani jego brat.

Donat Czerewacz, który walczył w szeregach batalionów Zgrupowania AK „Radosław” („Parasol” i „Zośka”), przeszedł cały powstańczy szlak bojowy, a następnie należał do Oddziału Dyspozycyjnego „Kmity”, również czuł się zabezpieczony przed dekonspiracją. Wśród weteranów batalionu „Zośka” uchodził on wręcz, jak chwalił się funkcjonariuszom, za osobę numer cztery pod względem ważności<sup>177</sup>.

Bronisław Sianoszek zaś, który podczas Powstania Warszawskiego m.in. dowodził Oddziałem Szturmowym „Baśka”, został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy, a także dwukrotnie Krzyżem *Walecznych*<sup>178</sup>. Na okładce wspomnień jego autorstwa, wydanych w 1966 r., zapisano: „Wiosną 1940 r. Sianoszek nawiązuje kontakt z podziemną organizacją KOP (Komenda Obrońców Polski), a następnie – po aresztowaniu brata – ze Związkiem Walki Zbrojnej. Przez całą okupację Sianoszek czynnie walczy z Niemcami, będąc kolejno kolporterem prasy konspiracyjnej, kurierem, członkiem

---

<sup>174</sup> Janina Bojemka „Hanka” (1928–2012) – łączniczka Komendy Placu Warszawa-Południe Okręgu Warszawskiego AK.

<sup>175</sup> Jeden z weteranów batalionu „Zośka”, Bogdan Celiński „Wiktor” (1921–2016), plutonowy podchorąży 3. drużyny II plutonu „Alek” 2. kompanii „Rudy”, wspominał po latach: „Było takie braterstwo, że ci, którzy przeżyli wojnę, stworzyli jakby rodzinną grupę” (cyt. za: P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 191).

<sup>176</sup> Nie natknąłem się na dokumenty, które świadczyłyby o tym, że Janina Bojemka była informatorem aparatu bezpieczeństwa. Można zatem założyć, że nie należy jej wiązać z tajną działalnością Adama Abramowicza.

<sup>177</sup> AIPN, 2386/6229, Notatka ze spotkania z informatorem „Zaręba”, 12 XII 1953 r., k. 56.

<sup>178</sup> Bronisław Sianoszek uratował w Milanówku życie jednej z łączniczek i sanitariuszce batalionu „Zośka” z II plutonu „Alek” 2. kompanii „Rudy”, Barbarze Gac „Bognie” (1925–2010), gdy została zatrzymana przez Niemca. „Broniek” uderzył go w twarz, umożliwiając kobiecie ucieczkę (AIPN, 0330/217, t. 6, Analiza kontaktów Zygmunta Szkudelskiego i Witolda Morawskiego z pracownikami ambasad Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przygotowana przez Bronisława Sianoszka, b.d., k. 75). Dobrą znajomą „Bronka” była również Maria Matuszewska.

ochrony produkcji granatów ręcznych, dowódcą ochrony produkcji stenów [pistoletów maszynowych] w Suchedniowie, żołnierzem plutonu ochronnego dowódcy Zgrupowania «Ponury», partyzantem Armii Krajowej. [...] Wysłany w lipcu 1944 r. do Warszawy w charakterze kuriera, włącza się do walk powstańczych. [...] Dwukrotnie aresztowany przez gestapo, ucieka z więzienia i ukrywa się w okolicach Warszawy, a następnie – powołany rozkazem – wyjeżdża w Kieleckie. Po zakończeniu działań wojennych, wiosną 1945 r., wraca do Milanówka. Związany przysięgą żołnierską, nie składa broni, wykonuje rozkazy swoich dowódców, którzy w kraju zrujnowanym wojną i okupacją próbują rozpętać wojnę domową [sic!]»<sup>179</sup>. Warto uzupełnić notkę informacją o tym, że „Broniek”, już jako informator „Odwet”, wypił (na wniosek Czerewacza) bruderszaft z Janem Rodowiczem<sup>180</sup>.

Weterani konspiracji antyniemieckiej nie doceniali ogromu zagrożenia ze strony komunistycznego aparatu bezpieczeństwa i nie przykładali należytej wagi do działań kontrwywiadowczych<sup>181</sup>. Błędnie zakładali, że osoby, które wyróżniły się podczas walk z hitlerowcami, pozostaną godne zaufania także podczas przeciwstawiania się władzy komunistycznej. Niestety, metody działania funkcjonariuszy MBP okazały się skuteczniejsze niż te, które Niemcy stosowali podczas wojny<sup>182</sup>. Strategia aparatu bezpieczeństwa

---

<sup>179</sup> Zob. B. Sianoszek, *Śmierć nie przychodzi, kiedy czekam*, Warszawa 1966.

<sup>180</sup> AIPN, 0330/217, t. 6, Analiza kontaktów Zygmunta Szkułedzkiego i Witolda Morawskiego z pracownikami ambasad Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przygotowana przez Bronisławą Sianoszką, b.d., k. 76.

<sup>181</sup> W niektórych spotkaniach z udziałem Witolda Morawskiego w 1947 r. uczestniczyło trzech mężczyzn, którzy byli informatorami lub w krótkim czasie podjęli współpracę z funkcjonariuszami MBP (Adam Abramowicz, Donat Czerewacz, Bronisław Sianoszek). Dla pracowników aparatu bezpieczeństwa prowadzenie tzw. agentury równoległej miało istotne znaczenie, gdyż dzięki temu mogli oni porównywać ze sobą doniesienia poszczególnych osób, kontrolować informatorów (czego przykładem było ustalenie, że Donat Czerewacz nie informował o wszystkich swych kontaktach z byłymi członkami AK), jak również ocenić, czy danemu agentowi nie groziła dekonspiracja (*Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, *passim*).

<sup>182</sup> Pewne wyobrażenie o sieci agenturalnej komunistycznego aparatu bezpieczeństwa mogło dać np. zestawienie agentów WUBP w Warszawie z marca 1949 r. (K. Krajewski, J. Pawłowicz, *Agentura WUBP w Warszawie wykorzystywana w 1949 r. przeciwko podziemiu niepodległościowemu*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1, s. 245–285). Byli funkcjonariusze mówili: „Gadule, które gadaly za dużo, cierpiały najbardziej. Informatorom [...] pozwalano na wygadywanie przeciwko reżimowi polskiemu i sowieckiemu, przeciwko partii i jej przywódcom. Słyszac to, ludzie stawali się nieostrożni i zaczynali rozmowy, mówiąc szczerze o swoich kłopotach, o tym, co myślą o reżimie, popełniając bezwiednie «zbrodnie polityczną»” (*Działalność sowieckich „doradców” przy Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku w latach 1944–1947. Relacja z archiwów wywiadu USA*, wstęp i oprac. P. Łapiński, W.J. Muszyński, „Glaukopis” 2013, nr 1 [28], s. 184).

kierowanego przez komunistów, dla których czynnik czasu nie odgrywał tak wielkiej roli jak w przypadku funkcjonariuszy III Rzeszy, opierała się na działaniach długoterminowych. Osoby, które potrafiły znieść kilkudniowe niezwykle brutalne śledztwo prowadzone przez niemieckich oprawców, bardzo często nie były w stanie wytrzymać sowieckich metod przesłuchań aplikowanych im przez tygodnie, miesiące, a nawet lata.

Większe sukcesy funkcjonariuszy MBP w rozpracowywaniu „wrogich środowisk” wynikały zapewne i z tego, że komuniści nie dążyli do eksterminacji narodu polskiego i nie wytwarzali pomiędzy sobą a Polakami nieprzekraczalnej bariery, jak czynili to Niemcy. Mogli natomiast zaferować swym współpracownikom liczne profity i uspokajać ich sumienie propagandowymi twierdzeniami o konieczności włączenia się w proces odbudowy kraju ze zgliszczy i stworzenia nowej, silnej Polski. Dla bardzo wielu osób, niezłomnie przeciwstawiających się Niemcom, „nowa rzeczywistość” po 1945 r. okazała się akceptowalna. W przypadku innych, na których nie działało odwoływanie się do uczuć patriotycznych ani przekupywanie pieniędzmi, ważną rolę odgrywał strach przed konsekwencjami odmowy podjęcia współpracy z MBP.

Ustalenie personaliów „Górnika” nie wyjaśniło wszystkich kontrowersji łączących się z jego udziałem w aresztowaniu Jana Rodowicza. Chociaż donosy Abramowicza niewątpliwie odegrały istotną rolę w sprawie „Zośki”, wciąż pozostało do rozwiązania wiele dylematów. Funkcjonariusze korzystali bowiem również z pomocy innych informatorów (m.in. weterana batalionu „Zośka” Piotra Waroczewskiego<sup>183</sup> działającego pod pseudonimem „Wężyk”), którzy teoretycznie mieli lepsze możliwości zdobywania informacji na temat „zośkowców” niż „Górnik”. Ich teczki pracy zostały jednak zniszczone, zachowały się tylko donosy, które dołączono do akt spraw, oraz charakterystyki informatorów z lat pięćdziesiątych i późniejszych, co utrudnia dokonanie oceny rzeczywistej wartości danego donosiciela dla funkcjonariuszy.

---

<sup>183</sup> Piotr Waroczewski „Tajfun” (ur. 1925) – kapral 3. drużyny I plutonu „Sad” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”, student Politechniki Warszawskiej, współpracował z aparatem bezpieczeństwa. Pierwszy raz został zwerbowany 19 IX 1946 r. na zasadzie dobrowolności przez referenta sekcji I Wydziału Ochrony Rządu chor. Zygmunta Czerwonkę (obrał sobie wówczas pseudonim „Felek”), drugi raz 5 IV 1949 r. przez starszego referenta sekcji I Wydziału IV Departamentu V MBP por. Romana Masnego (oficer wykorzystał materiały obciążające – zeznania Henryka Kozłowskiego na temat broni ukrywanej przez Waroczewskiego przez pewien czas po ujawnieniu się). Z akt informatora nie wynika, jak długo trwał pierwszy okres jego współpracy i jakie informacje przekazał wówczas funkcjonariuszom (AIPN, 001121/246/J, Akta osobowe informatora „Wężyka”).

Wprawdzie nie udało się dotąd odkryć tożsamości wszystkich agentów MBP, jednak szczegółowa analiza zachowanych w aktach informacji wykazała, że najcenniejszym źródłem wiedzy dla funkcjonariuszy był Donat Czerewacz. Przekazał on wkrótce po swym zwerbowaniu szczegółowe informacje dotyczące działalności „zośkowców” w latach 1945–1947, za co otrzymał bardzo wysokie wynagrodzenie. Donosy te niewątpliwie wykorzystano podczas przesłuchań Jana Rodowicza. W dostępnych dokumentach nie zachowały się natomiast informacje agenturalne „Zaręby” ani pokwitowania odbioru przez niego pieniędzy z okresu bezpośrednio poprzedzającego sprawę „Zośki”, co wynikało zapewne z zerwania przez Czerewacza kontaktu z mjr. Hererem.

Chociaż „Zaręba” wiedział o broni przechowywanej przez Jana Rodowicza, a nawet podzielił się tą informacją z funkcjonariuszami, to jednak brak daty na wyciągu z doniesienia nie pozwolił, jak celnie zauważyła Agnieszka Pietrzak, na uznanie, że to właśnie „Sójka” jako pierwszy powiedział o tym pracownikom aparatu bezpieczeństwa i że to on dał im tym samym do ręki idealny pretekst do aresztowania „Anody”<sup>184</sup>. Według mnie, Czerewacz informacje o zakopanym uzbrojeniu wyjawiał pracownikom MBP dopiero po powrocie do Warszawy i po nawiązaniu kontaktu z mjr. Hererem – w styczniu 1949 r. Świadczyła o tym notatka z grudnia 1953 r. znajdująca się w jego aktach osobowych, w której stwierdzono: „„Zaręba» w 1949 r., prawdopodobnie w styczniu, [...] kontaktuje się ponownie z mjr. Hererem. Szczególnie w okresie aresztowań [aresztowania?] daje ważne materiały o osobach, itp. O broni informacji rzekomo nie przekazywał, ponieważ nie wiedział, gdzie jest schowana”<sup>185</sup>. Biorąc pod uwagę to, że donos dotyczący uzbrojenia odebrał od Czerewacza mjr. Herer, który pod koniec 1953 r. nie był już pracownikiem MBP, ostatnie zdanie powyższego cytatu można uznać na potwierdzenie braku doniesień poświęconych tej kwestii przed stycz-

---

<sup>184</sup> A. Pietrzak, „Zaręba”..., s. 76. Wspomniany fragment brzmiał następująco: „Według moich spostrzeżeń, powinno być ukryte około 30 peemów [pistoletów maszynowych], jeden RKM [ręczny karabin maszynowy] niemiecki MG [Maschinengewehr], jeden pistolet maszynowy MP-43, 10–15 sztuk broni krótkiej, 30–50 granatów różnych typów. Broń chował «Kmita». Została ona zakopana w Jeziornie na terenie posesji żony «Kmity». Oprócz tego Janek Rodowicz schował gdzieś oddzielnie własną broń: 1–2 peemy, 2–4 sztuki broni krótkiej” (AIPN, 0330/217, t. 6, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, b.d., k. 98).

<sup>185</sup> AIPN, 2386/6229, Notatka ze spotkania z informatorem „Zaręba”, 12 XII 1953 r., k. 55.

niem 1949 r. Gdyby „Sójka” ujawnił informacje o broni wcześniej, straciłoby ono sens<sup>186</sup>.

Mimo że nie udało się zebrać dowodów potwierdzających przekazanie przez „Zarębę” funkcjonariuszom informacji na temat broni ukrytej przez „Anodę” przed aresztowaniem tego ostatniego, warto rozważyć, czy pracownicy aparatu bezpieczeństwa nie dowiedzieli się o ukrytej broni od przyjaciół Donata Czerewacza – Adama Abramowicza i Bronisława Sianoszka. „Sójka” mógł poruszać z nimi tę sprawę, nie podając jednak tych informacji do wiadomości MBP. Wszak „Zaręba” ukrywał przed funkcjonariuszami kontakty z Zygmuntem Szkudelskim, co jednak nie pozostało dla nich tajemnicą.

Być może w 1948 r. kluczowe dla aparatu bezpieczeństwa informacje przekazał Adam Abramowicz, lecz nie zachowały się na ten temat żadne szczegółowe zapisy w jego aktach osobowych. O „Górniku” nie wspominał w swej korespondencji mjr Herer – pojawiały się w niej natomiast pseudonimy Czerewacza i Sianoszka. Ten ostatni niewątpliwie przekazał funkcjonariuszom informacje o planowanej „dywersji” i ukrytej broni. Z zachowanych donosów „Odweta” wynikało jednak, że kwestie uzbrojenia omawiał z Zygmuntem Szkudelskim, przy czym trudno ocenić, czy rozmawiali o broni „zośkowców”, czy o sprzęcie „zamelinowanym” przez inne oddziały w całym kraju<sup>187</sup>. Niepełne akta osobowe Sianoszka nie pozwoliły wszakże na całkowite wykluczenie tego, że mógł on, dzięki swoim znajomościom, zdobyć wiedzę o ukryciu broni przez „Anodę”.

Niezależnie jednak od tego, który z informatorów uzyskał kluczowe dla śledztwa prowadzonego przeciwko Janowi Rodowiczowi informacje (pracownicy MBP, planując jego aresztowanie, wiedzieli o tym, że „zośkowcy”

---

<sup>186</sup> Wyciąg z tego doniesienia agenturalnego został zwrócony do Departamentu V przez płk. Adama Humera w drugiej połowie lutego 1949 r. Wprawdzie w wyciągu opisano kwestie, które dotyczyły głównie lat 1945–1946, ewentualnie 1947 i brakowało informacji o 1948 r., lecz mogło to wynikać z tego, że w 1948 r. „Sójka” nie był już tak związany z „zośkowcami” i ich sprawami jak wcześniej. W jednym z cytowanych wyżej donosów z lat pięćdziesiątych „Zaręba” pisał, że w 1949 r. chciał w rozmowach z funkcjonariuszami wykorzystać swój „kapitał”, czyli wiedzę na temat kolegów z batalionu, co wskazywałoby na to, że najbardziej obciążające ich informacje zaczął przekazywać dopiero w styczniu 1949 r.

<sup>187</sup> Zygmunt Szkudelski miał powiedzieć „Bronkowi”, „żeby o broń się nie martwić, że broni zostaje dosyć dużo z grup ujawniających się” (AIPN, 0330/217, t. 6, Analiza kontaktów Zygmunta Szkudelskiego i Witolda Morawskiego z pracownikami ambasad Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przygotowana przez Bronisława Sianoszka, b.d., k. 80).

ukrywają broń), udział agentury w rozpracowaniu i rozbiciu środowiska weteranów Zgrupowania AK „Radosław” był niepodważalny. Najprawdopodobniej dzięki jej donosom funkcjonariuszom udało się wymóc podpisanie przez „Anodę” protokołów przesłuchań, w których obciążył swych kolegów, a także skłonić do wskazania miejsca, w którym zakopał broń. Mogły one też postawić Jana Rodowicza w trakcie śledztwa w tak trudnej sytuacji, że za jedyne rozwiązanie uznał on targnięcie się na życie.

Przedstawienie powyższych informacji, także tych dotyczących Jana Makowelskiego i Andrzeja Sowińskiego, wydało mi się celowe, gdyż umożliwiło ukazanie złożoności sprawy i – wbrew pozorom – niemałej różnorodności postaw zajętych przez poszczególnych „zośkowców” po 1945 r. Nie tworzyli oni monolitu, wraz z upływem czasu powstały wśród nich podziały na grupy osób darzących się mniejszą lub większą sympatią. Ułatwiała to pracę funkcjonariuszom MBP i ich informatorom. Niekiedy wystarczył bowiem strzęp informacji, by z czasem bezpiecze udało się na tej podstawie przeprowadzić dochodzenie zakończone dziesiątkami aresztowań, jak w przypadku sprawy „Zośki”.

Chciałbym jednak zwrócić w tym miejscu uwagę, że wojenne przeżycia młodych powstańców i dylematy, z jakimi musieli się mierzyć po 1945 r., winny skłaniać do oceniania ich postaw w sposób bardzo wyważony. Nie wszyscy mieli tak silny charakter jak najbardziej niezłomni weterani batalionu „Zośka”, przez co ich skłonność do zachowań, które z dzisiejszej perspektywy można uznać za negatywne, wraz z doświadczeniem kolejnych traumatycznych wydarzeń stawała się większa. Naturalnie nie można w ten sposób usprawiedliwiać informatorów komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, którzy za donoszenie na kolegów pobierali wysokie wynagrodzenie, zwłaszcza że działalność ta prowadziła nieraz do skazywania polskich patriotów na kary śmierci i długoletniego pozbawienia wolności<sup>188</sup>.

---

<sup>188</sup> Przykładem tego, że nie każdy informator angażował się w pomoc funkcjonariuszom, mogła być sprawa weterana batalionu „Parasol” Stanisława Jastrzębskiego „Kopcia”, który 19 IV 1950 r. podpisał zobowiązanie do współpracy. Jastrzębski poinformował o tym kolegów z batalionu i, jak ocenili pracownicy MBP, „mimo że przebywał we wrogim środowisku byłych członków AK i wiedząc o ich wrogiej robocie, nie ujawnił [tego], przez co wprowadził Władzę w błąd”. Funkcjonariusze następująco podsumowali jego niechętny stosunek do bezpieczeństwa: „[...] wiadomości posiadane przez niego ukrywał przed nami, wymigując się i dając nam [informacje] kompletnie bezwartościowe. Poza tym twierdził, że nie utrzymuje obecnie z nikim kontaktów, starając się w ten sposób wprowadzić nas w błąd” (cyt. za: A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola”...*, s. 110).

## „Sprawa «Zośki»”<sup>189</sup>

Środowisko weteranów Zgrupowania AK „Radosław”, jak już wspomniano, było szczegółowo rozpracowywane przez pracowników aparatu bezpieczeństwa. Dość szybko udało się im wprowadzić do niego swych informatorów. Funkcjonariusze MBP nie uznali amnestii z 1945 r. i związanej z nią akcji ujawniania się za zakończenie konspiracyjnej działalności prowadzonej przez patriotycznie nastawioną młodzież. Uważali, że jest to jedynie wybieg ze strony płk. Mazurkiewicza mający ułatwić kontynuację aktywności ukierunkowanej przeciwko władzy komunistycznej. Z zachowanej dokumentacji wynika, że pracownicy aparatu bezpieczeństwa sądzili, że po apelu płk. Mazurkiewicza ujawniły się wyłącznie te osoby, których antykomunistyczna aktywność była już znana organom władzy, a pozostali zamierzali kontynuować „wrogą działalność”<sup>190</sup>. Funkcjonariusze MBP, nie dowierając „Radosławowi”, planowali rozprawę z jego środowiskiem<sup>191</sup>.

Chociaż, jak przedstawiono wyżej, niektórzy „zośkowcy” rzeczywiście nie pogodzili się z „nową rzeczywistością”, na ogół próbowali jednak prowadzić normalne życie. Rozumieli, że walka zbrojna z władzami komunistycznymi jest w drugiej połowie lat czterdziestych pozbawiona sensu, jeżeli nie dojdzie do wybuchu kolejnej wojny światowej<sup>192</sup>. Włodzimierz Steyer<sup>193</sup>, członek rozwiązanego w 1945 r. Oddziału Dyspozycyjnego „Kmita”, wspominał po latach: „Z chwilą ujawnienia myśmy konspirację zakończyli”<sup>194</sup>. Oficerowie MBP jednak tworzyli w swych raportach wraże-

---

<sup>189</sup> Chociaż aresztowania z lat 1948–1949 objęły również weteranów powstańczych batalionów „Miotła” i „Parasol”, w związku z tym, że działania funkcjonariuszy MBP były wymierzone przede wszystkim w weteranów batalionu „Zośka”, którzy najliczniej zapelnili areszty śledcze, represje te przyjęło się nazywać sprawą „Zośki”. Na ten temat zob. zwłaszcza A. Pietrzak, *Zołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka”*..., s. 66–69. Zob. też T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława”*..., s. 52–53.

<sup>190</sup> A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja*..., s. 219.

<sup>191</sup> Wicedyrektor Departamentu X ppłk Józef Światło po ucieczce na Zachód w 1953 r. wspominał: „Stwierdzam z całą stanowczością, bo wiem to z partii i z bezpieczeństwa, że ujawnienie Armii Krajowej było tylko pretekstem do jej całkowitej likwidacji. Chodziło o to, aby wreszcie rozszyfrować całą organizację, przeprowadzić działania i zlikwidować” (cyt. za: Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940–1955*, Londyn 1985, s. 113).

<sup>192</sup> A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja*..., s. 222.

<sup>193</sup> Włodzimierz Steyer „Grom” (1923–2012) – sierżant podchorąży III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>194</sup> W. Steyer, *Druga konspiracja „Zośki”*..., s. 74. Informator „Sowa” donosił w marcu 1949 r. na temat swej rozmowy z matką Jana Rodowicza: „Na moje pytanie, czy rzeczywiście ktoś z grupy

nie, że powstańcy uczestniczą w potężnym spisku mającym na celu zbrojne obalenie władz komunistycznych i fizyczną likwidację ich przywódców.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy pracownicy aparatu bezpieczeństwa rzeczywiście tak uważali, czy też chcieli udowodnić przelożonym potrzebę istnienia struktur, w których działali, jak również wykazać się sukcesem, czyli rozbięciem niebezpiecznej grupy przeciwników rządu<sup>195</sup>. Pojawia się również pytanie, czy aresztowanie dawnych podwładnych „Radosława”, a także jego samego, nie było początkiem zaplanowanej rozgrywki MBP mającej w dalszej perspektywie o wiele szersze cele aniżeli tylko spacyfikowanie środowiska niepokornej młodzieży i jej przywódcy.

Wydaje mi się, że każdy z powyższych aspektów rozpatrywanych w kontekście genezy sprawy „Zośki” odegrał ważną rolę, czego rezultatem było to, że funkcjonariusze przeszacowali zarówno możliwości byłych członków AK, jak i intencje, które przyświecały większości z nich<sup>196</sup>. Ubecy wychodzili naprzeciw oczekiwaniom swoich przelożonych, dla których fakty nie były najważniejsze – liczyło się tylko osiągnięcie konkretnego efektu koń-

---

«Zośka» coś robił, pani Rodowiczowa odpowiedziała mi, że absolutnie pewna jest, że nic podobnego nie było” (AIPN, 0330/217, t. 6, Doniesienie agenturalne informatora „Sowa”, 26 III 1949 r., k. 73).

<sup>195</sup> O tym, że kadra kierownicza poszczególnych departamentów MBP wiedziała o braku dostatecznej ilości materiału dowodowego przeciwko ujawnionym weteranom AK, mogło świadczyć to, że Wiktor Herer nawet nie próbował po 1989 r. podtrzymać fałszywych oskarżeń przeciwko nim podnoszonych w okresie stalinowskim. Na kwestię ograniczonej wartości przygotowywanych przez funkcjonariuszy charakterystyk poszczególnych „wrogich organizacji” zwrócił uwagę m.in. Filip Musiał (F. Musiał, *Jak badać akta...*, s. 29). Charakterystyki te zawierały błędy m.in. w kwestiach dotyczących liczebności poszczególnych struktur, a także związanych z ich działalnością. Zdarzało się jednak również, że funkcjonariusze wierzyli, że akowcy z batalionu „Zośka” konspirowali również po wojnie. Stanisław Krupa „Nita” (1922–2015), plutonowy, żołnierz 2. drużyny II plutonu 1. kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”, wspominał po latach, że gdy został po aresztowaniu przewieziony do więzienia mokotowskiego, płk Ludwik Serkowski, zastępca naczelnika Wydziału II Departamentu Śledczego, powiedział mu: „Przecież wy, «zośkowcy», to ostoja faszystowskiego reżymu. Wy o niczym innym nie marzyliście i nie marzycie, jak tylko [o tym], żeby zniszczyć Polskę Ludową. Co więcej, dalej spiskujecie i przymierzacie się obalić ludową władzę. I pan się pyta, za co pana zamknięto?” (S. Krupa, *X Pawilon...*, s. 12).

<sup>196</sup> Zob. A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja...*, s. 222. Warto byłoby zacytować fragment instrukcji naczelnego wodza i Rządu RP do płk. Jana Rzepeckiego z sierpnia 1945 r.: „Nie należy utrzymywać na terenie kraju żadnej konspiracyjnej organizacji wojskowej. Wojskowa działalność konspiracyjna stoi w sprzeczności z podjętą obecnie w kraju jawną akcją polityczną. [...] Nie mamy zamiaru prowadzić walki zbrojnej, jak miało to miejsce w czasie okupacji niemieckiej” (Instrukcja Naczelnego Wodza i Rządu RP dla płk. Jana Rzepeckiego: rozwiązanie Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, sierpień 1945 r. [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 5: *Październik 1944 – lipiec 1945*, red. T. Pelczyński i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 492–493).



cowego. Dzięki temu w dokumentach zachowały się informacje, że płk. Mazurkiewicz po wojnie powołał do życia organizację konspiracyjną pod nazwą „Samoobrona”, która miała planować działania zbrojne przeciw władzy komunistycznej w województwach krakowskim, podkarpackim i śląskim<sup>197</sup>.

Bartosz Nowożycki wypowiedział się na temat genezy rozpracowania przez aparat bezpieczeństwa „Radosława” i jego byłych podwładnych w sposób następujący: „Wydaje się, iż powodem szczególnego zainteresowania resortu byłyimi żołnierzami Kedywu [Kierownictwa Dywersji] K[omendy] G[łówniej] AK było powstanie wokół Jana Mazurkiewicza grupującego tych żołnierzy ruchu o charakterze społeczno-kombatanckim. Ruch ten, tworzony przez przeciwników nowej władzy, pozostawał częściowo poza jej kontrolą. Podstawę oskarżeń stanowiło rzekome niewypełnienie przez byłych żołnierzy Kedywu warunków amnestii oraz kontynuowanie konspiracji w formie działalności kombatanckiej i społecznej”<sup>198</sup>.

Za tym, że jedną z istotniejszych przyczyn rozpiętania sprawy „Zośki” była chęć spacyfikowania przez komunistów niepewnego i potencjalnie im wrogiego środowiska młodych weteranów AK, przemawiała banalność podstaw, na jakich formułowano zarzuty przeciwko niektórym z nich. Jak pisała Agnieszka Pietrzak, powodem aresztowania i wszczęcia śledztwa mogły być np. obecność na ślubie kolegi z dawnego oddziału, którego funkcjonariusze MBP podejrzewali o „wrogą działalność”, lub posiadanie krewnych będących obywatelami państw zachodnich. Niekiedy wystarczyło tylko ugościć we własnym domu osobę będącą obiektem zainteresowania aparatu bezpieczeństwa, aby ściągnąć na siebie jego uwagę.

Z takich powodów do aresztów śledczych trafiło wielu byłych członków AK (zarówno kobiety, jak i mężczyźni, wśród aresztowanych 60 proc. sta-

---

<sup>197</sup> Jak zauważył Seweryn Dmowski, analizując decyzje o rozpoczęciu represji wobec byłych podwładnych „Radosława” i jego samego, „[...] była to pseudodecyzja – ośrodek decyzyjny w zasadzie nie dysponował wiedzą na temat rzeczywistości lub też dysponował wiedzą szczątkową i niezwerifikowaną, jednakże bardzo silnie i aktywnie dążył do implementacji decyzji o zainicjowaniu represji” (S. Dmowski, *Sprawa Jana Mazurkiewicza „Radosława” 1949–1956. Analiza decyzyjna*, Warszawa 2012, s. 212 [mps rozprawy doktorskiej]).

<sup>198</sup> B. Nowożycki, *Losy byłych żołnierzy...*, s. 115. Funkcjonariusze niewątpliwie zwracali uwagę na to, że płk Jan Mazurkiewicz uczestniczył, wraz z żoną, we wspomnianych wyżej obozach zimowych. Według cytowanego już informatora „Jana”, zimowiska finansowały „bogate rodziny kupców i przemysłowców” (AIPN, 2386/6229, Doniesienie agenturalne informatora „Jan”, 22 II 1947 r., k. 178). Niektórzy „zośkowcy” stykali się podczas prowadzonych przeciwko nim śledztw z opiniami, że na spotkaniach towarzyskich z udziałem weteranów Zgrupowania AK „Radosław” przygotowywano akcje przeciwko władzom (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 346–347).

nowili inwalidzi wojenni), którzy nawet jeżeli brali udział we wspomnianych wcześniej zimowiskach lub spotkaniach towarzyskich, z różnych względów nie prowadzili już działalności antykomunistycznej. Analiza listy osób, które zatrzymano i poddano śledztwu, w wielu przypadkach wykazała brak związków między nimi, co dodatkowo potwierdzało, że funkcjonariuszom chodziło raczej nie o eliminację jednostek najgroźniejszych z punktu widzenia komunistów, lecz o rozbięcie i zastraszenie całego środowiska powstańców<sup>199</sup>.

Szeroki zasięg represji i ich nagłośnienie w prasie świadczyły o tym, że aresztowania nie były rezultatem decyzji podejmowanych przez szefów poszczególnych wydziałów i departamentów MBP, lecz stanowiły element starannie przygotowanej, skoordynowanej akcji zatwierdzonej przez najważniejsze czynniki decyzyjne w państwie. Cywilny aparat bezpieczeństwa był w tym czasie całkowicie podporządkowany najbardziej wpływowym członkom partii komunistycznej. Wprawdzie niepełny materiał źródłowy nie pozwolił na jednoznaczne wskazanie osób, które podjęły kluczowe decyzje w sprawie rozpoczęcia działań represyjnych wobec „Radosława” i jego byłych podwładnych<sup>200</sup>. Na podstawie dostępnej wiedzy o funkcjonowaniu państwowych mechanizmów decyzyjnych można jednak wywnioskować, jak pisał Seweryn Dmowski, że planowa akcja musiała przede wszystkim zyskać akceptację prezydenta Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana, który nadzorował cywilny aparat bezpieczeństwa, i Romana Romkowskiego, pomocnika ministra bezpieczeństwa publicznego, od 10 stycznia 1949 r. wiceministra bezpieczeństwa publicznego, a od lutego tego samego roku członka Komisja Sekretariatu Biura Politycznego KC PZPR ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Mniejszą rolę odgrywali zaś Stanisław Radkiewicz – minister bezpieczeństwa publicznego, Mieczysław Mietkowski – wiceminister bezpieczeństwa publicznego, Konrad Świetlik – wiceminister bezpieczeństwa publicznego, i Anatol Fejgin – zastępca szefa GZI<sup>201</sup>. Ponadto z zachowa-

---

<sup>199</sup> A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja...*, s. 219–220. Przeciwnicy władz już w 1946 r. zwracali uwagę, że wystarczającą podstawą do aresztowania mógł być donos lub „uzasadnione podejrzenie” prowadzenia „działalności reakcyjnej” (B. Kopka, G. Majchrzak, *Raport O służbie bezpieczeństwa...*, s. 258).

<sup>200</sup> Pułkownik Jan Mazurkiewicz zeznał w 1956 r., że wkrótce po aresztowaniu wezwano go do kierownictwa Departamentu Śledczego MBP. „Radosław” usłyszał wówczas m.in., że śledztwo w jego sprawie prowadzone było na polecenie „ministra bezpieczeństwa i rządu” (AIPN, 765/328, Protokół przesłuchania Jana Mazurkiewicza, 12 IV 1956 r., k. 340).

<sup>201</sup> S. Dmowski, *Sprawa Jana Mazurkiewicza...*, s. 220.

nych dokumentów wynikało, że na rozpoczęcie akcji represji zdecydowano się na szczeblu krajowym (brak informacji o naciskach z Moskwy, chociaż w planowaniu poszczególnych działań uczestniczyli doradcy sowieccy), a finalnie miały one dotknąć nie tylko „zośkowców”, lecz także inne osoby i środowiska, co wpisywało się, jak zauważył Seweryn Dmowski, w „szerszy kontekst poszukiwania wroga wewnętrznego w Polsce Ludowej w latach 1949–1956”<sup>202</sup>. To, że sprawa „Zośki” wybuchła właśnie w tym czasie (końcówka 1948 r.), nie było zatem dziełem przypadku, a już z całą pewnością nie wynikało to z inicjatywy Julii Brystiger i naczelnika podlegającego jej departamentowi Wydziału IV. Pracownicy MBP w całym procesie jedynie wykonywali polecenia samej góry<sup>203</sup>.

Interesujące uzasadnienie przyczyn aresztowań byłych członków Zgrupowania AK „Radosław” przedstawił w latach dziewięćdziesiątych jeden z głównych wykonawców tej akcji – mjr Herer (zob. Aneks nr 1). Według tego oficera, Jana Rodowicza zatrzymano po wybuchu bojlera z ciepłą wodą w łazience Pałacu Belwederskiego, w którym mieszkała podczas pobytu w Warszawie Zofia Dzierżyńska (wdowa po Feliksie). Do zdarzenia tego doszło 22 grudnia 1948 r. Ponieważ do funkcjonariusza docierały rzekomo informacje, jakoby podejrzanym o spowodowanie eksplozji był „Anoda”, oficer MBP, dobrze rozumiejąc niedorzeczność tego oskarżenia, postanowił podjąć środki zaradcze, ażeby chronić zarówno Jana Rodowicza, jak i innych weteranów AK przed niesłusznymi represjami.

Szlachetne motywy, którymi jakoby kierował się mjr Herer, przedstawił on po latach następująco: „[...] ówczesnego dyrektora Departamentu V (Julię Brystiger) i mnie osobiście bardzo zaniepokoiła mętna informacja o wybuchu [...]. Przy tej informacji pojawiło się nazwisko Jana Rodowicza, a całą sprawę zaczęto [...] traktować jako próbę terrorystycznego zamachu ze strony związanego z nim środowiska Politechniki Warszawskiej. [...] Uzналиśmy [...], że wypadek, który, według nas, był zwyczajną techniczną awarią, może stać się pretekstem do uruchomienia [...] mechanizmów prowokacji dokonanej przez jakąś jednostkę Służby Bezpieczeństwa. Obawia-

---

<sup>202</sup> *Ibidem*, s. 245.

<sup>203</sup> Według Józefa Światły, Julia Brystiger, będąc kochanką Jakuba Bermiana, Hilarego Minca i Eugeniusza Szyra, miała większe wpływy niż Stanisław Radkiewicz i Roman Romkowski (Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło...*, s. 65). Nie mogła ona jednak samodzielnie zdecydować o rozpoczęciu akcji skierowanej przeciwko weteranom Zgrupowania AK „Radosław”, jak przedstawił to w latach dziewięćdziesiątych Wiktor Herer.

liśmy się [...], że Jan Rodowicz zostanie aresztowany w normalnym trybie i osadzony na Mokotowie, a śledztwo w sprawie zamachu zostanie upolitycznione. Obawialiśmy się, że śledztwo to znajdzie się pod obstrzałem nakazów oraz presją niecierpliwego ponagrania płynącego z góry, co mogło doprowadzić do bardzo potrzebnego z punktu widzenia nacisków stalinowskich pokazowego procesu, który z kolei mógłby stać się sygnałem do masowych represji przeciw młodzieży akademickiej i całej inteligencji”<sup>204</sup>.

Według mjr. Herera, prewencyjne aresztowanie „Anody” przez kierowany przez niego wydział miało służyć głównie jego ochronie przed brutalnym śledztwem, na jakie mógłby być narażony, gdyby sprawą zajął się Departament Śledczy owianego złą sławą płk. Józefa Różańskiego. Pisał o tym po latach: „[...] działając w sposób całkowicie spontaniczny, postanowiono w ramach samego aparatu bezpieczeństwa dokonać próby zablokowania działań prowokacyjnych [*sic!*]. W tym celu [...] postanowiono osadzić Jana Rodowicza na podstawie sankcji prokuratorskiej w areszcie tymczasowym MBP [...]. Osadzenie w areszcie znaczyło, że Rodowicz nie będzie podlegał gestii Departamentu Śledczego i przyjętym w ówczesnych czasach procedurom śledztwa. [...] Staralem się czynić wszystko, aby chronić młodzież, a szczególnie tę jej część, która wywodziła się z AK, przed nowymi ofiarami”<sup>205</sup>.

Wersję wydarzeń mjr. Herera należy uznać za niewiarygodną<sup>206</sup>. Akcję represji przeciwko weteranom Zgrupowania AK „Radosław” planowano od dłuższego czasu, o czym świadczyło m.in. werbowanie agentury w latach czterdziestych (m.in. Abramowicz, Czerewacz i Sianoszek współpracę z MBP rozpoczęli w 1947 r.), jak również przystąpienie do zbierania materiałów obciążających i kompromitujących, które zostały wykorzystane w późniejszych śledztwach<sup>207</sup>.

---

<sup>204</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, [W. Herer], *Samobójstwo Jana Rodowicza*, b.d., s. 1 (kopia). Relacja powstała w latach dziewięćdziesiątych i została przekazana, w formie niepodpisanego maszynopisu, rodzinie Rodowiczów.

<sup>205</sup> *Ibidem*, s. 2–3.

<sup>206</sup> Być może Julia Brystiger i Wiktor Herer przez pewien czas rozważali, czy nie można wykorzystać przypadkowego wybuchu w Belwederze jako dogodnego pretekstu do rozpoczęcia nowej akcji represji, lecz ostatecznie z tego zrezygnowano.

<sup>207</sup> Według ppłk. Józefa Światły, Roman Romkowski miał mu powiedzieć w 1946 r., że z akcją aresztowań weteranów AK należy się wstrzymać do momentu ich pełnego ujawnienia (Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło...*, s. 115). Do aresztowań pojedynczych osób wywodzących się z AK dochodziło już w latach 1945–1947, co odzwierciedlało stosunek władz do weteranów Powstania

Wprawdzie akta sprawy „Zośki” nie mogły z oczywistych przyczyn potwierdzić obaw kadry kierowniczej Departamentu V w związku z możliwością aresztowania „Anody” i jego kolegów przez podwładnych płk. Różańskiego, wynikało z nich jednak, że poszczególne jednostki organizacyjne MBP współpracowały ze sobą. Funkcjonariusze wymieniali się informacjami i materiałami lub prosili o przesłuchanie zatrzymanych osób na podaną w danym piśmie okoliczność, a następnie przesłanie protokołu. Przykładowo na początku marca 1949 r. mjr Herer przekazał naczelnikowi Wydziału Ogólnego Departamentu Śledczego walizkę zawierającą przejęty przez jego podwładnych u Anny Borkiewicz<sup>208</sup> fragment „Archiwum Baonu «Zośka»” (m.in. pamiętniki, fotografie)<sup>209</sup>. Do Departamentu Śledczego przesyłano również materiały dotyczące byłych członków AK, jeśli uważano, że można je będzie wykorzystać w rozwijającym się śledztwie przeciwko płk. Mazurkiewiczowi (aresztowanemu 4 lutego 1949 r.), które prowadzili wówczas podwładni płk. Różańskiego<sup>210</sup>. Warto dodać, że np. wspomniany przez Henryka Kozłowskiego brutalny oficer śledczy, chor. Tadeusz Tomporski, był pracownikiem Wydziału II Departamentu Śledczego.

W działaniach mjr. Herera, udokumentowanych w aktach poszczególnych spraw, nie można się w żaden sposób doszukać najmniejszych chęci ochrony polskiej młodzieży przed Departamentem Śledczym. Należy raczej mówić o zorganizowanej wspólnej akcji aparatu bezpieczeństwa mającej na celu niszczenie „wrogiego środowiska”, chociaż każdy z dyrektorów po-

---

Warszawskiego. MBP interesowało się również dokumentacją Komisji Likwidacyjnej (A. Pietrzak, *Żołnierze batalionu Armii Krajowej „Zośka”*..., Warszawa 2016, s. 66).

<sup>208</sup> Anna Zofia Borkiewicz-Celińska „Hanka” (ur. 1921) – plutonowy podchorąży, sanitariuszka i łączniczka, po 20 VIII 1944 r. m.in. w 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>209</sup> AIPN, 0330/217, t. 7, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do naczelnika Wydziału Ogólnego Departamentu Śledczego MBP kpt. Adama Krukowskiego w sprawie przekazania archiwum batalionu „Zośka”, 5 III 1949 r., k. 165.

<sup>210</sup> Zob. np. AIPN, 0330/217, t. 7, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do dyrektora Departamentu Śledczego MBP płk. Józefa Różańskiego w sprawie wykorzystania w śledztwie przeciwko płk. Janowi Mazurkiewiczowi informacji na temat konspiracyjnej działalności płk. Romana Rutkowskiego „Rudego” [szefa Wydziału Lotnictwa w Oddziale III Komendy Głównej AK], 5 II 1949 r., k. 164; *ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do naczelnika Wydziału Ogólnego Departamentu Śledczego MBP kpt. Adama Krukowskiego w sprawie przekazania materiałów dotyczących członka batalionu „Zośka” pozyskanych przez WUBP w Szczecinie do wykorzystania w śledztwie przeciwko płk. Janowi Mazurkiewiczowi, 7 V 1949 r., k. 167. Major Herer przesyłał również do wglądu pracownikom Departamentu Śledczego fragmenty doniesień Donata Czerewacza.

szczególnych departamentów dążył do tego, aby osiągnąć największe sukcesy, gdyż miało to przełożenie na ich wpływy w komunistycznych strukturach władzy. Jak pisał m.in. Tomasz Łabuszewski, pod koniec lat czterdziestych miała miejsce rywalizacja między Departamentem Śledczym a Departamentem III w zakresie zwalczania „wrogiej działalności”<sup>211</sup>. Do podobnych wniosków doszedł Seweryn Dmowski, powołując się na stosunkowo szybkie doprowadzenie do odebrania Departamentowi III ważnej sprawy Jana Mazurkiewicza i przekazanie jej Departamentowi Śledczemu<sup>212</sup>.

Według ppłk. Józefa Światły, dyrektorka Departamentu V nie miała z Józefem Różańskim dobrych relacji. Wynikało to ponoć z tego, że po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1939 r. do Lwowa Julia Brystiger, dążąc do nawiązania bliskich relacji z władzami okupacyjnymi, skonfliktowała się z późniejszym dyrektorem Departamentu Śledczego, uważając go za zagrożenie dla swych wpływów. Brystiger złożyła ponoć donos na Różańskiego<sup>213</sup>. Ponieważ naczelnik Wydziału IV Departamentu V podobnie jak Brystiger działał w przedwojennych lwowskich strukturach komunistycznych i pozostawał w dobrych relacjach ze swą przełożoną jeszcze długo po swoim odejściu z aparatu bezpieczeństwa, jego późniejsza relacja, w której starał się zrzucić całe odium odpowiedzialności za swoje działania na Różańskiego, mogła wynikać z zadawnionego konfliktu między funkcjonariuszami. Nawet nie najlepsze relacje Brystiger i Różańskiego nie dawały prostego przełożenia na stosunek pracowników któregoś z podległych im departamentów do weteranów Zgrupowania AK „Radosław”<sup>214</sup>. Na podstawie treści donosów zebranych przez mjr. Herera, protokołów z prowadzonych przez niego przesłuchań i innych dokumentów poszczególnych spraw można było jednoznacznie stwierdzić, że naczelnik Wydziału IV prowadził

---

<sup>211</sup> T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława”*..., s. 56–58.

<sup>212</sup> S. Dmowski, *Sprawa Jana Mazurkiewicza*..., s. 241.

<sup>213</sup> Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło*..., s. 64.

<sup>214</sup> Warto w tym momencie odwołać się do wypowiedzi Julii Brystiger podczas odprawy prowadzonej przez nią dla pracowników jej departamentu podsłuchanej przez jednego z aresztowanych: „Wyjaśniała ona zebrany, że w istocie cała polska inteligencja jest przeciwna systemowi komunistycznemu i właściwie nie ma szans na jej reedukację. Pozostaje więc jej zlikwidowanie. Ponieważ nie można jednak popełnić błędu, jaki uczyniono w Rosji po rewolucji październikowej, eksterminując inteligencję i w ten sposób opóźniając rozwój gospodarczy kraju, należy wytworzyć taki system nacisków i terroru, aby przedstawiciele inteligencji nie wazyli się być czynni politycznie. Przydatne mają być tylko ich umiejętności” (cyt. za: C. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni*..., s. 20).

śledztwa aktywnie i wielowątkowo. Major dążył do zdobycia maksymalnej ilości materiałów dowodowych obciążających „zośkowców” i wprowadzenia w ich szeregi nowych informatorów.

Moim zdaniem, Herer próbował w latach dziewięćdziesiątych w sposób cyniczny wybielić siebie, minimalizując swój udział w sprawie „Zośki” i przedstawiając informacje, które stanowiły zbiór półprawd i manipulacji. Represje wymierzone w weteranów Powstania Warszawskiego były bowiem w rzeczywistości formą prowokacji ze strony komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, a naczelnik Wydziału IV aktywnie w niej uczestniczył<sup>215</sup>.

Z zachowanych dokumentów wynika, że pretekst do rozpoczęcia fali aresztowań dawnych członków AK stanowiły donosy informatorów na temat rzekomego tworzenia przez grupę weteranów Powstania Warszawskiego „oddziałów dywersyjnych” i gromadzenia przez nich broni, a także innych urządzeń (w listopadzie 1948 r. „zośkowcy” kupili radiodbiorniki) umożliwiających prowadzenie działań dywersyjnych<sup>216</sup>. Major Herer 27 grudnia 1948 r., a więc kilka dni po aresztowaniu „Anody”, pisał do Julii Brystiger: „W listopadzie 1948 r. aresztowaliśmy Waclawa Nowowiejskiego<sup>217</sup> [właśc. Waclawa Glutha-Nowowiejskiego], który stwierdził, że [...] Rodowicz Jan wyrażał chęć uzyskania jakiejś broni w 1948 r.”<sup>218</sup> Poza tym

---

<sup>215</sup> O rzeczywistym stosunku Wiktora Herera do weteranów Powstania Warszawskiego wydają się świadczyć jego wypowiedzi z 24 II 1947 r. na temat powojennego ruchu harcerskiego, z którego wywodziło się wielu weteranów Zgrupowania AK „Radosław”: „[...] harcerstwo ze swojej ideologii jest organizacją na wskroś reakcyjną. [...] ZHP jest fenomenem odziedziczonym z całym bagażem po przedwojennym okresie. Harcerstwa nie da się zdemokratyzować. Jeśli wszyscy instruktorzy poznańscy bronią morderców – nie jest to zależne od prawa [harcerskiego], a od jego transmisji. W harcerstwie będzie źle jeszcze przez dłuższy okres czasu. [...] Młodzież wychowuje się przeciwko nam, zasięg [oddziaływania] podziemia na młodzież harcerską jest wielki. Atmosfera, która tam jest, wpływa demoralizująco. Lepiej niech młodzież nie należy nigdzie niż tam” (Protokół konferencji w sprawie Związku Harcerstwa Polskiego odbytej w Ministerstwie Oświaty z udziałem przedstawicieli ZHP, ZWM i MBP, 24 II 1947 r. [w:] *Komuniści wobec harcerstwa 1944–1950*, oprac. K. Persak, Warszawa 1998, s. 55). Herer konfabulował ponadto, gdy stwierdził, że po raz pierwszy zetknął się z nazwiskiem „Rodowicz” dopiero po wybuchu w Belwederze podczas rozmowy z Julią Brystiger.

<sup>216</sup> A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja...*, s. 219.

<sup>217</sup> Waclaw Gluth-Nowowiejski „Wacek” (ur. 1926) – kapral podchorąży, dowódca drużyny w Zgrupowaniu AK „Żmija”.

<sup>218</sup> Gluth-Nowowiejski stwierdził jednak, co zostało zapisane w protokole przesłuchania, że rozmowa z Janem Rodowiczem na temat pozyskania niemieckiego pistoletu maszynowego MP40 miała konwencję żartu i że „Anoda” nie wiedział o przechowywaniu broni przez „Wacka”. Jan

byliśmy w posiadaniu nieumotywowanych doniesień informatora «Odwet» [Bronisława Sianoszka], według których wśród uczestników grupy są omawiane projekty kontynuowania działalności dywersyjnej»<sup>219</sup>.

Informacje dotyczące niebezpiecznych dla władz planów „zośkowców” potwierdził Donat Czerewacz, opisując wizytę w stolicy byłego dowódcy batalionu „Zośka” z maja 1946 r.: „[...] kiedy [Ryszard Białous] rozpoczął mówić o ewentualnym wystąpieniu z bronią tu w kraju, przerwał mu «Radosław»: «Rzucać granatami będziecie tylko na mój rozkaz»»<sup>220</sup>. „Zaręba” opowiadał również, chociaż zapewne dopiero w styczniu 1949 r., o zakopanej broni powstańców, aczkolwiek w przypadku „Anody” nie potrafił podać miejsca jej ukrycia<sup>221</sup>.

Z późniejszej analizy, przygotowanej w latach siedemdziesiątych przez pracowników MSW, wynikało, że weterani Zgrupowania AK „Radosław” latem 1948 r. przystąpili do tworzenia organizacji o charakterze zbrojnym (planowali powołanie oddziału działającego w rejonie Gór Świętokrzyskich lub Tatr) i przygotowywali kanał przerzutowy do Europy Zachodniej, którym zamierzali się w razie niebezpieczeństwa ewakuować z Polski<sup>222</sup>. Oddział

---

Rodowicz znalazł się w kręgu zainteresowań funkcjonariuszy MBP już w 1946 r., aczkolwiek wówczas znali oni jedynie jego pseudonim (A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola”*..., s. 104).

<sup>219</sup> AIPN, 0330/217, t. 6, Raport naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do dyrektora Departamentu V, 27 XII 1948 r., k. 120. W aktach sprawy natrafiłem na informację przekazaną funkcjonariuszom po śmierci Jana Rodowicza przez Donata Czerewacza: „[Stanisław] Bontemps [„Boruta”, ur. 1925, strzelec w Zgrupowaniu „Żniwiarz”], powiedział mi, że ktoś musiał «zośkowców» sypanąć. Chodziło przy tym o podejrzenie, że uczynił to Sławek (imię), kolega «Anody», któremu «Anoda» bałamucił żonę, przy czym Sławek odgrażał się Jankowi, że się zemści» (AIPN, 0330/217, t. 6, Doniesienie agenturalne informatora „Zaręba”, 23 IX 1949 r., k. 66). Bliższych informacji na temat Sławka, mimo nawiązania przeze mnie kontaktu z prof. Bontempsem (z uwagi na jego zły stan zdrowia za pośrednictwem córki), nie udało się ustalić. Profesor nie potwierdził, aby kiedykolwiek po wojnie rozmawiał z Donatem Czerewaczem. Zapewne była to plotka, aczkolwiek warto zwrócić uwagę, że Jan Rodowicz w liście do Haliny Martin z 10 IV 1948 r. pisał o Alicji Arens jako swojej „byłej narzeczonej” (M. Olczak, *Jan Rodowicz*..., s. 356), a w ostatnim liście do Martin z 18 XII 1948 r. napisał: „[...] prowadzę rozwiązywał życie akademika na wydaniu. Żywię się z ograniczeniami, ale za to kocham się bez ograniczeń” (cyt. za: B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu*..., s. 141).

<sup>220</sup> AIPN, 0330/217, t. 6, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, b.d., k. 98. Konstrukcja cytowanego dokumentu wskazuje na to, że być może zawiera on fragmenty kilku doniesień z różnych okresów.

<sup>221</sup> *Ibidem*.

<sup>222</sup> Największą rolę w przygotowywaniu kanału przerzutowego na Zachód odgrywał Ryszard Białous, który (jak informował mjr. Wiktora Herera Donat Czerewacz) podczas rozmów z płk. Janem Mazur-



partyzancki zamierzano ponoć wyposażyć w broń, która nie została zdana podczas akcji ujawniania się, a także w sprzęt pozyskany w inny sposób<sup>223</sup>.

Bezpośrednią przyczyną rozpętania sprawy „Zośki” nie okazał się zatem wybuch bojlera w Belwederze<sup>224</sup> i związane z nim dążenia niektórych oficerów MBP do ochrony środowiska weteranów AK, lecz obawa bezpieczeństwa, że wznowią oni działania konspiracyjne, na co jednak brakowało twardych dowodów<sup>225</sup> (funkcjonariusze dysponowali jedynie donosami informatorów<sup>226</sup>). Dużo większe znaczenie niewątpliwie miały jednak chęć rozprawiania się przez aparat bezpieczeństwa z „wrogim środowiskiem” i dążenie do zdobycia cennych materiałów, pozwalających na objęcie represjami kolejnych osób i środowisk<sup>227</sup>. Kwestia wybuchu bojlera w Belwede-

---

kiewiczem i „zośkowcami” przedstawił im koncepcję przerzutu osób zagrożonych represjami komunistycznymi do Niemiec, a następnie do Wielkiej Brytanii lub Brazylii (AIPN, 0330/217, t. 6, Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręba”, b.d., k. 97–98). Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa domniemaną planowaną ucieczkę „zośkowców” na Zachód chcieli przedstawić w kontekście ich współpracy z wywiadem Wielkiej Brytanii, który miał wspierać weteranów AK finansowo.  
<sup>223</sup> Zob. *Charakterystyka nielegalnej organizacji poakowskiej członków byłego batalionu „Zośka” ze Zgrupowania „Radosław”* [w:] *Sowieckiemu zniewoleniu – nie...*, s. 79–81.

<sup>224</sup> Warto zauważyć, że w wielu nowszych publikacjach o popularnym charakterze nadal podaje się niekiedy informację, że bezpośrednią przyczyną aresztowania Jana Rodowicza był wybuch w Belwederze (np. M. Cegielski, *Mozaika. Śladami Rechowiczów*, Warszawa 2011, s. 110–111).

<sup>225</sup> Tomasz Łabuszewski zwrócił uwagę na korespondencję z listopada 1949 r. ppłk. Leona Andrzejewskiego, zastępcę dyrektora Departamentu III MBP z naczelnikiem Wydziału III WUBP w Warszawie Tadeusza Kwiatkowskiego. Andrzejewski wyrażał niezadowolenie z powodu braku efektów rozpracowania byłych członków Zgrupowania AK „Radosław”. Otrzymał od naczelnika odpowiedź, z której wynikało, że WUBP nie zdołał zgromadzić dostatecznych materiałów przeciwko weteranom Powstania Warszawskiego (wyjąwszy wcześniej aresztowanych) i prosił o wskazówki (T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława”...*, s. 76).

<sup>226</sup> Wartość materiałów dostarczonych przez informatorów z dzisiejszego punktu widzenia pozostawia wiele do życzenia. Jak zauważył Filip Musiał, „Z rezerwą należy podchodzić do dokumentacji operacyjnej opisującej poglądy, programy, taktykę działania, zasoby, możliwości oraz cele, jakie stawały przed sobą osoby inwigilowane” (F. Musiał, *Jak badać akta...*, s. 30).

<sup>227</sup> Mechanizm rozpętywania represji wymierzonych w dowolne środowisko w okresie stalinowskim przedstawił np. ppłk. Józef Światło: „Teza o istnieniu konkretnego wroga jest zatem ogłoszona, ale jeszcze nie udowodniona. Udowodnić musi aparat bezpieczeństwa. [...] Czy można oczekiwać, aby ktoś w tym gronie myślał samodzielnie i zakwestionował np. słuszność tezy Komitetu Centralnego? Nikt [...] nie myśli już zresztą o samej tezie, ale o tym, jak ją udowodnić na jego własnym terenie. [...] Po tak wszechstronnym przygotowaniu politycznym Urząd Bezpieczeństwa wie z góry, jakich potrzebuje materiałów i w kogo najłatwiej mu uderzyć. Toteż pierwsza rozmowa z konfidentem jest już sugestywna. Konfident jest często bardziej inteligentny niż jego rozmówca i orientuje się w lot, jakiego rodzaju wiadomości są potrzebne. Po kilku dniach przynosi on wiadomości z natury rzeczy wyolbrzymione, a więc trochę prawdy, trochę kłamstwa” (cyt. za: Z Błażyński, *Mówi Józef Światło...*, s. 211–212).

rze i zamachu na Zofię Dzierżyńską pojawiała się w niewielu zachowanych dokumentach.

Agnieszka Pietrzak na podstawie swoich wieloletnich badań uznała, że zarówno gromadzenie broni, jak i rozmowy w gronie „zośkowców” na temat ewentualnego powołania nowych struktur konspiracyjnych były obliczone na samoobronę przed spodziewanymi działaniami aparatu bezpieczeństwa, podobnymi do tych, które prowadzono na przełomie lat 1948 i 1949<sup>228</sup>. Przygotowania nie miały jednakże tak wielkiego rozmachu, jak wynikało z raportów pracowników aparatu bezpieczeństwa, i na ogół nie wykraczały poza wstępne ustalenia, czego najlepszym dowodem był niemal zupełny brak reakcji „zośkowców” na pierwszą falę aresztowań dawnych oficerów batalionu<sup>229</sup>. Pułkownik Mazurkiewicz, zamiast odpowiedzieć „działaniami terrorystycznymi”, do których się jakoby przygotowywał, ukrywając się, wystosował 20 stycznia 1949 r. (do tego czasu aresztowano już niemal wszystkich najważniejszych „zośkowców” i żonę „Radosława”) list do ministra Radkiewicza z apelem o zaprzestanie represji wobec swoich byłych podwładnych<sup>230</sup>.

<sup>228</sup> Na przykład Kazimierz Kalandyk „Sławomir” (1927–2007), strzelec 2. drużyny II plutonu 3. kompanii „Giewont” batalionu „Zośka”, opisując swoją rozmowę z „Anodą” z września 1948 r., zeznał: „Rodowicz oświadczył, że na skutek spodziewanego konfliktu zbrojnego między Zachodem a ZSRR spodziewają się aresztowań byłych członków AK. W związku z tym utrzymują między sobą łączność i w wypadku ewentualnych aresztowań wszyscy mają uciec do lasu. Powiedział mi również, że mają zamelinowaną broń, którą użyją w razie pójścia do lasu do walki z wojskiem” (AIPN, 0225/125, Protokół przesłuchania Kazimierza Kalandyka, 1 IV 1949 r., k. 184). Według zebranych przez Mariusza Olczaka relacji przyjaciół Jana Rodowicza, „Anoda” w drugiej połowie 1948 r. przeczuwał zbliżające się represje komunistyczne (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 362). Henryk Kończykowski w rozmowie ze mną potwierdził, że część „zośkowców” była zaniepokojona zaostrożaniem się poziomu agresji w oficjalnej propagandzie władz, co mogło zwiastować rychłe aresztowania.

<sup>229</sup> A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja...*, s. 219. Bogdan Celiński wspominał: „Przychodzi rok 1948. Mam tylko jedną rozmowę z Jankiem «Anodą» [...]. Rozmawiamy i mówi – jakby trochę wyczuwał, że przyjdą nowe czasy, że możemy spotkać się z represją, że trzeba być na to przygotowanym i powinniśmy mieć jakiś bliższy kontakt, jako tzw. Samoobrona. Przyjąłem to do wiadomości, ale nie podjąłem w tym kierunku żadnej rozmowy z żadnym z kolegów. Na tym się rozmowa skończyła. Potem przychodzi 24 XII 1948 r. Janek Rodowicz jest aresztowany, a my jeszcze nic nie wiemy, że to jest początek tej wielkiej tragedii, która się potem wydarzyła” (Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Bogdanem Celińskim, 19 I 2009 r.). Charakterystykę „Samoobrony” przygotowaną z punktu widzenia funkcjonariuszy przedstawiono m.in. w: AIPN, 0189/51, E. Żuchowska, *Charakterystyka nr 50 nielegalnej organizacji poakowskiej Zgrupowania „Radosława”*, Warszawa 1977, k. 12–13. Z opracowania tego wynikało, że była to dobrze zorganizowana i uzbrojona grupa terrorystyczna, która mogła stanowić dla komunistów niemałe zagrożenie.

<sup>230</sup> „Radosław” pisał m.in. „[...] ani ja, ani aresztowani ujawnieni do żadnej organizacji nie należeliśmy (jeśli któryś z chłopaków schował przy ujawnieniu nawet jakie zardzewiałe pistolety, bo to podobno jest podstawą aresztowania, to trzeba do tych rzeczy podchodzić po ludzku). Jest to

Funkcjonariusze MBP, bazując na donosach agentury i dostosowując się do oczekiwań przełożonych, postrzegali to jednak inaczej, celowo dążąc do nadania całej sprawie o wiele większego znaczenia, aniżeli miała ona w rzeczywistości. Gdy tylko część „zośkowców”, przeczuwając grożące im niebezpieczeństwo, podjęła pod koniec 1948 r. wstępne działania (rozmowy, zakup radiodbiorników), by zabezpieczyć się w ten sposób na wypadek represji, pracownicy aparatu bezpieczeństwa przedstawiali to jako potwierdzenie swych podejrzeń i sygnał, że „wróg kończy przygotowania do walki”<sup>231</sup>.

Co godne uwagi, Wiktor Herer starał się w latach dziewięćdziesiątych bagatelizować kwestię przechowywania broni w kontekście aresztowania „Anody”, gdyż chciał w ten sposób uwiarygodnić przedstawione przez siebie powody jego zatrzymania: „Wiadomo było [...], że środowisko Jana Rodowicza ukrywa pewną ilość takiej broni [ocalałej z okresu Powstania Warszawskiego]. Sprawa ta była znana już od pewnego czasu, ale nie traktowano jej jako operacyjnie pilnej”<sup>232</sup>. Wynikało z tego, że funkcjonariusz MBP nie uważał ukrywania przez weteranów Zgrupowania AK „Radosław” uzbrojenia za coś, czemu natychmiast należy się przeciwstawić, lecz jedynie wykorzystał swoją wiedzę na ten temat jako pretekst do aresztowania „Anody”, zanim zrobi to Departament Śledczy.

---

młodzież – sentyment do broni, którą walczyła przez szereg lat, jest bardzo duży [...]. Ograniczę się na razie do tych kilku uwag, wierząc, że Pan Generał [...] nie pozwoli maltretować chłopaków i wpłynie na właściwe załatwienie tej sprawy” (AIPN, 01251/111, t. 1, List Jana Mazurkiewicza do ministra bezpieczeństwa publicznego, 20 I 1949 r., k. 155–156).

<sup>231</sup> Warto w tym kontekście raz jeszcze odwołać się do wspomnień Bogdana Celińskiego dotyczących okresu po jego aresztowaniu: „Potem, jak 13 I [1949 r.] [...] przerzucono wszystkich z Koszykowej do Mokotowa tam nas witał pułkownik czy podpułkownik Humer [pplk Adam Humer, wicedyrektor Departamentu Śledczego MBP] i też każdego pytał, za co i tak dalej. Ja mówię, że siedzę właściwie niewinnie, bo byłem w Armii Krajowej, ale się ujawniłem. A »Samoobrona« to co? [– zapytał pplk Humer]. Z tego wynika, że zrobili z tego wielką organizację” (Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Bogdanem Celińskim, 19 I 2009 r.). W jaki sposób władze komunistyczne postrzegały ten mechanizm, opisał Mieczysław Szerer: „[wśród funkcjonariuszy] rodzi się wizja świata, w której upatrzony człowiek w drodze do swej pracy, przy tej pracy, w drodze powrotnej, w domu, na spacerze, w kawiarni, podczas rozmowy z przyjaciółmi – słowem wszędzie i zawsze – znajduje się pod spojrzeniem czyichś śledzących go oczu, podczas gdy jemu przez myśl nie przechodzi, że jego podpatrzone ruchy i podsłuchane słowa są starannie rejestrowane w raportach i dają podstawę do dalszych «rozpracowań» powierzanych agentom” (M. Szerer, *Komisja do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym [z wykazem spraw z grupy Tatara i in. rozpatrywanych przez Naj. Sąd Wojskowy w I-szej instancji, biografią M. Szerera i uwagami Redakcji]*, „Zeszyty Historyczne” 1979, nr 49, s. 80–81).

<sup>232</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, [W. Herer], *Samobójstwo Jana Rodowicza*, b.d., s. 1 (kopia).

Cytowana relacja mjr. Herera stała w sprzeczności z materiałami archiwalnymi, w tym z dokumentami, które sam podpisywał w 1949 r. Według nich, pojawienie się „obaw” odnośnie do wykorzystania przez weteranów AK ukrytego uzbrojenia było bezpośrednim powodem rozpoczęcia akcji aresztowań osób podejrzanych o „działalność dywersyjną”, przy czym nie można tego uznać za zasłonę dymną, gdyż kwestia zakopanej broni stała się jedną z głównych osi śledztw prowadzonych przeciwko „zośkowcom”. Nie miała więc tylko stwarzać pozoru, że umieszczenie w areszcie Jana Rodowicza ratuje go przed Departamentem Śledczym, lecz służyć za pretekst do pozbawienia wolności „Anody”, a także kolejnych „zośkowców”. Bezpieka liczyła bowiem, że umożliwi to zdobycie materiałów obciążających samego „Radosława”.

Słowa Wiktora Herera z lat dziewięćdziesiątych wpisywały się w linię obrony, jaką przyjął podczas śledztwa mającego wyjaśnić okoliczności śmierci Jana Rodowicza. Były oficer MBP chciał okazać swą dobrą wolę (twierdził m.in., iż pod koniec lat czterdziestych jednym z głównych motywów, jakie nim kierowały, było niedopuszczenie do „sowietyzacji” Polski<sup>233</sup>) i wykluczyć możliwość posądzenia go o udział w pozbawieniu życia „Anody”. Należy jednak uznać, że sprawa „Zośki”, będąca wstępem do rozprawy z płk. Mazurkiewiczem, została zrealizowana z dużym wyprzedzeniem przez Herera i Julię Brystiger, a także funkcjonariuszy innych departamentów MBP, jak również za wiedzą i aprobatą wpływowych partyjnych decydentów<sup>234</sup>.

Ponieważ Jan Rodowicz występował w informacjach uzyskanych przez funkcjonariuszy jako osoba zainteresowana gromadzeniem broni, a prawdopodobnie odpowiedzialna także za jej przechowywanie, stał się on pierwszym, oczywistym celem ataku bezpieki. Pracownikom MBP zależało na szybkim zdobyciu mocnych dowodów w postaci zakopanego przez powstańca uzbrojenia, gdyż ustawiłoby to śledztwo w pomyślnym dla nich

---

<sup>233</sup> Godne odnotowania było to, że podobny do Wiktora Herera punkt widzenia prezentował również Józef Różański, który części przesłuchiowanych próbował wmówić, że śledztwa prowadzone przez jego departament były łagodne w porównaniu z tym, co mogłoby się dziać, gdyby tylko podejrzani zostali aresztowani przez funkcjonariuszy NKWD. Stosowanie przez siebie jakichkolwiek represji wobec podejrzanych negował również Adam Humer, mimo istnienia ogromnej liczby relacji świadczących o czymś zupełnie przeciwnym (P. Lipiński, *Bicia nie trzeba było ich uczyć. Proces Humera i oficerów śledczych Urzędu Bezpieczeństwa*, Wołowiec 2016, *passim*).

<sup>234</sup> Jak zauważył Piotr Gontarczyk, „Podmiotem działań UB-SB nie było społeczeństwo, tylko komunistyczna ideologia [...], miejsce Polski w obozie komunistycznym podległym Moskwie [...] i ochrona czasem zupełnie przyziemnych, drobnych interesów władców PRL” (P. Gontarczyk, *Aparat represji w PRL. Wyjaśnienie pojęć i modus operandi*, „Glaukopis” 2005, nr 2–3, s. 96).

świecie i znacząco ułatwiło wydobywanie od innych „zośkowców” potrzebnych zeznań, co udało się osiągnąć. Mariusz Olczak zwrócił uwagę, że Jan Rodowicz, będąc jednym z nieformalnych liderów „zośkowców”, mógł ściągnąć na siebie uwagę funkcjonariuszy po 3 lipca 1948 r., gdy MBP aresztowało dawnego komendanta Okręgu Wileńskiego AK Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, z którym „Anoda” prowadził korespondencję<sup>235</sup>. Z pewnością miało to pewne znaczenie przy podejmowaniu przez kierownictwo Departamentu V decyzji o zatrzymaniu Rodowicza.

Aresztowanie „Anody” rozpoczęło akcję wymierzoną w weteranów Zgrupowania AK „Radosław” i osób z nimi związanych. Na początku nie miała ona masowego charakteru, gdyż funkcjonariusze nie chcieli doprowadzić do tego, aby przestraszeni młodzi ludzie „poszli do lasu”, ponieważ utrudniłoby to ich rozpracowanie i ujęcie. Ostatecznie jednak represje objęły 90 osób, z których większość osadzono w areszcie (62 z nich osadzono). Aresztowano m.in. 34 byłych członków batalionu „Zośka” (w tym 2 kobiety), a 28 z nich skazano<sup>236</sup>.

Przesłuchania prowadzono w taki sposób, by wymusić na zatrzymanych przyznanie się do przedstawionych przez informatorów i sfabrykowanych przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa przestępstw wobec komunistycznego systemu władzy, popełnionych po akcji ujawnienia się<sup>237</sup>. Celem tego było zdobycie przez funkcjonariuszy UB zeznań obciążających płk. Mazurkiewicza, których zamierzali oni użyć w prowadzonym przeciwko niemu śledztwie. Zamierzali dzięki nim skłonić „Radosława” do złożenia wyjaśnień, które miały dla bezpieczeństwa o wiele większą wartość niż informacje pozyskiwane od podległych mu ludzi. To nie Jan Rodowicz i jego koledzy, lecz płk Mazurkiewicz był człowiekiem, którego zeznania mogły obciążyć wiele osób przeznaczonych przez komunistycznych decydentów do eliminacji z polskiego życia publicznego. Istotną rolę odgrywały w tym przygotowywane przez oficerów śledczych protokoły przesłuchań, które

---

<sup>235</sup> M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 362.

<sup>236</sup> A. Pietrzak, *Zołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka”...*, s. 67.

<sup>237</sup> Jak wspominał np. Henryk Kończykowski, „Zadaniem oficera śledczego było otrzymanie zeznań potwierdzających założenia ustalone gdzieś wyżej, a że założenia były wymyśloną bzdurą, której nie można było potwierdzić, oficerowi śledczemu pozostawało wymusić zeznania” (H. Kończykowski, *Stracone lata*, b.m.w., b.d.w., s. 7). Było to typowe działanie organów śledczych państwa w owym okresie (A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, W. Kaczmarczyk, *Funkcjonowanie organów śledczych MBP, KdsBP i MSW w latach 1945–1956*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2011, nr 1 [8–9], s. 56).

nie zawierały dokładnego zapisu zeznań podejrzanych, lecz często treści umieszczone w nich przez funkcjonariuszy<sup>238</sup>.

Chociaż, jak stwierdził Seweryn Dmowski, decyzja o podjęciu represji wymierzonych w „Radosława” i jego podwładnych miała początkowo charakter aksjologiczno-polityczny (eliminacja wrogich komunistom środowisk pokowskich), a dopiero w dalszej kolejności społeczno-militarny (mniej lub bardziej szczerze i uzasadnione obawy związane z ukryciem przez „zośkowców” broni i planowanym powołaniem przez nich oddziałów dywersyjnych)<sup>239</sup>, to jednak finalnie jej skutki odczuło więcej osób. Rok 1948 był okresem zaciętych walk frakcyjnych w łonie PPR. Tak zwaną sprawę „Radosława”<sup>240</sup> próbowano powiązać z domniemanymi kontaktami płk. Mazurkiewicza z Władysławem Gomułą i Marianem Spychalskim (nie udało się zdobyć na to dowodów)<sup>241</sup>, których na początku 1949 r. odsunięto od realnej władzy w państwie, a następnie (w 1950 r.) aresztowano. Kolejnym istotnym wątkiem były rzekome silne wpływy „Radosława” w „prawicowych” kręgach Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej (czystka w tej partii rozpoczęła się jesienią 1948 r.) i jego kontakty z wicepremierem Stanisławem Mikołajczykiem. W punkcie kulminacyjnym sprawy dążono do udowodnienia związków płk. Mazurkiewicza z tzw. spiskiem w wojsku (wątek ten śledczy zaczęli drążyć w listopadzie 1949 r.). Kwestie owe, jak również inne aspekty poruszane w toku śledztwa przeciwko płk. Mazurkiewiczowi (m.in. dotyczący gen. Fieldorfa), a także przejęcie sprawy „Radosława” przez GZI nie były jednak bezpośrednio związane z głównym tematem niniejszej książki. Z tego powodu osoby nimi zainteresowane odsyłam do literatury przedmiotu<sup>242</sup>.

---

<sup>238</sup> R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Protokół przesłuchania jako źródło...*, s. 358.

<sup>239</sup> S. Dmowski, *Sprawa Jana Mazurkiewicza...*, s. 211.

<sup>240</sup> „Sprawę «Radosława»” definiowano dwojako – po pierwsze, jako represje policyjne i sądowe, jakimi w latach 1948–1956 poddano weteranów Zgrupowania AK «Radosław»; po drugie, represje, jakimi w latach 1949–1956 poddano rzekomych twórców nielegalnej organizacji współpracującej ze «spiskowcami» wywodzącymi się z przedwojennego korpusu oficerskiego” (*ibidem*, s. 12).

<sup>241</sup> AIPN, 0330/217, t. 5, Podsumowanie wyników akcji operacyjno-śledczej wymierzonej w siatkę konspiracyjną o charakterze cywilnym kierowaną przez płk. Jana Mazurkiewicza przygotowane przez ppłk. Józefa Jurkowskiego, b.d., k. 145.

<sup>242</sup> Zob. m.in. Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło...*, s. 82–83, 135–148; S. Dmowski, *Sprawa Jana Mazurkiewicza...*, *passim*; T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława”...*, s. 59–75; J. Poksiński, „TUN”. *Tatar-Utnik-Nowicki. Represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949–1956*, Warszawa 1992, *passim*; *Raport Komisji Mazura*, „Gazeta Wyborcza”, 22 I 1999, *passim*; R. Spałek, *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948–1956*, Warszawa–Poznań 2014, *passim*.

Dzięki zdobytym podczas przesłuchań informacjom obciążającym byłych członków AK i „Radosława” funkcjonariusze mogli zameldować przełożonym o odniesieniu znaczących sukcesów w walce z „wrogimi środowiskami” w Polsce. W jednym z dokumentów podsumowujących ustalenia MBP zapisano m.in.: „Ocena posiadanego materiału pozwala nam stwierdzić, że istotnie na przestrzeni między 1945 [a] 1948 r. istniała konspiracja cywilna pod kierownictwem «Radosława». Konspiracja ta bazowała na elemencie ujawnionego, dawnego AK. [...] [Metody działania owej grupy konspiracyjnej] To powiązanie legalnych form (spółdzielnie, Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, fundacje, kontakty rodzicielskie, bibki, zebrania towarzyskie itp.) z nielegalnymi (indywidualny instruktaż, inspiracja, szczególnie szeptana propaganda, rzekomo sabotaż i przygotowanie młodzieży, gromadzenie broni itp. i wciskanie się do aparatu państwowego i gospodarczego, partii politycznych – dla wrogiej, szpiegowskiej roboty). Szczególna cecha tej konspiracji to jej długofalowość, ukoronowaniem której miał być przewrót zbrojny przy współdziałaniu konspiracji wojskowej w dogodnej konstelacji politycznej”<sup>243</sup>.

Jak wynika z zachowanego materiału źródłowego, funkcjonariusze MBP, działając za aprobatą czołowych decydentów komunistycznych, zamierzali wykorzystać aresztowania i procesy powstańców, a także samego płk. Mazurkiewicza, do realizacji wielu celów – również związanych z bieżącymi rozgrywkami w łonie PPR/PZPR. Sięgano przy tym do sprawdzonej w ZSRR metody ujawniania kolejnych „spisków” w najwyższych kręgach władzy i w wojsku<sup>244</sup>. Fakty nie miały w tym wypadku większego

---

<sup>243</sup> AIPN, 0330/217, t. 5, Podsumowanie wyników akcji operacyjno-śledczej wymierzonej w siatkę konspiracyjną o charakterze cywilnym kierowaną przez płk. Jana Mazurkiewicza przygotowane przez ppłk. Józefa Jurkowskiego, b.d., k. 144.

<sup>244</sup> Przykładowo w trakcie odbywającego się w sierpniu 1936 r. procesu tzw. trockistowsko-zinowjewowskiego centrum terrorystycznego prokurator generalny ZSRR Andriej Wyszyński zarzucił oskarżonemu, że dążyli do: 1) fizycznej eliminacji Józefa Stalina i Klimienta Woroszyłowa, 2) podjęcia działalności w zakresie organizacji komórek w wojsku oraz 3) w przypadku konfliktu zbrojnego wykorzystania wszelkich niepowodzeń i ewentualnego zamętu w celu przechwycenia władzy (A. Wyszyński, *Przemówienia sądowe*, Warszawa 1953, s. 468). Z kolei w „Nowych Drogach”, organie teoretycznym i politycznym KC PPR, a następnie KC PZPR, w drugiej połowie 1949 r. pisano m.in.: „W grę wchodzi oparta o wieloletnie doświadczenie wywiadów państw burżuazyjnych taktyka nakładania kolejnych siatek szpiegowskich i stałego utrzymywania rezerw szpiegów i agentów, którzy w ciągu długiego czasu unikają jakiegokolwiek formy aktywnej działalności, zdobywają sobie nieraz opinię czynnych, a nawet entuzjastycznych i ofiarnych zwolenników Polski Ludowej” (E.S., *Nauki procesu Rajka*, „Nowe Drogi” 1949, nr 5, s. 16).

znaczenia, liczył się jedynie obraz wykreowany przez oficerów śledczych, który był następnie legitymizowany przez prokuraturę i sądy.

Działania pracowników aparatu bezpieczeństwa w toku sprawy „Zośki” okazały się bardzo dotkliwym uderzeniem w środowisko weteranów Zgrupowania AK „Radosław”. Komunistom udało się je skutecznie spacyfikować. Próbowano również oczernić jego członków w oczach społeczeństwa, przedstawiając aresztowanych jako niezwykle groźnych spiskowców<sup>245</sup>. Opinia taka, chociaż nie podzielała jej większość ludzi, przyłgnęła do ofiar funkcjonariuszy MBP, które w wielu przypadkach przez lata musiały dźwigać ciężar wydarzeń z okresu stalinowskiego. Szczególnie uwidaczniało się to w trudnościach ze znalezieniem dobrego zatrudnienia.

---

<sup>245</sup> Również i w tym wypadku można było zauważyć czerpanie z sowieckich wzorców, chociaż nie posunięto się tak daleko, jak prokurator Andriej Wyszyński, który określał osoby oskarżone w procesie trockistowsko-zinowjewowskiego centrum terrorystycznego następująco: „Budujemy nowe socjalistyczne społeczeństwo, nowe radzieckie państwo w ciężkich warunkach walki klasowej, w warunkach zacieklego oporu niedobitków rozgromionych i skazanych na zagładę klas wyzyskujących. Każdy nasz krok naprzód wywołuje zaciekły opór wrogów, którzy mobilizują przeciw nam wszystkie siły starego świata, całą zgniliznę i wszelkie męty starego społeczeństwa, którzy mobilizują i rzucają do walki z nami najbardziej zbrodnicze, najbardziej zwyrodniałe, najbardziej zdziczałe i podle elementy” (A. Wyszyński, *Przemówienia sądowe...*, s. 456. Zob. też M. Mazur, *Propaganda komunistyczna wobec Armii Krajowej w latach 1943–1955*, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 1).



## MORDERSTWO, NIEUDANA PRÓBA UCIECZKI CZY SAMOBÓJSTWO?

### Aresztowanie, przebieg śledztwa i śmierć „Anody” – wersja przedstawiona przez funkcjonariuszy

W Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1948 r., „Anoda” został zatrzymany w swym mieszkaniu przy ul. Lwowskiej 10 m. 10 na polecenie mjr. Herera, który podpisał nakaz aresztowania<sup>1</sup>. Po rewizji osobistej i przeszukaniu jego pokoju Jana Rodowicza osadzono w areszcie śledczym w piwnicach budynku MBP przy ul. Koszykowej. Jeszcze tego samego dnia „Anoda” był przesłuchiwany przez por. Bolesława Cykałę (zob. Aneks nr 3), nie ujawnił jednak żadnych informacji obciążających siebie bądź dawnych towarzyszy broni<sup>2</sup>.

27 grudnia Rodowicz napisał na polecenie funkcjonariuszy życiorys, w którym znalazły się także informacje dotyczące jego najbliższej rodziny<sup>3</sup>. Prawdopodobnie w tym samym czasie sporządził notatkę poświęconą działaniom batalionów „Miotła” i „Parasol” podczas okupacji niemieckiej (zob.

<sup>1</sup> Wiktor Herer w rozmowie z Piotrem Lipińskim minął się z prawdą, stwierdzając, że nakaz aresztowania Jana Rodowicza podpisała Julia Brystiger (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 248). Emerytowany funkcjonariusz powiedział, że aresztowanie „Anody” akurat w Wigilię nie było celowym działaniem pracowników aparatu bezpieczeństwa, lecz wynikało ze względów operacyjnych. Rodzina Jana Rodowicza i weterani Zgrupowania AK „Radosław” postrzegali to jednak jako dodatkową formę represji.

<sup>2</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Jana Rodowicza, 24 XII 1948 r., k. 44–45. Mariusz Olczak spekulował, że pytania o Ryszarda Białousa, które padły podczas przesłuchania, miały wynikać z tego, że funkcjonariusze liczyli na przyjazd byłego dowódcy batalionu „Zośka” na święta do kraju (M. Olczak, *Jan Rodowicz „Anoda”...*, s. 461). Możliwe, że funkcjonariusze MBP po prostu wiedzieli o wcześniejszych kontaktach „Anody” z Białousem od informatorów i zamierzali w ten sposób zastawić na Rodowicza pułapkę podczas przesłuchania.

<sup>3</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Życiorys Jana Rodowicza, 27 XII 1948 r., k. 9–11.

Aneks nr 2). W dokumencie tym „Anoda” podał krótką informację o Stanisławie Lechmirowiczu, dotyczącą okresu sprzed „amnestii”, lecz nie zrobił już tego w przypadku osób o pseudonimach „Tajfun” (Piotr Waroczewski) i „Orkan” (Henryk Pielaszek<sup>4</sup>), zasłaniając się brakiem dostatecznej wiedzy na ich temat<sup>5</sup>.

Jeżeli Jan Rodowicz był 27 grudnia przesłuchiwany (co jest, według mnie, bardzo prawdopodobne), to nie zachował się protokół z tego przesłuchania. W tym samym dniu por. Cykała przesłuchał w charakterze świadka ojca „Anody”, wypytując go m.in. o kwestię znajomości jego syna z Bronisławem Krzyżanowskim<sup>6</sup>.

Z zachowanej dokumentacji wynika, że 29 grudnia 1948 r. miało miejsce drugie przesłuchanie Jana Rodowicza, przeprowadzone przez por. Bronisława Kleinę (zob. Aneks nr 4). Na podstawie protokołu można stwierdzić, że przebieg przesłuchania był inny niż 24 grudnia. Tym razem „Anoda” miał przyznać się do tego, że z nieznanym mu człowiekiem o pseudonimie „Czarny Karol” (który wyjechał później za granicę) zakopał broń, którą zamierzano w przyszłości wykorzystać do podjęcia operacji o charakterze zbrojnym, po wybuchu kolejnej wojny światowej, wyposażając w nią oddział działający na tyłach frontu (jego celem miało być „przetrwanie wojny”). W okolicach Jeziorna inną partię uzbrojenia miał zaś zakopać Henryk Kozłowski<sup>7</sup>. Prócz tego Jan Rodowicz zeznał o kupieniu przez „Kmitę” odbiorników radiowych i radioodbiornika nadawczego, dzięki którym „zośkowcy” chcieli po zorganizowaniu oddziału uzyskać możliwość komunikacji w warunkach konspiracji<sup>8</sup>. W protokole znalazły się także nazwiska Bogdana Celińskiego, Wojciecha Szymanowskiego, Andrzeja Sowińskiego oraz Andrzeja Wolskiego, jako osób w różnym stopniu zamieszanych w planowane działania zbrojne.

---

<sup>4</sup> Henryk Pielaszek (1925–1998) – starszy strzelec III plutonu „Ryszard” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”, następnie w I plutonie „Sad” 2. kompanii „Rudy”.

<sup>5</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Notatka Jana Rodowicza dotycząca batalionów AK „Miotła” i „Parasol”, b.d., k. 12–13. Pytanie o Piotra Waroczewskiego (informatora MBP posługującego się pseudonimem „Wężyk”), którego życiorys funkcjonariusze dobrze znali, mogło służyć ocenie wiarygodności zeznań Jana Rodowicza, jak również zweryfikowaniu informacji podanych im przez donosiciela.

<sup>6</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Kazimierza Rodowicza, 27 XII 1948 r., k. 59–62.

<sup>7</sup> Jan Rodowicz mógł podać funkcjonariuszom tylko taką ogólną informację, gdyż ze wspomnień Henryka Kozłowskiego wynikało, że „Anoda” nie znał dokładnego miejsca zakopania broni (H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 253).

<sup>8</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Jana Rodowicza, 29 XII 1948 r., k. 46–49.

Kwestia odbiorników radiowych stała się później dodatkową okolicznością, prócz zakopanej broni, obciążającą „zośkowców” i „Radosława”. Zapytany o nią podczas śledztwa płk Mazurkiewicz dał następującą odpowiedź: „[...] liczyłem się z możliwością przeniesienia z Warszawy na prowincję, a chcąc mieć zapewnioną łączność z Kozłowskim, zleciłem mu zmontowanie dwóch aparatów nadawczo-odbiorczych, z których przewidywałem jeden dla siebie i jeden dla niego. Łączność z Kozłowskim potrzebna mi była na wypadek aresztowań, gdyż w takim przypadku miałem zamiar sam się ukrywać, jak również pomóc w ukrywaniu się zagrożonym «zośkowcom». Radiostacja miała służyć jako środek łączności między mną a tą grupą ludzi”<sup>9</sup>.

Co godne odnotowania, jak zauważył Mariusz Olczak, mjr Herer, występując 27 grudnia 1949 r. do Julii Brystiger z wnioskiem o zgodę na aresztowanie Celińskiego, Kozłowskiego, Szymanowskiego i Wolskiego (3 stycznia 1949 r. aresztowano też Sowińskiego), powołał się na zeznania „Anody”, lecz z zachowanego materiału źródłowego wynika, że zostały one zaprotokołowane dopiero 29 grudnia<sup>10</sup>. W aktach odnaleźć można bowiem tylko jeden wcześniejszy protokół przesłuchania – z 24 grudnia – podczas którego tych spraw nie poruszono.

Najprościej wytłumaczyć zasygnalizowany wyżej fakt błędem w dacie któregoś z dokumentów, gdyż trudno zrozumieć, dlaczego informacje z domniemanego przesłuchania z 27 grudnia zostały niemal literalnie powtórzone w protokole z 29 grudnia. Ze względu na to, że tego rodzaju błąd był mało prawdopodobny, a mjr Herer zapewne nie domagałby się aresztowania kolejnych osób, nie mając jeszcze dowodów w postaci spisanych zeznań ich obciążających, najbardziej prawdopodobne wydaje mi się istnienie nieznanego protokołu przesłuchania z 27 grudnia, który z jakichś powodów nie ostał się wśród zachowanych akt lub został „zdublowany” przez kolejny (poprawiony, uzupełniony?) protokół z 29 grudnia. W tym ostatnim *de facto* powtórzono informacje sygnalizowane przez naczelnika Wydziału IV dwa dni wcześniej. Kwestii tej nie udało się niestety wyjaśnić w sposób niebudzący wątpliwości<sup>11</sup>.

---

<sup>9</sup> AAN, Prokuratura Generalna, Biuro Prezydialne, 4/676, Protokół przesłuchania Jana Mazurkiewicza, 20 XI 1950 r., k. 23–24.

<sup>10</sup> M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 462. Zob. też AIPN, 0330/217, t. 6, Raport naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do dyrektora Departamentu V, 27 XII 1948 r., k. 121.

<sup>11</sup> Warto dodać, że z zachowanych w aktach śledczych Witolda Morawskiego zapisków funkcjonariuszy wynika, że Jan Rodowicz 24 XII 1948 r. poinformował przesłuchujących go, że Stella Mo-

Należy zauważyć, że aresztowanie Jana Rodowicza było dla wielu „zośkowców” dużym zaskoczeniem i początkowo raczej nie wiązano tego faktu z rozpoczęciem przez aparat bezpieczeństwa szeroko zakrojonej akcji wymierzonej w środowisko weteranów Powstania Warszawskiego. Spekulowano, że przyczyną zatrzymania „Anody” mógł być incydent, do którego doszło na Politechnice. Ponoć skłonny do żartów Jan Rodowicz spuścił na sznurku podczas zajęć zdechłego szczura, który miał się kołysać nad głową studiującej na PW córki Bolesława Bieruta Krystyny<sup>12</sup>. Brano także pod uwagę, że „Anoda” mógł nieopatrznie wypowiedzieć w szerszym gronie niezycyliwy komunistycznym władzom komentarz<sup>13</sup>. Oczekiwano więc szybkiego wyjaśnienia sprawy i nie spodziewano się, że funkcjonariusze MBP wyciągną wobec Jana Rodowicza daleko idące konsekwencje. Anna Jakubowska<sup>14</sup>, wówczas żona Henryka Kozłowskiego i serdeczna przyjaciółka „Anody”, wspomniała po latach: „[...] myśmy to [aresztowanie Jana Rodowicza] troszkę lekceważyli [...]. Jak [„Anoda”] został aresztowany w Wigilię, to wszyscy mówili: «A! Puszczą go za trzy dni!» [...] ja miałam bardzo złe przeczucia”<sup>15</sup>.

---

rawska pracowała w Wielkiej Brytanii, a sam „Witold” wiedział o „aktualnych i projektowanych działaniach batalionu”, chociaż w protokole przesłuchania „Anody” z tego dnia nie zaprotokołowano tego, a nic nie wskazuje na to, by zapis był niekompletny (AIPN, 01236/379, Plan śledztwa w sprawie Witolda Morawskiego, b.d., k. 38. Zob. też AIPN, 0259/365, Plan śledztwa w sprawie Wojciecha Szymanowskiego, 13 I 1949 r., k. 9).

<sup>12</sup> D. Baliszewski, *Trzecia strona medalu*, Wrocław 2010, s. 293. Informację o aresztowaniu Jana Rodowicza przekazał „zośkowcom” Wojciech Szymanowski „Synon” (1923–1983), strzelec II plutonu 1. kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”, który od kwietnia 1948 r. mieszkał u Rodowiczów i uprzedzony przez matkę „Anody” o przybyciu funkcjonariuszy, zdołał wydostać się z domu kuchennymi schodami (AIPN, 0259/365, Protokół przesłuchania Wojciecha Szymanowskiego, 10 II 1949 r., k. 23). Kwestię szczura, którym Jan Rodowicz miał straszyć Krystynę Bierut, wyjaśnił Mariusz Olczak, ustalając, że zdarzenie takie nie miało miejsca. „Anoda” wymachiwał wprawdzie zdechłym zwierzęciem, lecz zrobił to podczas zajęć na PW za plecami nielubianego asystenta (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 450, przyp. 454).

<sup>13</sup> Podczas rozmowy o aresztowaniu Jana Rodowicza Witold Morawski powiedział Adamowi Abramowiczowi: „«Anodę» wzięli, to wielki frajer. Co on maznął?” (AIPN, 0330/217, t. 10, Doniesienie agenturalne informatora „Górnik”, 8 I 1949 r., k. 599). Juliusz B. Deczkowski uważał, że przyczyną aresztowania Jana Rodowicza mogły być dowcipy polityczne, które „Anoda” lubił opowiadać (J.B. Deczkowski, *Wspomnienia żołnierza baonu AK „Zośka”*, Warszawa 2011, s. 298).

<sup>14</sup> Anna Jakubowska „Paulinka” (ur. 1927) – sanitariuszka i łączniczka w II, a następnie III plutonie 1. kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”.

<sup>15</sup> AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, Wywiad z Anną Jakubowską, sierpień 2001 r., b.p. Zob. też J.B. Deczkowski, *Wspomnienia żołnierza...*, s. 296. Bogdan Celiński zapamiętał to następująco: „Jeszcze 1 stycznia w sylwestra spotykamy się w takiej małej gromadce u mnie na Filtrowej 68 [...]. W małej gromadce witamy Nowy Rok 1949. [...] Zupełnie nie przeczuwamy, że to jest początek jakiegoś nowego okresu” (Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Bogdanem Celińskim, 19 I 2009 r.).

Niepokój „zośkowców” wzbudziły dopiero dłuższy niż oczekiwano pobyt Jana Rodowicza w areszcie, jak również przystąpienie przez pracowników aparatu bezpieczeństwa 3 stycznia do zatrzymywania kolejnych weteranów Powstania Warszawskiego związanych z „Anodą”.

8 stycznia 1949 r. Adam Abramowicz poinformował por. Matejewskiego o tym, że pięć dni wcześniej Stanisław Sieradzki<sup>16</sup>, kolega „Górnika” z SGH (obaj studiowali ekonomię), powiedział mu: „Blado bracie, Janka «Anodę» zabrało bezpieczeństwo w Wigilię i boję się o Witolda [Morawskiego]. Uważaj i ty i nie jedź do niego”<sup>17</sup>. Abramowicz nie posłuchał tej rady i udał się do Morawskiego, z którym rozmawiał o kolejnych zatrzymaniach. „Witold” poprosił go wówczas, aby sprawę aresztowań skonsultował z Czerewaczem (w grudniu przybył do Warszawy) i zapytał tego ostatniego, czy nie obawia się on represji ze strony aparatu bezpieczeństwa. „Zaręba” powiedział „Górnikowi”, że „zośkowców” zapewne uwięziono za niesprecyzowane „nowe sprawy” albo dlatego, iż komuniści obawiają się wybuchu konfliktu zbrojnego i dlatego chcą wcześniej pozbyć się najbardziej wartościowych weteranów batalionu<sup>18</sup>. Na kolejnym spotkaniu z Abramowiczem, 8 stycznia 1949 r., podenerwowany Morawski miał jakoby wygłosić następującą tyradę: „[Jeśli] Taki dureń jak «Anoda» siedzi, to sam sobie winien, bo po co go się takie numery trzymały, jak rzucanie za córką Bieruta szczurami? [*sic!*] Ten skurwysyn [*sic!*] «Radosław» tak ich («zośkowców») wywindował, jakby nie umiał inaczej”<sup>19</sup>.

---

<sup>16</sup> Stanisław Sieradzki „Świst” (1921–2009) – sierżant podchorąży III plutonu „Ryszard” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”, następnie dowódca sekcji ciężkich karabinów maszynowych 3. drużyny III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy”.

<sup>17</sup> AIPN, 0330/217, t. 10, Doniesienie agenturalne informatora „Górnik”, 8 I 1949 r., k. 599. Stanisław Sieradzki był jednym z najbliższych współpracowników Henryka Kozłowskiego i Jana Rodowicza (m.in. wchodził w skład Oddziału Dyspozycyjnego).

<sup>18</sup> *Ibidem*. Donat Czerewacz w obecności Adama Abramowicza zastanawiał się, czy on również zostanie aresztowany. Wówczas jeszcze nie nawiązał bowiem kontaktu z mjr. Wiktołem Hererem.

<sup>19</sup> *Ibidem*. Dzień wcześniej informator „Górnik” spotkał się ze Stanisławem Sieradzkim, który na pytanie Adama Abramowicza, jak daje sobie radę w ówczesnej sytuacji, odpowiedział: „Źle, bracie”. Świadczyło to o postępującym wroście zaniepokojenia „zośkowców” wywołanym kolejnymi aresztowaniami ważnych osób z ich środowiska. Niektórzy powstańcy pod wpływem dalszych zatrzymań i informacji o śmierci „Anody” także wyrażali się krytycznie na temat płk. Jana Mazurkiewicza i Henryka Kozłowskiego. Na przykład Kazimierz Łodziński „Markiz” (1922–2011), sanitariusz 1. drużyny III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”, powiedział Donatowi Czerewaczowi, że „za wszystko wini «Radosława» i «Kmitę» [...], jeśli nawet innych wypuszczą, to i tak nikt nie zwróci Janka Rodowicza” (AIPN, 0330/217, t. 6, Doniesienie agenturalne informatora „Zaręba”, 27 VIII 1949 r., k. 68).

Analizując informacje zawarte w kolejnych protokołach przesłuchań Jana Rodowicza, należy pamiętać o realiach, w jakich dokumenty te były tworzone.

Po pierwsze – samo zatrzymanie danej osoby przez organy MBP świadczyło o tym, że uznawano ją za winną prowadzenia „wrogiej działalności”, a celem funkcjonariuszy nie była weryfikacja tego założenia, lecz jedynie zebranie danych potwierdzających je i otwierających możliwości aresztowania dalszych osób<sup>20</sup>.

Po drugie – protokół spisywał zazwyczaj pod koniec przesłuchania protokolant lub funkcjonariusz prowadzący śledztwo. Dokument ten zawierał więc wyłącznie to, czego życzyła sobie sporządzająca go osoba. Niekiedy posuwano się wręcz do zapisywania fikcyjnych wypowiedzi aresztowanego; pomijano natomiast informacje niewygodne dla pracowników aparatu bezpieczeństwa, np. wyjaśnienia podejrzanego czy też informacje o stosowaniu wobec niego niedozwolonych metod przesłuchań. Protokół nie był również dosłownym zapisem zeznań zatrzymanej osoby, lecz *de facto* interpretacją jej wypowiedzi dokonaną przez funkcjonariusza (z tego powodu w tekście często pojawiały się sformułowania typowe dla żargonu obowiązującego wówczas w MBP, takie jak „bandy”, „działalność dywersyjna”, „akcje terrorystyczne” itp.).

Po trzecie – podejrzany miał bardzo ograniczone możliwości wprowadzenia korekty do istniejącego protokołu (sugerowano mu np., że będzie mógł tego dokonać podczas rozprawy sądowej).

Po czwarte – przesłuchanie miało charakter specyficznej gry między funkcjonariuszem MBP a aresztowanym. Ten ostatni starał się w miarę możliwości podawać jedynie takie fakty i wskazywać te osoby, o których pracownicy aparatu bezpieczeństwa już wiedzieli, względnie mówić o ludziach nieżyjących lub znajdujących się poza zasięgiem funkcjonariuszy

---

<sup>20</sup> C. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni...*, s. 21. Kwestia ta była istotna również z punktu widzenia planowanych przewodów sądowych, które dzięki zgromadzonym w śledztwie materiałom dowodowym miały w sposób bezsporny wykazać winę oskarżonego. Z uwagi na stosowaną w krajach komunistycznych jawność procesów, mających pełnić dla ogółu społeczeństwa także funkcję „wychowawczą”, nie można było pozwolić na powstanie jakichkolwiek wątpliwości co do sprawiedliwości zapadających wyroków. Były prokurator generalny ZSRR Andriej Wyszyński, będący wówczas jednym z największych autorytetów polskiego wymiaru sprawiedliwości, pisał: „Sąd [...] winien przekonać o prawidłowości wydanego orzeczenia. [...] orzeczenie sądu przyjmuje się jako prawdę, innymi słowy: sąd głosi prawdę” (A. Wyszyński, *Teoria dowodów sądowych w prawie radzieckim*, tłum. J. Litwin, L. Schaff, Warszawa 1949, s. 17).

(np. na emigracji). Często opowiadano też o wydarzeniach z okresu obętego „amnestią”.

Ważną kwestią, wymagającą osobnego omówienia, była wiedza, jaką dysponowali funkcjonariusze w momencie aresztowania podejrzanego. Według Filipa Musiała, można ją było podzielić na cztery kategorie ze względu na kryterium pochodzenia: 1) ze źródeł oficjalnych (upublicznione ulotki, odezwy, gazetki konspiracyjne, publikacje książkowe itd.); 2) z ustaleń operacyjnych (agentura); 3) z ustaleń śledczych (zeznania innych aresztowanych, świadków i agentów celnych); 4) z przejętych archiwów organizacyjnych<sup>21</sup>. W istotny sposób wiedza ta wpływała na zeznania podejrzanych, którzy, skonfrontowani z bardzo poważnym materiałem obciążającym, potwierdzali jedynie informacje znane już pracownikom aparatu bezpieczeństwa. Zaprzeczanie im nie miało bowiem sensu, a mogło spowodować zaostrzenie reżymu przesłuchań. Okazywały się one również pomocne przy fałszowaniu protokołu.

W przypadku śledztwa dotyczącego Jana Rodowicza aparat bezpieczeństwa miał nad nim dużą przewagę we wszystkich wspomnianych wyżej punktach<sup>22</sup>, aczkolwiek pewne kwestie do dzisiaj pozostały niewyjaśnione (np. brak informacji o aktywności agentury celnej).

Dla niedostatecznie przygotowanego do lektury tego rodzaju źródeł historycznych czytelnika zapoznanie się po latach z treścią protokołów zawierających wiele drobnych informacji na temat poszczególnych osób może sprawiać wrażenie, że podejrzani „sypali” kolegów<sup>23</sup>. W rzeczywistości wykorzystywali oni jedyną (poza upartym obstawaniem przy korzystnej dla nich wersji wydarzeń, co z uwagi na tortury nie było często stosowane) możliwość krzyżowania planów śledczym. Ponadto część przesłuchiwanym zdawała sobie sprawę, że będzie mogła swoje zeznania ze śledztwa odwołać podczas rozprawy sądowej, powołując się na wymuszanie ich niedozwolonymi metodami. Z tego powodu podejrzani niekie-

---

<sup>21</sup> F. Musiał, *Jak badać akta...*, s. 31.

<sup>22</sup> Na przykład Bogdan Celiński zeznał 5 I 1949 r., że „Anoda” planował w razie wybuchu wojny „ucieczkę do lasu”, a Andrzej Sowiński dzień później dodał, że Jan Rodowicz wiedział o broni ukrytej przez batalion „Miotła” (AIPN, 2386/6229, Wyciąg z protokołów przesłuchań, b.d., k. 159, 164).

<sup>23</sup> Zob. np. A. Romanowski, *Tajemnica Witolda Pileckiego*, „Polityka” 2013, nr 20. Autor tego artykułu, nie mając najwyraźniej przygotowania warsztatowego do analizowania akt śledczych z okresu stalinowskiego, przedstawił wnioski kompromitujące rtm. Witolda Pileckiego, *de facto* zniżył z niego kapusia.

dy skłonni byli ulegać sugestiom funkcjonariuszy, zwłaszcza jeśli szły one w parze z długotrwałą przemocą fizyczną i znęcaniem się psychicznym<sup>24</sup>.

Jeśli weźmiemy pod uwagę to, co napisano powyżej, a także to, że z oczywistych przyczyn nie mamy relacji Jana Rodowicza ani akt rozprawy sądowej, zobaczymy, że rekonstrukcja rzeczywistego przebiegu przesłuchań „Anody” jest niezwykle trudna. Z drugiej strony, jak zauważył np. Tomasz Balbus, „[...] powyższe zjawiska, z którymi historycy dziejów najnowszych zajmujący się historią PRL obcuja na co dzień – i na które są wrażliwi [...] – nie mogą dyskwalifikować w ogóle archiwaliów wytworzonych przez U[rząd] B[ezpieczeństwa] i Informację Wojskową jako źródła historycznego. Powyższe zagadnienia powinny tylko nieustannie sygnalizować, iż przy podejmowaniu wszelkiego rodzaju badań konieczne jest dokonanie niezbędnej krytyki źródeł. Musimy również mieć na uwadze okoliczności ich powstania, pamiętać o typie dokumentacji i jej autorach, a także czasie i miejscu wytworzenia”<sup>25</sup>. Godne odnotowania w tym ostatnim kontekście jest także to, że Anna Jakubowska i Henryk Kozłowski, chociaż sami przeszli przez podobne śledztwo, a więc znali metody stosowane przez pracowników aparatu bezpieczeństwa, nie podważali w całości protokołów przesłuchań podpisanych przez „Anodę”, lecz starali się je analizować, szukając w nich odpowiedzi na pytanie, jak mogły przebiegać jego rozmowy z funkcjonariuszami<sup>26</sup>.

Według mnie, z protokołów przesłuchań Jana Rodowicza można wyciągnąć kilka wniosków.

Po pierwsze – „Anoda” podczas wszystkich protokołowanych przesłuchań osłaniał płk. Mazurkiewicza i nie złożył zeznań, które mogłyby go bezpośrednio obciążyć (np. „nie potrafił powiedzieć”, kto przekazał pieniądze na zakup odbiorników radiowych).

---

<sup>24</sup> R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Protokół przesłuchania jako źródło...*, s. 359–365.

<sup>25</sup> T. Balbus, *Badania dokumentacji komunistycznego aparatu represji (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze [w:] Wokół teczek – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 210.

<sup>26</sup> Jak powiedział mi 23 VI 2015 r. Henryk Kończykowski, protokoły, które mu odczytywano pod koniec przesłuchań, generalnie zgadzały się z jego zeznaniami. Należy jednak pamiętać, że zupełnie inaczej wyglądało śledztwo w przypadku zatrzymania pierwszej osoby z danego środowiska, które było bardziej intensywne i obliczone na jak szybsze uzyskanie niezbędnych informacji aniżeli postępowanie z osobami aresztowanymi na kolejnych etapach dochodzenia, gdy funkcjonariusze dysponowali już pokaźnym materiałem dowodowym („Halicz” był przesłuchiwany na końcu śledztwa prowadzonego przeciwko „zośkowcom”, gdyż przez pewien czas udawało mu się unikać aresztowania).



Po drugie – większość informacji podanych przez Jana Rodowicza na temat kolegów była znana funkcjonariuszom (dzięki donosom informatorów i przejściu w dniu aresztowania „Anody” części dokumentów Archiwum Baonu „Zośka” zgromadzonych w jego pokoju) lub dotyczyła wydażeń sprzed akcji ujawnienia się.

Po trzecie – „Anoda” przekazał pracownikom MBP pewne nowe informacje i podpisał zeznania istotne dla dalszego przebiegu śledztwa: wskazał miejsce zakopania przez siebie broni i potwierdził plan powołania oddziału do działań w trakcie przyszłego konfliktu zbrojnego<sup>27</sup>. W protokole nie znalazły się jednak informacje o tym, że oddział miał prowadzić działania antykomunistyczne. Funkcjonariusze uznali to za oczywiste (o czym świadczyła treść korespondencji mjr. Herera i Julii Brystiger). Możliwe jednak, że „Anoda”, zeznając jedynie o planowanym dążeniu do przetrwania wojny, celowo upierał się przy takich właśnie nieprecyzyjnych sformułowaniach. Niestety, zapisane pytania i odpowiedzi, stanowiące treść poszczególnych protokołów, nie mówią wiele o atmosferze przesłuchań i wydarzeniach, które mogły mieć w ich toku miejsce. Te ostatnie trzeba było zrekonstruować na podstawie poszlak i wiedzy pozaźródłowej.

4 stycznia 1949 r. por. Kleina kolejny raz przesłuchiwał „Anodę”. Omawiano wtedy kwestię zakupu przez Kozłowskiego aparatury radiowej (zob. Aneks nr 5). Dodatkowo w podpisanym przez Jana Rodowicza protokole ponownie znalazły się nazwiska czterech jego kolegów z batalionu (Celińskiego, Kozłowskiego, Szymanowskiego i Wolskiego – wówczas już aresztowanych), z którymi „Anoda” miał rozmawiać o reaktywacji oddziału<sup>28</sup>.

---

<sup>27</sup> Henryk Kozłowski w czerwcu 1990 r., nie znając jeszcze zachowanych akt sprawy, stwierdził: „Absolutnie odrzucam wersję, że Janek wskazał im [pracownikom MBP] miejsce ukrycia broni... Gdy ją chowaliśmy, był z nami dozorca domu. Nikogo nie oskarżam, ale przecież ktoś im doniósł” (cyt. za: B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”*. *Gawęda o Janku Rodowiczu...*, s. 155). W środowisku weteranów batalionu „Zośka” krążyła plotka, że chociaż dozorca miał opinię osoby oddanej konspiratorom, to jednak jego córka wyszła jakoby za mąż za funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa. W źródłach, do których dotarłem, brakuje jakichkolwiek wzmianek na temat wspomnianego przez „Kmitę” dozorcę. Nie udało się nawet ustalić jego nazwiska. Nie odnalazłem także w zachowanej dokumentacji informacji, które mogłyby świadczyć o tym, że miejsce ukrycia broni przez Jana Rodowicza wskazała funkcjonariuszom MBP inna osoba.

<sup>28</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Jana Rodowicza, 4 I 1949 r., k. 54–55. Nawiązując raz jeszcze do rzekomej chęci ochrony polskiej młodzieży przez mjr. Wiktora Herera przed przesładowaniami w sowieckim stylu, warto zwrócić uwagę na obawy funkcjonariusza dotyczące reakcji członków batalionu „Zośka” na planowane aresztowania: „[...] pozostali ludzie mogą się zacząć ukrywać, przy czym bardzo możliwe, że nie ograniczą się do pasywnego ukrywania, ale

Tego też dnia por. Cykała, w obecności por. Kleiny i por. Romana Masnego, odkopał w miejscu wskazanym przez powstańca broń ukrytą na posesji przy al. Niepodległości 216. Pod protokołem z tych czynności (zob. Aneks nr 8) widnieje podpis „Anody”<sup>29</sup>. Znalaziono dwa pistolety maszynowe MP40 i siedem magazynków, pistolet Vis i dwa magazynki, pistolet P38 i trzy magazynki, pistolet P08 i jeden magazynek, pięć granatów ręcznych, 208 sztuk amunicji kalibru 9 mm, 249 sztuk amunicji do MP40 oraz dwie kabury<sup>30</sup>. Po specjalistycznej analizie uzbrojenia (zob. Aneks nr 9) stwierdzono, że po oczyszczeniu było ono zdadne do użytku<sup>31</sup>.

Kolejne skrytki z bronią, umiejscowione w Jeziornie („Anoda” podał jedynie bardzo ogólne informacje na ten temat) i Podkowie Leśnej, udało się funkcjonariuszom odnaleźć po dalszym śledztwie na podstawie zeznań innych aresztowanych i informacji od informatorów<sup>32</sup>. Odnaleziony sprzęt posłużył pracownikom MBP do rozpoczęcia akcji propagandowej wymierzonej w weteranów AK.

---

rozpoczną działalność bandycką. Taka możliwość jest bardzo prawdopodobna” (AIPN, 0330/217, t. 6, Raport naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP mjr. Wiktora Herera do dyrektora Departamentu V, 27 XII 1948 r., k. 121).

<sup>29</sup> Mariusz Olczak, powołując się na relację Anny Jakubowskiej i wspomnienia Henryka Kozłowskiego (H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 256), postawił hipotezę, że do wykopania broni przez Jana Rodowicza mogło dojść już 2 I 1949 r. Informację taką podał „Kmita”, wskazując jako jej źródło matkę „Anody”. W 2015 r. „Paulinka” miała potwierdzić Olczakowi, że o odkopaniu broni rozmawiała z mężem jeszcze przed jego aresztowaniem, 2 I 1949 r. (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 464). Niemniej w rozmowie z 22 VI 2015 r. Jakubowska przyznała, że po upływie tak długiego czasu nie jest w stanie stwierdzić, czy o ukrytym uzbrojeniu rozmawiała z mężem przed jego aresztowaniem, czy też po nim, dlatego należy przyjąć wersję wydarzeń przedstawioną w aktach śledztwa.

<sup>30</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół odkopania broni ukrytej przez Jana Rodowicza, [4 I 1949 r.], k. 27.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Orzeczenie techniczne w sprawie broni należącej do Jana Rodowicza, 21 I 1949 r., k. 28. Uważna lektura dokumentu wskazuje, że broń w rzeczywistości mogła być w o wiele gorszym stanie technicznym, funkcjonariusze mogli jednak nie chcieć przyjąć tego do wiadomości, gdyż nie pasowałoby to do koncepcji śledztwa prowadzonego przeciwko groźnym „dywersantom”. Według niej, „zośkowcy” musieli dysponować uzbrojeniem, które było w relatywnie dobrym stanie.

<sup>32</sup> Zob. A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola”...*, s. 100. W styczniu 1949 r. pracownicy MBP zarekwirowali ogółem: ciężki karabin maszynowy, dwa ręczne karabiny maszynowe, 26 pistoletów maszynowych, dziewiętnaście karabinów piechoty, 20 pistoletów oraz 34 granaty (*Charakterystyka nielegalnej organizacji poakowskiej członków byłego batalionu „Zośka” ze Zgrupowania „Radosław” [w:] Sowieckiemu zniewoleniu – nie...*, s. 81). Ewidencję „zdo-byczy” funkcjonariuszy uzyskanych od 18 I do 18 III 1949 r., obejmujących nie tylko broń, lecz także inne zarekwirowane przedmioty, można było odnaleźć w: AIPN, 0255/125, Raport starszego oficera śledczego Sekcji I Wydziału II Departamentu Śledczego por. Jerzego Krzyżanowskiego do wicedyrektora Departamentu Śledczego ppłk. Adama Humera, 18 III 1949 r., k. 176).

7 stycznia 1949 r. okazał się ostatnim dniem śledztwa przeciwko Janowi Rodowiczowi. Był on wówczas przesłuchiwany dwukrotnie: najpierw przez mjr. Herera (zob. Aneks nr 6), a następnie przez por. Kleinę (zob. Aneks nr 7). Z zachowanych protokołów wynika, że w pierwszym przypadku „Anoda” szczegółowo opisał okoliczności wspomnianej w poprzednim rozdziale próby porwania ambasadora ZSRR w sierpniu 1945 r.; dodał również, że Kozłowski w marcu 1945 r. przygotowywał zamach na innego sowieckiego generała, który przebywał wówczas w Warszawie<sup>33</sup>. Po pierwszym przesłuchaniu Jan Rodowicz został odprowadzony do celi. Wkrótce potem doszło do dramatycznych i do dzisiaj niewyjaśnionych wydarzeń, które zakończyły się śmiercią „Anody”.

Według oficjalnej wersji, 7 stycznia 1949 r. po godz. 13 por. Kleina rozpoczął drugie już tego dnia przesłuchanie Jana Rodowicza. Trwało ono 20 minut, przy czym funkcjonariusz określił je jako nieudane, gdyż „Anoda” odpowiadał na pytania jedynie „tak” lub „nie”<sup>34</sup>. Po upływie wspomnianego czasu por. Kleina otrzymał od funkcjonariusza, którego nazwiska nie zapamiętał, polecenie doprowadzenia podejrzanego do gabinetu naczelnika Wydziału IV po przeciwnej stronie korytarza. Po zamknięciu na zasuwę drzwi swego pokoju por. Kleina bez udziału innych funkcjonariuszy zaprowadził Jana Rodowicza do sekretariatu, przez który wchodziło się do gabinetu mjr. Herera. Gdy porucznik znalazł się już w sekretariacie, ktoś (por. Kleina nie potrafił sobie przypomnieć kto) powiedział do niego: „Jeszcze chwileczkę. Przejdź do następnego pokoju. Drzwi są otwarte i nikogo tam nie ma”<sup>35</sup>.

To, co wydarzyło się chwilę później, funkcjonariusz podczas zeznań złożonych przed prokuratorem w październiku 1992 r. przedstawił w sposób następujący: „Otworzyłem drzwi i wszedłem pierwszy do pokoju. Jan Rodowicz wszedł za mną, biegiem wskoczył na parapet otwartego okna i wyskoczył. Okno było dwuskrzydłowe [...], otwarte na oścież. Do okna nie podchodziłem, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że [...] poniósł śmierć. Zawiadomiłem sekretariat o tym samobójstwie. Tragedią tą byłam wstrząśnięty; dygotałem. Naczelnik [Herer] i koledzy uspokajali mnie. [...]

---

<sup>33</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Jana Rodowicza, 7 I 1949 r., k. 50–51.

<sup>34</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 9 (kopia).

<sup>35</sup> AIPN, 2188/620, Protokół przesłuchania Bronisława Kleiny, 22 X 1992 r., k. 22.

Jana Rodowicza nie mogłem powstrzymać, ponieważ zrobił to w błyskawicznym tempie, przeleciał koło mnie jak wichur”<sup>36</sup> (zob. Aneks nr 10).

Według por. Kleiny, osadzony wyskoczył przez nieokrąglone okno na czwartym piętrze budynku (wychodzące na Al. Ujazdowskie) i spadł na betonowy dziedziniec przed ogrodzeniem. Przy siedzibie MBP mieściła się klinika, więc natychmiast wezwano lekarza, który stwierdził, że zgon nastąpił w chwilę po upadku<sup>37</sup>.

8 stycznia przeprowadzono sekcję zwłok, która wykazała zejście śmiertelne na skutek krwotoku z tętnicy głównej<sup>38</sup> (po 1989 r. protokołu z sekcji nie udało się odnaleźć). Cztery dni później „Anoda” został pochowany, jako „N.N.”, na Cmentarzu Komunalnym nr 1 w Warszawie<sup>39</sup>. Anonimowa pracownica zakładu pogrzebowego zapamiętała, że 12 stycznia wieczorem przyjechała ciężarówka z kilkoma młodymi funkcjonariuszami MBP, którzy przywieźli ciało Jana Rodowicza zawinięte w koc. Pracownicy aparatu bezpieczeństwa kupili trumnę, złożyli w niej zwłoki, zamknęli jej wieko i polecieli natychmiast wywieźć ją na cmentarz i zakopać.

Kierownik biura pogrzebowego, który znał „Anodę” (w 1945 r. przeprowadzał razem z nim ekshumacje poległych członków batalionu „Zośka”), pod koniec lutego, kilka dni przed oficjalnym powiadomieniem rodziny o śmierci Jana Rodowicza (miało ono miejsce 1 marca 1949 r.), przekazał swym podwładnym kartkę z numerem grobu, którą polecił okazać krewnym „Anody”, gdyby zgłosili się oni do biura. Spekulowano potem, że kierownik biura pogrzebowego postąpił tak, ponieważ funkcjonariusze zezwolili mu na podanie rodzinie informacji dotyczących dokładnego miejsca pochówku Jan Rodowicza<sup>40</sup>. Matka „Anody” podsumowała to po wielu latach

---

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 22–23.

<sup>37</sup> W oficjalnym zawiadomieniu o śmierci syna, które otrzymał Kazimierz Rodowicz, podano nieco inną sekwencję zdarzeń. Według niej, „Anoda” „popelniał samobójstwo, wyskakując z okna podczas przeprowadzania go do aresztu” (Archiwum MPW, MPW-A/185-MPW-A/1830, Pismo szefa Wydziału Nadzoru Prokuratorskiego nad Śledztwem w Sprawach Szczególnych mjr. Mieczysława Dytrego do Kazimierza Rodowicza w sprawie śmierci syna, 1 III 1949 r., b.p.).

<sup>38</sup> *Ibidem*. Zob. też Archiwum MPW, MPW-A/185-MPW-A/1830, Akt zejścia Jana Rodowicza, 27 X 1949 r. b.p.).

<sup>39</sup> Jak zauważył Mariusz Olczak na podstawie badań akt Archiwum Cmentarza Powązkowskiego, organom państwowym zależało na jak najszybszym pochowaniu „Anody” (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 479). Chodziło im o utrzymanie jego śmierci w tajemnicy, aby informacja o tym nie została przekazana innym podejrzanym, gdyż utrudniłoby to dalsze śledztwo.

<sup>40</sup> Według Juliana B. Deczkowskiego, pracownicy zakładu pogrzebowego znali i lubili Jana Rodowicza, co miało się w największym stopniu przyczynić do tego, że informacje o miejscu jego

następująco: „[...] sprawa wyglądała zagadkowo i widać było, iż wśród ludzi, którzy zakatowali naszego syna, był ktoś, kto pomyślał z sercem o nas i umożliwił odszukanie grobu”<sup>41</sup>.

Dzięki temu 16 marca 1949 r. (Zofia Rodowicz podawała również datę 19 marca) ekshumowano ciało Jana Rodowicza (była to pierwsza ekshumacja) i złożono go w rodzinnym grobie (odbył się więc *de facto* drugi pogrzeb)<sup>42</sup>. Przy tej okazji otwarto trumnę, przeprowadzono pobieżne oględziny zwłok i udekorowano „Anodę” medalami, które matka przypięła do angielskiego munduru syna (miał go na sobie w dniu aresztowania i w nim go pochowano).

Ponieważ okoliczności śmierci „Anody” były bardzo kontrowersyjne, 9 sierpnia 1991 r. śledztwo w tej sprawie wszczęła Główna Komisja Badań Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu<sup>43</sup>. Na wniosek ówczesnego ministra sprawiedliwości Wiesława Chrzanowskiego Departament Prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości przekazał Głównej Komisji materiały sprawdzające. Śledztwo nie dało jednak jednoznacznej odpowiedzi dotyczącej przyczyny zgonu Jana Rodowicza, więc 30 maja 1994 r. prokurator Wanda Gałązka, oddelegowana do Głównej Komisji z Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, wystąpiła z wnioskiem o jego umorzenie, do czego doszło w styczniu 1995 r.

W kwietniu 1995 r. śledztwo wznowiła Prokuratura Wojewódzka w Warszawie. Sprawę prowadził prokurator Stefan Szustakiewicz, na któ-

---

pochówku dotarły do rodziny (J.B. Deczkowski, *Wspomnienia żołnierza...*, s. 298). Deczkowski nie wspominał nic o funkcjonariuszu MBP, którego nazwiska nie udało się ustalić.

<sup>41</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, W. Rodowicz, *Historia śmierci Jana Rodowicza (w opinii rodziny)*, 19 I 2001 r., [s. 3]. Wiktor Herer nawiązał w latach dziewięćdziesiątych do wspomnień Zofii Rodowicz, stwierdzając, że funkcjonariusze od początku zamierzali umożliwić rodzinie odnalezienie grobu „Anody”. Mariusz Olczak odrzucił tę wersję, pisząc m.in., że gdyby nie to, że pracownicy zakładu pogrzebowego znali Jana Rodowicza, jego grobu być może nie udałooby się w ogóle odnaleźć (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 480).

<sup>42</sup> Zgodę na ekshumację wydał 14 III 1949 r., po godzinach urzędowania, dr Edmund Stawiński ze Starostwa Grodzkiego Warszawsko-Śródmiejskiego (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 483). Ponieważ 14 III 1949 r. przypadał w poniedziałek, a ekshumacja miała miejsce dwa dni później, informacja o jej przeprowadzeniu zapewne dotarła do funkcjonariuszy MBP, gdyż obserwował ją informator „Sowa”.

<sup>43</sup> 28 I 1993 r. w „Gazecie Wyborczej” opublikowano list otwarty, którego autorzy domagali się m.in. wyjaśnienia trzech komunistycznych zbrodni z okresu stalinowskiego zakończonych śmiercią gen. Augusta Emila Fieldorfa, rtm. Witolda Pileckiego i Jana Rodowicza. Sygnatariuszami listu byli m.in. Jan Nowak-Jeziorański, Aleksander Gieysztor, Tomasz Strzembosz, Tomasz Szarota, Władysław Bartoszewski, Tadeusz Żenczykowski, Lucjan Kindlein, Andrzej Wolski, Zofia Korbońska oraz Henryk Kozłowski (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaiću...*, s. 91).

rego wniosek przeprowadzono drugą ekshumację zwłok Jana Rodowicza. Również to śledztwo nie doprowadziło do odkrycia faktów, które mogłyby pozwolić na definitywne ustalenie przyczyny śmierci „Anody”, w związku z czym zostało ono umorzone 28 września 1995 r. Po protestach rodziny Jana Rodowicza i Środowiska Żołnierzy Batalionu „Zośka” przy Świątym Związku Żołnierzy Armii Krajowej ponownie zajęto się sprawą, by 6 listopada 1996 r. została ona ostatecznie umorzona przez prokurator Edytę Petrynę.

W 2001 r. Władysław Rodowicz, brat stryjeczny „Anody”, wystosował pismo do prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresa z prośbą o podjęcie śledztwa w sprawie domniemanej zbrodni, wobec braku ujawnienia nowych okoliczności sprawy została ona jednak rozpatrzona negatywnie<sup>44</sup>.

Obecnie można wyodrębnić przynajmniej pięć wersji śmierci „Anody”. Pierwsza z nich mówiła o jego zastrzeleniu przez funkcjonariuszy, druga o celowym zakatowaniu podczas śledztwa, trzecia o nieumyślnym zakatowaniu podczas śledztwa, czwarta o śmierci podczas próby ucieczki, a piąta o skoku samobójczym. Omawiam wszystkie te wersje poniżej w takiej właśnie kolejności.

## Śmierć przez zastrzelenie

Wersja, według której Jan Rodowicz został zastrzelony przez oficerów MBP podczas śledztwa, opierała się na trzech głównych filarach: zeznaniach rzekomego świadka śmierci powstańca Bogusława Bosiackiego, pobieżnych oględzinach zwłok „Anody” przeprowadzonych przez Annę Rodowicz, żonę bratanka ojca Jana Rodowicza, przed drugim pogrzebem „Anody” 16 marca 1949 r. oraz relacji żony jego dalekiego krewnego – Leonardy Rodowicz<sup>45</sup>, która w 1969 r. miała się zetknąć z dokumentami poświęconymi okolicznościom śmierci Jana Rodowicza.

Bosiacki zdecydował się przedstawić swoją wersję wydarzeń, gdy byli członkowie batalionu „Zośka” w drugiej połowie 1994 r. za pośrednictwem

---

<sup>44</sup> AAN, Akta Anny Jakubowskiej 1, Pismo Władysława Rodowicza do prezesa IPN, 2 V 2001 r., b.p.

<sup>45</sup> Niekiedy używała również drugiego imienia – Elżbieta.

kilku tytułów prasowych zaapelowali do osób, które mogłyby pomóc w wyjaśnieniu okoliczności śmierci „Anody”<sup>46</sup>. W lutym 1995 r. Bosiacki napisał list do weterana batalionu „Zośka” Tadeusza Sumińskiego<sup>47</sup>, szczegółowo przedstawiając morderstwo Jana Rodowicza. Zeznał także przed prokuratorem, że w styczniu 1949 r. przebywał w areszcie MBP przy ul. Koszykowej i chociaż nie siedział w jednej celi z „Anodą”, ani też nigdy go podczas pobytu w areszcie nie spotkał, to inni więźniowie mówili mu, że widzieli pobitego, kulejącego i jęczącego Jana Rodowicza, gdy był prowadzony na przesłuchanie lub z powrotem do celi.

Podczas przesłuchania Bosiackiego przez pracowników MBP, które miało być prowadzone w godzinach rannych 7 stycznia, usłyszał on ponoć strzał w jednym z sąsiednich pokoiów znajdujących się blisko klatki schodowej: „Śledczy, który mnie przesłuchiwał, natychmiast wyskoczył na korytarz, wyjmując i repetując pistolet; z pośpiechu nie zatrzasnął szczelnie drzwi. Na korytarz wyskoczył również z pokoju śledczy Kleina [...], byli bardzo podnieceni, a Kleina prawie krzyczał [...], jakby się usprawiedliwiając: «Nie mogłem wytrzymać, kurwa mać [*sic!*], zastrzeliłem tego skurwysyna!» [...]. Jeszcze doszedł jeden ubek [...], po krótkiej naradzie wyciągnęli Rodowicza na korytarz, zanieśli pod okno, otworzyli je i z rozmachem wyrzucili ciało na zewnątrz. [...] Gość, który mnie przesłuchiwał, wrócił do pokoju, wziął ręcznik z szafy i poszedł do łazienki się wymyć. Musiał Rodowicz krwawić, ponieważ kurtka wiatrówka i ręce były zabrudzone krwią”<sup>48</sup>. Nazajutrz więźniowie mieli ja-

---

<sup>46</sup> Treść przykładowego ogłoszenia wykupionego przez „zośkowców” była następująca: „7 stycznia 1949 r. w gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej 6 w Warszawie zginął Jan Rodowicz pseudonim «Anoda», porucznik batalionu «Zośka» Armii Krajowej, odznaczony m.in. orderem Virtuti Militari. Wszystkie osoby mogące udzielić informacji o okolicznościach Jego śmierci, a także metodach śledczych stosowanych w gmachu MBP w latach 1948–1949, proszone są o kontakt osobisty lub listowny ze Środowiskiem Żołnierzy AK Batalionu «Zośka», Warszawa, ulica Długa 22. Dyżur w każdy wtorek w godzinach 10.00–12.00. Szczególnie ważne są informacje, czy wśród badających Jana Rodowicza byli funkcjonariusze: Wiktor Herer, Bronisław Klejna, Bolesław Cykała i Roman Masny, a jeśli tak, to w jakim charakterze występowali i jaką rolę pełnili w tej sprawie” (*Kto wie o „Anodzie”?*, „Rzeczpospolita”, 29 XI 1994).

<sup>47</sup> Tadeusz Sumiński „Leszczyc” (1924–2009) – strzelec, a następnie plutonowy (awans uzyskał na początku września 1944 r.) 2. drużyny III plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>48</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, List Bogusława Bosiackiego do Tadeusza Sumińskiego, 3 II 1995 r., [s. 3] (kopia). Zob. też Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r.,

koby uzyskać potwierdzenie od funkcjonariuszy, że zamordowanym był właśnie „Anoda”.

Relację Bosiackiego, chociaż barwną i zawierającą dużą liczbę szczegółów, należy jednak uznać za niewiarygodną przynajmniej z kilku powodów.

Po pierwsze – nie udało się dotrzeć do żadnych dokumentów potwierdzających pobyt Bosiackiego w budynku przy ul. Koszykowej<sup>49</sup>.

Po drugie – Bosiacki nie potrafił podać nazwisk współwzięniów, którzy mieli go informować o pobiciu „Anody”.

Po trzecie – po obu stronach korytarza na czwartym piętrze, gdzie prowadzono przesłuchania, znajdowały się wyłącznie wejścia do pokoi (co sprawdziłem osobiście podczas wizyty w tym gmachu, w którym korytarz do dzisiaj jest pozbawiony okien, tak jak w 1949 r.), Bosiacki nie mógł zatem widzieć, jak ciało Jana Rodowicza jest wyrzucane przez okno w korytarzu.

Po czwarte – według relacji Bosiackiego, ubrania funkcjonariuszy były we krwi, ubranie „Anody” powinno być więc również zakrwawione, czego jednak rodzina nie stwierdziła podczas oględzin ciała przed drugim pogrzebem.

Po piąte – według aktu zgonu i informacji przekazanej Kazimierzowi Rodowiczowi w zawiadomieniu o śmierci jego syna, zgon Jana Rodowicza nastąpił o godzinie 14, a nie nad ranem<sup>50</sup>.

Dodatkowe wątpliwości wzbudził sam Bosiacki. W liście do Tadeusza Sumińskiego pisał on m.in.: „Absolutnie nie jestem człowiekiem tchórzliwym, odwrotnie – zaliczam się do bardzo odważnych. Ale w związku z sytuacją polityczną, jaka panuje obecnie w kraju, moje informacje proszę zatrzymać dla środowiska kolegów z Armii Krajowej batalionu «Zośka». Absolutnie nie mam zaufania do aktualnych pracowników prokuratury i policji, którzy ze wszystkich sił, poprzez powiązania rodzinne i «kumpel-

---

s. 17 (kopia). Bosiacki zeznał przed prokuratorem, że widział, jak funkcjonariusze ciągnęły po podłodze ciało młodego, szczupłego mężczyzny, którego nie rozpoznał.

<sup>49</sup> Rezultatów nie przyniosła również dodatkowa kwerenda przeprowadzona przez mnie w AIPN.

<sup>50</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 5 [godzina zgonu], 18 (kopia). Ponadto uwięzieni „zośkowcy” dowiedzieli się o śmierci Jana Rodowicza wiele tygodni później, informacja ta nie rozeszła się zatem po areszcie lotem błyskawicy, jak sugerował Bogusław Bosiacki. Jeden z przyjaciół „Anody”, Wojciech Świątkowski „Korczak” (ur. 1922), sierżant podchorąży, od 25 VIII 1944 r. zastępca dowódcy 1. kompanii batalionu „Parasol”, w rozmowie ze mną przeprowadzonej 24 VI 2015 stwierdził, że o śmierci Jana Rodowicza dowiedział się dopiero po wyjściu z więzienia w lutym 1955 r.



skie», dbają o bezpieczeństwo byłych pracowników Urzędu Bezpieczeństwa. [...] Nigdy nie wystąpię publicznie, ponieważ to natychmiast wiązałoby się z wyeliminowaniem mnie z kręgu żywych”<sup>51</sup>.

Należy dodać, że rzekomy świadek śmierci „Anody” sprzedawał na Jarmarku Dominikańskim w trójmieście mydło za 20 zł, które zostało wyprodukowane, jak twierdził, podczas II wojny światowej przez niemiecką firmę RIF z ludzkiego tłuszczu, „w większości z Żydów pomordowanych w obozie koncentracyjnym Stutthof”<sup>52</sup>. Podobną akcją Bosiacki przeprowadził na jarmarku w Toruniu, gdzie mydło firmy RIF oferował za kilkanaście złotych i reklamował je jako „zrobione ze zwłok więźniów obozów koncentracyjnych, przeważnie Żydów”<sup>53</sup>, a przyglądającą się jego stoisku Niemkę namawiał do dokonania zakupu słowami: „Kaufen, kaufen. Judenseife, gut, gut, kaufen”<sup>54</sup>. Według ustaleń Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, firma RIF mydła z ludzkiego tłuszczu nie produkowała, a Bosiacki był przesłuchiwany przez policję w związku z podejrzeniem o znieważanie ludzkich zwłok. Henryk Kozłowski ocenił relację Bosiackiego w sposób następujący: „Wypowiedzi domniemanego świadka, z którym «Leszczyc» rozmawiał telefonicznie, są, moim zdaniem, zupełnie niewiarygodne”<sup>55</sup>. Opinia „Kmity” jest zapewne najlepszym podsumowaniem owego sensacyjnego wątku.

Biorąc pod uwagę powyższe fakty, należy uznać słowa Bosiackiego za niepoparte dowodami. Człowiek ten był autorem również innych nieprawdopodobnych informacji – m.in. o przekazaniu przez Gestapo Sowietom byłego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, który miał zostać zabity przez tych ostatnich. Sam Bosiacki w trakcie wojny wszedł jakoby w posiadanie rękopisu pamiętników Starzyńskiego, lecz w 1947 r. mieli mu je odebrać pracownicy aparatu bezpieczeństwa<sup>56</sup>.

O wiele większe znaczenie miało zeznanie Anny Rodowicz, która będąc lekarzem, dokonała pobieżnych oględzin zwłok „Anody” przed jego drugim pogrzebem.

---

<sup>51</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, List Bogusława Bosiackiego do Tadeusza Sumińskiego, 3 II 1995 r., [s. 1] (kopia).

<sup>52</sup> P. Lipiński, *Okno* [w:] *Ofiary nieznanego*, Warszawa 2004, s. 60.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> *Ibidem*. Zob. też: W. Tochman, *Mydło*, „Gazeta Wyborcza”, 5 VIII 1995.

<sup>55</sup> AAN, Akta Anny Jakubowskiej, I, List Henryka Kozłowskiego, 24 VI 1995 r., b.p.

<sup>56</sup> P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaniec...*, s. 139–140.

Nie dostrzegła ona obrażeń typowych dla upadku z dużej wysokości (połamanych kończyn, uszkodzonej czaszki), zauważyła natomiast na wyrostku kostnym za uchem niewielki okrągły otwór, z którego wcześniej wydobywała się krew (na ciele pozostały jeszcze jej zaschnięte ślady). Zofia Rodowicz zrelacjonowała w 1968 r.: „[...] Anna Rodowiczowa [...] obmacała głowę i nogi Janka. W czasie przekładania zwłok do naszej trumny stwierdziliśmy brak wszelkich oznak połamania nóg, żadnych wylewów i uszkodzeń twarzy i rąk. Był ubrany w swe angielskie wojskowe ubranie [miał je na sobie w dniu aresztowania] zapięte agrafką pod szyją, ułożony starannie, uczesany, nawet kanty spodni były wyrównane”<sup>57</sup>.

Anna Rodowicz oceniła, że otwór za uchem mógł być śladem po kuli<sup>58</sup>, niemniej jednak poproszony o opinię podczas śledztwa w latach dziewięćdziesiątych kierownik Katedry i Zakładu Medycy Sądowej Akademii Medycznej w Warszawie prof. Aleksander Dubrzyński stwierdził, że pośpieszne oględziny dokonane bez rozebrania ciała, które wykopano po dwóch miesiącach przebywania w trumnie w warunkach zimowych, nie mogły być wartościowe, tym bardziej że lekarka nie potrafiła nawet ocenić, czy dokonano sekcji zwłok<sup>59</sup>. Ponadto, gdy 25 kwietnia 1995 r. zwłoki Jana Rodowicza ponownie wyjęto z grobu i poddano badaniom biegłych, stwierdzono m.in. „linijne charakterystyczne oddzielenie fragmentu kości czołowej mogące odpowiadać typowemu cięciu sekcijnemu”<sup>60</sup>. Niestety odnotowano także rozległe braki w obrębie kośćca głowy, całkowity brak kości obręczy barkowej, biodrowej, kręgosłupa i klatki piersiowej, jak również brak na

---

<sup>57</sup> Cyt. za: Zbiory Agnieszki Pietrzak, W. Rodowicz, *Historia śmierci Jana Rodowicza...*, [s. 2]. Narzeczona „Anody”, Alicja Arens, wspomniała później, że wśród znajomych Jana Rodowicza krążyła wersja o postrzale w okolicach karku, lecz Anna Rodowicz rany takiej podczas oględzin nie widziała (P. Lipiński, *Okno...*, s. 53). Danuta Winiarska „Słoninka” (1925–2015), strzelec-sanitariuszka batalionu „Zośka”, wspomniała rozmowę z matką Jana Rodowicza na powyższy temat następująco: „[...] opowiadała mi o jego ekshumacji, o tym wszystkim. Właśnie, co mi powiedziała? Że lekarz, przyjaciel, był razem z nimi w czasie ekshumacji i obejrzał ciało Janka. Nie było śladów takich, żeby on był czy połamany, czy coś, ale był otwór w głowie od kulki, więc oni [funkcjonariusze MBP] go zastrzelili” (Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Danutą Winiarską, 15 XI 2007 r.).

<sup>58</sup> Opinię tę Anna Rodowicz podtrzymała w latach dziewięćdziesiątych: „W moim przekonaniu śmierć Janka nastąpiła na skutek postrzału w tył głowy” (AIPN, 2188/620, Protokół przesłuchania Anny Rodowicz, 15 III 1993 r., k. 61).

<sup>59</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 14–15 (kopia).

<sup>60</sup> Cyt. za: *ibidem*, s. 6. Przebieg ekshumacji z 1995 r. opisał Piotr Lipiński, który był jej świadkiem (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 65).

zachowanych szczątkach śladów po urazach mechanicznych z okresu okołośmiertelnego. Z tego powodu uznano, że ustalenie przyczyn zgonu jest niemożliwe<sup>61</sup>. Jediną istotną informacją, jaką dała ekshumacja z 1995 r., było to, że bezpośrednio po śmierci Jana Rodowicza przeprowadzono sekcję zwłok. Wyniki badań szczątków „Anody” skłoniły jednak Henryka Kozłowskiego do tego, aby odrzucić wersję o zastrzeleniu Jana Rodowicza<sup>62</sup>.

Relację wykluczającą śmierć „Anody” przez zastrzelenie złożył też Andrzej Biedrzycki, który będąc lekarzem, w 1960 r. uczestniczył w sześciomiesięcznym kursie z zakresu anatomii patologicznej na Akademii Medycznej w Warszawie. Przy tej okazji zetknął się on m.in. z kierownikiem Katedry Medycy Sądowej, prof. Wiktorem Grzywo-Dąbrowskim, który prowadził część zajęć.

Biedrzycki podczas jednej z nieformalnych rozmów z asystentem katedry (jego personaliów nie potrafił jednak podać) dowiedział się jakoby, że funkcjonariusze MBP przywieźli ciało Jana Rodowicza w dniu jego śmierci do chłodni Zakładu Medycyny Sądowej w zabitej gwoźdźmi trumnie i surowo zabronili jej otwierania. Przedstawili protokół z sekcji zwłok stwierdzający, że „Anoda” zmarł na skutek krwotoku z tętnicy głównej. Profesor Grzywo-Dąbrowski miał ponoć odmówić podpisania protokołu (wcześniej doszły do niego plotki o zamordowaniu Jana Rodowicza) i w nocy razem z asystentami z katedry otworzył trumnę w celu przeprowadzenia tajnej sekcji. W jej toku stwierdzono, że uszkodzone są prawie wszystkie kości i narządy wewnętrzne, nie zauważono jednak rany postrzałowej. Po zakończeniu czynności ciało włożono do trumny, którą zamknięto i zabito gwoźdźmi<sup>63</sup>.

Zeznanie Biedrzyckiego można jednak zakwestionować, powołując się na to, że nie zapamiętał on personaliów swego rozmówcy, chociaż przebywał pół roku na kursie w Warszawie i powinien dobrze znać prowadzących zajęcia. Ponadto asystent, na którego powołał się Biedrzycki, według jego zeznań sam nie uczestniczył w sekcji, opowiedział mu o niej jeden z kolegów. Można również sądzić, że poważne obrażenia ciała zauważyłaby podczas oględzin Anna Rodowicz (tymczasem nie stwierdziła ona, by „Anoda”

---

<sup>61</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 6 (kopia).

<sup>62</sup> AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, List Henryka Kozłowskiego, 24 VI 1995 r., b.p.

<sup>63</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anoda”, 6 XI 1996 r., s. 16 (kopia).

miał złamane nogi), mimo istotnych zastrzeżeń dotyczących miarodajności przeprowadzonych przez nią obserwacji.

Profesor Grzywo-Dąbrowski nigdy oficjalnie nie potwierdził relacji Biedrzyckiego. Ten ostatni zaś przyznał, iż już w latach czterdziestych był przekonany, że „Anoda” został zamordowany przez funkcjonariuszy MBP. Wypowiedzi Biedrzyckiego, zarówno ustne, jak i pisemne, były nacechowane emocjonalnie<sup>64</sup>.

Kolejna wątpliwość wynika stąd, że według Biedrzyckiego, profesor przeprowadził autopsję w nocy z 7 na 8 stycznia, tymczasem według dokumentów aparatu bezpieczeństwa, oficjalna sekcja zwłok, po której ciało Jana Rodowicza przewieziono jakoby do Zakładu Medycyny Sądowej, odbyła się 8 stycznia 1949 r., a więc później<sup>65</sup>. Oprócz tego, według Biedrzyckiego, ciało „Anody” zostało do zakładu dostarczone w trumnie. Tymczasem z relacji anonimowej pracownicy biura pogrzebowego wynikało, że funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa przywieźli je zawinięte jedynie w koc, a trumnę kupili bezpośrednio przed pierwszym pogrzebem.

Wersja Biedrzyckiego, chociaż barwna i zawierająca wiele szczegółów, jest zatem wątpliwa. Służyła ona jednak jako jeden z głównych argumentów zwolennikom hipotezy o zamordowaniu „Anody” i została uwiarygodniona, dzięki ekshumacji z 1995 r., potwierdzeniem tego, że ciało Jana Rodowicza przed pierwszym pogrzebem poddano sekcji. Ponadto schludny wygląd zwłok podczas pierwszej ekshumacji miał wynikać z działań pracowników Zakładu Medycyny Sądowej, którzy po zakończeniu nielegalnej sekcji postarali się, aby ciało bohatera Powstania Warszawskiego prezentowało się godnie<sup>66</sup>.

---

<sup>64</sup> Andrzej Biedrzycki w liście do Piotra Lipińskiego pisał m.in.: „Już w czasie studiów w Warszawie doszły do nas wieści o śmierci «Anody» i wówczas nikt z nas nie wątpił, że była to jeszcze jedna zbrodnia UB. «Anoda», który walczył przeciwko Niemcom [...] i przetrwał Powstanie Warszawskie, padł z ręki okupanta sowieckiego. Ale to były oczywiście tylko pogłoski” (Zbiory Agnieszki Pietrzak, List Andrzeja Biedrzyckiego do Piotra Lipińskiego, 10 V 1995 r., b.p. [kopia]).

<sup>65</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 28 IX 1995 r., s. 2 (kopia). Andrzej Biedrzycki, zeznając przed prokuratorem, dokonał istotnej korekty wersji wydarzeń przedstawionej Piotrowi Lipińskiemu. W rozmowie z dziennikarzem stwierdził, że informacje na temat zgonu Jana Rodowicza uzyskał bezpośrednio od prof. Grzywo-Dąbrowskiego, tymczasem podczas śledztwa powołał się na jednego z jego asystentów (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szańcu...*, s. 186).

<sup>66</sup> Warto jednak zauważyć, że o godny wygląd zwłok bohatera antyniemieckiej konspiracji mogli zadbać znający go pracownicy biura pogrzebowego (relacja o jego pierwszym pogrzebie pochodziła od anonimowej pracownicy tego biura i w pewnych kwestiach szczegółowych mogła odbiegać

Niemniej jednak zeznania Biedrzyckiego jednoznacznie wykluczały śmierć przez zastrzelenie. Identyczny wydzźwięk miały także inne relacje, mówiące o skatowaniu „Anody”. Fałda skóry za uchem, będąca pozostałością po autopsji, mogła wyglądać na dziurę w czaszce i tak zapewne należy tłumaczyć wynik oględzin Anny Rodowicz.

Ostatnią wartą rozpatrzenia przesłanką, wskazującą na to, że „Anoda” mógł zostać zamordowany za pomocą broni, było natrafienie przez Leonardę Rodowicz, pracownicę Centralnego Archiwum MSW, na świadczące o tym dokumenty.

Leonarda Rodowicz, z domu Kuzio, w listopadzie 1963 r. wyszła za mąż za Wojciecha Rodowicza (stryjecznego bratanka „Anody”), nie utrzymywała jednak bliskich relacji z resztą rodziny Rodowiczów. Z uwagi na to, że zarówno ona, jak i jej brat byli pracownikami aparatu bezpieczeństwa, traktowano ją jako „wtyczkę” MSW; nie знаła ona także zbyt dobrze okoliczności śmierci Jana Rodowicza.

Leonarda Rodowicz pracowała w Centralnym Archiwum MSW od 1962 r. Według jej relacji, w sierpniu 1969 r. do jej obowiązków należało archiwizowanie dokumentów (opracowywanie teczek osobowych). Pod koniec tego miesiąca natknęła się na zawierającą około 136 stron teczkę przeszytą grubą bawełnianą nicią z końcami zaklejonymi opieczętowanymi paskami papieru. Tytuł jednostki archiwalnej brzmiał następująco: Jan Rodowicz „Anoda”, a zwieńczenie jej zawartości stanowił jakoby druk E-15

---

od rzeczywistego przebiegu wydarzeń). Nie należy też wykluczać, że po „oficjalnej” sekcji zwłok wśród personelu medycznego znalazła się osoba, której z jakiegoś powodu zależało na godnym wyglądzie Jana Rodowicza. O tym, że przy zwłokach „Anody” prowadzono pewne zabiegi, świadczyła agrafka przypięta na ubraniu pod szyją (nie mógł jej mieć przy sobie człowiek osadzony w areszcie). Trzeba również zwrócić uwagę, że ponieważ Jan Rodowicz nie został przez funkcjonariuszy rozstrzelany na mocy wyroku sądowego, lecz według oficjalnych informacji popełnił samobójstwo, jego ciało mogło zostać wydane rodzinie. Pisał na ten temat m.in. Wojciech Frazik: „W niektórych przypadkach ciała zmarłych więźniów aresztów śledczych wydawano rodzinom. Działo się tak, gdy oficjalną przyczyną śmierci było samobójstwo. Towarzyszyło temu niejednokrotnie zastrzeżenie, że trumna nie zostanie otwarta, ewentualnie w tajemnicy należało zachować wygląd zwłok” (W. Frazik, *Dowód zbrodni...*, s. 229). Frazik uznał, że przekazanie Rodowiczom informacji o miejscu pochówku „Anody” było odstępstwem od reguły (*ibidem*, s. 230). Był najwyraźniej przekonany, że Jan Rodowicz został zamordowany, lecz nawet w takim wypadku należy pamiętać, że przeciw oficjalną przyczynę śmierci stanowiło samobójstwo. Ostatecznie więc sytuacja nie należała do tak wyjątkowych, jak mogłoby się wydawać. Pogląd zbliżony do wywodów Frazika przyjął Mariusz Olczak, pisząc, że „był to chyba jedyny przypadek w tamtych czasach powiadomienia rodziny o śmierci, która nastąpiła w więzieniu, i jedyny przypadek podania miejsca pochowania” (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 482).

z adnotacją: „Zastrzelony podczas próby ucieczki”<sup>67</sup>. Leonarda Rodowicz nie była sama w pokoju (w związku z tym, że nie należała do PZPR, przydzielono jej pomieszczenie, w którym przebywał sekretarz partii), mimo to pozwoliła sobie na głośną uwagę, że materiały dotyczą zapewne kogoś z jej rodziny. Ponieważ jednostka archiwalna trafiła do niej ledwie pół godziny przed końcem dnia pracy, kobieta nie mogła się z nią zapoznać szczegółowo, nie budząc przy tym podejrzeń, np. zostaniem po godzinach.

Nazajutrz teczka znikła, a Leonardę Rodowicz poinformowano, że została zwolniona z pracy. Ostatecznie, po napisaniu przez nią raportu i wizycie w sekretariacie ministra, archiwistkę jedynie przeniesiono do Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej<sup>68</sup>. Gdy w 1990 r. Leonarda Rodowicz próbowała uzyskać dostęp do wspomnianych materiałów, otrzymała odpowiedź, że zostały przekazane do Ministerstwa Sprawiedliwości, nigdy ich jednak nie odnaleziono. Według członków rodziny Jana Rodowicza, mogły zostać zniszczone, ażeby ukryć dokonanie morderstwa.

Z dokumentów zawartych w aktach osobowych Leonardy Rodowicz, do których dotarłem, wynika wszakże nieco inna wersja wydarzeń.

5 stycznia 1968 r. naczelnik Wydziału II Biura „C” MSW wysłał raport do dyrektora Biura „C” z informacją, że Leonarda Rodowicz podczas sporządzania kwerend z akt archiwalnych dotyczących działalności podziemia niepodległościowego w latach 1944–1950, w trakcie opracowywania kart skorowidzowych, natknęła się na nazwisko Jana Rodowicza. W rozmowie z jakimś „towarzyszem Łuczyńskim”, który wykonywał takie same zadania, stwierdziła, że „jest to najprawdopodobniej brat jej męża, który w 1948 r. był aresztowany przez byłe MBP i tam zginął. Radziła się przy tym, czy można by i do kogo zwrócić się o zwrot depozytu (fotografie, listy), jako pamiątki dla rodziny męża. [...] Na podstawie akt śledczych stwierdzono, że [...] Rodowicz Jan w czasie przesłuchania wyskoczył przez okno, ponosząc śmierć”<sup>69</sup>. Naczelnik wydziału napisał ponadto, że

---

<sup>67</sup> W. Rodowicz, *Historia śmierci Jana Rodowicza...*, [s. 4]. Leonarda Rodowicz opisała teczkę następująco: „[...] była stosunkowo cienka, przeszyta chyba białą, grubą bawełnianą nicią z zaplombowanymi końcami na obwolucie. Pieczętka była prawdopodobnie tuszowa (nie lakowa) umieszczona na pasku papieru przyklejonym na paskach obu sznurków. Na tym pasku była również wypisana liczba stron; najprawdopodobniej było ich 136” (Zbiory Agnieszki Pietrzak, Relacja Leonardy Rodowicz, [2000 r.], s. 1 [kopia]).

<sup>68</sup> *Ibidem*.

<sup>69</sup> AIPN, 1756/667, Raport naczelnika Wydziału II Biura „C” MSW płk. Jana Starzyckiego do dyrektora Biura „C” płk. Jana Zabawskiego w sprawie Leonardy Rodowicz, 5 I 1968 r., k. 73. Z akt

Leonarda Rodowicz w ankietach wypełnianych przez pracowników aparatu bezpieczeństwa nie podała informacji o tym, że ktoś z jej rodziny był represjonowany przez władze komunistyczne, wobec czego pytał przełożonego, czy archiwistka ta w może dalej pracować przy aktach archiwalnych mających charakter operacyjny<sup>70</sup>. W raporcie tym nie padła sugestia na temat jej zwolnienia, a jego data sugerowała, że do zdarzenia doszło nie w sierpniu 1969 r., lecz w drugiej połowie 1967 r.

Dyrektor Biura „C” jeszcze w pierwszej połowie stycznia zameldował o tej sytuacji wspomnianemu w poprzednim rozdziale Ryszardowi Matejewskiemu (wówczas wysokiemu oficerowi MSW w stopniu generała), dodając również, że Leonarda Rodowicz nie poinformowała przełożonych o natrafieniu na akta swego szwagra. Matejewski, ówczesnego generalny dyrektor MSW, „zalecił przesunąć ją na inny odcinek pracy, gdzie nie miałaby dostępu do akt operacyjnych służby Bezpieczeństwa Publicznego. Obywatelka Rodowicz została przesunięta do pracy przy aktach Komendy Głównej MO”<sup>71</sup>.

Akta osobowe Leonardy Rodowicz wskazywały również na nieco inne, niż podała ona w relacji, okoliczności przeniesienia do Zakładu Kryminalistyki KG MO.

W połowie lipca 1968 r. Egzekutywa Komitetu Zakładowego PZPR nie zatwierdziła przyjęcia Rodowicz w poczet kandydatów, poleciła natomiast, by „bardziej aktywnie pracowała w Z[wiązk]u M[łodzieży] S[ocjalistycznej], jak również wykazała się pracą zawodową i bardziej skryształizowanym światopoglądem”<sup>72</sup> (Leonarda Rodowicz w 1963 r. wzięła ślub kościelny). 24 października 1968 r. dyrektor Biura „C”, który widocznie nie potrafił pogodzić się z tym, że miał w swym zespole krewną „Anody”, w dodatku ukrywającą przed nim ten fakt, zakomunikował archiwistce, że ze względu na „daleką rodzinę męża” zostanie ona zwolniona z pracy<sup>73</sup>.

Rozżalona kobieta dzień później napisała raport do gen. Matejewskiego z prośbą o kilkuminutową rozmowę. Poskarżyła się oficerowi, który nie-

---

osobowych Leonardy Rodowicz wynika zatem, że sugerowanie, iż z jakiegoś powodu wymyśliła sobie całą historię, jest niesłuszne.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

<sup>71</sup> AIPN, 1756/667, Pismo dyrektora Biura „C” MSW płk. Jana Zabawskiego do dyrektora Departamentu Kadr MSW płk. Teodora Mikusia w sprawie Leonardy Rodowicz, 19 I 1968 r., k. 72.

<sup>72</sup> AIPN, 1756/667, Wyciąg z protokołu z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR dotyczący Leonardy Rodowicz, 15 VII 1968 r., k. 80.

<sup>73</sup> AIPN, 1756/667, Raport por. Leonardy Rodowicz do dyrektora generalnego MSW gen. Ryszarda Matejewskiego w sprawie zwolnienia z pracy, 25 X 1968 r., k. 24.

gdyś zwerbował Adama Abramowicza, że wcześniej nie było wobec niej żadnych zastrzeżeń: „Praca moja w MSW była moją pierwszą pracą, z którą tak bardzo byłam związana ideologicznie i uczuciowo. Tutaj pracuje mój brat i moi przyjaciele, do pracowników MSW ograniczają się w 90 proc. moje kontakty. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego teraz, po siedmiu latach [...], mam odejść z powodu rodziny, która albo nie żyje, albo jest zrehabilitowana, albo jej w ogóle nie widziałam”<sup>74</sup>. W raporcie Leonardy Rodowicz znalazł się również akapit poświęcony „Anodzie”: „Jan Rodowicz, syn dziadka mojego męża – wiem, że był w AK (prawdopodobnie) i popełnił samobójstwo w więzieniu po wyzwoleniu (nic więcej nie znam na jego temat). Z tym nazwiskiem spotkałam się, pracując przy kwerendzie”<sup>75</sup>.

Generał Matejewski, po zapoznaniu się z argumentacją Leonardy Rodowicz, wyraził zgodę na jej przeniesienie. Pracowała ona w strukturach komunistycznego aparatu bezpieczeństwa aż do upadku PRL, dochodząc do stopnia podpułkownika i ciesząc się bardzo dobrymi opiniami przełożonych<sup>76</sup>. Z jej akt osobowych wynikało jednak, że nigdy nie została członkiem partii.

Po skonfrontowaniu relacji Leonardy Rodowicz z dostępnymi materiałami archiwalnymi należy stwierdzić, że chociaż rzeczywiście zetknęła się ona z dokumentami dotyczącymi Jana Rodowicza i miała w związku z tym poważne trudności w miejscu pracy, to jednak nie dotarła do źródeł, które byłyby nieznanymi historykom. Wskazywała na to nie tylko treść jej raportu przekazanego gen. Matejewskiemu, lecz także obieg korespondencji wewnętrznej między jej przełożonymi, z którego wynikało jednoznacznie, że mieli oni dostęp wyłącznie do materiałów ze śledztwa przeciwko Janowi Rodowiczowi<sup>77</sup>.

---

<sup>74</sup> *Ibidem*, k. 26. Chociaż nie można zapominać o okolicznościach, w jakich powstał cytowany raport i do kogo był on adresowany, to jednak jestem skłonny uznać, że dobrze oddawał stan emocjonalny jego autorki. Świadczyły o tym wszystkie jej wcześniejsze i późniejsze charakterystyki służbowe, które były bardzo pozytywne.

<sup>75</sup> *Ibidem*, k. 25.

<sup>76</sup> Na przykład w charakterystyce z marca 1969 r. zapisano, że Leonarda Rodowicz uczestniczyła w szkoleniach partyjnych i często zabiera głos w dyskusji (AIPN, 1756/667, Charakterystyka por. Leonardy Rodowicz, 27 III 1969 r., k. 82). W listopadzie 1982 r., a więc już po wprowadzeniu stanu wojennego, chwalono ją za to, że „problemy, którymi żyje nasz kraj, nie są jej obojętne. W trudnych sytuacjach polityczno-społecznych zajmuje zawsze postawę obywatelską” (AIPN, 1756/667, Opinia służbowa na temat mjr Leonardy Rodowicz, 20 IX 1982 r., k. 106).

<sup>77</sup> Jednostka archiwalna zawierająca dokumenty ze śledztwa „Anody” została zatytułowana „Rodowicz Jan Jerzy” i według obowiązującego obecnie w AIPN systemu paginacji składa się z dzie-



Biorąc pod uwagę to, że hipoteza o zastrzeleniu „Anody” nie znalazła potwierdzenia w innych wiarygodnych źródłach, jak również to, że trudno jest wytłumaczyć istnienie oficjalnych materiałów mówiących o zabójstwie Jana Rodowicza w kontekście tego, że reszta dostępnej dokumentacji (z aktami osobowymi funkcjonariuszy na czele) wspominała o samobójstwie „Anody”, relację Leonardy Rodowicz w jej kluczowym punkcie należy, moim zdaniem, odrzucić.

Niestety, nie udało się dotąd odnaleźć akt śledztwa w sprawie śmierci Jana Rodowicza prowadzonego w 1949 r. przez Naczelną Prokuraturę Wojskową. Skierowałem w tej sprawie nowe pytanie m.in. do Archiwum Ministerstwa Obrony Narodowej w Modlinie i 21 lipca 2014 r. dostałem odpowiedź, że w zespole akt Naczelnej Prokuratury Wojskowej nie odnaleziono dokumentów wspomnianego śledztwa. Ich treść pozostaje zatem tajemnicą. Według mnie, materiały te zapewne nie wniosłyby wiele do wiedzy o sprawie, wyjąwszy ustalenie ponad wszelką wątpliwość kto, kiedy i gdzie przeprowadził sekcję zwłok powstańca<sup>78</sup>.

Przy rozważaniu hipotezy o zastrzeleniu „Anody” należy się zastanowić, jakie korzyści wynieśliby z tego pracownicy aparatu bezpieczeństwa. Wydaje się, że żadne. Jaki byłby bowiem sens eliminowania podejrzanego w trakcie dochodzenia, podczas przesłuchania (niedokończony protokół), do tego w dniu, w którym potwierdził on swym podpisem istotne z punktu widzenia śledztwa informacje<sup>79</sup>?

Warto także pamiętać, że do 7 stycznia 1949 r. funkcjonariuszom nie udało się wydusić od Jana Rodowicza żadnych zeznań obciążających płk. Mazurkiewicza. Wprawdzie podpisanie przez „Anodę” protokołów, w których przedstawił działalność kolegów, można uznać za sukces funkcjonariuszy UB, niemniej jednak głównym celem prowadzonego śledztwa było uzyskanie od Jana Rodowicza zeznań wymierzonych w „Radosława”.

---

wiećdziesięciu kart. Tytuł ten nie jest zgodny z opisem teczki podanym przez Leonardę Rodowicz, aczkolwiek okładka mogła zostać wymieniona np. w 1974 r., kiedy akta zastrzeżono na polecenie dyrektora Biura „C” MSW.

<sup>78</sup> Z dostępnych materiałów źródłowych (m.in. akt osobowych funkcjonariuszy) pośrednio wynikało, że śledztwo Naczelnej Prokuratury Wojskowej nie zakończyło się wnioskami, które odbiegały do oficjalnych ustaleń.

<sup>79</sup> Jak stwierdzali pracownicy aparatu bezpieczeństwa, w dokumentach przygotowanych dla przełożonych Jan Rodowicz „udzielił wyczerpujących wyjaśnień w sprawie wszystkich ludzi z «Zośki» i w sprawie udziału poszczególnych ludzi w zamelinowaniu broni” (AIPN, 0330/217, t. 6, Spis aresztowanych, b.d., k. 167).

a na wszystkie pytania dotyczące Mazurkiewicza „Anoda” udzielał wymijających odpowiedzi.

Ponadto pracownicy aparatu bezpieczeństwa z pewnością sądzili, że Jan Rodowicz, główny, obok Henryka Kozłowskiego, „spiskowiec z organizacji «Radosława»”, należący do batalionu „Zośka”, zostanie skazany na karę śmierci. Dariusz Baliszewski<sup>80</sup> zauważył, że gdyby „Anoda” żył dłużej, stałby się głównym „bohaterem” przemówienia ministra bezpieczeństwa publicznego, który 10 lutego 1949 r., komentując aresztowania weteranów batalionu „Zośka”, powiedział, iż wśród byłych członków AK „znalazła się jednak garstka takich, którzy w podstępny sposób wykorzystali wielkoduszność demokracji ludowej [*sic!*], zawiedli zaufanie [...] i wznowili dywersyjną robotę skierowaną przeciwko Polsce. [...] Nie ulega wątpliwości, że nici tej akcji prowadzą do dyspozycji ośrodków obcego wywiadu”<sup>81</sup>. W takiej sytuacji przeciągnięcie Jana Rodowicza przez żmudne śledztwo, proces i zmuszenie go do daremnego oczekiwania na rozpatrzenie próśb o ulaskawienie okazałaby się dla jego psychiki bardziej dewastujące.

Zastrzelenie „Anody” w trakcie przesłuchania w środku dnia byłoby także czymś bez precedensu. W tym wypadku należy zgodzić się z Wiktoorem Hererem, który podczas rozmowy z Piotrem Lipińskim rzekł: „[Jan Rodowicz] Zastrzelony? Co pan sobie wyobraża, żeby zastrzelić kogoś kilkadziesiąt metrów od gabinetów pięciu ministrów? Pan sobie wyobraża huk w gmachu? Jak można coś takiego powiedzieć, myśleć...”<sup>82</sup>. Emerytowany funkcjonariusz zwrócił uwagę także w cytowanej relacji dotyczącej śmierci „Anody” na niedostosowanie reprezentacyjnego gmachu MBP do prowadzenia brutalnych przesłuchań. Wskazał m.in. na to, że ściany poszczególnych pomieszczeń pozbawione były izolacji akustycznej, zatem „trudno sobie wyobrazić, aby w takim gmachu można było stosować jakiegokolwiek formy brutalnego przesłuchania, polegające choćby na podnoszeniu głosu”<sup>83</sup>.

Wprawdzie nie można zgodzić się ze stwierdzeniem, że podczas śledztwa nie stosowano tortur, a piwnice budynku MBP, w których byli przetrzymywani więźniowie, do dzisiaj robią upiorne wrażenie, o czym przekonałem się osobiście, niemniej hipoteza o zastrzeleniu Jana Rodowicza w okolicach

---

<sup>80</sup> D. Baliszewski, *Trzecia strona medalu...*, s. 294.

<sup>81</sup> Cyt. za: P. Stawecki, „*Parasol*”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1984, s. 638.

<sup>82</sup> Cyt. za: P. Lipiński, *Okno...*, s. 58.

<sup>83</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, [W. Herer], *Samobójstwo Jana Rodowicza*, b.d., s. 5 (kopia).

gabinetu mjr. Herera wydaje się nieprawdopodobna. Warto w tym momencie odwołać się ponownie do relacji Henryka Kozłowskiego: „Nie widziałem, by funkcjonariusz podczas przesłuchania miał broń, nie widziałem, by nosił broń. Tomporski groził użyciem broni, ale trudno to było brać poważnie (zastrzelić podejrzanego czy świadka przed zakończeniem śledztwa!!!)”<sup>84</sup>.

Gdyby „Anodę” zastrzelono z zimną krwią, to sprawy tej nie można byłoby ukryć przed przełożonymi<sup>85</sup> i innymi pracownikami MBP. Zamordowanie Jana Rodowicza, być może przedstawione jako wypadek lub samoobrona, musiałyby znaleźć odzwierciedlenie w dokumentach (wyrzuceniem ciała przez okno nie można skutecznie zamaskować postrzału w głowę), tymczasem nic takiego nie miało miejsca.

Przyjęcie wersji o zastrzeleniu „Anody” byłoby również zupełnie niezrozumiałe w kontekście dopuszczenia do tego, by rodzina odnalazła jego ciało. Gdyby funkcjonariusze bezpieki chcieli zataić przed nią prawdę, lansując wersję o samobójstwie, ukryliby miejsce pochówku Jana Rodowicza, tak jak robili to w przypadku wielu innych ofiar aparatu bezpieczeństwa, których szczątki udało się odnaleźć stosunkowo niedawno, dzięki zastosowaniu najnowocześniejszych metod badań genetycznych<sup>86</sup>. Jeśli zaś pracownicy MBP chcieli pokazać, że nie boją się konsekwencji morderstwa i pozwalają rodzinie na dokonanie oględzin zwłok, to ponownie upada argument o zacieraniu śladów i dążeniu do zniszczenia legendy Jana Rodowicza. Funkcjonariusze musieli bowiem brać pod uwagę, że informacje o pierwszej ekshumacji zostaną rozpowszechnione w środowisku kolegów „Anody”.

Do użycia broni mogło, moim zdaniem, dojść tylko w jednej sytuacji: gdyby Jan Rodowicz zaatakował funkcjonariusza podczas przesłuchania<sup>87</sup>.

---

<sup>84</sup> AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, Zeznania Henryka Kozłowskiego złożone w Ottawie, b.d., (s. 3). Henryk Kończykowski podczas rozmowy ze mną powiedział, że oficerowie śledczy nie nosili broni i nie grozili jej użyciem, aczkolwiek mogli ją trzymać w swoich gabinetach (np. w szufladach biurka).

<sup>85</sup> Zob. Rozkaz wiceministra bezpieczeństwa publicznego płk. Mieczysława Mietkowskiego o stosowaniu przez organa bezpieczeństwa publicznego obowiązujących przepisów w przypadku śmierci osób zatrzymanych, 27 VII 1946 r. [w:] W. Frazik, *Dowód zbrodni...*, s. 234.

<sup>86</sup> Zob. np. K. Szwagrzyk, Ł. Szleszkowski, A. Ossowski, A. Thannhauser, M. Bykowska, M. Kuś, *Badania historyczne i medyczne w procesie identyfikacji ofiar komunizmu*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2013, nr 1 (11).

<sup>87</sup> Za podobną wersją wydarzeń opowiadał się Władysław Rodowicz: „Uważam, znając temperament Jankę, że jak go zaczęli tłuc, to po prostu oddał! Co za bzdura z tym samobójstwem! Za krótki to był czas, by Janka złamać. Zbyt mocny był to człowiek. Charakteryzowała go ogromna siła ducha” (cyt. za: B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”*. *Gawęda o Janku Rodowiczu...*, s. 150).

Ponownie jednak pojawiają się wątpliwości. Jak „Anoda”, od kilkunastu dni przebywający w areszcie, być może dotkliwie pobity, miał sobie poradzić z por. Kleiną, który był w pełni sprawnym rówieśnikiem Rodowicza? Nawet gdyby „Anodzie” w jakiś sposób udało się zaskoczyć funkcjonariusza, to znów trudno sobie wyobrazić precyzyjny strzał w tył głowy wykonany podczas szamotaniny przez por. Kleinę (zakładając, że był uzbrojony) lub innego pracownika MBP (w większości przesłuchań „Anody” asystował funkcjonariusz Juliusz Kubera, który także doprowadzał Jana Rodowicza do gabinetów oficerów śledczych). Dążono by raczej do obezwładnienia „Anody” i celowano w inną część jego ciała, a najprawdopodobniej użyto by alternatywnych środków przymusu bezpośredniego, które okazałyby się wystarczające. Bardzo wątpliwe wydaje się także, by sprowokowany przez Jana Rodowicza por. Kleina zastrzelił go w przypiływie wściekłości. Gdyby funkcjonariusze MBP rzeczywiście tak łatwo tracili panowanie nad sobą, podobnych wypadków byłoby więcej.

Z przedstawionych wyżej względów, przynajmniej według mnie, wersję o zastrzeleniu „Anody” przez funkcjonariuszy należy odrzucić.

## Umýslné pobície ze skutkiem smiertelným

Druga wersja wydarzeń, bazująca na hipotezie, że pracownicy MBP zamordowali Jania Rodowicza, mówiła o celowym skatowaniu „Anody” w trakcie przesłuchania, a następnie wyrzuceniu zabitego lub umierającego mężczyzny przez okno z wysokości czwartego piętra, żeby zatrzeć ślady brutalnego śledztwa i pognębić jego rodzinę, jak również zdemoralizować środowisko weteranów Zgrupowania AK „Radosław”.

Rozpoczynając rozważania nad powyższą ewentualnością, należy odpowiedzieć na pytanie, czy funkcjonariusze MBP, którzy uczestniczyli w sprawie „Zoški”, stosowali tortury. Z zachowanych dokumentów, wbrew złożonym po wielu latach zapewnieniom Wiktora Herera, wyłaniała się pozytywna odpowiedź na to pytanie.

Brutalne metody śledczych opisała m.in. Agnieszka Pietrzak: „Przesłuchiwanym bito, kopano i wyrywano im włosy. Gdy zwykle bicie nie przynosiło oczekiwanych efektów, stosowano bardziej wymýslné metody, np. «piórko», czyli bicie grubym metalowym prętem, który [...] zastępował łańcuszek do spuszczenia wody z rezerwuaru. Do bicia wykorzystywano

także inne przedmioty, np. stalową sprężynę. [...] Inną formą znęcania się [...] były ćwiczenia fizyczne, określone w żargonie jako «fizkultura». [...] W okresie zimowym stosowano «stójki», czyli stanie przez kilka godzin albo nawet całą noc w samej bieliźnie przy otwartym oknie. Nieco inaczej wyglądała tzw. kaczuszka: przesłuchiwany stał w zimnej wodzie, a gdy mdlał z wyczerpania, polewany był wodą. Jeszcze innym sposobem znęcania się [...] było sadzanie go na nodze odwróconego stołka, co skutkowało wrzynaniem się tej nogi w odbył. Ta tortura, nazywana w żargonie śledczych «palem Andersa», już po chwili od jej zastosowania powodowała ogromne cierpienia ofiary. Wobec bardziej opornych stosowano także karcer<sup>88</sup>.

Wiktor Herer twierdził po latach, że sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Według byłego funkcjonariusza, do zadań Departamentu V nie należało rozpracowywanie organizacji zajmujących się stawianiem komunistycznej władzy zbrojnego oporu, lecz zajmował się on obserwacją działalności organizacji „legalnych i półlegalnych”, zatem „nie jest [...] niczym dziwnym, że choćby z uwagi na te okoliczności metody pracy Departamentu musiały radykalnie odbiegać od tych wyobrażeń, jakie społeczeństwo ma dzisiaj o pracy służby bezpieczeństwa”<sup>89</sup>.

Tłumaczenia powyższego nie można uznać za wiarygodne, gdyż przeczy mu wiele relacji osób przesłuchiowanych w toku śledztw nadzorowanych przez mjr. Herera. Hipotezie o skatowaniu Jana Rodowicza należy zatem przyrzeć się z większą uwagą, chociaż były naczelnik Wydziału IV zarzącał się w latach dziewięćdziesiątych, że „wobec Jana Rodowicza nie stosowano jakichkolwiek środków przemocy”<sup>90</sup>. Warto przy tym pamiętać,

---

<sup>88</sup> A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola”...*, s. 113–114. Zob. też A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, W. Kaczmarczyk, *Funkcjonowanie organów śledczych...*, s. 56. Przykłady mordów dokonanych na podejrzanych przez funkcjonariuszy MBP w latach czterdziestych podał m.in. Wojciech Frazik (W. Frazik, *Dowód zbrodni...*, s. 229). Jerzy Ślaski pisał o skatowaniu podczas przesłuchania w siedzibie lubelskiego WUBP mjr. Stanisława Prusa „Adama”, oficera Okręgu Lubelskiego AK i dowódcy 9. ppł AK. Do morderstwa doszło w listopadzie 1944 r.: „Zatłuczonego [...] wyrzucono przez okno z drugiego piętra, pozorując samobójstwo. Szefem Wydziału Śledczego WUBP Lublin był wówczas kpt. Humer. Scenariusz zastosowany przy zabójstwie mjr. «Adama» powtarzano wielokrotnie. Między innymi w Warszawie [...] w przypadku jednego z najmniejszych żołnierzy batalionu «Zośka» [...] Jana Rodowicza” (J. Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, Warszawa [2012], s. 113).

<sup>89</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, [W. Herer], *Samobójstwo Jana Rodowicza*, b.d., s. 5 (kopia). Funkcjonariusz pomijał to, że w śledztwach „zośkowców” uczestniczyli także pracownicy kilku innych departamentów.

<sup>90</sup> *Ibidem*.

że sam płk Mazurkiewicz, którego sprawę prowadził Departament Śledczy, był maltretowany przez funkcjonariuszy, trudno zatem oczekiwać, by wobec jego podwładnych, nawet tych najbardziej znanych, stosowano łagodniejsze środki<sup>91</sup>.

Jednym z najważniejszych argumentów wskazujących na zakatowanie „Anody” przez pracowników MBP była wspomniana już relacja Andrzeja Biedrzyckiego z nielegalnej sekcji zwłok Jana Rodowicza.

Według słów asystenta (lub asystentów) prof. Grzywo-Dąbrowskiego, streszczonych przez Biedrzyckiego w liście do Piotra Lipińskiego z 9 maja 1995 r., wykryto wówczas „ciężkie wielokrotne złamania, czyli inaczej – pogruchotanie niemal wszystkich kości por. Rodowicza, towarzyszące mu rozerwanie i zniszczenie prawie wszystkich trzewi jamy brzusznej i klatki piersiowej oraz rozległe urazowe wylewy krwawe w powłokach, jamach ciała i mięśniach i pozostałym otoczeniu uszkodzeń kości i trzewi, dowodzące, że wszystkie one powstały za życia. [...] Jedynym możliwym sposobem powstania takich właśnie obrażeń było zmiżdżenie ciała [...] ciężarami ciał sprawców wskazujących nań ciężkimi wojskowymi butami. Tak właśnie ocenił to profesor [...]. Było to więc morderstwo i męczeństwo. [...] W czasie przeszło czterdziestodwuletniej pracy zawodowej widziałem niejedne zwłoki samobójców, skoczków z piętér i dachów budynków i kolumna fabryki. Łamali oni zwykle miednice, kończyny, żebra lub podstawy czaszki, ale nigdy ich kości nie były pogruchotane”<sup>92</sup>.

Zadając podejrzanemu tak bardzo rozległe obrażenia, funkcjonariusze bez wątpienia musieli się liczyć z tym, że spowodują one jego śmierć. Działania ich, nawet biorąc pod uwagę ewentualny brak doświadczenia śledczych w prowadzeniu przesłuchań, trudno określić inaczej niż jako świadome dążenie do zamordowania aresztowanego.

---

<sup>91</sup> Na swym procesie w listopadzie 1953 r. „Radosław” zeznał m.in.: „Najwyraźniej o śledztwie [...] mówi trzykrotna moja głódówka i wybicie zębów” (AIPN, 765/327, Protokół rozprawy głównej Jana Mazurkiewicza i innych z dn. 16 XI 1953 r., 16 XI 1953 r., k. 131).

<sup>92</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, List Andrzeja Biedrzyckiego do Piotra Lipińskiego, 9 V 1995 r., s. 1–2 (kopia). Przez krótki czas funkcjonowała też wersja mówiąca o tym, że klatka piersiowa „Anody” została zmiżdżona na skutek umieszczenia go w specjalnej szafie, której ściany były poruszane z zewnątrz przez funkcjonariuszy za pomocą specjalnego pokrętle. Taki właśnie sposób zadania śmierci Janowi Rodowiczowi miał tłumaczyć wgniecenie po jednej stronie twarzy zauważone przez rodzinę podczas pierwszej ekshumacji. Obecnie wersji tej nie poświęca się większej uwagi, aczkolwiek bywa ona wspomniana w literaturze przedmiotu (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 487).

Informacje Biedrzyckiego znalazły potwierdzenie w innym źródle, którym okazał się list Haliny Kaczorowskiej, córki dr. Konrada Okolskiego<sup>93</sup> – dyrektora warszawskiego Szpitala Dzieciątka Jezus. 25 lipca 1959 r. napisała ona do matki „Anody”, że ojciec jej zawsze twierdził, powołując się na relacje wiarygodnych osób (chodziło o prof. Grzywo-Dąbrowskiego), że „Jan Rodowicz nie odebrał sobie życia, lecz mu je odebrano i że fakt ten nie ulega wątpliwości”. Po czym wyjaśniła: „Myślę, że jako dyrektor szpitala związanego z kliniką, na której terenie dokonano oględzin zwłok, miał dostęp do prawdy o warunkach i przyczynach śmierci syna Pani”<sup>94</sup>.

Warto dodać, że już w 1949 r., kilka tygodni po drugim pogrzebie „Anody”, dr Okolski podczas przyjęcia towarzyskiego odciągnął na bok męża Zofii Rodowicz i w rozmowie w cztery oczy powiedział mu, że postanowił złamać słowo honoru dane prof. Grzywo-Dąbrowskiemu i ujawnić Rodowiczom, że ich syna zamęczono, o czym świadczy to, że miał wgniecioną klatkę piersiową<sup>95</sup>. Okolski poprosił jednocześnie o zachowanie tej wiedzy w tajemnicy, na co Rodowiczowie przystali.

Jak już wspomniano, relacja Biedrzyckiego wydawała się szczegółowa i wewnętrznie spójna, lecz nie znalazła potwierdzenia w innych źródłach, z wyjątkiem zapamiętanych przez matkę „Anody” słów dr. Okolskiego, który zmarł w 1952 r., i listu jego córki.

Po pierwsze – śladów złamań kończyn nie zauważyła Anna Rodowicz.

Po drugie – w wyniku oględzin prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych nie stwierdzono, by którakolwiek spośród nielicznych zachowanych kości „Anody” została złamana.

Po trzecie – matka Jana Rodowicza w 1960 r. na własną rękę skontaktowała się z prof. Grzywo-Dąbrowskim, który jednak udzielił jej wymijającej odpowiedzi na pytanie o sekcję, zasłaniając się niepamięcią<sup>96</sup>. Jest to zastanawiające, bo przecież w 1960 r. miał potwierdzić Biedrzyckiemu

---

<sup>93</sup> Syn dr. Konrada Okolskiego (noszący to samo imię co ojciec), zaprzyjaźniony z „Anodą”, przeszedł w czasie wojny niemal identyczny szlak bojowy jak Jan Rodowicz. W Powstaniu Warszawskim Konrad Okolski dowodził III plutonem „Felek” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”. Poległ 11 VIII 1944 r.

<sup>94</sup> Archiwum MPW, MPW-A/185–MPW-A/1830, List Haliny Kaczorowskiej do Zofii Rodowicz, 29 VII 1959 r., b.p. Kaczorowska podyktowała list w szpitalu, tuż przed śmiercią. Ponieważ nie miała już siły, by się na nim podpisać, został on parafowany przez jej męża Bohdana Kaczorowskiego.

<sup>95</sup> Cyt. za: P. Lipiński, *Okno...*, s. 53.

<sup>96</sup> *Ibidem*, s. 63.

wersję przedstawioną przez swego asystenta w tym samym roku. Dlaczego profesor nie chciał rozmawiać na ten temat z matką Jana Rodowicza, a opowiedział o autopsji koledze po fachu? Biedrzycki podsumował to krótko: „Byliśmy lekarzami, swój swojego wyczuje”<sup>97</sup>. Można przypuszczać, że profesorowi trudniej było opowiedzieć matce o śmierci dziecka, niż zwieryć się z tego koledze po fachu.

Według mnie, relacja Biedrzyckiego jest oparta na plotkach i chociaż mogła powstać w dobrej wierze, to jej wartość należy ocenić jako niewielką.

O wiele cenniejsza wydaje się (nieutrwalona wprawdzie na piśmie, lecz potwierdzona listem Haliny Kaczorowskiej) relacja dr. Okolskiego, gdyż nie została ona obalona wynikami ekshumacji z 1995 r. (z uwagi na braki w zachowanym szkielecie Jana Rodowicza). Przeciwno jej przyjęciu z kolei przemawiają niedające się zlekceważyć argumenty – trudne do wytłumaczenia milczenie prof. Grzywo-Dąbrowskiego w związku ze sprawą i zachowana (aczkolwiek niekompletna) dokumentacja, która nie potwierdziła wykonania przez uczonego sekcji zwłok „Anody”.

Istnieją dwie najbardziej prawdopodobne, według mnie, możliwości rozstrzygnięcia istniejących dylematów. Pierwsza: prof. Grzywo-Dąbrowski nie przeprowadził sekcji zwłok Jana Rodowicza w nocy z 7 na 8 stycznia, lecz zgodnie z oficjalną wersją wydarzeń dokonał tego 8 stycznia dr Zygmunt Rusaczewski. Druga: profesor w trakcie sekcji, przeprowadzonej po oficjalnej autopsji, wykrył ślady poważnych obrażeń narządów wewnętrznych, które mogły powstać na skutek pobicia (Anna Rodowicz nie badała stanu klatki piersiowej „Anody”).

Jeśli prawdziwy jest drugi wariant, dr Okolski, poinformowany przez profesora o wynikach oględzin, mógł utwierdzić się w przekonaniu (które zapewne miał od momentu, gdy dowiedział się o zgonie Jana Rodowicza), że powstaniec został zamordowany. Wiedząc jednak, że prof. Grzywo-Dą-

---

<sup>97</sup> Cyt. za: *ibidem*. Piotr Lipiński tłumaczył zachowanie profesora następująco: „W PRL-u lepiej było milczeć. Ludzie wiedzieli, że czasami jakieś nieopatrznie rzucone słowa mogą im zaszkodzić. A może profesor Grzywo-Dąbrowski rzeczywiście nie pamiętał tej sekcji?” (A. Machowska, *Tajemnica śmierci „Anody”*. Rozmowa z Piotrem Lipińskim, „Gazeta Wyborcza”, 9 IV 2015, „Duży Format”). Można uznać, że milczenie uczonego było uzasadnione, powołując się to, że postawa taka była często spotykana w kontekście innych tajemniczych zgonów w okresie PRL, lub też że profesor pragnął po prostu zapomnieć o całej sprawie, lecz nie pozwalała na to relacja Andrzeja Biedrzyckiego.



browski z jakiegoś powodu nigdy tego nie przyzna, dyrektor szpitala zdecydował się podzielić swą wiedzą z Rodowiczami na własną rękę, w taki jednak sposób, żeby nie dotarło to do profesora. Taka wersja wydarzeń tłumaczyłaby postawę córki dr. Okolskiego, której ojciec przekazał swoje wnioski, będąc przekonany o ich słuszności.

Należałoby jednak poczynić w tej wersji pewne dodatkowe zastrzeżenia. Gdyby udało się ustalić, że 7 lub 8 stycznia ktoś przeprowadził sekcję zwłok Jana Rodowicza, to jeśli oprzeć się jedynie na oficjalnych dokumentach, informacja o sekcji wykonanej przez prof. Grzywo-Dąbrowskiego 7 stycznia jest wątpliwa, gdyż powtarzający autopsję 8 stycznia dr Rusańczewski musiałby odkryć ślady pracy poprzednika, co zapewne zakończyłoby się konsekwencjami wobec profesora, o których w dostępnym materiale źródłowym brak wiarygodnych informacji (wspominano o nich jedynie w relacjach). Mało prawdopodobną alternatywą mogło być sfałszowanie dokumentów, mające ukryć to, że „oficjalna” sekcja zwłok odbyła się jednak 7 stycznia (lub być może nie odbyła wcale), jak sugerował Biedrzycki. Funkcjonariusze MBP z pewnością nie zakładali bowiem, że kilkadziesiąt lat później dokumenty owe będą bardzo szczegółowo analizowane przez historyków w wolnej Polsce i należy zawczasu podjąć działania mające na celu wprowadzenie ich w błąd. Doszukiwanie się na każdym kroku „ubeckiej perfidii” i podważanie informacji zawartych w aktach doprowadziłoby do absurdu.

Ponadto, niezależnie od tego, czy „oficjalna” sekcja miała miejsce 7, czy 8 stycznia, dysponując jej protokołem funkcjonariusze nie musieliby zabiegać o podpis prof. Grzywo-Dąbrowskiego. Jeśli natomiast z jakiegoś powodu im na tym zależało, nie musiało się to wiązać z udostępnieniem zwłok Jana Rodowicza profesorowi, gdyż ryzykowano w ten sposób odkrycie prawdziwej przyczyny jego śmierci (jeżeli była ona inna niż samobójstwo). Trudno również przyjąć wersję wydarzeń, według której w ogóle nie przeprowadzono sekcji (mimo że zaginął jej protokół), gdyż zachowały się dokumenty poświadczające ten fakt (akt zgonu Jana Rodowicza i zawiadomienie o śmierci syna wysłane do Kazimierza Rodowicza zawierające informację o przeprowadzeniu sekcji zwłok), a ponadto byłoby to naruszeniem wewnętrznych procedur MBP wdrażanych w przypadku zgonu osoby zatrzymanej.

Według instrukcji podpisanej przez płk. Różańskiego 26 lipca 1946 r., postępowanie organów aparatu bezpieczeństwa w takiej sytuacji miało

przebiegać następująco: 1) należało niezwłocznie zawiadomić prokuratora, by zarządził oględziny lub sekcję zwłok, którą winien wykonać biegły lekarz (w miarę możliwości w asyście lekarza, który jako ostatni miał kontakt ze zmarłym); 2) nie wolno było pogrzebać zwłok bez pisemnego zezwolenia prokuratora; 3) o śmierci osoby zatrzymanej powinna zawiadomić prokuratora jednostka organizacyjna MBP, na której terenie nastąpił zgon (oficer śledczy miał się komunikować z prokuratorem za pośrednictwem przełożonych); 4) zgłoszenie o śmierci aresztanta, wyjąwszy wyjątkowe przypadki, przyjmował prokurator Wojskowego Sądu Rejonowego; 5) należało zawiadomić Departament II MBP<sup>98</sup>.

Na podstawie zachowanych materiałów źródłowych doszedłem do wniosku, że po śmierci Jana Rodowicza instrukcja płk. Różańskiego została zastosowana, co zdaniem np. Wojciech Frazika, znawcy kwestii związanych z mechanizmami działania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, nie zawsze się zdarzało. Braki w dokumentacji uniemożliwiły jednak stwierdzenie, czy rodzinie „Anody” podano prawdziwe wyniki sekcji (opisano je krótko w zawiadomieniu przesłanym Kazimierzowi Rodowiczowi). Dopuszczenie, by bliscy odnaleźli i ekshumowali ciało, wskazuje na to, że funkcjonariusze najprawdopodobniej uznali, iż stan zwłok nie skłoni do podważania oficjalnej wersji wypadków<sup>99</sup>.

Godne odnotowania jest także to, że prof. Grzywo-Dąbrowski nie był dla Rodowiczów osobą obcą, przyjaźnił się z bratem matki „Anody”. Pracownicy MBP niewątpliwie zdawali sobie sprawę z koneksji profesora, dlatego warto się zastanowić, czy powierzyliby jego pieczy zwłoki Jana Rodowicza, choćby złożone w zabitej gwoździ trumnie. Być może na lekarzu próbowano jedynie wymóc, by złożył podpis na dostarczonym mu protokole z sekcji zwłok, bez dopuszczenia go do oględzin ciała. Bez wątpienia byłby to dla pracowników aparatu bezpieczeństwa, z uwagi na osobę patologa, bezcenny argument za oficjalną wersją wydarzeń. Gdy profesor

---

<sup>98</sup> Zob. Instrukcja kierownika Wydziału Śledczego MBP płk. Józefa Różańskiego o postępowaniu organów Bezpieczeństwa Publicznego w wypadku śmierci osób zatrzymanych, 26 VII 1946 r. [w:] W. Frazik, *Dowód zbrodni...*, s. 235.

<sup>99</sup> Można zadać pytanie, czy szybkie i potajemne pochowanie Jana Rodowicza nie świadczyło o tym, że funkcjonariusze chcieli zatrzeć ślady swej zbrodni. Wszak w przypadkach innych „samo-bójstw” wydawano niekiedy ciała rodzinom. Moim zdaniem, postępowanie pracowników aparatu bezpieczeństwa w tym konkretnym przypadku było związane z chęcią utrzymania w tajemnicy informacji o śmierci „Anody”, gdyż było to istotne z punktu widzenia śledztwa prowadzonego wciąż przeciwko innym osobom z jego środowiska.

odmówił, mogli uzyskać podpis innego lekarza, by zapewnić sobie w ten sposób „porządek w papierach”, po czym zabrali ze sobą zwłoki „Anody” (jeżeli w ogóle trafiły one do Zakładu Medycyny Sądowej, bo nie wskazuje na to zachowana dokumentacja placówki).

Zaprezentowana powyżej wersja wydarzeń, choć sprzeczna z relacjami Biedrzyckiego i dr. Okolskiego, według których prof. Grzywo-Dąbrowski wykonał sekcję zwłok Jana Rodowicza, wydaje mi się najbardziej prawdopodobna, ponieważ tłumaczy wplątanie profesora w sprawę śmierci „Anody”. Profesor i dr Okolski mogli z zachowania funkcjonariuszy wysnuć wnioski, że chcą oni zatuszować skatowanie Jana Rodowicza.

Można również rozważyć sytuację, w której pracownicy MBP, licząc na to, że upadek z wysokości czwartego piętra zatrze ślady brutalnych przesłuchań, udali się do prof. Grzywo-Dąbrowskiego, by dokonał sekcji zwłok i swoim autorytetem potwierdził oficjalną wersję wydarzeń. Lekarz mógł stwierdzić prawdziwą przyczynę zgonu i odmówić podpisania fałszywego protokołu (zrobił to dopiero dr Rusaczewski), lecz w takim razie dlaczego aż do śmierci w 1968 r., kiedy ofiary stalinizmu były od dawna zrehabilitowane, nie podzielił się tą wiedzą z Zofią Rodowicz, lecz uparcie twierdził, że nie pamięta całej sprawy?

Być może prof. Grzywo-Dąbrowski jeszcze w latach sześćdziesiątych obawiał się o swoje bezpieczeństwo. Tymczasem już w 1949 r. kilka osób pomogło rodzinie „Anody” odnaleźć miejsce jego pochówku i doprowadzić do ekshumacji, nie bacząc na możliwe represje ze strony aparatu bezpieczeństwa<sup>100</sup>. Cóż by zatem szkodziło profesorowi, by jedenaście lat później, w rozmowie w cztery oczy z matką Jana Rodowicza, wyjawić jej prawdę, a następnie, w razie konieczności, wyprzec się tego faktu? W najgorszym dla lekarza wypadku powstałaby kolejna plotka o sile oddziaływania niewiele większej niż słowa dr. Okolskiego i list jego córki. Ponadto z relacji Biedrzyckiego wynika, że w tym okresie historia „nielegalnej” sekcji była wśród pracowników Zakładu Medycyny Sądowej tajemnicą poliszynelem, o której dyskutowano z osobami nienależącymi do grona najbliższych

---

<sup>100</sup> Być może zarówno odnalezienie miejsca pochówku Jana Rodowicza przez rodzinę, jak również uzyskanie urzędowej zgody na ekshumację było inspirowane przez funkcjonariuszy MBP lub przynajmniej przez nich akceptowane. Trudno jednak mieć co do tego stuprocentową pewność, ponieważ w zachowanej dokumentacji brakuje informacji na ten temat. Ponadto wiele osób ze środowiska „Anody” – wśród nich także autor jego najlepszej biografii, Mariusz Olczak – uznało, że z działaniami tymi aparat bezpieczeństwa nie miał nic wspólnego.

współpracowników. Moim zdaniem, wiedziało o niej zdecydowanie zbyt wiele osób, aby móc poważnie traktować wersję o chęci zachowania w tajemnicy przez prof. Grzywo-Dąbrowskiego prawdy na temat przeprowadzonej przez niego autopsji „Anody”. Przeczyłoby to też opowieściom o jego nonkonformizmie, którym miał się jakoby wykazać w styczniu 1949 r., gdy zagrożenie ze strony władz komunistycznych musiało być o wiele większe.

Osobną kwestią, wartą poważnego przemyślenia, jest też to, czy informacje przekazane rodzinie nie służyły przede wszystkim podniesieniu na duchu przeżywającej tragedię matki Jana Rodowicza, która nie miała pewności, czy jej syn nie popełnił samobójstwa. Świadczyć o tym mógł chociażby nagłówek listu Kaczorowskiej: „Wiem, że od lat odbiera Pani spokój myśl, że Syn Jej Janek mógł odebrać sobie życie na skutek przejść więziennych”<sup>101</sup>. Doktor Okolski ujawnienie tajemnicy prof. Grzywo-Dąbrowskiego motywował wprost chęcią ulżenia „katolickiemu sumieniu” ojca „Anody”<sup>102</sup>. Działania te, chociaż prowadzone w dobrej wierze, nie musiały mieć pokrycia w faktach. Tłumaczyłoby to też sprzeczności między relacją Biedrzyckiego a rezultatem ekshumacji z 1949 r. i badań z lat dziewięćdziesiątych oraz milczenie profesora.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na inne aspekty sprawy stawiające hipotezę o skatowaniu Jana Rodowicza pod znakiem zapytania.

Henryk Kozłowski, którego w dniu aresztowania (3 stycznia) przewieziono na ul. Koszykową, około godziny 23 przez kilka sekund widział „Anodę” na korytarzu budynku. Jan Rodowicz wyglądał wówczas tak jak zwykle. Kozłowski wspominał: „Janek idzie normalnie. Długie, posuwiste, wolne kroki. Uśmiecha się do mnie, podnosi prawą rękę i przesuwa raz, drugi po włosach”<sup>103</sup>. Na podstawie tej relacji należy przyjąć, że przynajmniej do 3 stycznia wobec „Anody” nie zastosowano najdotkliwszych represji. Jeśli został śmiertelnie pobity, musiałyby się to wydarzyć między

---

<sup>101</sup> Archiwum MPW, MPW-A/185–MPW-A/1830, List Haliny Kaczorowskiej do Zofii Rodowicz, 29 VII 1959 r., b.p. Cierpienia Zofii Rodowicz, która „rozpaczała, że syn popełnił samobójstwo”, dostrzegał również Henryk Kozłowski (B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”*. *Gawęda o Janku Rodowiczu...*, s. 154).

<sup>102</sup> P. Lipiński, *Okno...*, s. 53.

<sup>103</sup> H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 32. W prywatnym liście Henryk Kozłowski podał na temat „Anody” więcej szczegółów: „Szedł swobodnie, wyprostowany, normalnymi, długimi krokami. Nie miałem ani przez chwilę z Jego ruchów i postawy wrażenia, by był fizycznie zmaltretowany; nie widziałem też żadnych sińców na Janka twarzy” (AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, List Henryka Kozłowskiego, 25 VI 1995 r., b.p.).

4 a 7 stycznia, przy czym apogeum przemocy wystąpiłoby 6 lub 7 stycznia (zgodnie z relacją Biedrzyckiego, ciało miało trafić do Zakładu Medycyny Sądowej niemal natychmiast po zgonie „Anody”).

Również inny weteran batalionu „Zośka” przebywający w areszcie MBP, Stanisław Sieradzki, stwierdził na podstawie informacji przekazanych mu przez współwięźniów, że przez większą część śledztwa Jan Rodowicz był w dobrym stanie psychofizycznym (miał żartować i opowiadać o wojennych przygodach)<sup>104</sup>. Wynikało z tego, że „Anoda” śmiertelne obrażenia musiał odnieść na jednym z ostatnich przesłuchań.

Warto się zastanowić, co mogło skłonić śledczych do zastosowania bardzo brutalnych działań w sytuacji, gdy na wcześniejszych przesłuchaniach udawało im się uzyskać wskazanie przez Jana Rodowicza miejsca ukrycia broni i podpisanie przez niego protokołów obciążających kolegów bez uciekania się do najcięższych represji<sup>105</sup>.

Z drugiej strony, należy pamiętać, że „Anoda” nie obciążył płk. Mazurkiewicza, mimo ponawiania przez funkcjonariuszy pytań dotyczących „Radosława”. Właśnie to, że Rodowicz go nie obwiniał, mogło skłonić ubeków do zastosowania wobec „Anody” przemocy fizycznej w ostatnich dniach jego życia. Pracownikom aparatu bezpieczeństwa, którym mimo wszystko nie udało się wymusić na podejrzanym najbardziej interesujących ich zeznań, nie mogło zależeć na jego przedwczesnej śmierci. Założenia funk-

---

<sup>104</sup> AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, Zeznania Henryka Kozłowskiego złożone w Ottawie, b.d., [s. 5]. Informację tę potwierdził Henrykowi Kozłowskiemu w 1953 r. współwięzień o nazwisku Krzymowski (nie był to z pewnością weteran batalionu „Miotła” Bolesław Krzymowski), który miał przebywać w jednej celi z Janem Rodowiczem (H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 256). Do informacji tych należy jednak podchodzić bardzo ostrożnie, ponieważ aparat bezpieczeństwa umieszczał z aresztowanymi agentów celnych, którzy mieli m.in. wyciągać od nich informacje, by funkcjonariusze mogli je następnie wykorzystać w śledztwie, a także nakłaniać aresztowanych do składania zeznań zgodnych z oczekiwaniami przesłuchujących. Agenci celni brali również udział w bardziej skomplikowanych grach operacyjnych (cieszącym się największym zaufaniem udostępniano nawet materiały śledcze). Chociaż nie udało się dotrzeć do akt dokumentujących ich działalność w kontekście sprawy Jana Rodowicza, należy założyć, że osoby takie zostały umieszczone w jego celi i w celach innych „zośkowców”. Mogło to mieć istotne przełożenie na przebieg śledztwa, jak również funkcjonariusze mogli w późniejszym czasie poinstruować współpracowników, by rozpowszechniali wśród osadzonych wybraną przez nich wersję wydarzeń. Kwestię agentury celnej opisano m.in. w: J. Wołoszyn, *„Ostra broń” – agentura celna. Tajni współpracownicy w więzieniach i aresztach śledczych w latach 1944–1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 2 (16).

<sup>105</sup> Sprawa to została szczegółowo omówiona w podrozdziale *Skok samobójczy wymuszony przebiegiem śledztwa*.

cjonariuszy mogły być podobne jak przesłuchującego w 1950 r. gen. Józefa Kuropieskę oficera śledczego GZI, który w notatce służbowej napisał wprost: „Uważam, że [zły] stan fizyczny K. należy jeszcze pogłębić. [...] K. musi stracić chęć do życia, a umrzeć mu nie damy”<sup>106</sup>.

Wprawdzie w wersję o celowym zamordowaniu Jana Rodowicza przez funkcjonariuszy MBP skłonnych było uwierzyć wiele osób z jego środowiska, lecz nie została ona oparta na dostatecznie silnych dowodach. Chociaż należy krytycznie podchodzić do zeznań byłych oficerów MBP, według których nigdy „Anody” nie uderzyli, gdyż ich rekonstrukcje były w wielu innych punktach sprzeczne ze sobą i kłamliwe, to nie wydaje się, by z zimną krwią skatowali Jana Rodowicza w czasie śledztwa. Trzeba bowiem zastanowić się raz jeszcze nad użytecznością takiego działania, co było już podnoszone w kontekście wersji o zastrzeleniu „Anody”.

Naturalnie można przyjąć, że do morderstwa doszło z inicjatywy jednego lub kilku funkcjonariuszy (którym mogła się nie podobać hardość przesłuchiwanego), po czym, by zatrzeć ślady czynu, który był zbrodnią nawet w świetle ówczesnego prawa, ciało Jana Rodowicza wyrzucono za okno. Sprawcy musieli jednak zdawać sobie sprawę, że obowiązująca procedura wewnętrzna wdrażana w przypadku śmierci aresztowanego szybko doprowadzi do ustalenia prawdziwego przebiegu wydarzeń. Trudno przyjąć, że kadra kierownicza MBP puściłaby płazem tego rodzaju samowolę w przypadku tak ważnego podejrzanego, jakim był „Anoda”. Major Herer i Julia Brystiger w żadnym wypadku nie byli zainteresowani zamordowaniem Jana Rodowicza, gdyż oznaczałoby to dla nich trudności w dalszym prowadzeniu śledztwa ważnego z punktu widzenia komunistycznych decydentów. Podwładni Herera i Brystiger nie odważyliby się na takie działanie, gdyż musieliby się liczyć z poważnymi konsekwencjami, które znalazłyby odzwierciedlenie w ich aktach osobowych<sup>107</sup>.

Z uwagi na brak materialnych dowodów i logicznych przesłanek wskazujących na celowe zakatowanie „Anody” przez funkcjonariuszy w czasie śledztwa, moim zdaniem, wersję tę należy odrzucić.

---

<sup>106</sup> M. Szerer, *Komisja do badania odpowiedzialności...*, s. 89.

<sup>107</sup> Wiktor Herer w rozmowie z Piotrem Lipińskim stwierdził: „Nie mogło być tak, że funkcjonariusz samowolnie kogoś zabił. System nie tolerował różnorodnych ośrodków decyzyjnych. I miał wystarczające możliwości popelnienia zbrodni sądowej” (cyt. za: P. Lipiński, *Okno...*, s. 57). W tym wypadku trudno się nie zgodzić z argumentacją zaprezentowaną przez byłego oficera MBP.

## Nieumyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym

To, że Jan Rodowicz nie został umyślnie zamordowany, nie wykluczało jednak, że nie poniósł śmierci na skutek brutalnych działań funkcjonariuszy, które były obliczone nie na jego fizyczną eliminację, lecz na wydobycie od niego nowych zeznań.

Za przyjęciem powyższej wersji przemawiał m.in. bezsporny fakt stosowania przez pracowników MBP tortur w trakcie przesłuchań. Wprawdzie, jak już wspomniano, gdy 3 stycznia Kozłowski spotkał „Anodę” na korytarzu aresztu, Jan Rodowicz wyglądał i poruszał się normalnie, niemniej jednak „Kmita” po wyjściu z więzienia w latach pięćdziesiątych był skłonny uznać, że jego kolega został zamęczony w śledztwie<sup>108</sup>. Ponadto obciążające siebie i część kolegów zeznania na temat planowanych w 1945 r. „akcji terrorystycznych” batalionu „Zośka” „Anoda” podpisał 4 i 7 stycznia 1949 r., co pozornie sprawiało wrażenie kontynuacji trudnej do zrozumienia „współpracy” z oficerami śledczymi, lecz w rzeczywistości mogło wynikać z zupełnie innych przesłanek.

Trzeba się zastanowić, co skłoniło Jana Rodowicza do podpisania wspomnianych wyżej zeznań, umożliwiających skazanie na karę śmierci lub dożywocie (w najlepszym wypadku długoletnie więzienie) nie tylko jego samego, lecz także najbliższych spośród żyjących wciąż kolegów i towarzyszy broni z okresu okupacji niemieckiej i drugiej konspiracji. Wziąwszy pod uwagę bohaterski życiorys „Anody”, relatywną lapidarność protokołów przesłuchań z jego udziałem w porównaniu do materiałów zachowanych w aktach spraw innych „zośkowców”<sup>109</sup> (co dawałoby się wytłumaczyć brakiem współpracy z funkcjonariuszami i potwierdzaniem jedynie faktów im znanych lub wymuszonych biciem), a także jego niewyjaśnioną śmierć, można sądzić, że nie uczynił tego dobrowolnie. Najprawdopodobniej został do tego przymuszony.

---

<sup>108</sup> AIPN, 2188/630, Protokół przesłuchania Zbigniewa Grabowskiego, 10 III 1994 r., k. 62.

<sup>109</sup> Naturalnie należy pamiętać i o tym, że Jan Rodowicz był pierwszą osobą, którą aresztowano i przesłuchano. W przypadku kolejnych podejrzanych śledczy dysponowali o wiele obfitszym materiałem obciążającym, uzyskanym od innych, wcześniej przesłuchiwanym osób, dzięki czemu protokoły były bardziej rozbudowane. Henryk Kończykowski, któremu przez pewien czas udawało się ukrywać i który w związku z tym był przesłuchiwany pod koniec śledztwa, powiedział mi, że oficerowie MBP mieli już wówczas pod pewnymi względami lepsze rozeznanie na temat działalności jego kolegów niż on sam. W takiej sytuacji podejrzanym nie pozostawało nic więcej, jak tylko potwierdzić fakty, które nie były dla pracowników aparatu bezpieczeństwa żadną tajemnicą.

Najprostszym rozwiązaniem, po przyjęciu, że „Anoda” stawiał opór śledczym i początkowo odmawiał nawiązania z nimi współpracy (na co wskazywał chociażby pierwszy protokół z przesłuchania), wydawało się im zastosowanie wobec niego tortur, co w podobnej sytuacji było nagminną praktyką<sup>110</sup>. Zważywszy, że na tym etapie śledztwa funkcjonariuszom MBP nie zależało na eliminacji ważnego podejrzanego, od którego można było wyciągnąć wiele prawdziwych zeznań lub wymusić zeznania fałszywe (np. dotyczące płk. Mazurkiewicza), wersja mówiąca o nieumyślnym przedwczesnym uśmierceniu „Anody” była prawdopodobna. Scenariusz taki rozważała m.in. przyjaciółka Jana Rodowicza, Anna Jakubowska. Po przesłедzeniu akt śledztwa prokuratorskiego z lat dziewięćdziesiątych przygotowała ona własną analizę, w której wykazała rozbieżności w zeznaniach funkcjonariuszy<sup>111</sup>. Tadeusz Sumiński, aresztowany przez MBP 13 stycznia 1949 r., uważał, że „śmierć Jana Rodowicza mogła mieć charakter «samobójczy» skutkiem niemożliwości dalszego znoszenia tortur bądź nastąpiła w wyniku przekroczenia wytrzymałości przesłuchiwanego, a ciało jego zostało wyrzucone dla usprawiedliwienia nieudolności oprawców”<sup>112</sup>.

Według mnie, nieumyślne doprowadzenie do śmierci „Anody” w trakcie przesłuchania przez zastosowanie wobec niego przemocy fizycznej powinno być rozpatrywane jako prawdopodobne<sup>113</sup>. Takie wytłumaczenie pozwala bowiem odtworzyć ciąg przyczynowo-skutkowy.

Po pierwsze – śmierć tak ważnego podejrzanego niewątpliwie obciążałaby przesłuchujących w oczach ich przełożonych. Świadczyłaby bowiem o niekompetencji śledczych i utrudniałaby dalsze prowadzenie ważnego

---

<sup>110</sup> Nieco inną wersję wydarzeń przedstawił w czerwcu 1990 r. Henryk Kozłowski: „Miał [Jan Rodowicz] niesłychanie wysokie poczucie koleżeństwa i honoru, ale miał też pewną dozę łatwości. Uważał, że słowo znaczy słowo. Być może [funkcjonariusze MBP] dali mu to słowo oficera! Być może zaszantażowali go jakimiś kłamstwami” (cyt. za: B. Wachowicz, *Ulan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu...*, s. 155). Według mnie, wersję o naiwności „Anody”, uchodzącego w środowisku „zośkowców” za jedną z osób o najbardziej antykomunistycznych poglądach, należałoby odrzucić. Jan Rodowicz najprawdopodobniej nie miał złudzeń co do natury komunistycznego systemu władzy i aparatu bezpieczeństwa.

<sup>111</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Uwagi Anny Jakubowskiej odnośnie do niejasności w zeznaniach funkcjonariuszy MBP przesłuchiwanym w sprawie śmierci Jana Rodowicza „Anody”, 28 I 1995 r., s. 1 (kopia).

<sup>112</sup> AIPN, 2188/620, Protokół przesłuchania Tadeusza Sumińskiego, 5 III 1993 r., k. 58.

<sup>113</sup> Urwany w pół zdania protokół może wskazywać na to, że skatowany Jan Rodowicz zmarł, gdy przesłuchanie było już praktycznie zamknięte, a por. Kleina przystąpił do spisywania ustalonych pytań i odpowiedzi, lecz nie zdążył zakończyć tej czynności z uwagi na zgon podejrzanego.



śledztwa<sup>114</sup>. Pracownicy MBP, by ukryć zgon Rodowicza, mogli zainscenizować jego samobójstwo, wyrzucając go z okna<sup>115</sup>.

Po drugie – przyjęcie powyższej wersji wydarzeń tłumaczyłoby prześledzenie i niejasności w zeznaniach funkcjonariuszy, np. to, że por. Kleina nie wyjrzał przez okno zaraz po rzekomym skoku Jana Rodowicza<sup>116</sup>, stała obecność mjr. Herera w bezpośrednim sąsiedztwie lub na miejscu wydarzeń, przewijanie się w zeznaniach Kleiny anonimowych osób, a także jego histeryczną reakcję podczas przesłuchania przez prokuratora Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w październiku 1992 r. Emerytowany funkcjonariusz powiedział wtedy m.in.: „Przyśięgam na wszystkie świętości, na moje dzieci, że do śmierci Jana Rodowicza nie przyczyniłem się (świadek płacze)”<sup>117</sup>.

---

<sup>114</sup> O tym, że „Anoda” odgrywał ważną rolę w prowadzonym śledztwie, świadczy chociażby przebieg przesłuchań Tadeusza Sumińskiego. W 1993 r. zeznał on m.in.: „Podczas śledztwa parokrotnie grożono mi konfrontacją z Janem Rodowiczem, który rzekomo złożył obciążające mnie zeznania” (AIPN, 2188/620, Protokół przesłuchania Tadeusza Sumińskiego, 5 III 1993 r., k. 58). Funkcjonariusze prowadzili z aresztowanymi swoistą grę, zapowiadając im konfrontację z „Anodą” także po 7 I 1949 r., kiedy już dojść do niej nie mogło. Nie pokazywali jednak przy tym protokołów przesłuchań Jana Rodowicza (A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola”...*, s. 113). Informacje powyższe należy uzupełnić tym, że Stanisław Sieradzki został zwerbowany przez funkcjonariuszy MBP dzięki zeznaniom „Anody”. Major Herer pisał do swej bezpośredniej przełożonej: „Na Sieradzkiego rozporządzam następującymi materiałami kompromitującymi: nie zdał broni w czasie ujawnienia, pistolet maszynowy swój oddał Rodowiczowi Janowi, wiedział o znacznej części broni zamelinowanej przez batalion «Zośka»” (AIPN, 0330/217, t. 10, Pismo mjr. Wiktora Herera do dyrektora Departamentu V MBP z prośbą o wyrażenie zgody na werbunek Stanisława Sieradzkiego, 7 I 1949 r., k. 593). Zadaniem Sieradzkiego, którego zatrzymano dopiero 8 I 1949 r., a więc po wytypowaniu go na informatora, miało być ustalenie, co robią weterani batalionu „Zośka”, którzy uniknęli aresztowań. Sieradzki zgodził się na współpracę (zdaniem Herera, wyłącznie ze strachu) i został wypuszczony, lecz już dwa dni później „zdekonspirował się” przed narzeczoną, skutkiem czego mjr. Herer uznał, że dalsze wykorzystywanie go jako informatora nie jest możliwe. Sieradzkiego aresztowano 13 I 1949 r. razem z grupą innych „zośkowców” (AIPN, 0330/217, t. 10, Notatka służbowa mjr. Wiktora Herera w sprawie Stanisława Sieradzkiego, 13 IV 1949 r., k. 600).

<sup>115</sup> Jak już wspomniano, śmierć podejrzanego w czasie przesłuchania na skutek tortur zgodnie z obowiązującym wówczas prawem obciążała pracowników aparatu bezpieczeństwa. W praktyce mogli oni liczyć na pobłażliwość, o czym świadczyły przypadki funkcjonariuszy GZI, którzy początkowo nie ponosili kary za zgony osób zmarłych w wyniku ich brutalnych przesłuchań (*Raport komisji Mazura*, „Gazeta Wyborcza”, 22 I 1999).

<sup>116</sup> Większość ludzi pewnie wyjrzałaby przez okno w takiej sytuacji. Ponadto por. Kleina winien to zrobić chociażby po to, aby stwierdzić, czy podejrzany przeżył i – chociaż było to właściwie niemożliwe – czy kontynuuje ucieczkę.

<sup>117</sup> AIPN, 2188/620, Protokół przesłuchania Bronisława Kleiny, 21 X 1992 r., k. 23. Być może Kleina zareagował w ten sposób dlatego, że „Anodę” skatował inny funkcjonariusz. Z zeznań Wiktora

Po trzecie – upozorowanie samobójstwa Jana Rodowicza byłoby z perspektywy pracowników aparatu bezpieczeństwa idealnym rozwiązaniem, ponieważ mogłoby zostać wykorzystane do próby zdyskredytowania „Anody” i obniżenia morale weteranów batalionu „Zośka” poprzez przedstawienie Jana Rodowicza jako dręczonego poczuciem winy kapusia, który wybrał haniebną samobójczą śmierć, czyli postąpił niezgodnie ze swoimi przekonaniem religijnymi.

Po czwarte – w aktach osobowych por. Kleiny znalazła się krótka informacja o karze dyscyplinarnej (dziesięć dni aresztu domowego) nałożonej na niego w związku z niedopełnieniem obowiązków służbowych (niezamknięcie okna), które umożliwiło podejrzanemu popełnienie samobójstwa<sup>118</sup>. W MBP nie dostrzeżono potrzeby fałszowania akt osobowych pracowników (komuniści nie zakładali, że utracą władzę), więc osoby odpowiedzialne za śledztwo musiały od początku lansować taką wersję nie tylko na użytek zewnętrzny, lecz także swych przełożonych.

---

Herera i obowiązującej wówczas praktyki pracy w aparacie bezpieczeństwa wynika, że nie wszystkie przesłuchania były protokołowane. Nie wiadomo zatem, co działo się w ich trakcie i ilu przesłuchaniom w ogóle „Anodę” poddano po aresztowaniu. Ponadto warto zwrócić uwagę na słowa Kleiny, które padły podczas rozmowy z Piotrem Lipińskim: „Nie miałem z tym [śmiercią Jana Rodowicza] nic wspólnego. Z tym tylko, że był i ode mnie wyszedł” (cyt. za: P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szancku...*, s. 217). Mogły one świadczyć o tym, że w śmierć Jana Rodowicza zamieszane były inne osoby, które emerytowany funkcjonariusz osłaniał.

<sup>118</sup> AIPN, 0242/334, Przebieg służby Bronisława Kleiny, b.p. Interesująca wydaje się próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy kara dziesięciu dni aresztu domowego, jaką otrzymał por. Kleina, była adekwatna do stopnia zaniedbań. Czy był on dla aparatu bezpieczeństwa tak cenny, że odstąpiono od surowszych sankcji? Czy w zamian za wzięcie na siebie odpowiedzialności za śmierć Jana Rodowicza w wyniku fikcyjnego niedopełnienia obowiązków był chroniony przez mjr. Herera podczas dochodzenia prowadzonego przez pracowników Wydziału ds. Funkcjonariuszy w 1949 r., a następnie podczas śledztw po 1989 r.? Na powyższe pytania nie udało się niestety znaleźć odpowiedzi, aczkolwiek m.in. nadzorowanie przez Kleinę kartoteki z informacjami na temat polskich studentów sprawiło, że był on funkcjonariuszem wartościowym, którego z pewnością nie pozbyto by się lekką ręką. Być może z tego powodu został przez mjr. Herera wytypowany na „głównego winowajcę”. Niektóre osoby ze środowiska Jana Rodowicza i badacze jego biografii zwracali ponadto uwagę na fragment charakterystyki por. Kleiny przygotowanej przez mjr. Herera, który oceniał, że jego podwładny umie zachować tajemnicę służbową (AIPN, 0242/334, Charakterystyka por. Bolesława Kleiny, 10 XI 1949 r., b.p.). Uważano, że zapis taki mógł się wiązać z podaniem przez Kleinę fałszywych okoliczności śmierci „Anody”. Identyczne słowa znalazły się w charakterystyce funkcjonariusza z 19 XII 1947 r. To akurat niekoniecznie musi przemawiać na korzyść tej wersji, bo była to standardowa formuła stosowana w MBP przy wypełnianiu arkusza oceny podwładnych.

Po piąte – 7 stycznia 1949 r. aż do późnych godzin popołudniowych w Warszawie była mgła<sup>119</sup>. Mogło to ułatwić upozorowanie skoku samobójczego, bo ewentualni świadkowie zdarzenia niczego nie widzieli<sup>120</sup>.

Po szóste – wersja ta nie jest sprzeczna z relacją dr. Okolskiego, założeniem, że funkcjonariusze zjawili się u prof. Grzywo-Dąbrowskiego i z zasygnalizowanym już wyżej zastrzeżeniem odnośnie do braku pewności co do wykonania przez uczonego sekcji zwłok Jana Rodowicza.

Po siódme – wyrzucenie ciała „Anody” przez okno mogło zostać uznane przez funkcjonariuszy za wystarczające zakamuflowanie prawdziwej przyczyny śmierci Jana Rodowicza i dlatego dopuścili oni rodzinę do miejsca jego pochówku.

Po ósme – warto jeszcze przytoczyć opinię jednego z krewnych powstańca – też Jana Rodowicza, ale urodzonego w 1947 r., który podczas rozmowy ze mną stwierdził, że z powodu poważnych ran odniesionych przez „Anodę” w trakcie walk o Warszawę w 1944 r. nawet niezbyt silne uderzenia funkcjonariuszy w okolice przestrzelonego płuca mogły wywołać u niego groźne dla życia obrażenia wewnętrzne, nawet wbrew intencjom śledczych. Oczywiście nie ma obecnie możliwości, by argument ten poddać głębszej analizie.

Po dziewiąte – upieranie się byłych funkcjonariuszy przy wersji samobójczej śmierci „Anody”, zważywszy na ich bardzo niską wiarygodność, powinno raczej skłaniać do poszukiwania innego rozwiązania tej zagadki, zakładającego ich czynne, aczkolwiek nieumyślne, przyczynienie się do zgonu podejrzanego<sup>121</sup>.

---

<sup>119</sup> P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaniec...*, s. 64.

<sup>120</sup> Chociaż w jednym z powyższych cytatów Wiktor Herer stwierdził, że do „samobójstwa” doszło na oczach postronnych przechodniów poruszających się wzdłuż Al. Ujazdowskich, historykom nie udało się ustalić nazwiska żadnego z nich.

<sup>121</sup> Funkcjonariuszy MBP, dla których II wojna światowa była nierzadko osobistym dramatem relatywizującym wartość ludzkiego życia, trudno posądzać o zahamowania przed stosowaniem przemocy wobec „wrogów nowej rzeczywistości”. Na przykład najbliższa rodzina mjr. Wiktora Herera została wymordowana przez Niemców, por. Bolesław Cykała po aresztowaniu I X 1941 r. przez Gestapo i dotkliwym pobiciu na Pawiaku 3 II 1942 r. został wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a następnie 12 III 1943 r. trafił do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, w którym więziony był aż do 3 I 1945 r. (AUdsKiOR, K 442375, Zaświadczenie wystawione dla Bolesława Cykały przez Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, 30 I 1969 r., k. 1; *ibidem*, Pismo Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża do więźnia obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Buchenwaldzie Bolesława Cykały w sprawie udzielenia mu informacji zawartych w archiwach organizacji, 17 V 1976 r., k. 11–12).

Analiza dokumentów wytworzonych przez funkcjonariuszy – także tych materiałów, które były przeznaczone na użytek wewnętrzny – wymaga podobnej krytyki źródłowej jak wspomniane już wyżej protokoły przesłuchań. Dokumenty przygotowane przez pracowników aparatu bezpieczeństwa, jeżeli były adresowane do szerszego grona odbiorców, niezmiernie rzadko wspominały o podejmowaniu przez funkcjonariuszy działań sprzecznych z literą obowiązującego wówczas prawa i przekazywały informacje o ogólnym charakterze<sup>122</sup>. W przypadku śmierci Jana Rodowicza nie można było skorzystać z zaginionych akt śledztwa prowadzonego w sprawie okoliczności jego śmierci przez Naczelną Prokuraturę Wojskową. Informacje na temat skoku samobójczego „Anody” znalazły się natomiast w akcie zgonu, zawiadomieniu wysłanym do jego ojca, ostatnim protokole przesłuchania, aktach osobowych por. Kleiny i Leonardy Rodowicz, a także w dokumentach śledczych dotyczących rozpracowania weteranów Zgrupowania AK „Radosław”. Nie były to materiały przeznaczone dla szerokiego grona odbiorców, co teoretycznie świadczy na ich korzyść. Wymienione akta, moim zdaniem, nie mogły jednak spowodować odrzucenia alternatywnych wersji, chociaż niewątpliwie umacniały argumentację osób opowiadających się za tym, że Jan Rodowicz nie został zamordowany, lecz popełnił samobójstwo.

Warto w powyższym kontekście rozważyć, czy funkcjonariusze, lansując wersję o samobójstwie „Anody”, nie podjęli próby połączenia ucieczki przed odpowiedzialnością za dokonaną zbrodnię i niekompetencję z chęcią pogrzebienia rodziny Jana Rodowicza. Jeśli rzeczywiście chcieli ukryć przed przełożonymi skatowanie Jana Rodowicza, podając jako powód jego śmierci skok z czwartego piętra budynku MBP, to biorąc pod uwagę istniejące wówczas procedury wewnętrzne, trudno przyjąć, że nie wyrzucili ciała za okno. Mogli bowiem dzięki temu uwiarygodnić się nie tylko w oczach przełożonych (funkcjonariusze raczej nie mieli dostatecznej wiedzy medycznej, by wiedzieć, że nie da się w ten sposób wprowadzić w błąd patologa), lecz również rodziny „Anody”, gdyby ta odnalazła ciało<sup>123</sup>.

Wiktor Herer stanowczo zaprzeczał, by jego podwładni wyrzucili z budynku MBP żywego lub martwego Jana Rodowicza: „Wypadek [skok samobójczy] nastąpił w biały, powszedni dzień [piątek], na oczach różnych

---

<sup>122</sup> K. Brzechzyn, *Problem wiarygodności teczek...*, s. 56–57.

<sup>123</sup> Takie rozwiązanie tłumaczyłoby również brak złamań kończyn, zauważony przez Annę Rodowicz podczas „pierwszej ekshumacji”.

pracowników bezpieczeństwa, interesantów z zewnątrz, a także przechodniów z Al. Ujazdowskich. [...] nie mogę wyobrazić sobie, aby ktokolwiek z pracowników gmachu na Koszykowej mógł wpaść na pomysł wyrzucenia człowieka z okna ministerstwa na podwórze widoczne zarówno ze wszystkich okien, jak i z Al. Ujazdowskich”<sup>124</sup>. Według emerytowanego naczelnika Wydziału IV, trudno byłoby to utrzymać w tajemnicy. Ponadto warto zauważyć, że zamierzony skutek – dodatkowe pogńębienie rodziny „Anody” – udało się osiągnąć, ograniczając się do rozgłaszania wersji o samobójstwie, bez ryzykownego wyrzucania ciała, i nie dopuszczając do tego, by rodzice Jana Rodowicza odnaleźli grób swego syna<sup>125</sup>.

Gdyby Jan Rodowicz zmarł w trakcie przesłuchania, nawet wpływy Wiktora Herera mogłyby się okazać niewystarczające dla zatuszowania sprawy. Zaskoczeni nieoczekiwanym obrotem wydarzeń pracownicy MBP mogli dojść do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie wyrzucenie zwłok przez okno, by zamaskować w ten sposób prawdziwe przyczyny śmierci. Być może próba wpłynięcia na prof. Grzywo-Dąbrowskiego, by podpisał podstawiony mu spreparowany dokument, miała ten sam cel, lecz ponieważ odmówił on współpracy, funkcjonariusze poszukali innego lekarza, który parafował zgodny z ich oczekiwaniami protokół sekcji zwłok.

Moim zdaniem, nieprzygotowani na śmierć Jana Rodowicza pracownicy aparatu bezpieczeństwa mogli początkowo działać pod wpływem impulsu i presji czasu, przez co nie udało im się uzgodnić wersji wydarzeń, którą po latach można byłoby uznać za w pełni wiarygodną. Bronisław Kleina wyjaśnienia dotyczące ostatnich chwil życia „Anody” miał złożyć pracownikom Wydziału ds. Funkcjonariuszy jeszcze 7 stycznia 1949 r., a ponieważ nie byli oni zapewne tak dociekliwi jak historycy zajmujący się później

---

<sup>124</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, [W. Herer], *Samobójstwo Jana Rodowicza*, b.d., s. 4, 5 (kopia).

<sup>125</sup> Idąc tym tropem, można przyjąć, że do wyrzucenia ciała przez okno w ogóle nie doszło, trudno jednak to uznać za wiarygodne, zwłaszcza w kontekście przedstawionych wyżej uwag o tym, jak bardzo miejsce upadku „Anody” było wyeksponowane na widok innych pracowników MBP i że zwłoki Rodowicza niewątpliwie poddano sekcji. Nie należy przy tym przywiązywać zbyt wielkiej wagi do argumentu, że mgła w owym dniu sprzyjała „markowaniu” skoku samobójczego, gdyż sam odgłos upadku ciała uderzającego o betonowy dziedziniec musiał być słyszalny w najbliższych pomieszczeniach. Wprawdzie Agnieszka Pietrzak zwróciła uwagę, że ciało „Anody” w marcu 1949 r. nie miało obrażeń na twarzy (A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka”...*, s. 74), jednak dr Andrzej Ossowski, ceniony pracownik Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii w Szczecinie, w rozmowie ze mną stwierdził, iż zdarzają się śmiertelne upadki z wysokości, w których wyniku twarz denata nie ulega większym odkształceniom.

tą sprawą, przyjęli opis wydarzeń zawierający wiele znaków zapytania. Z uwagi na to, że znalazł on odzwierciedlenie w aktach osobowych Kleiny, a ponadto Kleina i Herer nie mogli mieć w latach dziewięćdziesiątych pewności, czy śledczy nie dotrą do akt prokuratorskich, w których zostały zapewne zawarte identyczne okoliczności śmierci Jana Rodowicza jak w tych aktach, musieli konsekwentnie powtarzać wersję śmierci podejrzanego ustaloną 7 stycznia 1949 r.

Przedstawiony w niniejszym podrozdziale wariant wydarzeń ma kilka słabych punktów.

Po pierwsze – część obciążających jego samego i kolegów zeznań Jan Rodowicz podpisał 29 (a może nawet 27) grudnia 1948 r., ze wspomnień Henryka Kozłowskiego wynika więc, że stało się to przed domniemanym zadaniem mu poważnych obrażeń. Argument ten osłabiano niekiedy twierdzeniami, że do 7 stycznia w zeznaniach „Anody” przewijały się informacje na temat działalności „zośkowców” w okresie objętym amnestią, a więc za ujawnione wówczas fakty nie można było nikogo pociągnąć do odpowiedzialności. Nie jest to do końca prawda, gdyż w protokole z 29 grudnia pojawiła się informacja o planach tworzenia „oddziału” po ewentualnym wybuchu III wojny światowej, które to plany miały się wykrystalizować zaledwie dwa miesiące wcześniej<sup>126</sup>.

Po drugie – z dokumentów wynika, że 4 stycznia 1949 r. „Anoda” podpisał protokół dotyczący wykopywania przez funkcjonariuszy ukrytej broni, więc również i tego dnia, skoro uczestniczył w tych czynnościach, musiał być w relatywnie dobrej formie fizycznej. Zakończone śmiercią tortury mogły mieć miejsce w dniach 5–7 stycznia. Jeżeli jednak przyjąć, że Jan Rodowicz z powodu innego niż bicie przekazał lub potwierdził pracownikom MBP interesujące ich informacje 29 grudnia, a wskazywała na to relacja Henryka Kozłowskiego, to ten sam powód mógł być przecież aktualny w kolejnych dniach śledztwa.

Po trzecie – sekcja zwłok z 1995 r. i oględziny ciała przed drugim pogrzebem, chociaż niewystarczające dla wyciągnięcia ostatecznych wniosków, wskazywały na to, że obrażenia „Anody” nie były tak poważne, jak przedstawiał to Andrzej Biedrzycki. Według rodziny powstańca, głowa Jana Rodowicza była w relatywnie dobrym stanie, wyjąwszy wgniecenie w jej lewej części, co tłumaczono umieszczeniem ciała w małej trumnie.

---

<sup>126</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Jana Rodowicza, 29 XII 1948 r., k. 47.

Po czwarte – protokół z sekcji zwłok „Anody” wykonanej przez dr. Rusaczewskiego musiałyby zostać sfałszowane.

Po piąte – śledztwa w latach dziewięćdziesiątych, mimo uwag krytycznych co do sposobu ich prowadzenia, wykazały, że w zeznaniach byłych pracowników MBP nie było znaczących różnic. Żaden z nich nie próbował rzucić odpowiedzialności na innego<sup>127</sup>. Nie świadczyło to jeszcze o prawdziwości ich słów, ale można było podejrzewać, że po 1989 r., wobec zagrożenia konsekwencjami karnymi, podejmą oni próbę ratowania się przed odpowiedzialnością przez obciążenie kolegów. Argument ten był jednak słaby, gdyż nie uwzględniał solidarności grupowej i zmowy milczenia byłych pracowników aparatu bezpieczeństwa<sup>128</sup>.

Po szóste – śledztwa przeciwko ważnym podejrzany starano się prowadzić tak, by nie pozbawiać ich życia. Na przykład w jednym z raportów dotyczącym przebiegu przesłuchań płk. Mazurkiewicza oficer śledczy pisał m.in.: „Melduję, że podejrzany [...] uskarża się na opuchliznę rąk i nóg wynikającą z choroby serca. W toku przesłuchiwania go na konkretne zagadnienie [...] zauważyłem u niego silne zdenerwowanie, brak panowania nad sobą i przy tym często błędnie. [...] Tego rodzaju fakty miały miejsce parokrotnie, gdzie zmuszony byłem skierować śledztwo na łagodniejsze tory, aby nie wywołać u niego nieprzewidzianych komplikacji chorobowych”<sup>129</sup>.

Trzeba w tym miejscu dodać, że jeśli przyjąć za fakt skatowanie Jana Rodowicza przez funkcjonariuszy, to byłyby to jedyny tego typu przypadek w całej sprawie „Zośki”.

Wersja o przedwczesnym zamordowaniu „Anody” w trakcie śledztwa wydaje mi się o wiele bardziej prawdopodobna niż przedstawione wcześ-

---

<sup>127</sup> Henryk Kozłowski liczył na taki właśnie obrót wydarzeń, gdyż w piśmie do Kancelarii Sejmu stwierdził: „Wprawdzie pracownicy byłego MBP dość nagminnie cierpią na ciężką amnezję, mam jednak nadzieję, że może w którymś z nich obudzi się po tylu latach od tych tragicznych zdarzeń zrozumienie potrzeby świadczenia prawdy” (AAN, Akta Anny Jakubowskiej, I, Pismo Henryka Kozłowskiego do Kancelarii Sejmu, 24 VIII 1991 r., b.p.).

<sup>128</sup> Major Wiktor Herer, który w latach osiemdziesiątych miał poważny epizod w NSZZ „Solidarność” (o czym szerzej w kolejnym rozdziale), próbował przewrotnie dowieść swego obiektywizmu, oświadczając: „W ciągu czterdziestu lat przeszedłem bardzo radykalną ewolucję poglądów politycznych. [...] Po stanie wojennym przestałem być członkiem partii [Herera usunięto z PZPR ze względu na jego krytyczny stosunek do polityki gen. Wojciecha Jaruzelskiego]. Gdyby rzeczywistość miała miejsce zabójstwo Jana Rodowicza, to bardzo bym się starał udzielić pomocy w wykryciu sprawców” (AIPN, 2188/620, Protokół przesłuchania Wiktora Herera, 15 X 1992 r., k. 19).

<sup>129</sup> AIPN, 765/328, Raport por. Leona Midry do płk. Wiktora Leszkowicza, 15 V 1951 r., k. 180.

niej hipotezy. Wprawdzie również ona budzi pewne wątpliwości, lecz jej wymowa okazała się tak przekonująca, że trudno ją odrzucić. Wariant ten należy uznać za jeden z dwóch najbardziej prawdopodobnych<sup>130</sup>.

Opisywane w niniejszym podrozdziale dylematy udałoby się rozstrzygnąć, gdybyśmy mieli informacje na temat dokładnego miejsca upadku ciała (inaczej wyglądałoby to w przypadku wyskoczenia z budynku żywego człowieka, a inaczej, gdyby z okna wyrzucono zwłoki). Niestety, dostępne dokumenty i zeznania nie wskazały precyzyjnie tego punktu. Z drugiej jednak strony, jeżeli przyjąć za dobrą monetę wyniki oględzin zwłok dokonanych przez Annę Rodowicz, która nie stwierdziła złamań kończyn, to konkluzja może być taka, że za okno został wyrzucony martwy człowiek.

## Skatowanie po nieudanej próbie uciezki

Rodzina Jana Rodowicza, nieakceptująca wersji o samobójstwie „Anody”, uważała, że został on zamordowany przez funkcjonariuszy MBP lub poniósł śmierć w trakcie uciezki, którą miał planować od momentu aresztowania. Asumpt do takich rozważań dał rzekomy świadek tego wydarzenia, który wkrótce po emisji 28 lutego 1996 r. programu „Rewizja Nadzwyczajna”, poświęconego tajemniczym okolicznościom śmierci Jana Rodowicza, zgłosił się do redaktora Dariusza Baliszewskiego.

Podający się za świadka stwierdził, że 7 stycznia 1949 r. przebywał w budynku MBP, gdzie jako goniec roznosił pocztę i dokumenty. Będąc na parterze, miał widzieć Jana Rodowicza wyskakującego z czwartego piętra budynku, by dostać się na dach budynku gospodarczego (garażu), który znajdował się wówczas z prawej strony gmachu przy ul. Koszykowej. „Anoda” zsunął się jednak z dachu garażu na teren MBP. Anonimowy świadek miał następnie zobaczyć, jak funkcjonariusze, trzymając Jana Rodowicza pod ręce, odprowadzają go do budynku. Według „gońca” „Anoda” miał wówczas jedynie uszkodzone lewe ramię<sup>131</sup>.

---

<sup>130</sup> Według Tomasza Łabuszewskiego, Jan Rodowicz „najprawdopodobniej został zakatowany w śledztwie, a następnie wyrzucony przez okno dla zatarcia śladów sprawców rzeczywistej zbrodni” (T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława”...*, s. 89).

<sup>131</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 18 (kopia).



Zdaniem rodziny Jana Rodowicza, całe zdarzenie wyglądało następująco: „Janek skorzystał z okazji, odepchnął Kleinę, wskoczył na parapet i znikł za oknem. Wyskoczył lub zsunął się po rynnie na kryty papą dach baraku stojącego przy płocie sąsiadującym z budynkiem ambasady angielskiej. Dach był spadzisty w stronę podwórza MBP. Tylko kilka centymetrów dzieliło Janka od końca dachu i posesji ambasady, czyli wolności. [...] Upadając na dach, zwichnął rękę i nie potrafił od razu podciągnąć się na wierzchołek dachu graniczącego z ambasadą angielską”<sup>132</sup>. Aresztant miał zostać następnie skatowany przez rozsierdzonych funkcjonariuszy, którzy, jak obrazowo przedstawił to Mariusz Olczak, „zatłukli [go], łamiąc żebra i rozrywając wnętrzości brzucha”<sup>133</sup>.

Wersja o ucieczce „Anody” była jednakże nieprawdopodobna z kilku przyczyn. Po pierwsze, poważne wątpliwości budzi wiarygodność anonimowego świadka<sup>134</sup>.

Po drugie, teren ambasady Wielkiej Brytanii nie sąsiadował z budynkiem MBP, gdyż w latach 1945–2008 mieściła się ona nieco dalej: w pałacu Elizy Wielopolskiej przy al. Róż 1 (rejon skrzyżowania Al. Ujazdowskich z al. Róż). Pałac Wielopolskiej oddzielała od budynku MBP działka, na której zbudowano pałac Sobańskich. Można wprawdzie założyć, że „Anoda”, jeżeli jakimś cudem udałby się mu karkołomny skok z czwartego piętra i przedostałby się w okolice pałacu Sobańskich, mógł kontynuować ucieczkę i po przeskoczeniu przez ogrodzenie znaleźć się na terenie ambasady Wielkiej Brytanii. Należy jednak pamiętać, że budynek ambasady był chroniony przed penetracją z zewnątrz, a prof. Jacek Tebinka, z którym korespondowałem w tej sprawie, nie zetknął się z brytyjskim dokumentem, który opisywałby podobne zdarzenie.

---

<sup>132</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, W. Rodowicz, *Historia śmierci Jana Rodowicza (w opinii rodziny)*, 19 I 2001 r., [s. 1].

<sup>133</sup> M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 476.

<sup>134</sup> Anna Jakubowska w rozmowie ze mną powiedziała, że Henrykowi Kozłowskiemu nie udało się zweryfikować informacji podanych przez świadka odnośnie do swego życiorysu (m.in. studia zagraniczne w Stanach Zjednoczonych). Zob. też: P. Pleskot, *Samobójstwo, wypadek, a może morderstwo? Wokół śmierci Jerzego Zawieyskiego (1969 rok)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 2 (24), s. 135–147. Również w wypadku tego tajemniczego zgonu po emisji programu Dariusza Baliszewskiego zgłosiła się do niego osoba, która ponoć wiedziała o przyczynach śmierci posła „Znaku”. Miało do niej dojść wskutek wyrzucenia Zawieyskiego przez okno przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Patryk Pleskot uznał tę relację za mało prawdopodobną, opowiadając się za przyjęciem wersji o samobójstwie lub nieszczęśliwym wypadku.

Po trzecie, podczas wizji lokalnej przeprowadzonej w 1995 r. Kleina „od frontu wskazał na trzy okna obok siebie na czwartym piętrze na lewo od prawej klatki schodowej (patrząc od Al. Ujazdowskich). Okno pierwsze na lewo od klatki schodowej należało do ówczesnego pokoju [funkcjonariuszy] Masnego i Cykały i z tego okna wyskoczył J[an] R[odowicz]. Okno to jest wąskie i w chwili wykonywania czynności było otwarte. Okno następne, to okno ówczesnego sekretariatu – jest to duże półokrągłe okno. Okno trzecie – duże i półokrągłe, w chwili wykonywania czynności otwarte – należało do pokoju ówczesnego naczelnika W[iktora] Herera”<sup>135</sup>. Wygląda więc na to, że Jan Rodowicz wyskoczył z okna budynku MBP od strony Al. Ujazdowskich, upadł na dziedziniec rozciągający się pomiędzy budynkiem a ogrodzeniem i nie mógł kontynuować ucieczki.

Po czwarte – z dawnych planów budynku i informacji ustnych uzyskanych przez mnie latem 2014 r. od pracowników Ministerstwa Sprawiedliwości, jak również ze zdjęć lotniczych wynikało bezspornie, że przestrzeń oddzielająca okno, z którego miał wyskoczyć „Anoda”, od garaży, które *nota bene* miały zostać rozebrane jeszcze przed 1949 r., była tak duża, że żaden człowiek nie zdołałby jej pokonać. Z kolei konstrukcja bryły budynku od strony pałacu Sobańskich, a konkretnie cofnięcie jego centralnej części w stosunku do pozostałych domów (jedynej mającej okna), nie tylko wykluczała skok w kierunku garaży, lecz także nie dawała szans potencjalnemu uciekinierowi na dotarcie na teren sąsiedniej posesji. Oprócz tego wszystkie okna z tej strony budynku należały do pomieszczeń zaadaptowanych na toalety. W ich bezpośrednim sąsiedztwie znajdowały się wprawdzie pokoje biurowe, lecz pomieszczenia, które użytkował mjr Herer i jego współpracownicy, ulokowane były jednak w innym miejscu.

Po piąte – wątpliwości budzi planowanie przez Jana Rodowicza wydostania się z budynku MBP w sytuacji, gdy nie mógł liczyć na pomoc z zewnątrz. Gdy 3 stycznia zobaczył na korytarzu Henryka Kozłowskiego, wiedział już, że aresztowania objęły jego najbliższych kolegów z batalionu „Zośka”. Ucieczka w takich warunkach nie miała szans na sukces. Gdyby nawet ciężko ranny trafił do szpitala, kto miałby zorganizować stamtąd jego przerzut w bezpieczne miejsce?

---

<sup>135</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Uwagi Anny Jakubowskiej odnośnie do niejasności w zeznaniach funkcjonariuszy MBP przesłuchiowanych w sprawie śmierci Jana Rodowicza „Anody”, 28 I 1995 r., s. 1–2 (kopia).

Moim zdaniem, hipotezę o domniemanej ucieczce „Anody” należy odrzucić z uwagi na brak wiarygodnych dowodów. Nieprawdopodobne byłoby także zakażenie aresztanta przez funkcjonariuszy po jego ujęciu. Topografia budynku MBP i jego otoczenia uniemożliwiła inny skok z czwartego piętra niż skok samobójczy<sup>136</sup>.

## Skok samobójczy wymuszony przebiegiem śledztwa

Ostatnia spośród analizowanych wersji śmierci „Anody” mówi o samobójczym skoku Jana Rodowicza z okna czwartego piętra budynku MBP przy ul. Koszykowej od strony Al. Ujazdowskich. W tym wariantcie odrzuciłbym bezpośredni udział funkcjonariuszy. Spróbuję odtworzyć te aspekty śledztwa, które mogły przyczynić się do podjęcia przez „Anodę” decyzji o wyskoczeniu przez okno.

Jak wcześniej wspominałem, Jan Rodowicz podpisał protokoły przesłuchań, które obciążały zarówno jego samego, jak i najbliższych kolegów z batalionu „Zośka” – po raz pierwszy 29 (może nawet 27) grudnia 1948 r., a więc, jak wynikało ze wspomnień Kozłowskiego, przynajmniej kilka dni przed domniemanym skatowaniem przez funkcjonariuszy. Można zatem sądzić, że protokoły przesłuchań z 4 i 7 stycznia 1949 r., w których omawiano głównie kwestie sprzed akcji ujawnienia się, zostały przez „Anodę” podpisane z tego samego powodu. Wykluczyszcy najcięższe tortury i dobrowolne składanie wyjaśnień, należy się zastanowić, co mogło skłonić przesłuchiwanego do tych zeznań.

Anna Jakubowska w połowie lat czterdziestych przedstawiła w powyższej kwestii interesujące przemyślenia: „W jakich okolicznościach J[an] R[odowicz] mógł tak obciążać kolegów? Albo musiał być skonfrontowany z kimś, kto to zeznał (ani jedna osoba z «Zośki» nie była aresztowana przed nocą z 3 na 4 stycznia 1949 r., więc trzeba by założyć donosiciela, który znał te wszystkie fakty, co jest prawie niemożliwe) [*sic!*], albo też został tak storturowany, że się załamał”<sup>137</sup>.

---

<sup>136</sup> Do podobnych wniosków doszła np. Danuta Winiarska: „[...] nie przypuszczam, żeby on [Jan Rodowicz] chciał popełnić samobójstwo. Chyba że liczył na to, że zeskoczy i się uratuje. Ale nie, Janek był przytomny, Janek sobie zdawał sprawę, z takiej wysokości skoczyć, to wiedział, że by się nie uratował” (Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Danutą Winiarską, 15 XI 2007 r.).

<sup>137</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Relacja Anny Jakubowskiej, 7 V 1990 r., s. 4 (kopia). Zachowało się wiele relacji osób, które na skutek bicia podpisywały protokoły podsuwane im przez funkcyjona-

Na podstawie zachowanych dokumentów, uznałem, że wersja z „donosicielem”, a raczej z kilkoma donosicielami, była bardziej prawdopodobna.

Po pierwsze – według byłego pracownika Wydziału IV Juliusza Kubery, podstawą do zatrzymania „Anody” stały się informacje, które na jego temat przekazał student zwerbowany do współpracy przez por. Cykałę. Informator ten miał powiedzieć funkcjonariuszowi, że Jan Rodowicz przechowuje broń i organizuje „nielegalną grupę młodzieżową” skupiającą weteranów batalionu „Zośka”<sup>138</sup>. Kubera nie pamiętał jednak nazwiska tego studenta, jak również twierdził, że nigdy nie zetknął się z jego dokumentami, co stawało wiarygodność zeznań funkcjonariusza pod znakiem zapytania.

Po drugie – w podpisany przez mjr. Herera rozkazie zatrzymania „Anody” z 24 grudnia 1948 r. jako podstawę podano podejrzenie o działalność antypaństwową oparte na materiale, co wskazywało na to, że funkcjonariusze 24 grudnia 1948 r. dysponowali informacjami obciążającymi Rodowicza, uzyskanymi w wyniku działania agentury<sup>139</sup>.

Po trzecie – istnienie donosieli inwigilujących „Anodę” potwierdza relacja Anny Jakubowskiej złożona 7 maja 1990 r.: „Kiedy zakończono już moje śledztwo i zostałam wezwana do wyższego oficera, przy którym podpisywałam akt oskarżenia, przyjrzał mi się dokładnie i powiedział coś w tym rodzaju: «Prowadziliście tę swoją konspirację, myśląc, że jesteście tacy mądrzy i wspaniali, bo udawało wam się z Niemcami, ale my jesteśmy mądrzejsi. My wiedzieliśmy o was wszystko, a ten wasz wspaniały, naiwny Janek miał swoich opiekunów, którzy go dobrze obserwowali i pilnowali»”<sup>140</sup>.

Po czwarte – w aktach śledztw zachowały się doniesienia informatorów studentów, m.in. Adama Abramowicza i Donata Czerewacza, którzy przekazywali MBP szczegółowe informacje na temat swoich kolegów i ich znajomych.

---

riuszy (R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Protokół przesłuchania...*, s. 364–365). W tym miejscu warto odwołać się do doświadczeń płk. Jana Mazurkiewicza: „Nie pamiętam, czy ja tak zeznawałem. Podpisałem to pod wpływem bicia i tortur. [...] ponadto oficer śledczy czytał protokoły [Henryka] Kozłowskiego i niektóre zdania wpisywał do mojego protokołu. [...] W celu pozbycia się oficera śledczego opowiadałem mu zmyślane rzeczy o dywersji, bo chciałem jeszcze mieć parę zębów na starość” (AIPN, 765/327, Protokół rozprawy głównej Jana Mazurkiewicza i innych z dn. 16 XI 1953 r., 16 XI 1953 r., k. 150–151).

<sup>138</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 2 (kopia).

<sup>139</sup> *Ibidem*, s. 3 (kopia).

<sup>140</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Relacja Anny Jakubowskiej, 7 V 1990 r., s. 5 (kopia).

Zeżnanie Kubery nie ułatwiło ustalenia personaliów osoby, która w największym stopniu przyczyniła się do aresztowania Jana Rodowicza. Jeśli słowa byłego funkcjonariusza uznać za miarodajne, to okazałoby się, że wśród „zośkowców” działał przynajmniej jeszcze jeden dobrze uplasowany agent, gdyż Abramowicz, jak wyżej opisano, został zwербowany przez por. Matejewskiego, Donat Czerewacz – przez Wiktora Herera (a Piotr Waroczewski – przez por. Romana Masnego, ale dopiero w kwietniu 1949 r.). Należy jednak zauważyć, że według obowiązujących wówczas regulacji poszczególni pracownicy nie powinni się nawzajem informować o zbudowanej przez siebie agenturze, gdyż zwiększało to niebezpieczeństwo dekonspiracji informatora. Jeśli zatem Kubera dowiedział się czegoś o działaniu innych donosicieli w tym środowisku, to najprawdopodobniej drogą nieoficjalną, trudno więc ocenić rzeczywistą wartość tych informacji. Trzeba również wziąć pod uwagę to, że zeznania byłego funkcjonariusza mogły być obliczone na celowe chronienie dawnego informatora (tendencje takie można było wśród emerytowanych pracowników aparatu bezpieczeństwa zaobserwować podczas procesów osób podejrzanych o złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia lustracyjnego) poprzez kierowanie śledczych na fałszywy trop. Niestety, z uwagi na luki w dokumentacji kwestii tej nie udało się definitywnie rozstrzygnąć<sup>141</sup>. Warto jednak zauważyć, że np. w aktach osobowych „Górnika” zachowały się informacje wskazujące na to, że pod koniec lat czterdziestych mógł się zajmować również inwigilacją „Anody”<sup>142</sup>.

Uwzględniając sugestie Anny Jakubowskiej i wspomnienia Henryka Kozłowskiego, jestem gotów przyjąć, że w pierwszej fazie śledztwa Jan Rodowicz mógł zostać przez funkcjonariuszy skonfrontowany z materiałami zebranymi przez jednego lub kilku informatorów (możliwość bezpośredniej konfrontacji z informatorem należy raczej odrzucić), które musiały być tak obciążające, że „Anoda” zdecydował się je potwierdzić<sup>143</sup>. Znamienne w tym kontekście było także wspomniane już spotkanie Jana

---

<sup>141</sup> Na przykład teczkę pracy Adama Abramowicza z lat 1947–1949 zniszczono w 1965 r. (AIPN, 001519/12, Dziennik archiwalny teczek personalnych i pracy agentury wyeliminowanej, b.d., k. 59).

<sup>142</sup> AIPN, 00168/216, Poglębenie materiałów dotyczących informatora „Górnika”, 1953 r., k. 14. Funkcjonariusze prosili Adama Abramowicza, aby podał znane mu informacje na temat 68 osób, wśród których znalazł się również Jan Rodowicz.

<sup>143</sup> Por. A. Pietrzak, *Zołnierze batalionu Armii Krajowej „Zośka”...*, s. 72. Autorka rozważała możliwość przeprowadzenia przez funkcjonariuszy konfrontacji Jana Rodowicza nie tylko z informatorem, lecz także z dozorcą odpowiedzialnym za nadzór nad skrytką, w której ukryto broń.

Rodowicza z Kozłowskim na korytarzu aresztu MBP 3 stycznia. Wprawdzie, według „Kmity”, było ono przypadkowe, lecz prawdopodobnie zostało celowo zainscenizowane, aby unaocznic „Anodzie”, że funkcjonariusze wiedzą o jego „organizacji” niemal wszystko<sup>144</sup>. Otwierała się też dzięki temu możliwość wpływania na Jana Rodowicza poprzez mówienie mu o tym, że Kozłowski potwierdził już informacje uzyskane agenturalnie, a nawet sam obciążył „Anodę”<sup>145</sup>. Ponadto pracownicy aparatu bezpieczeństwa niewątpliwie wykorzystali część materiałów archiwalnych batalionu „Zośka” i inne dokumenty znalezione w pokoju Jana Rodowicza podczas aresztowania. W sytuacji, gdy funkcjonariusze dysponowali np. zdjęciami przedstawiającymi weteranów Zgrupowania AK „Radosław” w towarzystwie „Anody” podczas wyjazdów na wspomniane powyżej zimowiska, ten ostatni nie mógł twierdzić, że ich nie zna lub nie utrzymuje z nimi kontaktu.

Schemat początkowego etapu śledztwa przedstawił m.in. ppłk Józef Świątło: „Według przyjętego wzoru, pierwszy okres śledztwa poświęcony jest pisaniu życiorysu. Oficer śledczy ogranicza się na tym etapie do wydobycia od aresztowanego jak największej sumy wiadomości i traktuje go raczej łagodnie. [...] Niepodobna pisać życiorysu, nie wspominając także o innych ludziach. [...] Wreszcie przychodzi moment, gdy oficer śledczy odczytuje aresztowanemu fragment zeznań jego towarzyszy. Skoro inni zeznają na jego niekorzyść, dlaczego on jeden ma ich ochronić i milczeć? Oficer śledczy daje mu do zrozumienia, że za cenę mówienia o innych może on uniknąć indagacji w sprawach, które aresztowany wolałby przemilczeć. A któż nie ma takich spraw, które wolałby ukryć? Z drugiej strony oficer

---

<sup>144</sup> W dokumentacji nie zachował się protokół przesłuchania Jana Rodowicza z 3 I 1947 r. Należy przyjąć, że „Anoda” wracał wówczas z nieprotokołowanej rozmowy z mjr. Wiktorem Hererem lub został zaprowadzony na czwarte piętro budynku MBP tylko po to, by doszło tam do konfrontacji z Henrykiem Kozłowskim.

<sup>145</sup> Przykład tego rodzaju zagrywek ze strony funkcjonariuszy przedstawił Bogdan Celiński: „Przesłuchania zaczynały się od tego, że najpierw trzeba było pisać życiorys, raz, drugi, trzeci. No i potem [pytanie], gdzie jest broń. Mówię, że nie wiem, nie brałem udziału w żadnym chowaniu broni. Nie bardzo mi w to wierzone. W końcu pokazano mi kartkę, która była napisana przez Henryka Kozłowskiego (znałem jego charakter pisma), z której wynikało, że broń była schowana w Jeziornie koło Warszawy, że tam była posiadłość jego żony, że tam była ukryta broń, że mi [mu] pomagał w tym Bogdan Celiński. A ja się domagałem konfrontacji z Henrykiem, [żeby potwierdzić], że nie wiem o żadnej broni. Powiedziałem: «Nie wiem, Henryk się myli». Uwierzono mi, bo rzeczywiście nie brałem żadnego udziału w chowaniu broni w Jeziornie” (Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Bogdanem Celińskim, 19 I 2009 r.).

śledczy kusi [...] innym jeszcze sposobem. Odczytuje on aresztowanemu ustępy zeznań jego towarzyszy, w których obciążają oni sami siebie. Oficer śledczy potrafi być wymowny, perswaduje i przekonuje. Po co ukrywać szczegóły o innych ludziach, do których oni sami się przyznają? Oficer śledczy nie nalega, ale podkreśla, że aresztowany może dać w ten sposób dowód prawdomówności i uczciwego stosunku do śledztwa. Jeśli zaś aresztowany ulegnie pokusie mówienia o innych, oficer śledczy ma już połowę sprawy wygranej. Jeśli [podejrzany] jest oporny, oficer śledczy puszcza w ruch inne środki nacisku”<sup>146</sup>.

Pracownicy MBP niewątpliwie próbowali budować u „Anody” poczucie winy, dając do zrozumienia, że „Kmita” został zatrzymany na skutek jego zeznań. W wypadku Rodowicza, słynącego ze szlachetności i prostoduszności, także doświadczenie zdrady ze strony najbliższych towarzyszy broni mogło wywołać chwilowe załamanie<sup>147</sup>, wzmocnione przez funkcjonariuszy, tłumaczących mu, że został wykorzystany przez „Radosława”, jak również, że sam przyczynił się do aresztowania innych „zośkowców”, jakkolwiek bałamutnie by to brzmiało<sup>148</sup>. Dodatkowo starano się przekonać „Anodę” o wszechwiedzy pracowników aparatu bezpieczeństwa.

Warto zauważyć, że Rodowicz nigdy wcześniej nie był osadzony w areszcie i przesłuchiwany przez pracowników MBP, więc trudno powiedzieć, jak radził sobie w nowej sytuacji. Wiktor Herer dawał po latach do zrozumienia, że udało mu się złamać „Anodę” i chociaż nie można się z tym zgodzić, zważywszy na to, że Jan Rodowicz nie obciążył w swych zeznaniach „Radosława”, to przeżywał wtedy prawdopodobnie najcięższe godziny w całym swoim życiu.

---

<sup>146</sup> Cyt. za: Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło...*, s. 213–214.

<sup>147</sup> Henryk Kończykowski w rozmowie ze mną stwierdził, że Jan Rodowicz nie zakładał, by MBP mogło wprowadzić w szereg „zośkowców” konfidentów. Sądę, że zderzenie się z tymi faktami w trakcie przesłuchań, a więc w okolicznościach wybitnie dla „Anody” niesprzyjających, mogło u niego wywołać przynajmniej czasowe poczucie wewnętrznego rozbitcia.

<sup>148</sup> Wiktor Herer w rozmowie z Piotrem Lipińskim wspominał swoje konwersacje z Janem Rodowiczem w sposób następujący: „On się bardzo godnie zachowywał. To jest bardzo ważne. Nie podlizywał się. Był bardzo przejęty. Robił wrażenie człowieka złamanego z przyczyn politycznych, nie osobistych: naprzód było powstanie, teraz znowu siedział za tę broń. Pretensje do kierownictwa. Do dowództwa” (cyt. za: P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szancku...*, s. 254). Do cytowanych słów byłego funkcjonariusza należy podchodzić z dużą rezerwą, niemniej jednak trzeba przyznać, że trudna sytuacja, w jakiej znalazł się Jan Rodowicz, niewątpliwie stopniowo wpływała na pogarszanie się jego nastroju.

Niezależnie od przytoczonej wcześniej opinii na temat wartości protokołów przesłuchań w kontekście współczesnych badań historycznych, należy stwierdzić, że funkcjonariusze uzyskali od Jana Rodowicza nowe informacje dotyczące miejsca ukrycia broni, które nie było im wcześniej znane. Być może „Anoda” doszedł do wniosku, że odkopanie uzbrojenia, nieużywanego od czasów wojny, będzie miało ograniczony wpływ na przebieg jego sprawy. Tymczasem stało się ono głównym dowodem rzeczowym w kontekście oskarżeń o planowane przez „zośkowców” działania dywersyjne. Rodowicz skutecznie bronił się natomiast przed obciążaniem „Radosława”, co było głównym celem zadających mu pytania oficerów śledczych. Odмова obciążania Mazurkiewicza mogła skłonić ich do zastosowania wobec „Anody” w ostatnich dniach życia bardziej drastycznych metod przesłuchań.

Nie można zapominać, że chociaż sekcja zwłok w 1995 r. nie potwierdziła zeznań złożonych przez Andrzeja Biedrzyckiego, nie oznaczało to jeszcze, iż Jan Rodowicz nie był bity.

Po pierwsze – do lat dziewięćdziesiątych nie zachował się kompletny szkielet „Anody”, co uniemożliwiało wykluczenie jakichkolwiek złamań.

Po drugie – funkcjonariusze znali sposoby na zadawanie aresztowanym dotkliwego bólu fizycznego bez doprowadzania do poważniejszych urazów kości (np. uderzenia w nerki). Można w tym kontekście odwołać się do wspomnień Stanisława Krupy: „W moim przypadku nie było karceru ani haka. Zastosowano bardziej wyrafinowany sposób, ale nie mniej bolesny. Mój «śledź» [oficer śledczy] całymi godzinami, z krótkimi przerwami na pytania, bił mnie linijką po karku, obojczyku i ramieniu lub stukał ołówkiem (nieco grubszym od normalnego) w głowę. Początkowo niewiele mnie to bolało. W duchu się uśmiechałem. Po paru dniach jednak ciało na ręce i karku zsiniało, jeszcze później zzieleniało. Każde uderzenie linijką sprawiało niewymowny ból. Jeszcze gorzej odczuwałem stukanie w głowę. Czulem, jakby wbijano mi igły i niesamowity wibrujący przez całe ciało ból”<sup>149</sup>.

Chociaż dostępne materiały wskazywały na to, że Jana Rodowicza podczas śledztwa nie bito, to jednak o jego ostatnich dniach życia wiadomo obecnie tak niewiele, że nie powinno się wykluczyć stosowania wobec niego tortur. Umiejętnie dawkowana przemoc fizyczna mogła bowiem być istotnym uzupełnieniem innych, o wiele bardziej wyrafinowanych metod prowadzenia przesłuchań.

---

<sup>149</sup> S. Krupa, *X Pawilon...*, s. 60.



Znając przebieg podobnych śledztw prowadzonych w tym samym okresie, należy przyjąć, że funkcjonariusze MBP zastosowali wobec „Anody” również psychologiczne manipulacje. Zapewne grożono mu sankcjami wymierzonymi w najbliższe osoby, jeśli nie podejmie współpracy z przesłuchującymi.

Z relacji złożonych po latach przez „zośkowców”, przeanalizowanych przez Agnieszkę Pietrzak, wyłaniał się makabryczny obraz psychicznego znęcania się pracowników aparatu bezpieczeństwa nad podejrzanymi: „Anna Jakubowska wspominała, że dla niej najgorsze były nie tyle cierpienia fizyczne, ile właśnie nękanie jej psychiki. Śledczy Tomporski straszyl ją, że zostanie aresztowana jej matka, a niespełna dwuletni synek będzie oddany do domu dziecka pod zmienionym nazwiskiem i nigdy więcej go nie zobaczy ani też nie rozpozna. Groźbą, że już nie zobaczy swojej malutkiej córki, próbowano zastraszyć także Włodzimierza Steyera, syna kadm. Włodzimierza Steyera, dowódcy Marynarki Wojennej. Andrzejowi Wolskiemu wmawiano, że krzycząca za ścianą kobieta to jego żona Maria. Podobną taktykę zastosowano wobec Stanisława Sieradzkiego i Haliny Dunin-Karwickiej<sup>150</sup> – obojgu mówiono, że to krzyki matki”<sup>151</sup>.

Odwoływanie się przez śledczych do rodziny mogło też w inny sposób oddziaływać na więźniów. Na przykład Henryk Kozłowski opisał to w swych wspomnieniach następująco: „Rodzina, bliscy – najbardziej newralgiczny splot. [...] nie te fizyczne zabiegi są tak destrukcyjne. Widok kałwałka wolności, światel i tego normalnego codziennego życia rodzinnego, które sobie dopowiadasz [...], to wszystko mocno szarpie [...]. I ta wizja

---

<sup>150</sup> Halina Dunin-Karwicka „Janina” (1917–1999) – łączniczka 3. kompanii (żona dowódcy kompanii) batalionu „Parasol”. Po śmierci męża, który poległ w Powstaniu Warszawskim, wyszła za mąż za Ludwika Rakoczego.

<sup>151</sup> A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola”* ..., s. 114–115. Uznałem, że poniższy fragment relacji Anny Jakubowskiej dobrze oddaje sytuację aresztowanych: „Powiem, że najgorsze były pierwsze dni po aresztowaniu. Po pierwsze, to poczucie zamknięcia i znalezienie się w celi jednoosobowej, gdzie było nas osiem. To było coś potwornego. [...] Śledztwo nie było takie ciężkie, jak mieli inni. Byłam oczywiście trochę bita, szturchana, ale to nie było dla mnie najgorsze. Dla mnie osobiście najgorszy był system, który zastosował mój śledczy. Mianowicie, on mnie straszyl, że już nigdy nie zobacę mojego dziecka. I kiedy to powiedział pierwszy raz, prawdopodobnie musiałam się zachować tak, że odczuł, że to będzie genialnie na mnie działało. Później tak jakby stopniował to napięcie, mówił: «No, tak, oddamy go do domu dziecka». [...] I to było straszne. To było tragiczne. Oni jeszcze twierdzili, że moja mama została już zaaresztowana, a dziecko [oddano] do domu dziecka. Czyli w ogóle koniec mojej rodziny. I właśnie to był ten największy dramat” (Zbiory MPW, AHM, Wywiad z Anną Jakubowską, 17 II 2005 r.).

własnej rodziny, twoich dzieci, rodziców może nagle stać się twoją najmocniejszą siłą [...]. Czy będziesz mógł im popatrzeć uczciwie i śmiało w oczy, czy nie będziesz się wstydził tego okresu w twym życiu? [...] jeżeli okażesz się szmatą broniącą siebie każdym kosztem, składając fałszywe zeznania – stracisz ich z pewnością. Odrącają cię z pogardą. Nawet jeśli nie przeżyjesz, zostanie po tobie życzliwa, serdeczna pamięć, a może i duma”<sup>152</sup>.

Do powyższych dywagacji należy jeszcze dodać, że po rewizji w pokoju Jana Rodowicza, przeprowadzonej w dniu aresztowania, funkcjonariusze weszli w posiadanie jego prywatnej korespondencji (m.in. prowadzonej z Alicją Arens), jak również wspomnianego już „Archiwum Baonu «Zośka»”. Materiały te niewątpliwie wykorzystano podczas przesłuchań, co musiało znaleźć przełożenie na samopoczucie podejrzanego.

Rozważając domniemane motywy postępowania „Anody”, warto podkreślić, że przebieg śledztwa z pewnością był dla niego pewnym zaskoczeniem. Pod koniec 1948 r., mimo obaw przed nowymi represjami ze strony aparatu bezpieczeństwa i prowadzeniem związanych z tym przygotowań (m.in. tworzenie systemu łączności radiowej z „Radosławem”), mógł on mieć fałszywe poczucie bezpieczeństwa wynikające z zaprzestania konspiracyjnej działalności. Jan Rodowicz, jak wynika z jego zachowanych prywatnych listów, był zadowolony ze swych studiów i z życia osobistego. Prawdopodobnie liczył, że władza komunistyczna upadnie na skutek korzystnego splotu wydarzeń na arenie międzynarodowej. Nadzieje te zostały unicestwione w momencie, gdy podczas śledztwa zetknął się z zaskakująco szczegółowymi materiałami agenturalnymi na temat swój i kolegów. Pracownicy aparatu bezpieczeństwa, starający się sprawiać wrażenie osób mających niemal pełną wiedzę o rozpracowywanym przez siebie środowisku, dawali do zrozumienia, że nie da się przed nimi niczego skutecznie ukryć, a znając stosunek władz do płk. Mazurkiewicza i jego podwładnych, „Anoda” mógł się spodziewać, że jeśli nie pójdzie na współpracę z MBP, czeka go w najlepszym wypadku dożywocie.

Warto zauważyć, że Henryk Kozłowski, znajdujący się w bardzo podobnej sytuacji, rozważał popełnienie samobójstwa. Motywy, którymi się wtedy kierował, były zapewne podobne do dylematów, przed którymi stanął „Anoda”. Kozłowski tak pisał o tej sprawie po latach: „Byłem bliski popeł-

---

<sup>152</sup> H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 272–273. Zob. też: J. Kowalski [W. Bartoszewski], *Metody i praktyki bezpieki w pierwszym dziesięcioleciu PRL*, Warszawa 1985, s. 20–22.

nienia samobójstwa, kiedy po kolejnym przesłuchaniu Herer, zirytowany moimi zaprzeczeniami o ukryciu broni, wprowadził mnie do przyległego pokoju i pokazał wykopaną w al. Niepodległości metalową skrytkę z bronią. Część tej broni była rozwinięta z natłuszczonego papieru, część leżała jeszcze w skrzyni. Przyjrzałem się uważnie, była to ta sama skrzynia, którą odbierałem od blacharza i przewiozłem do Janka Rodowicza. [...] Był to dla mnie duży, bolesny cios. Zdawałem już sobie sprawę z konsekwencji, rozmiarów aresztowań i dalszych reperkusji. [...] Samobójstwo rozważyłem, biorąc pod uwagę wyskok z dużego, nieokratanego okna klozetu-umywalni czwartego piętra na podwórze od ul. Koszykowej. Z klozetu tego korzystałem kilkakrotnie”<sup>153</sup>.

Z powyższego cytatu wynika, że więźniowie aresztu śledczego MBP planowali odebranie sobie życia przez skok samobójczy z czwartego piętra, z tym że nie od strony Al. Ujazdowskich, ponieważ wszystkie wychodzące na nie okna należały do pokojów biurowych. Udostępnione mi plany budynków potwierdzają, że okna jednej z toalet rzeczywiście wychodziły na podwórze, co uwiarygadnia relację „Kmita”.

Jan Rodowicz z pewnością wiedział, że jest postacią legendarną i skompromitowanie go podczas procesu pokazowego, a następnie fizyczna eliminacja mają duże znaczenie dla komunistów. Prawdopodobieństwo wyjścia żywym z rąk MBP oceniał on zapewne jako niewielkie. „Anoda” musiał również rozumieć, że dalsze śledztwo, w którym funkcjonariusze będą stosować przemoc fizyczną, wymusi na nim prawdopodobnie podpisanie nowych zeznań obciążających towarzyszy broni ze Zgrupowania AK „Radosław” i samego płk. Mazurkiewicza. Kolejnym etapem byłby zaś upokarzający proces, a finałem całej sprawy przeprowadzona w hańbiący sposób egzekucja<sup>154</sup>.

Uświadomienie sobie powyższych kwestii musiało spowodować diametralną zmianę nastroju „Anody”, o czym zeznał jeden z byłych funkcjonariuszy, Juliusz Kubera. Podczas przesłuchania przed prokuratorem w latach

---

<sup>153</sup> AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, Zeznania Henryka Kozłowskiego złożone w Ottawie, b.d., (s. 3).

<sup>154</sup> Przemian społeczno-politycznych, które ostatecznie dokonały się w 1956 r., owocując amnestiami (pierwsze, z których skorzystali „zośkowcy”, miały miejsce jeszcze w 1952 r.), nikt nie był wówczas w stanie przewidzieć. Trudno również ocenić, czy Bolesław Bierut przychyliłby się do prośby o ułaskawienie Jana Rodowicza, jak zrobił to w przypadku Henryka Kozłowskiego, któremu czterokrotną karę śmierci zamieniono na dożywocie. „Kmita” opuścił więzienie w sierpniu 1956 r. (W. Trojan, *Ci, którzy przeżyli...*, s. 188).

dziewięćdziesiątych powiedział on, że Rodowicz załamał się po usłyszeniu głosu innego więźnia, którego miał obciążyć swymi zeznaniami (jak za-sygnalizowałem przy analizie zeznań mjr. Herera, ściany działowe w budynku MBP nie zostały wyciszone, skutkiem czego krzyki katowanych aresztantów można było słyszeć w sąsiednich pomieszczeniach), i pytał się funkcjonariusza, jaki wyrok grozi wspomnianej osobie<sup>155</sup>. Historia ta nie musiała być prawdziwa, aczkolwiek jestem skłonny uznać, że sytuacja ta została celowo zaaranżowana przez pracowników MBP. Znając ich sposób działania, nie można wykluczyć, że funkcjonariusze próbowali wmówić „Anodzie”, że za ścianą torturuje się właśnie jego narzeczoną lub matkę<sup>156</sup>.

Wybory, przed jakimi stanął Jan Rodowicz, były zatem niezwykle poważne. Anna Jakubowska podsumowała to w sposób następujący: „[...] wydaje mi się, że jeśli Janek sam nie popełnił samobójstwa, to spowodował samobójstwo, bo już nie chciał żyć. A nie chciał żyć, gdy się dowiedział, że jego zeznania spowodowały aresztowanie kolegów. Ta natura, tak prostolinijna, pełna wiary w człowieka, w zrozumienie prawdziwych intencji ludzkich, w sprawiedliwość, połączona z poczuciem odpowiedzialności i godności polskiego oficera, to była osobowość, która musiała przegrać w tamtym czasie pogardy i nienawiści”<sup>157</sup>.

Wprawdzie rodzina i przyjaciele Jana Rodowicza z batalionu „Zośka” uważali, że „Anoda” nie mógł wyskoczyć z okna<sup>158</sup>, gdyż był człowiekiem

---

<sup>155</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 11 (kopia).

<sup>156</sup> Funkcjonariusze często stosowali tego rodzaju działania psychologiczne. Na przykład w aktach śledztwa dotyczących Marii Mazurkiewicz (żony „Radosława”) znalazł się dokument następującej treści: „Jest bardzo przygnębiona informacją od oficera śledczego, że w sąsiednim pokoju jest przesłuchiwany «Radosław», co ją podczas śledztwa wyprowadza z równowagi” (AAN, Prokuratura Generalna, Biuro Prezydyjne, 4/675, Notatka służbowa dotycząca Marii Mazurkiewicz, 11 V 1949 r., k. 5).

<sup>157</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Relacja Anny Jakubowskiej, 7 V 1990 r., s. 4 (kopia). Henryk Kozłowski odniósł się do tych kwestii następująco: „Czy były wysuwane jakieś obietnice wobec Janka? Co skłoniło Janka do złożenia obciążających zeznań, w konsekwencji których w nocy z 3 na 4 stycznia 1949 r. aresztowano czterech kolegów i odkopano broń ukrytą w al. Niepodległości? Czy aresztując Janka, bezpieka wiedziała o schowanej w al. Niepodległości broni? Moim zdaniem, Janek został oszukany i to było przyczyną jego desperackiego kroku” (AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, List Henryka Kozłowskiego, 24 VI 1995 r., b.p.).

<sup>158</sup> Nieco inną opinię miała narzeczoną „Anody”, od której jeden z informatorów usłyszał po pierwszej ekshumacji Jana Rodowicza, że „sama nie ma pojęcia, jak to się stało, ale jednak jest bardzo możliwe, że Janek odebrał sobie życie i uważa, że chyba nikt go o to nie będzie potępiał” (AIPN, 03303/216, t. 6, Doniesienie agenturalne informatora „Sowa”, 26 III 1949 r., k. 73).

głęboko wierzącym, który do tego kochał życie, lecz moim zdaniem, faktów tych nie umieszczali we właściwym kontekście. 7 stycznia 1949 r. Rodowicz miał prawo sądzić, że jedyne, co go jeszcze czeka, to dalsze upadające śledztwo, proces pokazowy, a na koniec egzekucja. Ponadto, jeśli już powoływać się na system wartości „Anody”, warto zapoznać się z zasadami postępowania konspiracyjnego z lat 1939–1945, które mu wpojono: „Pkt 23. W razie aresztowania czy wpadki w łapance należy: [...] c. [...] w ostatecznym wypadku wziąć wszystko na siebie, poświęcić się, raczej śmierć [wybrać] niż wsypanie innych, zdrada. Pkt. 24. Z całym naciskiem należy podkreślić, że w czasie śledztwa (przesłuchiwania) lepiej na wszystko odpowiadać «nie», niż przyznać się do czegokolwiek, bo wtedy uchwycą się tego i wszystko wyciągną – po nitce do kłębka. Pkt 25. Osoby, które czują, że w razie wpadki i śledztwa nerwowo nie wytrzymają, winny nosić przy sobie silną truciznę odpowiednio schowaną i, wyczuwając załamanie się, otruć”<sup>159</sup>. W obowiązującym wówczas kodzie etycznym członków środowiska konspiracyjnego największą hańbą było więc podjęcie współpracy z okupantem i wydanie mu towarzyszy broni, a największym bohaterstwem – poświęcenie życia, jeśli trzeba – przez samobójstwo. Skoku z czwartego piętra budynku MBP nie należy zatem postrzegać w kategorii czynu w jakikolwiek sposób uwłaczającego pamięci „Anody”. Była to raczej najwyższa ofiara, jaką zdecydował się on złożyć, by pokrzyżować szyki komunistycznemu aparatowi bezpieczeństwa, co częściowo udało mu się już zza grobu osiągnąć.

Według mnie, Jan Rodowicz, gdy funkcjonariusze w rozmowach z nim, także tych nieprotokołowanych, powoływali się na informacje przekazane przez informatorów, grozili represjami wobec najbliższych osób, a także dawali do zrozumienia, że doprowadził do aresztowania kolegów, mógł przeżyć krótkotrwałe załamanie. Tym właśnie można tłumaczyć podanie przez „Anodę” informacji o planowanych działaniach swoich i kolegów i wskazanie miejsca ukrycia broni. Majorowi Hererowi nie udało się jednak odnieść nad nim triumfu, ponieważ słynący z ogromnej siły charakteru „Anoda” wkrótce doszedł do siebie i po 4 stycznia odmawiał wyjaśnienia

---

<sup>159</sup> Cyt. za: J. Wróblewski, *Zośkowiec...*, s. 136. Stanisław Krupa wspominał, że przed swoim pierwszym przesłuchaniem uzyskał od jednego ze współwięźniów następującą radę: „Pamiętaj, nie przyznawaj się do tego, czego nie zrobiłeś, w szczególności nie obciążaj innych, bo co raz podpiszesz – tego nie odwołasz. Oczywiście będą cię zmuszać. Nie załam się. Najgorsze jest to pierwsze uderzenie w mordę, ten pierwszy kop w jaja” (S. Krupa, *X Pawilon...*, s. 56).

funkcjonariuszom, co robili weterani batalionu „Zośka” po akcji ujawnienia się. Tym samym śledztwo, które na początku rozwijało się stosunkowo szybko, zaczęło grzęznąć. Zapewne dlatego w kolejnych dniach zastosowano wobec Rodowicza przemoc fizyczną, lecz pracownikom aparatu bezpieczeństwa nie udało się już osiągnąć kolejnego przełomu.

7 stycznia 1949 r. Jan Rodowicz, według zeznań złożonych przez por. Kleinę w 1992 r., nie był zbyt rozmowny podczas dwudziestominutowego przesłuchania (funkcjonariusz określił je jako nieudane). Z zachowanego protokołu wynikało jednak coś zupełnie innego. „Anoda” podał m.in. informacje na temat Stanisława Sieradzkiego, które mjr Herer zamierzał wykorzystać do zwerbowania „Śwista”<sup>160</sup>. Rodowicz przedstawił również charakterystyki niektórych członków Oddziału Dyspozycyjnego „Kmity”, a podczas wcześniejszego przesłuchania, przeprowadzonego tego samego dnia przez naczelnika Wydziału IV, opowiadał o nieudanej próbie porwania sowieckiego generała w celu dokonania wymiany na uwięzionego „Radosława”, o czym funkcjonariusze MBP mogli się dowiedzieć tylko od któregoś z nielicznych uczestników owej akcji (zapewne od Donata Czerewacza)<sup>161</sup>.

Około godz. 13.30 por. Kleina otrzymał z sekretariatu polecenie doprowadzenia Jana Rodowicza do gabinetu mjr. Herera. Gdy po przybyciu do sekretariatu okazało się, że naczelnik jest zajęty, porucznik i „Anoda” zostali tymczasowo skierowani do pustego pokoju dwóch innych funkcjonariuszy, w którym było szeroko otwarte okno<sup>162</sup>. Styczeń był w 1949 r. wyjątkowo ciepły, a 7 stycznia temperatura wynosiła około 0 stopni Celsju-

---

<sup>160</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Jana Rodowicza, 7 I 1949 r., k. 52–53, 56. „Anoda” powiedział na temat Sieradzkiego m.in.: „Przed ujawnieniem oddał mi jeden pistolet maszynowy. Jest to jeden z tych, które zakopałem. [...] wiedział, że zakopałem pistolet maszynowy, który on mi dał”.

<sup>161</sup> W próbie pojmania sowieckiego generała uczestniczył m.in. Donat Czerewacz. Dariusz Baliszewski stwierdził: „«Anoda» pojął, że po pierwsze, zarzut zamachu na sowieckiego generała grozi mu wyrokiem śmierci, a po drugie, że w oddziale jest konfident bezpieki” (D. Baliszewski, *Trzecia strona medalu...*, s. 295). Warto zauważyć, że Jan Rodowicz opowiadał 7 I 1949 r. wyłącznie o wydarzeniach objętych amnestią, a to, że był rozpracowywany przez informatorów, funkcjonariusze MBP zapewne uświadomili mu już kilka dni wcześniej.

<sup>162</sup> Plany budynku z okresu jego użytkowania przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa, jak również współczesne obserwacje poczynione w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości potwierdziły to, co zeznali funkcjonariusze na temat istnienia wewnętrznych przejść pozwalających na poruszanie się między poszczególnymi pomieszczeniami bez potrzeby wychodzenia na główny korytarz. Przejścia te zostały w kolejnych latach zamurowane.

sza. Zajmujący wspomniane pomieszczenie pracownicy MBP mogli chcieć przewietrzyć pomieszczenie w czasie swojej nieobecności<sup>163</sup>.

Jako pierwszy do pokoju wszedł por. Kleina, a następnie przepuścił „Anodę”. Niewątpliwie obserwował więźnia, więc mógł nawet nie zauważyć, że okno było otwarte. Rodowicz natychmiast to dostrzegł i, pod wpływem impulsu<sup>164</sup>, rzucił się ku jednemu miejscu, które gwarantowało jakąś formę ucieczki przed dalszym przesłuchaniem (z relacji Henryka Kozłowskiego wynika, że „Anoda” mógł wcześniej rozważać popełnienie samobójstwa). Zaskoczony por. Kleina, który w tym momencie prawdopodobnie zamykał drzwi (według Herera, został przez Rodowicza odepchnięty), nie potrafił przeszkodzić więźniowi.

Wszystko rozegrało się w ciągu kilku sekund i zaszokowało porucznika tak bardzo, że nie podszedł on do okna. Major Herer kilkanaście sekund później pojawił się na miejscu i wówczas por. Kleina powiedział mu, co zaszło. Naczelnik Wydziału IV pobiegł na dziedziniec, gdzie pozostał przy ciele do czasu przybycia karetki, która zabrała „Anodę”. Oficer chciał się upewnić, czy Jan Rodowicz nie żyje. Podczas przesłuchania w latach dziewięćdziesiątych emerytowany funkcjonariusz twierdził, że nie pamięta już, czy „Anoda” przeżył upadek<sup>165</sup>. Na niedokończonym protokole z przesłuchania odnotowano: „Podejrzany wyskoczył oknem i zabił się”<sup>166</sup>.

Jeszcze 7 stycznia por. Kleina, a zapewne i sekretarka Herera<sup>167</sup>, jak również naczelnik Wydziału IV, byli przesłuchiwanymi przez pracowników Wy-

---

<sup>163</sup> Mariusz Olczak z niezrozumiałych dla mnie przyczyn założył, że okno musiało być zamknięte (M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 476). Mogli je otworzyć przesłuchujący, np. po to, by pozbyć się z pokoju zaduchu powstałego w rezultacie częstego palenia papierosów.

<sup>164</sup> Impulsywność Jana Rodowicza w sytuacjach stresowych, w kontekście możliwego rzucenia się przez „Anodę” na funkcjonariuszy, przedstawiła Anna Jakubowska: „Natychmiastowa reakcja, natychmiastowa, szybka decyzja. Czyli ten jego dorobek konspiracyjny i powstańczy to świadczy o tym, że był to człowiek, który mógł zareagować natychmiast, bez zastanowienia, w jakiejś takiej konfrontacyjnej sytuacji” (cyt. za: *ibidem*, s. 478).

<sup>165</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie o umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Jana Rodowicza „Anody”, 6 XI 1996 r., s. 7 (kopia). Naczelnik Wydziału IV nie mógł raczej nie zapamiętać tak ważnego szczegółu. 7 I 1949 r. mógł wszakże nie mieć pewności, czy podejrzany zginął na miejscu, bo major wrócił do budynku dopiero po stwierdzeniu przez lekarza zgonu Rodowicza.

<sup>166</sup> AIPN, 0330/217, t. 21, Protokół przesłuchania Jana Rodowicza, 7 I 1949 r., k. 56. Nie było to pismo Bronisława Kleiny ani Wiktora Herera.

<sup>167</sup> W aktach osobowych chor. Apolonii Andziak, sekretarki naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP, nie zachowały się żadne informacje na ten temat (AIPN, 2174/334, Akta osobowe chor. Apolonii Andziak; AIPN, 0193/9035, Akta osobowe Apolonii Andziak). W bazie danych PESEL-NET

działu ds. Funkcjonariuszy, lecz nie zachowały się protokoły z tych rozmów. Porucznik otrzymał karę dziesięciu dni aresztu domowego. Nikt inny konsekwencji nie poniósł. Major Herer kilka dni przed śmiercią Jana Rodowicza został mianowany pełnoprawnym naczelnikiem Wydziału IV (do tej pory jedynie pełnił obowiązki naczelnika), a 18 lipca 1949 r. awansowano go na podpułkownika. Porucznik Kleina natomiast dosłużył się z upływem lat stanowiska kierownika Sekcji I Wydziału V Departamentu V MBP (piastował je od 1 sierpnia 1953 do 14 czerwca 1954 r.) i kierownika Sekcji I Wydziału VII Departamentu III MBP (od 15 czerwca do 9 grudnia 1954 r.)<sup>168</sup>.

Powyższa rekonstrukcja wydarzeń, chociaż, moim zdaniem, wewnętrznie najbardziej spójna (z uwagi na bogatszą w porównaniu z innymi wersjami dokumentację źródłową), nie jest jednak pozbawiona pewnych luk.

Po pierwsze – nie ma pewności, co skłoniło Jana Rodowicza do wyskoczenia przez okno (tortury, poczucie zdrady ze strony towarzyszy broni, poczucie winy po aresztowaniu kolegów).

Po drugie – „Anoda” musiały się wykazać bardzo dużym refleksem i zwinnością, aby wskoczyć na parapet (miał na nim zostać ślad po jego obcasie), zanim por. Kleina zdążył zareagować. Jan Rodowicz był wielokrotnie ranny podczas Powstania Warszawskiego (w 1945 r. Inwalidzka Komisja Rewizyjno-Lekarska orzekła u niego utratę zdolności zarobkowej w 81 proc. i przyznała mu rentę)<sup>169</sup>, co mimo widocznej poprawy w ko-

---

brakuje informacji na temat daty zgonu Apolonii Andziak, a jako jej adres zameldowania wpisano ul. Władimira Komarowa (obecnie Wołoską) 139. W miejscu tym znajduje się obecnie Dom Lekarza Seniora im. dr. Kazimierza Fritza. Do 1989 r. budynek był przeznaczony dla Weteranów Ruchu Robotniczego i podlegał KC PZPR, po zmianie funkcji domu zdecydowano się pozostawić na miejscu dotychczasowych pensjonariuszy, których garstka wciąż jeszcze mieszka w placówce. Pracowniczka działu socjalnego DLS w odpowiedzi na mój list stwierdziła 2 X 2015 r.: „[Apolonia Andziak] nie jest naszą mieszkanką. Być może kiedyś przed wielu laty mieszkała w naszym Domu, ale nie znalazłam dokumentacji potwierdzającej jej pobyt. Starsi pracownicy, którzy mogliby ją znać, podchodzili na emeryturę, a z obecnych nikt nie pamięta takiej osoby, nawet ci, którzy pracują w DLS od dwudziestu lat”. Losy sekretarki mjr. Herera pozostały zatem niewyjaśnione (gdyby żyła, miałyby przeszło sto lat). Być może można było ją odszukać jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, ale w dokumentach prokuratorskich brak informacji o podjęciu jakichkolwiek wysiłków w tym kierunku.

<sup>168</sup> *Śłużba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1978*, t. 1, oprac. K. Bednarska, H. Knawa, U. Paradowska, K. Piotrowski, J. Starzycki, I. Wolański, J. Zabawski, Warszawa 1978, s. 97, 122.

<sup>169</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, Pismo zastępcy dyrektora Izby Skarbowej w Warszawie w sprawie przyznania Janowi Rodowiczowi renty inwalidzkiej, 31 I 1946 r., b.p. (kopia). Ponadto Henryk Kozłowski dodał, że lewa ręka „Anody” wciąż nie była w pełni sprawna, a Jan Rodowicz latem 1948 r. ponownie ją złamał (H.P. Kozłowski, *12 miesięcy przez wiele lat...*, s. 254).



lejnych latach po wojnie wiązało się z uszczerbkiem na zdrowiu, a dwa tygodnie spędzone w areszcie musiały się negatywnie odbić na kondycji podejrzanego.

Po trzecie – istniały nieścisłości w zeznaniach funkcjonariuszy. Na przykład mjr Herer twierdził, że nie pamięta, kto miał doprowadzić „Anodę” do jego pokoju, a przecież musiał wiedzieć, że był to por. Kleina. Nie było też jasne, w którym momencie Kleina zamknął drzwi do pokoju, ile osób przebywało w sekretariacie i czy w pomieszczeniu, do którego wszedł funkcjonariusz z „Anodą”, ktoś jeszcze się znajdował.

Po czwarte – por. Kleina podczas śledztwa prowadzonego w latach dziewięćdziesiątych zarzekał się, że nigdy wcześniej nie przesłuchiwał Jana Rodowicza ani nie uczestniczył w innych czynnościach śledczych, co było nieprawdą i co wykazały badania grafologiczne protokołów z przesłuchań, które podpisywał, i dokumenty dotyczące innych spraw, w których brał udział<sup>170</sup>. W aktach osobowych Kleiny zdeponowanych w Archiwum Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zachował się odręcznie napisany jego życiorys, w którym stwierdził on: „W latach 1945–1947 brałem udział w walce z bandami i reakcyjnym podziemiem na stanowisku funkcjonariusza MBP [w ramach KBW]”<sup>171</sup>. Zdanie to wskazuje na to, że zajmował się jednak nie tylko kartoteką studentów.

Po piąte – chociaż mjr Herer twierdził, że skok samobójczy i jego rezultaty musiały zostać zauważone przez wiele osób, w tym postronnych

---

<sup>170</sup> Chociaż Bronisław Kleina starał się w latach dziewięćdziesiątych stworzyć wrażenie, że w MBP odpowiadał tylko za kartotekę studentów i nie uczestniczył w przesłuchaniach, to zachowana dokumentacja nie tylko przeczyła temu, że przesłuchiwał on Jana Rodowicza jedynie 7 I 1949 r., lecz wynikała z niej, że funkcjonariusz ten brał udział także w innych działaniach operacyjnych (J. Wołoszyn, „*Ostra broń*”..., s. 312, przyp. 72). W jednej z jego charakterystyk zapisano m.in.: „[...] dobrze pracuje z agenturą. [...] W ostatnim okresie przeprowadził samodzielnie kilka poważnych przedsięwzięć na swoim odcinku pracy w terenie, werbunek agentury rozpracował systemem śledczym i agenturalnym” (AIPN, 024/334, Charakterystyka por. Bronisława Kleiny, 14 VII 1950 r., b.p.). Odniosłem wrażenie, że Piotr Lipiński w swej książce nieco „wygładził” życiorys Kleiny, sugerując, iż przebieg jego kariery w aparacie bezpieczeństwa był w pewnym stopniu przypadkowy, a jego życiem „rządził rozkaz” (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaniecu*..., s. 212). W każdym razie osoba, która m.in. prowadziła w MBP kartotekę wszystkich polskich studentów, musiała cieszyć się pełnym zaufaniem przełożonych.

<sup>171</sup> AUdsKiOR, K 205856, Deklaracja członkowska Bronisława Kleiny do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, 18 XII 1975 r., k. 4. Nawet jeżeli przyjąć, że informację o „walce z bandami” Kleina podał w celu uzyskania wyższej emerytury (aczkolwiek jego udział w tej walce został potwierdzony pismem z Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), to jednak wzmianka ta stawia jego wiarygodność pod znakiem zapytania.

przechodniów, to jednak jedynym jego świadkiem, którego nazwisko udało się ustalić, pozostał por. Kleina<sup>172</sup>.

## Konkluzja

Podsumowując dotychczasowy wywód, należy stwierdzić, że powstało przynajmniej pięć wersji mających wyjaśnić okoliczności tajemniczej śmierci Jana Rodowicza w areszcie śledczym MBP, które zostały szczegółowo omówione i przeanalizowane. Według mnie, prawdopodobne są warianty wydarzeń omówione w podrozdziałach *Nieumyślne pobicie ze skutkiem śmiertelnym* i *Skok samobójczy wymuszony przebiegiem śledztwa*, choć przychyliam się raczej do ostatniej wersji. Trzeba jednak raz jeszcze podkreślić, że obie mają słabe punkty tak istotne, że nie można z całkowitą pewnością przyjąć żadnej z nich.

Możliwe, że wypłyną jeszcze na światło dzienne niedostępne obecnie dokumenty, które pozwolą na postawienie bardziej jednoznacznych wniosków, a może nawet całkowite wyjaśnienie sprawy. Tymczasem jednak, mimo dysponowania niemalą liczbą niepotwierdzonych informacji, a także garścią faktów, które udało się historykom ustalić ponad wszelką wątpliwość, trzeba się zadowolić snuciem rozważań, w których ważną rolę odgrywa przyjęcie niemożliwych do weryfikacji założeń.

Na zakończenie niniejszej części książki warto raz jeszcze zaznaczyć, że niezależnie od tego, czy wierzyć w wersję o zamordowaniu Jana Rodowicza, czy też o jego wyskoczeniu przez okno, winą za śmierć „Anody” należy obciążyć przede wszystkim pracowników aparatu bezpieczeństwa (w dalszej zaś kolejności informatorów), a w szczególności mjr. Herera. To właśnie on zdecydował o aresztowaniu weterana „Szarych Szeregów” i batalionu „Zośka”, a następnie, nadzorując jego śledztwo, odpowiadał za zastosowanie wobec niego metod mających złamać go psychicznie, a zapewne i fizycznie. Do pierwszego z tych zarzutów Wiktor Herer praktycznie przyznał się w latach dziewięćdziesiątych w rozmowie z Piotrem Lipińskim: „Dziennikarz: Dlaczego «Anoda» wyskoczył? Wiktor Herer: Przeżywał kryzys polityczny, był krytyczny w stosunku do akowskie-

---

<sup>172</sup> Kwestię tę można częściowo wytłumaczyć wspomnianą wcześniej mgłą, która sprawiła, że krąg potencjalnych świadków zdarzenia został zawężony do osób pracujących w budynku MBP.

go dowództwa [*sic!*]. Dz.: Czuje się pan odpowiedzialny za jego śmierć? W.H.: Za aresztowanie nie mogę czuć się odpowiedzialny. Samobójstwo? Popenił je po rozmowach ze mną, pewnie te rozmowy wpłynęły na jego decyzję. Nie mogłem [tego] przewidzieć<sup>173</sup>.

Biorąc pod uwagę to, że Jan Rodowicz nie popełniłby samobójstwa, gdyby nie został przez pracowników MBP aresztowany, zasadne wydaje się przyjęcie, że jego śmierć była specyficzną formą mordu dokonanego na powstańcu przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa. Sensownym podsumowaniem dotychczasowych rozważań jest stwierdzenie Dariusza Baliszewskiego: „[...] czy samo aresztowanie niewinnego człowieka z zamiarem represjonowania go za czyny niepopelnione nie jest przestępstwem[?]. A jeśli [...] znać wersję o samobójstwie, to czy samobójstwo, do którego doprowadzono więźnia, nie jest zbrodnią[?]”<sup>174</sup>.

Jedynie por. Kleina poniósł konsekwencje za udział w śledztwie przeciwko „Anodzie”. Najpierw, jeszcze jako pracownik MBP, otrzymał 29 marca 1949 r. relatywnie niewielką karę dyscyplinarną w wysokości dziesięciu dni aresztu domowego za umożliwienie podejrzanemu popełnienia samobójstwa. Nie miała ona większego wpływu na dalszy rozwój kariery Kleiny w aparacie bezpieczeństwa<sup>175</sup>. Po 1989 r. odebrano mu, podobnie jak Wiktorowi Hererowi, uprawnienia kombatanckie, a następnie, w 1995 r., były funkcjonariusz stanął przed sądem za składanie fałszywych zeznań podczas postępowania prokuratorskiego<sup>176</sup>.

Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że nie wykorzystano w pełni możliwości, jakie dawało śledztwo prokuratorskie prowadzone po 1989 r. Emerytowani funkcjonariusze MBP, którzy mieli wówczas status świadków, a nie podejrzanych, zostali przesłuchani tylko raz. Z protokołów nie wynika, by zadawano im dodatkowe pytania dotyczące niejasności występujących w ich zeznaniach. Kwerenda archiwalna przeprowadzona na po-

---

<sup>173</sup> P. Lipiński, *Okno...*, s. 57.

<sup>174</sup> D. Baliszewski, *Trzecia strona medalu...*, s. 296. Identyczne stanowisko zajął Henryk Kozłowski: „[...] śmierć Janka była morderstwem niezależnie od tego, czy sam wyskoczył, czy został wyrzucony” (AAN, Akta Anny Jakubowskiej, 1, List Henryka Kozłowskiego, 24 VI 1995 r., b.p.).

<sup>175</sup> Nie przeszkodziło mu to uzyskać 22 VII 1951 r. stopnia kapitana, a większość zachowanych opinii przelożonych na jego temat była pozytywna (AIPN 1977/208, Charakterystyka kpt. Bronisława Kleina, 14 XII 1957 r., k. 7). Kleina został zwolniony z pracy w aparacie bezpieczeństwa 31 I 1955 r., po czym przez trzydzieści lat, aż do emerytury, pracował jako naczelnik ochrony w Pałacu Kultury i Nauki (P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaniec...*, s. 214).

<sup>176</sup> Zob. *Falszywe zeznania w sprawie „Anody”*, „Gazeta Wyborcza”, 18 IV 1998 r.

trzeby śledztwa była niedostateczna – sięgnięto głównie po akta osobowe emerytowanych pracowników aparatu bezpieczeństwa i materiały zgromadzone w jednostce archiwalnej dotyczącej śledztwa przeciwko Janowi Rodowiczowi. Szersza znajomość akt spraw weteranów Zgrupowania AK „Radosław” i płk. Mazurkiewicza umożliwiłaby podważenie przynajmniej części zeznań mjr. Herera. Również zapoznanie się z aktami osobowymi Bronisława Kleiny znajdującymi się w UdsKiOR mogłoby dać śledczym poważne argumenty, które pozwoliłyby na podważenie części zeznań byłego funkcjonariusza w części poświęconej obowiązkom wykonywanym przez niego podczas pracy w MBP. Biorąc to wszystko pod uwagę sądzę, że istniały wystarczające przesłanki do tego, by sprawę śmierci Jana Rodowicza rozpatrzył sąd. Nawet jeśli zebrane materiały ostatecznie okazałyby się niewystarczające do udowodnienia emerytowanemu funkcjonariuszom bezpośredniego przyczynienia się do zgonu „Anody”, to być może przewód sądowy ujawniłby dodatkowe informacje na ten temat.

## DALSZE LOSY WYBRANYCH OSÓB ODPOWIEDZIALNYCH ZA ROZPRACOWANIE WETERANÓW ZGRUPOWANIA AK „RADOSŁAW”

Dzięki wykryciu przez pracowników aparatu bezpieczeństwa pierwszych miejsc ukrycia broni należącej do „zośkowców” władze mogły przystąpić do rozpętania przeciwko nim kampanii propagandowej w środkach masowego przekazu. Już na początku lutego 1949 r. w prasie pojawiły się informacje o rozbiciu „hojnie wspieranej dolarami z Ameryki grupy dywersyjno-terrorystycznej” gromadzącej broń i materiały wybuchowe. Podsumowanie jednego z artykułów poświęconych sprawie „Zośki” brzmiało: „Dzięki czujności Służby Bezpieczeństwa została rozbita banda szykująca akty dywersyjne na kierownicze osobistości w naszym państwie”<sup>1</sup>. W kolejnych miesiącach kontynuowano przesłuchania byłych powstańców. Po zakończeniu śledztw rozpoczęły się procesy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie, pierwsze już w sierpniu 1949 r.<sup>2</sup> Na ogół zapadały wyroki od kilku do kilkunastu lat pozbawienia wolności, zasądzano też dodatkowe kary, takie jak utrata praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek mienia. Henryka Kozłowskiego skazano na czterokrotną karę śmierci (prezydent Bierut skorzystał z prawa łaski, za-

<sup>1</sup> *Władze Bezp. Publicznego rozbiły bandę dywersyjną*, „Trybuna „Ludu”, 5 II 1949.

<sup>2</sup> Specyfikę funkcjonowania wojskowych sądów rejonowych przedstawiono m.in. w: K. Szwa-grzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy w Polsce 1944–1956*, Kraków–Wrocław 2005; M. Zaborski, *Ustrój sądów wojskowych w Polsce w latach 1944–1955*, Lublin 2005. Andriej Wyszyński pisał: „Sądy radzieckie uczestniczą aktywnie w budowie państwa i ustroju, są przewodami, po których płynie polityka państwa radzieckiego. A polityka ta jest skierowana do unicestwienia aktów wrogich socjalizmowi, których dokonują wrogowie tego ustroju; jest skierowana do umocnienia dyktatury proletariatu, do umocnienia władzy rad, do wzmocnienia szacunku dla zasad socjalistycznego współzycia i dyscypliny państwowej” (A. Wyszyński, *Teoria dowodów sądowych...*, s. 31–32).

mieniając mu karę na dożywocie), a Stefana Gorgonia-Drużbickiego<sup>3</sup> na dożywocie (Najwyższy Sąd Wojskowy zmienił karę na piętnaście lat pozbawienia wolności). Ostatni proces, w którym na dwanaście lat pozbawienia wolności skazany został Witold Morawski, zakończył się 19 stycznia 1952 r.<sup>4</sup>

Podczas trwania śledztw i procesów funkcjonariusze MBP rozpracowywali innych „zośkowców”, którzy pozostali na wolności, jak również osób z ich kręgu towarzyskiego. Wykorzystywano do tego celu informatorów, o czym mogły świadczyć m.in. liczne szczegółowe doniesienia Donata Czerewacza zachowane w aktach poszczególnych spraw.

Postępujące stopniowo przemiany w komunistycznych kręgach władzy doprowadziły do tego, że po upływie kilku lat stosunek do weteranów Zgrupowania AK „Radosław” zaczął się zmieniać. Dzięki amnestiom z 1952 r. i 1956 r. wielu młodych ludzi uzyskało znaczne złagodzenie zasądzonych im wyroków, a niektórzy z nich wyszli na wolność. Nie oznaczało to jednak zakończenia traumatycznego okresu w ich życiu, ponieważ ze względu na przeszłość w wielu wypadkach trudno było im znaleźć dobrą pracę. Spotkali się też z różnymi innymi trudnościami i przykrościami. Pełnej rehabilitacji i uznania ich zasług (także tych z okresu po 1945 r.) represjonowani przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa powstańcy doczekali się dopiero po 1989 r. Wtedy też udokumentowane zostały dzieje ich oporu przeciw władzy komunistycznej.

Warto w tym kontekście prześledzić późniejsze losy osób stojących po drugiej stronie barykady, które odegrały w sprawie „Zośki” rolę szczególną, starając się po latach ją ukryć. O ile bowiem biografie weteranów Zgrupowania AK „Radosław” stały się przedmiotem wielu analiz i opracowań, o tyle ludzie odpowiedzialni za ich powojenne prześladowania pozostawali w cieniu.

---

<sup>3</sup> Stefan Gorgoń-Drużbicki „Kurp” (1923–1997), starszy strzelec I plutonu „Sad” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

<sup>4</sup> Na temat przebiegu poszczególnych przewodów sądowych zob. w: A. Pietrzak, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola”...*, s. 115–120. Weterani Zgrupowania AK „Radosław” zostali zrehabilitowani przez Sąd Najwyższy w rezultacie przemian politycznych, jakie zaszły w Polsce po październiku 1956 r.

## Funkcjonariusze

28 października 1950 r., w związku z reorganizacją struktur Departamentu V, ppłk. Herera mianowano naczelnikiem Wydziału I<sup>5</sup>. Funkcję tę sprawował do 31 grudnia 1951 r., po czym 10 stycznia 1952 r. został zwolniony z MBP i za zgodą ministra Radkiewicza przekazany dyspozycji Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Stało się tak z uwagi na problemy kadrowe w Zespole Wojskowym PKPG, w którym brakowało osób z wyższym wykształceniem ekonomicznym, co ujemnie wpływało na sprawność zaopatrywania sił zbrojnych.

Herer od 1947 r. studiował ekonomię w Szkole Głównej Handlowej, a w 1948 r. zdał egzaminy uzupełniające i uzyskał dyplom ukończenia tej uczelni. Przez kilka miesięcy 1949 r. był asystentem w Katedrze Ekonomii Politycznej w Szkole Partyjnej przy KC PZPR, miał więc kwalifikacje do rozpoczęcia pracy w PKPG. Sprawę rozstrzygnęła ostatecznie rozmowa Herera z zastępcą przewodniczącego PKPG, podczas której funkcjonariusz wyraził pełną gotowość zmiany miejsca i charakteru zatrudnienia<sup>6</sup>. Pomysł ten zaaprobowali jego dotychczasowi przełożeni i Herer mógł rozpocząć zupełnie nowy rozdział w swoim życiu, którego zwieńczeniem okazała się kariera naukowa i uzyskanie pozycji jednego z najlepszych ekonomistów w PRL i III RP.

---

<sup>5</sup> Wydział I był odpowiedzialny za zagwarantowanie szczelności ideologicznej i informacyjnej ogniwo władzy politycznej komunistów, w tym także wszelkich ugrupowań afiliowanych przy PPR jako rękoma odrębnych programowo. Składał się z sześciu sekcji, z których trzy pierwsze zajmowały się osłoną kontrwywiadowczą. Sekcja I była odpowiedzialna za Polską Partię Socjalistyczną, PPR, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i Związek Walki Młodych, Sekcja II za Stronnicтво Ludowe, Polskie Stronnicтво Ludowe i Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Sekcja III za Stronnicтво Demokratyczne, Stronnicтво Pracy i organizacje młodzieżowe. Sekcja IV zajmowała się propagandową, administracyjną oraz fizyczną likwidacją wszelkich struktur politycznych nieakceptowanych przez komunistów, co oznaczało niszczenie każdego związku o charakterze politycznym głoszącego postulaty w jakikolwiek sposób sprzeczne z ideologią sowiecką. Sekcja V prowadziła infiltrację związków zawodowych i tolerowanych przez komunistów organizacji społeczno-politycznych. Sekcja VI zajmowała się „operacyjnym sterowaniem” politycznymi organizacjami mniejszości narodowych.

<sup>6</sup> AIPN, 0193/2139, Pismo zastępcy przewodniczącego PKPG do ministra bezpieczeństwa publicznego w sprawie przeniesienia ppłk. Wiktora Herera do pracy w PKPG, 15 X 1951 r., k. 80. Wprawdzie nie znalazło to odzwierciedlenia w dostępnych dokumentach, wydaje się jednak, że ważną rolę w przejściu Herera z aparatu bezpieczeństwa do PKPG odegrały bliskie relacje Julii Brystiger i Hilarego Minca (wówczas wicepremiera). Tego rodzaju przesunięcie musiało otrzeć się o gabinety ministerialne, tym bardziej że w dokumentach stwierdzano, iż sprawa przeniesienia Herera była znana Radkiewiczowi, jeszcze zanim ją oficjalnie poruszono.

W 1951 r. Herer zdobył tytuł magistra ekonomii, doktorem nauk ekonomicznych został dziewięć lat później, w 1960 r., po obronieniu 18 czerwca na Wydziale Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego rozprawy doktorskiej zatytułowanej *Niektóre zagadnienia wzajemnych proporcji między rolnictwem a przemysłem*.

W PKPG, którą w 1957 r. przekształcono w Komisję Planowania Gospodarczego przy Radzie Ministrów, Herer pracował od 16 stycznia 1952 do 31 lipca 1966 r., pełniąc m.in. funkcję dyrektora zespołu rolnictwa. Z materiałów źródłowych wynika, że był cenionym ekspertem. Na przykład w maju 1955 r. Biuro Polityczne poleciło ósmioosobowej komisji, w której skład wszedł Herer, kierowanej przez ówczesnego przewodniczącego PKPG Eugeniusza Szyra, przygotowanie dokumentów mających stać się podstawą uchwał KC PZPR dotyczących zadań produkcyjnych w rolnictwie<sup>7</sup>.

Od 1 sierpnia 1966 r. Herera przeniesiono do Instytutu Planowania przy Komisji Planowania Gospodarczego, gdzie pełnił funkcję wicedyrektora. Ukoronowanie jego kariery naukowej nastąpiło 8 marca 1973 r., gdy na mocy uchwały Rady Państwa został profesorem nadzwyczajnym nauk ekonomicznych<sup>8</sup>.

Od 15 lutego 1982 r. były funkcjonariusz pracował w Instytucie Gospodarki Narodowej, a po jego przekształceniach organizacyjnych w Instytucie Rozwoju i Studiów Strategicznych. 30 czerwca 1992 r. Herer przeszedł na emeryturę, lecz mimo to od 1 lipca 1992 do 31 grudnia 1995 r. pracował jeszcze na jedną trzecią etatu w Zakładzie Badań Statystyczno-Ekonomicznych Głównego Urzędu Statystycznego i Polskiej Akademii Nauk<sup>9</sup>.

W świecie polskiej nauki Herer odniósł nie mniejsze sukcesy aniżeli jako pracownik MBP. Z pewnością przyczynił się do tego jego imponujący staż w strukturach komunistycznych, który do pewnego momentu ułatwiał Hererowi funkcjonowanie także po opuszczeniu aparatu bezpieczeństwa.

---

<sup>7</sup> Protokół nr 46 posiedzenia Biura Politycznego w dniach 26 i 27 V 1955 r. [w:] *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 141.

<sup>8</sup> Po ustanowieniu w 1989 r. urzędu Prezydenta PRL i zniesieniu Rady Państwa prawo nadawania tytułu naukowego profesora uzyskał prezydent. Zniesiono wówczas podział na tytuł profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego, w to miejsce wprowadzając tytuł naukowy profesora.

<sup>9</sup> Centralne Archiwum Głównego Urzędu Statystycznego, Zakład Badań Statystyczno-Ekonomicznych Głównego Urzędu Statystycznego i Polskiej Akademii Nauk, teczka nr 34.



Niewątpliwie duże znaczenie miało utrzymywanie kontaktów z Julią Brystiger, która nawet po przejściu na rentę pod koniec 1956 r. miała cenne znajomości w partyjnych strukturach władzy. Nie mniej istotna okazała się również inteligencja Herera, pozwalająca mu na zrozumienie skomplikowanych mechanizmów ekonomii, którymi interesował się już przed wojną. Sprzyjała mu ponadto znajomość języków obcych – zwłaszcza francuskiego, dzięki czemu był on w latach siedemdziesiątych zapraszany na wykłady do Śródziemnomorskiego Instytutu Rolniczego w Montpellier, co stymulowało jego naukowy rozwój i jednocześnie świadczyło o pozytywnym odbiorze jego publikacji. Większość z nich dotyczyła rolnictwa, jako istotnego elementu gospodarki narodowej. Wynikało to z charakteru działalności zespołu w PKPG, którym Herer kierował. W latach osiemdziesiątych interesował się polityką finansową państwa (zwłaszcza mechanizmami mającymi przeciwdziałać inflacji), czego rezultatem były publikacje przygotowane we współpracy z prof. Władysławem Sadowskim (pracownikiem m.in. Zakładu Badań Statystyczno-Ekonomicznych Głównego Urzędu Statystycznego i Polskiej Akademii Nauk)<sup>10</sup>.

Hererowi udało się również, co wcześniej zasygnalizowałem, nawiązać bliższe relacje ze swym dawnym więźniem Zdzisławem Sadowskim, który z czasem został cenionym ekonomistą (w 1953 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Warszawskim, a w latach 1987–1988 był wicepremierem w rządzie Zbigniewa Messnera; obecnie honorowy prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego). Sadowski, w latach 1980–1981 przełożony Herera, opisał odnowienie znajomości z byłym funkcjonariuszem następująco: „Z tym porucznikiem [Hererem] w kilka lat później spotkałem się na SGPiS. Okazało się, że też jest ekonomistą, został asystentem, a później profesorem. [...] Mieliśmy potem liczne kontakty. Odwiedzał mnie w PTE [...] i rozmawialiśmy czasem o gospodarce, a czasem o innych sprawach”<sup>11</sup>. Herer aż do połowy lat dziewięćdziesiątych pozostał czynnym badaczem polskiej gospodarki, co znalazło odzwierciedlenie w jego publikacjach.

---

<sup>10</sup> Warto zauważyć, że prof. Władysław Sadowski był jednym z dwóch członków wprowadzających Wiktora Herera do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (AUdsKiOR, K 208356, Deklaracja członkowska Wiktora Herera do ZBoWiD, 13 IX 1977 r., k. 3).

<sup>11</sup> Z. Sadowski, *Przez ciekawe czasy...*, s. 71. Zdzisław Sadowski przekazał Wiktorowi Hererowi egzemplarz swej pierwszej książki *Pieniądz a początki upadku Rzeczypospolitej w XVII wieku* z następującą dedykacją nawiązującą do lat 1945–1946: „Ze wspomnieniami dawnych rozmów, w których nie było nic o pieniądzu, ale dużo o Rzeczypospolitej” (*ibidem*).

Przełom w życiu Herera nastąpił w drugiej połowie lat sześćdziesiątych – od tego czasu kontestował niektóre aspekty polityki PZPR. Mimo że przez wiele lat był oddanym członkiem partii, co udowodnił zwłaszcza w okresie stalinowskim, wraz z rozwojem kariery naukowej rosło jego niezadowolenie z rozwiązań forsowanych w rolnictwie przez komunistycznych decydentów. Wydaje się, że wpływ na to miało stopniowe słabnięcie pozycji Herera po dymisji i usunięciu w 1956 r. z Biura Politycznego KC Hilarego Minca. W latach dziewięćdziesiątych dawny funkcjonariusz wspominał, że władze zaczęły go szykanować właśnie w połowie lat pięćdziesiątych. Krytyka działań gospodarczych rządu kosztowała Herera w 1966 r. utratę inatratnego stanowiska w KPG. Stwierdzono wówczas, że ma „nieodpowiedni stosunek do oficjalnej linii partii na odcinku rolnictwa”<sup>12</sup>. Został służbowo (*de facto* karnie) przeniesiony do Instytutu Planowania, co uznał za przejaw antysemityzmu w poprzednim miejscu pracy<sup>13</sup>.

Wydaje się, że wątek ten odgrywał coraz większą rolę w postępowaniu Herera, ponieważ utrzymywał on ścisłe kontakty z osobami, które po rozpoczęciu przez polski rząd kampanii antysemitycznej w marcu 1968 r. zdecydowały się na wyjazd do „krajów kapitalistycznych”. Wprawdzie w tym okresie Herer nie pozwolił sobie jeszcze na jawny sprzeciw wobec działań władz w sferze gospodarczej i politycznej, funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa odnotowali jednak wiele jego „nieodpowiednich” wypowiedzi podczas rozmów prywatnych<sup>14</sup>. Z powyższych powodów Herera w 1969 r. usunięto z Rady Naukowej Zakładu Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk.

Herer wykonywał dla prof. Józefa Pajestki (zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego) wiele prac o charakterze tajnym i poufnym<sup>15</sup>, dlatego Departament III MSW w 1969 r. wniósł zastrzeżenie do podania o paszport złożonego przez dawnego funkcjonariusza w związku z jego planowanym wyjazdem do Francji. Podróż miała mieć wprawdzie charakter czysto służbowy (chodziło o udział w sympozjum organizowa-

---

<sup>12</sup> AIPN, 728/4357, Notatka starszego inspektora Wydziału VI Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dotycząca Wiktora Herera, 1 II 1971 r., k. 2. Inną „wpadką” Herera z tego okresu było zgubienie w 1963 r. opatrzonego klauzulą tajności dokumentu zatytułowanego *Wstępny projekt programu zmian cen w latach 1961–1963*.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> AIPN, 728/4357, Notatka naczelnika Wydziału II Biura Paszportów MSW w sprawie wyjazdu Wiktora Herera do Francji, 4 II 1971 r., k. 6. W dokumencie zapisano, że Herer, spotykając się „z osobami o poglądach prosyjonistycznych”, „neguje oficjalną politykę państwa”.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

nym przez Stowarzyszenie Francuskiej Ekonomii Rolnej), niemniej jednak uznano, że Herer mógłby to wykorzystać do przekazania osobom niepowołanym tajnych informacji lub do pozostania za granicą. Okazało się, że były funkcjonariusz MBP był dla polskich władz zbyt cenny, aby lekkomyślnie pozbywać się go z kraju.

Co godne uwagi, Herer po odsunięciu Władysława Gomułki od władzy początkowo wypowiadał się negatywnie w gronie znajomych również na temat nowej ekipy Edwarda Gierka. Wkrótce jednak zaprzestał krytyki poczynań rządu. W rezultacie funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa złagodzili stanowisko w sprawie wyjazdów uczonego do Francji, gdzie począwszy od 1971 r. Herer bywał regularnie na wykładach, a także odwiedzał przy tej okazji krewnych. W 1979 r. został odznaczony drugim najwyższym cywilnym orderem państwowym – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pomimo poprawy relacji Herera z władzą można sądzić, że wraz z obniżeniem drogi kariery naukowej w zakresie nauk ekonomicznych, a także na skutek brutalnej kampanii antysemickiej u byłego funkcjonariusza MBP znacznie osłabło przywiązanie do części komunistycznych dogmatów. Niewątpliwie był on inteligentny i dostrzegał fatalne zarządzanie przez komunistów gospodarką narodową, a także rozumiał, do czego ono prowadzi.

Zwrot Herera w kierunku krytyki władz miał miejsce w przełomowych latach 1980–1981. Być może było to związane z tym, że po odsunięciu Gierka od władzy wzrosła pozycja Wojciecha Jaruzelskiego odpowiedzialnego za czystki rozpętane po Marcu 1968 r. Wydaje się jednak, że największe znaczenie miała widoczna pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych dekompozycja systemu władzy. W 1980 r. uczonego został członkiem NSZZ „Solidarność” (do którego, według jego relacji, należał do 1989 r.). Herer tłumaczył w latach dziewięćdziesiątych swój ideowy zwrot następująco: „Chciałem zaznaczyć, że w styczniu 1952 r. przestałem być pracownikiem MBP z rozmaitych powodów, m.in. na skutek nacisków doradców sowieckich [*sic!*]. W latach 1946–1952 pracowałem jako asystent, a potem adiunkt w Szkole Głównej Handlowej. Mimo posiadania absolutorium po czterech latach studiów we Lwowie i Tbilisi (1941–1943) zażądano ode mnie w SGH zdania dodatkowych egzaminów, tj. m.in. z niemarksistowskiej ekonomii politycznej. [...] W latach czterdziestych przeszedłem bardzo radykalną ewolucję poglądów politycznych. Już od połowy lat pięćdziesiątych podlegałem różnym formom dyskryminacji politycznej.

Nigdy nie dopuszczano mnie do pracy eksperta w krajach zagranicznych. Okresowo odbierano mi paszport, a w 1966 r. usunięto mnie z Komisji Planowania. Po stanie wojennym przestałem być członkiem partii [PZPR]”<sup>16</sup>.

Z powyższego cytatu, zawierającego umiejętnie wplecione prawdziwe informacje o przykrościach, jakie spotykały Herera w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wynika, że uczony zamierzał przedstawiać siebie niemal jako męczennika systemu komunistycznego, podczas gdy w rzeczywistości padł co najwyżej ofiarą walk frakcyjnych wewnątrz partii. Swoją służbę w aparacie bezpieczeństwa przedstawiał w kategoriach misji, której ukrytym celem było niedopuszczenie do sowietyzacji powojennej Polski, gdyż spowodowałyby to o wiele większe represje wobec społeczeństwa.

Przy innej okazji były pracownik MBP stwierdził: „Mogę [...] szczerze przyznać, że w owych czasach [w latach czterdziestych] identyfikowałem się z wieloma gospodarczymi założeniami nowego ustroju. Byłem jednak bardzo wyczulony na próbę sowietyzacji stosunków politycznych w Polsce, gdyż te przerażające formy znałem dobrze, ponieważ pochodzę z tej części II Rzeczypospolitej, która w 1939 r. została zajęta przez wojska sowieckie. Istotną rolę odegrały tutaj także bliskie związki mojej rodziny z polskimi komunistami wymordowanymi w Związku Radzieckim w 1937 r.”<sup>17</sup>

Sugestie emerytowanego funkcjonariusza, jakoby jedynym celem jego działań było zapobieżenie nastania w powojennej Polsce terroru w sowieckim wydaniu, należy uznać za niewiarygodne, podobnie jak twierdzenia Herera, że był później z tego powodu represjonowany. Dostępne materiały źródłowe, jak również przebieg jego kariery w aparacie bezpieczeństwa, a następnie praca w PKPG – świadczą o czymś całkowicie przeciwnym. Późniejsze problemy profesora wynikały głównie z jego żydowskiego pochodzenia, marginalizacji jego partyjnych promotorów i krytyki polityki rolnej władz, a nie z tego, że jakoby już od lat czterdziestych przeciwstawiał się represjom wobec Polaków.

---

<sup>16</sup> AIPN, 2188/680, Protokół przesłuchania Wiktora Herera, 15 X 1992 r., k. 19.

<sup>17</sup> Zbiory Agnieszki Pietrzak, [W. Herer], *Samobójstwo Jana Rodowicza*, b.d., s. 4 (kopia). W tym kontekście trzeba przywołać informacje o poglądach Julii Brystiger na temat jej pracy w aparacie bezpieczeństwa pochodzące z drugiej połowy lat sześćdziesiątych: „[...] ona sama w swoich wyurzeniach niczego się nie wypiera i uważa wszystko to, co zrobiła, za słuszne, uzasadnione i całkowicie usprawiedliwione określoną sytuacją” (AIPN, 01208/1293/J, Notatka w sprawie Julii Brystiger, 24 III 1966 r., k. 9). Trudno sądzić, aby poglądy Wiktora Herera znacząco odbiegały od opinii jego byłej przełożonej.

Powyższe tłumaczenia uczonego wydają się próbą ucieczki od własnej przeszłości i uniknięcia jej rozliczenia. Funkcjonariusz nie zasłaniał się niepamięcią, lecz dążył do zrzucenia z siebie odpowiedzialności poprzez postawienie się w roli ofiary i człowieka powstrzymującego proces sowietywizacji Polski, w którym jednak sam czynnie uczestniczył<sup>18</sup>.

Środowisko opozycyjne wobec władz komunistycznych uznało Herera za cenny nabytek, choć resortowa przeszłość profesora budziła zastrzeżenia części członków „Solidarności”. Niektórych z nich Herer w drugiej połowie lat czterdziestych przesłuchiwał w areszcie śledczym MBP przy ul. Koszykowej.

Leszek Żebrowski napisał o konfrontacji Wiesława Chrzanowskiego z byłym funkcjonariuszem: „W 1981 r. na posiedzeniu Komisji Krajowej «Solidarności» w Gdańsku Jacek Kuroń przyprowadził nową grupę doradców. Opowiadał to prof. Wiesław Chrzanowski, współtwórca statutu związku. Usiadł [wówczas] koło niego starszy pan, który wydał się Chrzanowskiemu znajomy, jednak skojarzenia wydawały się niemożliwe. Gdy Jacek Kuroń przedstawił ekspertów, okazało się, że to Wiktor Herer... nowy specjalista od rolnictwa. Tu prof. Chrzanowski nie wytrzymał. Wstał i powiedział, że: «Przecież ten człowiek to jest ubek, który nas przesłuchiwał». Kuroń na to odpowiedział: «Jak wam się nie podoba, to możecie wyjść»”<sup>19</sup>.

Zdemaskowanie przeszłości Herera nie przyczyniło się do marginalizacji jego roli w „Solidarności”, gdyż w strukturach związkowych po prostu brakowało ekonomistów z tak dużym dorobkiem naukowym<sup>20</sup>. Apogeum działalności profesora w „Solidarności” przypadło na rok 1981, po wprowadzeniu stanu wojennego zrezygnował z tej aktywności. W lutym 1982 r. rozpoczął

---

<sup>18</sup> Cynicznie brzmiał fragment zeznań Wiktora Herera, w których był funkcjonariusz posunął się do tego, że zestawiał swą komunistyczną działalność z okresu II Rzeczypospolitej, za którą był represjonowany, z zaangażowaniem Jana Rodowicza w konspirację antyniemiecką.

<sup>19</sup> L. Żebrowski, *Ostatnie powstanie narodowe*, <http://www.blogpress.pl/node/17106>, dostęp: 16 IV 2015 r.

<sup>20</sup> Wiktor Herer m.in. publikował wraz z prof. Władysławem Sadowskim artykuły w „Tygodniku Solidarność”, w związku z tym odmówił podjęcia współpracy z czasopismem redagowanym przez Tadeusza Mazowieckiego Wiesław Chrzanowski (S. Cenkiewicz, *Z bezpieki do Solidarności. Nadzwyczajny przypadek Wiktora Herera*, „Historia do Rzeczy” 2015, nr 10, s. 65). W niektórych publikacjach dotyczących NSZZ „Solidarność”, także wydanych przez IPN, Wiktor Herer występował wyłącznie jako ekonomista, brakowało w nich jakichkolwiek informacji na temat jego wcześniejszej pracy w MBP (np. K. Podemski, *Prasa „Solidarności” w oficjalnym obiegu w 1981 [w:] „Solidarność” od wewnątrz 1980–1981*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013, s. 227).

pracę w Instytucie Gospodarki Narodowej, utworzonym 30 grudnia 1981 r. zarządzeniem prezesa Rady Ministrów Wojciecha Jaruzelskiego, dzięki staraniom prof. Pajestki, który ściągnął tam swoich dawnych współpracowników. Herer był zatrudniony w IGN aż do jego przekształcenia w Instytut Rozwoju i Studiów Strategicznych. Nie udało mi się dotrzeć do źródeł, które dokumentowałyby dalszą aktywność Herera w opozycji w latach 1982–1988.

Lata dziewięćdziesiąte okazały się dla byłego funkcjonariusza trudnym okresem, gdyż wówczas właśnie stanął przed perspektywą rozliczenia zbrodni z okresu pracy w MBP. Profesorowi szczególnie zaszkodziła sprawa śmierci „Anody”. Badanie jej przez prokuraturę sprawiło, że nazwisko uczonego stało się znane w środowisku prawniczym i do dzisiaj symbolizuje najgorsze tradycje stalinowskiego aparatu bezpieczeństwa na ziemiach polskich. Wprawdzie dochodzenie prokuratorskie ostatecznie zostało umorzona, lecz pozycja ekonomisty doznała poważnego uszczerbku, czego nie były w stanie zbilansować cytowane już pozytywne opinie na temat Herera wygłaszane przez Zdzisława Sadowskiego.

Były funkcjonariusz robił wszystko, by uniknąć konsekwencji prawnych swej pracy w MBP. Stawia to pod znakiem zapytania jego rzekomy idealizm, którym tłumaczył otoczeniu zarówno swoje zaangażowanie w pracę w komunistycznym aparacie bezpieczeństwa, jak i późniejszą zmianę poglądów ukoronowaną członkostwem w „Solidarności”.

Nawet jeżeli Herer nie odpowiadał bezpośrednio za śmierć „Anody”, to jego bałamutne i niekonsekwentne zeznania z lat dziewięćdziesiątych nie przekonują o braku jego winy. Trudno nie odnieść wrażenia, że tak karkołomnych konstrukcji myślowych na swą obronę nie mógł przygotować człowiek w pełni przekonany o własnej niewinności, raczej współuczestnik zbrodni (abstrahując już od tego, czy miała ona charakter umyślny, czy też nie), próbujący przerzucić główną odpowiedzialność za konsekwencje swych działań na inne osoby.

Herer zmarł 24 marca 2003 r. w wieku 83 lat.

Bronisław Kleina, jak już wspomniano, podczas pracy w komunistycznym aparacie bezpieczeństwa był przez kilka lat bardzo pozytywnie oceniany przez przełożonych. Dzięki temu awansował do stopnia kapitana w lipcu 1951 r. i mógł objąć stanowiska kierownicze.

Przynajmniej od drugiej połowy 1949 r. do MBP docierały informacje, że ojciec tego funkcjonariusza, Antoni Kleina, po zakończeniu kampanii

polskiej w 1939 r. przez kilka tygodni działał na rzecz okupanta niemieckiego (m.in. podpisał volkslistę i był członkiem powołanej przez Niemców milicji). Podobne zarzuty wysuwano także wobec innych członków rodziny Bronisława Kleiny, który ponadto budził podejrzenia powojennych władz komunistycznych z powodu swojej przynależności do AK. Po przeprowadzeniu dochodzenia (sprawę badano na początku lat pięćdziesiątych) okazało się, że ojciec funkcjonariusza miał zostać wpisany na volkslistę pod przymusem i szybko przestał się posługiwać dokumentami wystawionymi przez Niemców, a także że „nie szkodził Polakom”. W związku z tym w grudniu 1953 r., po odbyciu dodatkowych rozmów z kpt. Kleiną, wyjaśnienia jego uznano za wystarczające i postanowiono pozostawić go w resorcie<sup>21</sup>.

Pozycja Kleiny w aparacie bezpieczeństwa uległa bardzo gwałtownemu pogorszeniu w połowie lat pięćdziesiątych. 17 stycznia 1955 r. Julia Brystiger, pełniąca wówczas funkcję dyrektora Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, złożyła wniosek o zwolnienie tego oficera z pracy w MBP, uzasadniając to jego niechęcią do podnoszenia swych kwalifikacji: „Nie uczy się i nie widać u niego chęci do nauki”<sup>22</sup>.

Zanim Departament Kadr zdążył zająć stanowisko w powyższej sprawie, Julia Brystiger wezwała do siebie Kleinę i oświadczyła mu, że zostanie on służbowo przeniesiony na stanowisko naczelnika Wydziału Ochrony Pałacu Kultury i Nauki, na co funkcjonariusz odparł, że „z aparatem [bezpieczeństwa] ciężko mu rozstać się, ale po przeanalizowaniu całości sprawy zgadza się na zwolnienie”<sup>23</sup>.

Bronisław Kleina pracę w Komitecie ds. Bezpieczeństwa Publicznego zakończył 31 stycznia 1955 r. Jako szef ochrony w Pałacu Kultury i Nauki pracował, jak wspominałem, aż do przejścia na emeryturę. W międzyczasie został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski i wstąpił do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Kleina zmarł 10 lipca 2007 r. w wieku 84 lat.

---

<sup>21</sup> AIPN, 0242/334, Notatka służbowa dotycząca kierownika sekcji Wydziału V Departamentu V MBP kpt. Bronisława Kleiny, 29 X 1953 r., b.p. Zob. też późniejsze dopiski na dokumencie.

<sup>22</sup> AIPN, 0242/334, Wniosek dyrektora Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego do dyrektora Departamentu Kadr Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w sprawie zwolnienia kpt. Bronisława Kleiny z dniem 1 II 1955 r., 17 I 1955 r., b.p.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

Julia Brystiger kontynuowała swą karierę w aparacie bezpieczeństwa jeszcze kilka lat po śmierci „Anody”. 15 stycznia 1950 r. mianowano ją dyrektorem Departamentu V (wcześniej jedynie pełniła obowiązki dyrektora), w sierpniu 1954 r. objęła funkcję dyrektora Departamentu III MBP, a na początku 1955 r. została dyrektorem Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Kres dalszych osiągnięć Brystiger w bezpiecze (dosłużyła się w niej stopnia pułkownika) przyniósł dopiero rok 1956 – 16 listopada zakończyła pracę w KdsBP, a w 1957 r. planowano postawić ją przed sądem w związku z procesem byłych funkcjonariuszy MBP. Ostatecznie do tego nie doszło z uwagi na sprzeciw Władysława Gomułki<sup>24</sup>. Brystiger została następnie zatrudniona jako pracownik naukowy w Instytucie ds. Międzynarodowych. W późniejszym okresie utrzymywała się z posady redaktora w Państwowym Instytucie Wydawniczym, próbując również swych sił jako pisarka (opublikowała m.in. powieść pod pseudonimem Julia Prajs).

Pod koniec życia Brystiger przeszła przemianę światopoglądową (według niektórych źródeł przyjęła nawet chrzest). Zapewne nie miały wpływu na to miały jej wielokrotne wizyty w Zakładzie dla Niewidomych w Laskach, gdzie nawiązała kontakty z tamtejszym duchowieństwem<sup>25</sup>. Trudno jednak ocenić, czy żałowała – a jeśli tak, to do jakiego stopnia szczerze – działań podejmowanych w okresie służby w aparacie bezpieczeństwa.

Brystiger zmarła 9 października 1975 r. w wieku 73 lat.

## Informatorzy

Adam Abramowicz 1 września 1949 r. podjął pracę w Centrali Handlu Zagranicznego „Dalspo”<sup>26</sup> i znacząco ograniczył swoje relacje z aparatem bezpieczeństwa (dochodziło ponoć jedynie do doraźnych spotkań).

Funkcjonariusze skontaktowali się z informatorem po raz kolejny dopiero 18 maja 1953 r. Spotkanie zaaranżowali dwaj pracownicy Wydziału I

---

<sup>24</sup> J. Żaryn, *Córka marnotrawna, czyli Luna w Laskach*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11 (58), s. 45.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 49.

<sup>26</sup> Chociaż w jednym z dokumentów z akt osobowych stwierdzono, że Adam Abramowicz w 1951 r. ukończył SGPiS (informację tę podałem też w: P. Benken, *„Filanropem nie jestem”...*, s. 19), to jednak z innych materiałów wynika, iż przerwał studia w 1949 r., po zaliczeniu trzech lat nauki.



Departamentu IV MBP, kpt. Eugeniusz Kryszler i chor. Tadeusz Ordon, którzy chcieli doprecyzować informacje dotyczące konspiracyjnej działalności Abramowicza w AK w okresie okupacji niemieckiej.

Przebieg rozmowy chor. Tadeusz Ordon opisał następująco: „Informator na wstępie, gdy od nas dowiedział się, kto jesteśmy i co chcemy, chętnie zgodził się na dalszą współpracę z nami; nadmieniał, że od dłuższego czasu czekał na to, bo nie dokończył poprzednich spraw, tu nam zaczął wymieniać różne kontakty, nazwiska i sprawy; powoływał się na poprzednią współpracę z MBP. [...] W rozmowie informator «Górnik» nadmieniał, że posiada cały szereg kontaktów z okresu konspiracji oraz spotkał kolegę z NSZ, który pracuje gdzieś w Warszawie. [...] Informator w rozmowie wykazał dużą inteligencję i spryt; nadmieniał, że będzie zajmował się sprawami konkretnymi i w ogóle rozmowę prowadzi zawsze konkretnie. Wspomniał, że władze nasze niezbyt właściwie poprowadziły w poprzednim okresie współpracy pewne posunięcia operacyjne, na skutek czego informator w jednym miejscu (sprawa bliżej nam nieznaną) stracił część zaufania”<sup>27</sup>.

„Górnikowi” powierzono zadanie analizowania dalszych możliwości prowadzenia działań operacyjnych przeciwko dawnym konspiratorom. Miał on także ocenić sytuację w CHZ „Dalspo” i sporządzić na ten temat notatkę. Abramowicz wywiązał się z obu zadań, przedstawił m.in. bardzo szczegółowe opisy najbliższych współpracowników (podał np. informacje o utrzymywaniu przez nich kontaktów z „wrogimi środowiskami”)<sup>28</sup>.

Z notatki Orдона wynika, że Abramowicz był zadowolony z wcześniejszej współpracy z MBP (ze względów finansowych) i wręcz czekał na moment, w którym będzie mógł ją na nowo podjąć.

W kolejnych latach „Górnik” przeniósł się do CHZ „Rolimpex”, gdzie został kierownikiem Sekcji Owoców i Warzyw. 1 października 1961 r. zaczął pracę w CHZ „Animex” jako kierownik Sekcji w Biurze Mięsa. Przez cały czas pozostawał w kontakcie z pracownikami aparatu bezpieczeństwa

---

<sup>27</sup> AIPN, 00168/216, Notatka służbowa z rozmowy z Adamem Abramowiczem sporządzona przez chor. Tadeusza Ordon, 18 V 1953 r., k. 12. Abramowiczowi chodziło o to, że pracownicy aparatu bezpieczeństwa z Krakowa bez porozumienia się z por. Ryszardem Matejewskim aresztowali kilka osób kontaktujących się z informatorem, w czego wyniku rozpracowanie członków siatki przetrzutowej współpracujących jakoby z wywiadem Wielkiej Brytanii nie zostało doprowadzone do końca (AIPN, 0604/19, Charakterystyka służbowa naczelnika Wydziału IV Departamentu III MBP mjr. Ryszarda Matejewskiego, 25 XI 1951 r., b.p.).

<sup>28</sup> AIPN, 00168/216, Notatka służbowa z rozmowy z Adamem Abramowiczem sporządzona przez chor. Tadeusza Ordon, 18 V 1953 r., k. 15.

(z Departamentu II MSW), przekazując im, oprócz donosów na polskich współpracowników, „cały szereg ciekawych informacji dotyczących kupców kapitalistycznych”<sup>29</sup>, a w 1964 r. po raz kolejny poproszono go o podanie faktów z lat 1956–1957 m.in. na temat Bronisława Sianoszka, Zygmunta Szkudelskiego i Witolda Morawskiego<sup>30</sup>.

W marcu 1965 r. TW „Górnika” oddelegowano służbowo do Rzymu (z racji pełnionych obowiązków wyjeżdżał również do Mediolanu). Planowano, że Abramowicz będzie we Włoszech przebywał przez trzy–cztery lata. W tym okresie kontakt z pracownikiem CHZ utrzymywał funkcjonariusz Wydziału VII Departamentu II MSW.

Z dostępnych materiałów wynika, że pierwszy problem w relacjach Abramowicza z funkcjonariuszami MSW pojawił się właśnie w okresie jego pracy za granicą. W drugiej połowie 1967 r. TW „Robert” przekazał starszemu oficerowi operacyjnemu Wydziału III Departamentu I, mjr. Henrykowi Sobieskiemu, informację uzyskaną od pracownicy CHZ „Coope-xim”. Oświadczyła ona, że Abramowicz zwierzył się jej, iż „jest współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa, która go dręczy, żądając od niego długich i częstych raportów”<sup>31</sup>. Kilkanaście dni później podjęto decyzję o przekazaniu akt TW „Górnika” do Archiwum Biura „C” z uwagi na to, że nie znajdował się w kręgu zainteresowań pracowników Wydziału III MSW. 26 lipca 1968 r. w Samodzielnej Sekcji Departamentu I MSW zarejestrowano jednak sprawę rozpracowania operacyjnego o kryptonimie „Górnik” (Abramowicz współpracował z Departamentem I od 12 czerwca 1968 r.), uzasadniając to tym, że tajny współpracownik ma cenne kontakty we włoskich środowiskach penetrowanych przez jugosłowiańską Służbę Studiów i Dokumentacji (organ wywiadu podległy Związkowemu Sekretariatowi Spraw Zagranicznych) i wywiady innych państw<sup>32</sup>.

Współpraca Abramowicza z pracownikiem Departamentu I się jednak nie układała. Jak meldował ten ostatni, „«Górnik» wykonywał polecenia

---

<sup>29</sup> AIPN, 00168/216, Charakterystyka TW „Górnik”, 25 IX 1965 r., k. 32. Zob. też AIPN, 01434/452, Wykaz tajnych współpracowników, kontaktów służbowych i lokali kontaktowych Wydziału IX Departamentu II MSW, 10 I 1963 r., b.p.

<sup>30</sup> AIPN, 00168/216, Notatka służbowa dotycząca TW „Górnik”, 20 V 1964 r., k. 24.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Notatka z rozmowy z TW „Robert” przygotowana przez mjr. Henryka Sobieskiego, 15 IX 1967 r., k. 35.

<sup>32</sup> *Ibidem*, Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego kryptonim „Górnik”, 23 VII 1968 r., k. 37.

w sposób niedbały, fragmentaryczny, niedostateczny. Dostarczał informacji ogólnikowych, niepogłębionych, często nie na temat. Próby zaktywizowania go nie powiodły się. Swe niedbalstwo tłumaczył Abramowicz względami obiektywnymi, trudnościami w dotarciu do wskazanych osób, złymi stosunkami z określonymi firmami lub innymi mniej czy bardziej obiektywnymi trudnościami. W sumie «Górnik» okazał się współpracownikiem niechętnym i bezwartościowym<sup>33</sup>. Najwyraźniej podobnego zdania byli także inni funkcjonariusze, bo Departament I zakończył współpracę z Abramowiczem 7 grudnia 1970 r., gdy TW „Górnik” wrócił do kraju.

Do 1974 r. Abramowicz pracował w CHZ „Animex”, po czym pozostał bez płatnego zajęcia. Otrzymał jednak wsparcie finansowe od obywatela Republiki Federalnej Niemiec Alexandra Moksela, członka Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (znajomego Willy’ego Brandta) i bogatego przedsiębiorcy trudniącego się handlem mięsem, którego „Górnik” poznał podczas pracy w „Animeksie”. Dzięki temu Abramowicz mógł rozpocząć budowę domu w Gliczarowie Górnym (pow. Biały Dunajec), gdzie planował otworzyć małą restaurację. Nie zamierzał jednak gardzić innymi możliwościami zdobycia pieniędzy. Podczas rozmowy z tajnym współpracownikiem w połowie 1977 r., mającej na celu ustalenie źródeł jego dochodów, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów Komendy Stołecznej MO w Warszawie stwierdził: „[Abramowicz] nadmieniał, że jest dobrze znany organom MO, zapewniając jednocześnie o swojej lojalności i chęci służenia pomocą. Zapewnienia te, jak również przesadna uprzejmość, eksponowane były przy każdej okazji w trakcie rozmowy do tego stopnia, że można było odnieść wrażenie, że są one [...] wyreżyserowane<sup>34</sup>”.

Ostatnią próbę wykorzystania Abramowicza przez aparat bezpieczeństwa w kontekście jego domniemych kontaktów w Republice Federalnej Niemiec podjęto w 1977 r. Zakończyła się ona niepowodzeniem już po pierwszej rozmowie przeprowadzonej z tajnym współpracownikiem przez mjr. Henryka Antczaka, inspektora Wydziału VII Departamentu II MSW.

Antczak przedstawił ówczesną sytuację Abramowicza następująco: „Wymieniony po zwolnieniu się z pracy w CHZ «Animex», jak sam

---

<sup>33</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa dotycząca współpracy TW „Górnik” na terenie Włoch, 8 XII 1970 r., k. 40. Być może wpływ na słabą pracę Adama Abramowicza miało to, że ostatnie zachowane w jego aktach pokwitowanie odbioru pieniędzy pochodziło z grudnia 1965 r.

<sup>34</sup> AIPN, 763/57531, Meldunek specjalny nr 236/77 dotyczący kontaktów utrzymywanych przez Adama Abramowicza z obywatelem RFN, 1 VI 1977 r., b.p.

oświadczył, wyizolował się z życia towarzyskiego, koleżeńkiego. Większość czasu spędza na wsi w okolicach Poronina, gdzie zajął się budową domu, w którym z wiosną przyszłego roku zamierza zamieszkać na stałe. Jest człowiekiem niezrównoważonym psychicznie (co nietrudno było stwierdzić). Skłócony z «życiem» i otoczeniem. Wypowiada się w sposób chaotyczny, nieskoordynowany. [...] Nie ukrywał też, że do niedawna był po prostu alkoholikiem. [...] Biorąc powyższe pod uwagę, uważam, iż ewentualne podtrzymanie z nim kontaktu byłoby niecelowe, a z uwagi na jego stan psychiczny – niewskazane<sup>35</sup>.

W 1979 r. Abramowicz przeszedł rozległy zawał serca, a jego stan zdrowia pogorszył się tak bardzo, że uzyskał uprawnienia do renty. W późniejszych latach wyjeżdżał m.in. do Włoch, w gościnę do rodziny lekarza poznanego w okresie pracy w Mediolanie.

Trudno ocenić, czy zaobserwowany przez funkcjonariuszy pod koniec lat siedemdziesiątych kiepski stan psychofizyczny „Górnika” wiązał się z wyrzutami sumienia, jakie być może odczuwał na wspomnienie o swojej współpracy z aparatem bezpieczeństwa. Zagadkowy wydaje się brak jakichkolwiek kontaktów z bratem Andrzejem od lat siedemdziesiątych. „Górnik” nie angażował się jednak w wyjaśnianie okoliczności śmierci Jana Rodowicza po 1989 r. i nigdy nie ujawnił mrocznych faktów ze swej przeszłości.

Abramowicz zmarł 4 grudnia 2011 r. w wieku 86 lat.

Bronisław Sianoszek, jak już wspomniałem, odegrał ważną rolę w rozpracowywaniu środowiska weteranów Zgrupowania AK „Radosław”. Nie tylko doprowadził do zwerbowania przez aparat bezpieczeństwa Abramowicza, lecz także przygotował grunt do rozmów, które mjr Herer prowadził następnie z Donatem Czerewaczem. Warto jednak zauważyć, że współpraca Sianoszka z aparatem bezpieczeństwa od 1948 r. nie układała się dobrze, gdyż po pewnym czasie przestał stawiać się na umówione spotkania i nie przekazywał istotnych informacji<sup>36</sup>.

---

<sup>35</sup> AIPN, 00168/216, Raport do naczelnika Wydziału VII Departamentu II MSW płk. Stefana Jedyńaka z rozmowy przeprowadzonej z byłym TW „Górnikiem”, obywatelem Abramowiczem Adamem przez inspektora Wydziału VII Departamentu II MSW mjr. Henryka Antczaka, 25 X 1977 r., k. 79–80.

<sup>36</sup> AIPN, 0945/44, Raport starszego referenta Wydziału I Departamentu III MBP por. Władysława Borkowskiego do naczelnika Wydziału I Departamentu III mjr. Bronisława Wróblewskiego w sprawie Bronisława Sianoszka, 21 III 1949 r., b.p.

W marcu 1949 r. informator napisał do MBP wspomniany już w jednym z przypisów list, w którym odwoływał swe wcześniejsze donosy, zrywając tym samym współpracę z aparatem bezpieczeństwa. W tekstach popularnonaukowych poświęconych Sianoszkowi znalazły się informacje, że osadzano go w najcięższych więzieniach, z których kilkakrotnie uciekał – ostatni raz ponoć w 1953 r.<sup>37</sup> W rzeczywistości od 1949 r. przez cztery lata się ukrywał. W jego aktach osobowych zachowały się informacje, że na początku 1952 r. napisał list do prezydenta Bieruta z prośbą o umożliwienie mu „wyjścia z nielegalnej sytuacji”. Podobnej treści list został wysłany do marsz. Konstantego Rokossowskiego<sup>38</sup>. Prezydent wyraził zgodę na to, by aparat bezpieczeństwa zaprzestał działań dotyczących Sianoszka pod warunkiem, że „w przyszłości nie dopuści się [on] czynów godzących w dobro Polski Ludowej”<sup>39</sup>.

W 1954 r. Wydział IV Departamentu III MBP krótko rozważał ponowne nawiązanie współpracy z Sianoszkiem. Ostatecznie jednak na dokumencie w tej sprawie, przygotowanym przez jednego z referentów, jego przełożony napisał odręcznie: „Sianoszek jest nienormalny i uważam, że przesłuchiwanie go nic nie da. Gdyby był normalny, już dawno by siedział. W tej sytuacji przesłuchanie go jest więcej niż wątpliwe”<sup>40</sup>. Tymczasem z notatki służbo-

---

<sup>37</sup> M. Cabanowski, *Grodziszczanie...*, s. 58.

<sup>38</sup> W liście tym Bronisław Sianoszek pisał m.in.: „Mówiono w śledztwie, że byłem podpalaczem Warszawy – niezagojone były jeszcze moje [rany] od jej gaszenia. Nazywano [mnie] faszystą – nie zablizniły się rany od kul niemieckich. Bito – odnawiając zgorzel od pałek Gestapo. To jest początek dramatu, który trwa do dzisiaj. [...] W każdym z nas pozostały pewne urazy psychiczne w wyniku przeżyć wojennych, ale czy wkład krwi i walki nie przewyższał stukrotnie pewnych niedociągnięć i odchyłeń? [...] W 1947 r. na podstawie amnestii zwolniono mnie. Jednak tak ułożono warunki mego przyszłego życia, że były one właściwie uzależnione od pracy dla pewnego Ministerstwa” (AIPN, 01236/69, List Bronisława Sianoszka do marsz. Konstantego Rokossowskiego, 6 I 1952 r., b.p.).

<sup>39</sup> AIPN, 00203/4935, Pismo dyrektora gabinetu ministra bezpieczeństwa publicznego ppłk. Michała Drzewieckiego do szefa Wojskowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie w sprawie Bronisława Sianoszka, 14 III 1952 r., k. 10.

<sup>40</sup> AIPN, 0945/44, Raport referenta Wydziału IV Departamentu III MBP do naczelnika Wydziału IV Departamentu III zawierający prośbę o zezwolenie na spotkanie się z wyeliminowanym informatorem „Odwet”, 22 I 1954 r., b.p. W kolejnych latach opinia funkcjonariuszy o Bronisławie Sianoszku nie uległa poprawie. W jednym z dotyczących go dokumentów zapisano m.in.: „[...] jest to człowiek wykolejony – nałogowy alkoholik. [...] uchodzi za osobę zdegenerowaną i wszyscy unikają jego towarzystwa” (AIPN, 00203/4935, Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy na temat Bronisława Sianoszka, 16 XII 1958 r., k. 14). Jeden z informatorów, który znał Sianoszka osobiście, scharakteryzował go następująco: „Jest to osobnik [...] chętnie zabijający ludzi, o charakterze psychopaty; fantazjuje w opowiadaniach i ulega nastrojom” (AIPN, 01236/69, Odpis z do-

wej z maja 1964 r. dotyczącej Sianoszka wynikało, że w styczniu 1954 r., po napisaniu przez niego listu do MBP, w którym informował o prowadzeniu przez znane mu osoby działalności szpiegowskiej, współpraca została z nim wznowiona. Sianoszek nie podał jednak wówczas żadnych istotnych informacji, a funkcjonariusze stwierdzili, że zdekonspirował się przed żoną, której przedstawiał swe relacje z aparatem bezpieczeństwa w sposób wyolbrzymiony, twierdząc np., że na spotkania z nim przychodził sam minister bezpieczeństwa publicznego. W tej sytuacji współpraca z informatorem została zakończona pod koniec 1955 r.<sup>41</sup>

W kolejnych latach były informator pozostawał jednak w kręgu zainteresowań aparatu bezpieczeństwa – m.in. rozpracowywano go w związku z podejrzeniami o nielegalne posiadanie broni. W 1961 r. Sianoszek zgłosił się do organów państwowych z informacją o swoich kolegach, którzy chcieli ujawnić prowadzoną przez siebie działalność szpiegowską, lecz ostatecznie sprawa nie została sfinalizowana i Wydział I Departamentu II MSW w 1962 r. zdecydował się zakończyć kontakt z byłym informatorem<sup>42</sup>. W latach 1964–1965 aparat bezpieczeństwa ponownie zainteresował się Sianoszkiem m.in. w związku z informacjami o posiadaniu przez niego broni z okresu okupacji, rozpowszechnianiem przez byłego informatora plotek na temat sprawców porwania i zabójstwa Bohdana Piaseckiego (syna Bolesława Piaseckiego) oraz napadem na bank 22 grudnia 1964 r. (podejrzewano, że „Bronkę” mógł wziąć w nim udział). Jego związek z dwoma ostatnimi sprawami został jednak wykluczony.

Sianoszek, po uzyskaniu zgody od Bolesława Bieruta na „legalizację”, pracował m.in. w przychodni dentystrycznej w Ciechanowie (był absolwentem technikum dentystrycznego). Następnie rozpoczął karierę pisarza (opublikował swe wspomnienia) i publicysty (pisał do magazynów „Świat” i „Stolica”).

Zginął w wypadku samochodowym 30 marca 1968 r. w wieku 46 lat. Do końca życia jego otoczenie uważało go za bohatera okresu konspi-

---

niesienia agenturalnego informatora „Jan”, 3 IV 1954 r., b.p). Opis ten był zapewne przerysowany, informator „Jan” zapewne obawiał się, że Sianoszek uzyska informacje na temat jego agenturalnej działalności i będzie chciał się na nim zemścić (według jego oficera prowadzącego, informator ten bał się „Bronka”). Z drugiej strony ciężkie doświadczenia życiowe niewątpliwie wpłynęły negatywnie na stan psychiki Sianoszka.

<sup>41</sup> AIPN, 01236/69, Notatka służbowa na temat Bronisława Sianoszka sporządzona na podstawie dokumentów Wydziału II Biura „C” MSW oraz posiadanych materiałów, 8 V 1964 r., b.p.).

<sup>42</sup> *Ibidem*.

racji antyniemieckiej i ofiarę prześladowań komunistycznych<sup>43</sup>. Podejrzewano, że za jego śmiercią stał aparat bezpieczeństwa, lecz brak na to dowodów<sup>44</sup>.

Donat Czerewacz jako jedyny spośród najbardziej zasłużonych weteranów Zgrupowania AK „Radosław” opuścił więzienie bez żadnych dodatkowych komplikacji, dlatego po pewnym czasie inni „zośkowcy” zaczęli rozważać, czy „Sójka” nie podjął współpracy z aparatem bezpieczeństwa.

„Zaręba”, który w rozmowach z funkcjonariuszami na początku lat pięćdziesiątych stwierdził, że aby zachować wiarygodność w oczach kolegów, powinien zostać skazany przynajmniej na karę dziesięciu lat pozbawienia wolności, miał poważne trudności z umawianiem się na spotkania z udziałem dawnych towarzyszy broni, którzy okazywali mu nieufność. W rezultacie Czerewacz nie był już w stanie przekazywać funkcjonariuszom MBP tak cennych informacji jak wcześniej, a ponadto musiał odczuwać towarzyski ostracyzm, któremu został poddany. Pracownicy aparatu bezpieczeństwa uznali jednak, że „Sójka” celowo nie wykorzystuje swoich dużych możliwości, by chronić w ten sposób kolegów.

W piśmie referenta Wydziału IV Departamentu V Jana Grabowskiego, skierowanym do nowego naczelnika Wydziału IV kpt. Stanisława Filipiaka<sup>45</sup>, znalazła się interesująca relacja z rozmowy z donosicielem: „Informator «Zaręba» [...] uchylać się od współpracy nie ma zamiaru, lecz zauważa, że jego praca nie dawała ostatnio żadnych korzyści, a chciałby, żeby z pracy jego były jakieś wyniki, przez co samo miały i on zadowolenie. W związku z tym zapytał, czy nie lepiej byłoby go przerzucić na inny teren, gdzie mógłby czegoś dokonać. Naczelnik udowodnił mu, że jego pogląd na te sprawy jest [...] błędny, że obecnie mamy rok 1951, że nie mamy obecnie band [sic!], że formy walki się zmieniły, że wróg działa w sposób więcej

---

<sup>43</sup> Bronisław Sianoszek m.in. angażował się w przygotowywanie publikacji na temat swego konspiracyjnego oddziału, dostarczając jej autorowi – Cezaremu Chlebowskiemu – materiały źródłowe (C. Chlebowski, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie...*, s. 426–427). W aktach osobowych Sianoszka nie zachowały się dokumenty świadczące o tym, że pobierał on od pracowników MBP wynagrodzenie finansowe.

<sup>44</sup> Kierowca, który prowadził auto, wyszedł z wypadku bez szwanku (M. Cabanowski, *Grodziszczanie...*, s. 43). Spekulowano, że mogła to być osoba podstawiona Bronisławowi Sianoszkiowi przez funkcjonariuszy.

<sup>45</sup> Stanisław Filipiak zastąpił na tym stanowisku Wiktora Herera, który w listopadzie 1950 r. został naczelnikiem Wydziału I Departamentu V MBP.

zamaskowany i nie potrzeba go szukać na innym terenie, a [...] znajdzie się go i tutaj”<sup>46</sup>.

Chociaż, według funkcjonariuszy, Czerewacza przekonały powyższe argumenty, to jednak w kolejnych latach nie odnosił większych sukcesów w inwigilacji środowiska weteranów Zgrupowania AK „Radosław”. Prowadził natomiast działania niepożądane z punktu widzenia pracowników aparatu bezpieczeństwa, m.in. starał się, wbrew ich woli, o przyjęcie do PZPR<sup>47</sup>. Trudno ocenić, czy Czerewaczowi zależało na uzyskaniu członkostwa w partii z przyczyn ideologicznych, względnie by ułatwić sobie w ten sposób codzienne życie, czy też uważał, że stanie się wówczas dla antykomunistycznie nastawionych „zośkowców” osobą ostatecznie przekreśloną, z czym będą musieli się również pogodzić funkcjonariusze MBP.

„Zaręba” został zdjęty z ewidencji informatorów 28 kwietnia 1956 r., lecz reaktywowano go w 1959 r., gdy podjął pracę w redakcji „Żołnierza Polskiego” (wcześniej był dziennikarzem sportowym). W tym też czasie Czerewacz nawiązał ponownie kontakty z „zośkowcami”, z którymi nie spotykał się od kilku lat. Fakt ten został przez większość tych ostatnich uznany za dowód, że „Sójka” nie był jednak informatorem, gdyż w innym wypadku starałby się utrzymywać ożywione relacje z weteranami Zgrupowania AK „Radosław”<sup>48</sup>. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa po pewnym czasie uzgodnili zatem z „Zarębą”, że wystąpi on o przyjęcie do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, co miało znacznie ułatwić zbieranie informacji na temat kolegów z Powstania Warszawskiego<sup>49</sup>. Czerewacz członkiem ZBoWiD został w kwietniu 1966 r.<sup>50</sup>, ale z uwagi na to,

---

<sup>46</sup> AIPN, 2386/6229, Notatka służbowa referenta Wydziału IV Departamentu V MBP Jana Grabowskiego na naczelnika Wydziału IV kpt. Stanisława Filipiaka, 14 II 1951 r., k. 57–58.

<sup>47</sup> AIPN, 2386/6229, Prośba Donata Czerewacza o zgodę na członkostwo w PZPR, 14 III 1951 r., k. 49. „Zaręba” członkiem PZPR został w 1960 r.

<sup>48</sup> Zaowocowało to tym, że Włodzimierz Trojan w publikacji poświęconej „zośkowcom” na temat Donata Czerewacza pisał m.in., że „[został] zwolniony po pięciu miesiącach – jednak kilkakrotnie zatrzymywany i inwigilowany [przez aparat bezpieczeństwa] aż do 1955 r.” (W. Trojan, *Ci, którzy przeżyli...*, s. 60). Informacje te przekazał zapewne sam Czerewacz, który do końca życia twierdził, że był represjonowany przez władze komunistyczne.

<sup>49</sup> AIPN, 2386/6229, Notatka służbowa ze spotkania z TW „Zarębą”, 18 VI 1959 r., k. 63. Zob. też Zbiory MPW, Powstańcze biogramy, Donat Czerewacz, Deklaracja członkowska Donata Czerewacza do Związku Powstańców Warszawskich, 10 III 1992 r., b.p.

<sup>50</sup> AUdsKiOR, K 7447083, Deklaracja członkowska Donata Czerewacza do ZBoWiD, 27 IV 1966 r., k. 6.



że w tym okresie „zośkowcy” nie prowadzili już żadnych działań antykomunistycznych, dalsze ich rozpracowanie nie przyniosło efektów.

Również kariera zawodowa Czerewacza wiązała się w dużym stopniu z jego pracą na rzecz aparatu bezpieczeństwa. Gdy w 1949 r. „Zaręba” skończył studia i został magistrem dziennikarstwa, Herer załatwił mu pracę w CH „Rolimpex”<sup>51</sup>, gdzie otrzymał zadania identyczne jak Abramowicz. W 1954 r., ponownie dzięki poparciu funkcjonariuszy, Czerewacz został dziennikarzem w „Sportowcu”. Następnie w 1959 r. otrzymał posadę redaktora w „Żołnierzu Polskim”. To ostatnie stanowisko wiązało się jednak z dodatkowymi obowiązkami polegającymi na rozpracowywaniu cywilów i wojskowych zatrudnionych w tej gazecie i innych czasopismach o tematyce militarnej (m.in. osób wyjeżdżających do krajów kapitalistycznych). Od 1965 r. „Zaręba” pracował w Wytwórni Filmowej „Czołówka”, po czym w marcu 1973 r. objął intratną funkcję sekretarza Naczelnej Redakcji Dzienników Telewizyjnych w Telewizji Polskiej, którą sprawował aż do przejścia na emeryturę w 1982 r. W ostatnim okresie aktywności zawodowej Czerewacz współpracował z Oddziałem II Zarządu II Szefostwa Wojskowej Służby Wewnętrznej. „Zaręba” został ponownie zdjęty z ewidencji 25 stycznia 1983 r., gdyż po przejściu na emeryturę stracił możliwość zdobywania informacji<sup>52</sup>.

Po odzyskaniu wiarygodności u weteranów Zgrupowania AK „Radosław” „Sójka” włączył się w działalność ruchu kombatanckiego, w którym cieszył się poważaniem (był w końcu autorem słów piosenki batalionu „Zośka”). W 1995 r. odznaczono go Krzyżem Armii Krajowej, a w 2000 r. Krzyżem za Zasługi dla Związku Harcerstwa Polskiego z Rozetą z Mieczami (nadawaną członkom „Szarych Szeregów”). Mimo podejrzeń niektórych osób, „Zaręba” do końca życia zdołał utrzymać swą agenturalną przeszłość w tajemnicy<sup>53</sup>.

Donat Czerewacz zmarł 27 lipca 2007 r. w wieku 86 lat.

---

<sup>51</sup> AIPN, 2386/6229, Pismo mjr. Wiktora Herera w sprawie spowodowania przyjęcia do pracy Donata Czerewacza, 23 VIII 1949 r., k. 403.

<sup>52</sup> A. Pietrzak, „Zaręba”..., s. 78.

<sup>53</sup> Zbiory MPW, Powstańcze biogramy, Donat Czerewacz, Nekrolog Donata Czerewacza „Sójki” podpisany „Środowisko Żołnierzy Batalionu «Zośka»”, b.d., b.p.

## ZAKOŃCZENIE

Komunistycznemu aparatowi bezpieczeństwa nie udało się w dłuższej perspektywie czasowej zrealizować celu, jakim było wyeliminowanie ze zbiorowej pamięci Polaków bohaterskiej karty zapisanej w latach 1939–1945 i po zakończeniu II wojny światowej przez młodych ludzi walczących o niepodległą i suwerenną ojczyznę. Zwłaszcza w ostatnich latach dało się zauważyć ożywione zainteresowanie historią Powstania Warszawskiego, widoczne także w środowisku uczniów i studentów. O ludziach takich jak „Anoda” powstają filmy fabularne i dokumentalne, monografie naukowe, literatura beletrystyczna, artykuły i reportaże. Ich również upamiętniają coraz bardziej profesjonalne rekonstrukcje historyczne, a także nazwy reprezentacyjnych placów i ulic w miastach całej Polski. Tymczasem, jakby na zasadzie kontrastu, funkcjonariusze MBP i ich informatorzy pozostali w mroku zapomnienia. Po 1989 r. zapewne byli z tego zadowoleni i nie chcieli wracać do haniebnych epizodów ze swego życia. Tym samym sprawiedliwości dziejowej w pewnym stopniu stało się zadość. Nie udało się jednak ukarać większości osób winnych stosowania dotkliwych represji wobec patriotycznej polskiej młodzieży<sup>1</sup>. Również braki w dokumentach nie pozwoliły na dokładne opowiedzenie jej dziejów; nie rozliczono też informatorów. Na szczęście wielu „zośkowców” i weteranów innych po-

---

<sup>1</sup> W 1994 r. za wymuszanie zeznań torturami skazano na karę pozbawienia wolności m.in. Adama Humera, w którego procesie zeznawali weterani batalionu „Zośka” (Ż. Semprich, *Świadkowie z batalionu „Zośka”, „Rzeczpospolita”, 4 VIII 1994*). Humer trafił do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Jeden z pracowników placówki opisał jego postawę następująco: „Był oburzony. Zachowywał się tak, jakby wszystko tu było jego. Domagał się specjalnego traktowania. Szybko jednak przypomniano mu, że jest więźniem, nie śledczym!” (cyt. za: J.S. Majewski, *Katownia w środku miasta*, „Gazeta Wyborcza”, 25 XI 2004). Oprócz Humera na karę pozbawienia wolności skazano dziesięciu funkcjonariuszy (w tym Tadeusza Tomporskiego), ale z uwagi na zły stan zdrowia nie wszyscy z nich trafili do więzienia (*Czterech ubowców w drodze do aresztu*, „Rzeczpospolita”, 24 V 1996; P. Lipiński, *Humer i inni*, Warszawa 1997).

wstańczych batalionów dożyło czasów, w których państwo polskie mogło im oddać hołd.

Jan Rodowicz, niezależnie od kontrowersji dotyczących okoliczności jego śmierci, stał się niekwestionowanym symbolem konspiracji antyniemieckiej, jak również oporu przeciwko władzy komunistycznej. Trzeci pogrzeb „Anody”, który odbył się 24 maja 1995 r., przerodził się w manifestację patriotyzmu mieszkańców stolicy.

Jana Rodowicza upamiętniono m.in. w następujący sposób:

- został patronem 265. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej „Czata” i 1. Drużyny Harcerzy „Las” w Murowanej Goślinie;

- w gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i przy obecnym Ministerstwie Sprawiedliwości ustawiono upamiętniające go tablice;

- 19 września 2005 r. jego imieniem nazwano ulicę na warszawskim Ursynowie, gdzie również ustawiono poświęcony mu kamień;

- jego imieniem nazwano ulicę w Łodzi, na osiedlu Teofilów;

- został patronem II Szczepu Drużyn Harcerskich i Zuchowych z hufca Poznań-Wilda.

- w 2011 r. przez Muzeum Powstania Warszawskiego ustanowiono nagrodę im. Jana Rodowicza „Anody” przyznawaną w dwóch kategoriach: za całokształt dokonań i postawę życiową stanowiącą wzór do naśladowania dla młodych pokoleń i za wyjątkowy czyn.

Mam nadzieję, że przez swoje badania, zaprezentowane w niniejszej publikacji, również przyczynię się do popularyzacji tej niezwyklej postaci, a także sprawię, że ostatnie dni życia „Anody” staną się okazją do pogłębionej refleksji nad bogatym spektrum ludzkich postaw zajmowanych w okresie stalinowskim i bolesną historią naszego kraju.



## ANEKS ŹRÓDŁOWY

## 1. Uwarunkowania polityczno-historyczne

Zwrot polityczny dokonany w okresie powojennym przez Stalina, za który można uznać utworzenie w 1947 r. Kominformu<sup>1</sup>, zapoczątkował nowy okres, który w Polsce zaznaczył się usunięciem, a następnie aresztowaniem Gomułki. Treścią nowego okresu stał się proces coraz większego ujednolicania politycznych i społecznych warunków w krajach komunistycznych, z tym wszystkim, co już od lat miało miejsce w Związku Radzieckim. Pewne tendencje do tego ujednoczenia występowały już zresztą od roku 1945. Dobitym ich wyrazem jest ujawniona po raz pierwszy w pamiętnikach Gomułki (r. 1994) relacja Bieruta z niezwykle brutalnej, pełnej gróźb rozmowy, którą Stalin przeprowadził z nim w obecności Mołotowa w 1945 r. W rozmowie tej Stalin w sposób niezwykle chamski zaatakował Bieruta za zbyt łagodne traktowanie przeciwników politycznych przez rząd polski<sup>2</sup>.

Wymuszenie sowietyzacji warunków politycznych i społecznych w Polsce ulegało jednak w okresie 1946–[19]47 dość istotnemu falowaniu. Natomiast w latach 1947–[19]53 nacisk w tym kierunku nabrał charakteru wyraźnego trendu pnącego się szybko ku górze. Rok 1949 był tutaj rokiem przełomu. Zarówno w Rosji, jak i skrajnie stalinowskich środowiskach w Polsce nasiliła się krytyka rzekomo zbyt liberalnych stosunków w Polsce, nazywanych pogardliwie z rosyjska „kabaretocznym socjalizmem”.

W tej sytuacji ówczesnego dyrektora Departamentu V MBP (Julię Brystiger) i mnie osobiście bardzo zaniepokoiła mętna informacja o wybuchu

---

<sup>1</sup> Kominform – Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych utworzone 27 IX 1947 r. na naradzie partii komunistycznych i robotniczych w Szklarskiej Porębie.

<sup>2</sup> Bierut cytując następujące pytanie Stalina, od którego ten rozpoczął rozmowę: „Co ty, job twoju mat, dielajesz w Polsce? Kakoj z tiebia komunist? Ty sukinyń”. Dalszy ciąg Gomułka cytuje w tłumaczeniu na polski: „Po ogłoszeniu dekretu o reformie rolnej należało bezzwłocznie rozgromić obszarników, część z nich wsadzać do więzień, a pozostałych przesiedlić z ich miejsce zamieszkania”. Po czym komentuje tę wypowiedź w sposób następujący: „Należy wykluczyć to, że Bierut przejawiał przebieg rozmowy. Nie miał żadnego celu, aby zniekształcać jej treść na swoją niekorzyść. Nie mógł jednak zataić jej przed Biurem Politycznym, gdyż oznaczała ona nakaz skorygowania polityki Partii, zaostrenia jej kursu wobec naszych przeciwników politycznych, wobec reakcyjnego podziemia i obozu londyńskiego” (W. Gomułka, *Pamiętniki*, red. A. Werblan, t. 2, Warszawa 1994, s. 308–309 [przypis w dokumencie]).

(takiego terminu użyto) kotła w łazience pałacu belwederskiego w czasie, gdy Zofia Dzierżyńska<sup>3</sup>, wdowa po Feliksie, przebywała w Warszawie i mieszkała w Belwederze (pod koniec 1949 r.)<sup>4</sup>. Przy tej informacji pojawiło się nazwisko Jana Rodowicza, a całą sprawę zaczęto następnie traktować jako próbę terrorystycznego zamachu ze strony związanego z nim środowiska Politechniki Warszawskiej. Stanowczo zaprzeczyliśmy tej wersji, traktując ją jako bzdurę. Nie podejrzewaliśmy wprawdzie świadomej prowokacji dokonanej przez jakąś jednostkę Służby Bezpieczeństwa. Uznaliśmy jednak, że wypadek, który, według nas, był zwyczajną techniczną awarią, może stać się pretekstem do uruchomienia dobrze znanych mechanizmów prowokacji, wprawdzie z góry nieplanowanej, ale wykorzystującej doskonale nadającą się okazję<sup>5</sup>. Ludzie, którzy taki mechanizm uruchamiają, sami w pewnym momencie zaczynają wierzyć w swoje własne domysły i przez to stają się jeszcze bardziej niebezpieczni, ponieważ za wszelką cenę starają się uwiarygodnić swoją własną potrzebną im wersję.

Obawialiśmy się więc, że Jan Rodowicz zostanie aresztowany w normalnym trybie i osadzony na Mokotowie<sup>6</sup>, a śledztwo w sprawie zamachu zostanie upolitycznione. Obawialiśmy się, że śledztwo to znajdzie się pod ostrzałem nakazów oraz presją niecierpliwego ponagrania płynącego z góry, co mogło doprowadzić do bardzo potrzebnego, z punktu widzenia nacisków stalinowskich, pokazowego procesu, który z kolei mógłby stać się sygnałem do masowej represji przeciw młodzieży akademickiej i całej inteligencji. Finałem sprawy mogła stać się zasadnicza zmiana warunków egzystowania inteligencji, a także i chłopów opierających się kolektywizacji. Zmiana ta mogła polegać na wprowadzeniu tego wszystkiego, co było w Rosji i co wówczas, na przełomie lat 1949–[19]50 wprowadzo-

---

<sup>3</sup> Zofia Dzierżyńska (1882–1968) – działaczka komunistyczna, po wojnie na stałe zamieszkała w ZSRR.

<sup>4</sup> Omyłka, Zofia Dzierżyńska była w Warszawie w 1948 r.

<sup>5</sup> Ostatnio Alła Kirilina opublikowała najnowsze dokumenty dotyczące zabójstwa Kirowa (A. Kirilina, *L'assassinat de Kirow. Destin d'un stalinien, 1888–1934*, Paris 1995). Wynika z nich, że wbrew temu, co relacjonował Chruszczow, Kirowa zabił niezrównoważony, niepowiązany z żadnymi ośrodkami politycznymi maniak – Leonid Nikołajew. Bernard Feron tak opisał zabójstwo Kirowa: „Stalin nie zamawiał tego mordu, tylko go cynicznie wykorzystał do celów politycznych. W ten sposób uczynił 1 XII 1934 r. [data zabójstwa] jednym z najsmutniejszych dni w historii Rosji, w której takich smutnych dni nie brakowało”. Jak wiadomo, śmierć Kirowa była początkiem trwających trzy lata masowych mordów w Rosji i innych republikach sowieckich [przypis w dokumencie].

<sup>6</sup> W Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów przy ul. Rakowieckiej.

no już masowo we wszystkich krajach bloku sowieckiego, z wyjątkiem jednak Polski. Zasadzało się to m.in. na masowym wysiedlaniu części inteligencji ze stolic i innych miast, na masowym relegowaniu studentów, na zmuszaniu do podejmowania pracy fizycznej zwolnionych z pracy ludzi wykształconych i wybitnych przedstawicieli kultury. Tutaj zaś trzeba zauważyć, że nawet w kręgach mniej lub bardziej zadeklarowanych sympatyków nowego porządku komunistycznego, akceptację podstawowych zasad w gospodarce wynikających z włączenia Polski do bloku radzieckiego godzono dość powszechnie z wyraźną niechęcią upodabniania warunków społeczno-politycznych w Polsce do sowieckiego modelu. Nawet wśród aktywu partyjnego, a także – co jest istotne – wśród kadry kierowniczej wojska i aparatu bezpieczeństwa, był wyraźnie dość rozpowszechniony zdecydowanie negatywny stosunek do tych form sowietyzacji, które były szczególnie uciążliwe dla społeczeństwa, zwłaszcza dla inteligencji i rolników (przymus kolektywizacji). Pozorna paradoksalność takich postaw w tych kręgach jest dobrze zrozumiała, jeśli zauważyć, że te formy sowietyzacji, o których mowa, stwarzały również szczególnie może niebezpieczeństwo właśnie dla znacznej części kadry kierowniczej, także tej, która działała w wojsku i aparacie bezpieczeństwa. Wielu ludzi, zwłaszcza tych ze starszego pokolenia, dobrze wiedziało o tym, że w Rosji w końcu lat trzydziestych terror stalinowski w największym stopniu dotknął właśnie tę kadrę. Nastrojom tym sprzyjało także to, że znaczna część kadry partyjnej i wojskowej, w tym rekrutującej się również wśród osób najwyższych rangą, wywodziła się z tej części przedwojennej Polski, która w latach 1939–[19]41 została dotknięta masowym i bardzo brutalnym terrorem NKWD. Znaczna część tych ludzi przeszła przez łagry sowieckie. Dotyczyło to przede wszystkim oficerów 1. Armii Wojska Polskiego.

Nie ulegało wątpliwości, że inscenizacja procesu pokazowego przeciw sprawcom tzw. zamachu belwederskiego, w którym oskarżono by Jana Rodowicza, stwarzała groźbę totalnego nasilenia procesu sowietyzacji. Dlatego, działając w sposób całkowicie spontaniczny, postanowiono w ramach samego aparatu bezpieczeństwa dokonać próby zablokowania działań prowokacyjnych. W tym celu w ramach uprawnień Departamentu V – bardzo rzadko zresztą wykorzystywanych – gdyż, jak o tym mowa dalej, był on przeznaczony do pełnienia innych funkcji, postanowiono osadzić Jana Rodowicza, na podstawie sankcji prokuratorskiej, w areszcie śled-



czym MBP mieszczącym się w gmachu ministerstwa (róg Koszykowej i Al. Ujazdowskich).

Osadzenie w areszcie znaczyło, że Rodowicz nie będzie podlegał gestii Departamentu Śledczego i przyjętym w ówczesnych czasach procedurom śledztwa. Tylko też w tym gmachu, wyłącznie w pokojach biurowych Departamentu na czwartym piętrze, Jan Rodowicz był przesłuchiwany. W czasie rozmów z Rodowiczem ani jednym słowem nie wspomniano o wypadku belwederskim. Ograniczono się do sprawy ujawnienia i przekazania odpowiednim władzom pewnej niewielkiej ilości broni przechowywanej z Powstania Warszawskiego. Wiadomo było bowiem, że środowisko Jana Rodowicza ukrywa pewną ilość takiej broni. Sprawa ta była znana już od pewnego czasu, ale nie traktowano jej jako operacyjnie pilnej. W ówczesnej sytuacji stało się jednak oczywiste, że Jan Rodowicz i jego koledzy mogą być z tego powodu zatrzymani przez Departament Śledczy, który dołożyłby im także sprawę belwederską. Jednocześnie więc z aresztowaniem Jana Rodowicza uruchomiono, z inicjatywy Departamentu V, ekspertyzę techniczną w sprawie tzw. wybuchu belwederskiego, w wyniku której cała sprawa bardzo szybko, kilka dni po aresztowaniu Rodowicza, ucichła. Ekspertyza wykazała w sposób niepodważalny, że to, co nazywano wybuchem, było rezultatem technicznej awarii. Wyniki ekspertyzy wspieraliśmy argumentami, które wykazywały, że w środowiskach poakowskich nie było atmosfery dla zamachów terrorystycznych.

W okresie od końca grudnia do tragedii (7 stycznia 1950 r.)<sup>7</sup> przeprowadzono z Janem Rodowiczem kilka rozmów w formie przesłuchań. Wszystkie bez wyjątku rozmowy miały charakter cywilizowany (bez podnoszenia głosu). Należy przy tym zaznaczyć, że rozmowy te w żadnym wypadku nie miały charakteru werbunku. Dotyczyły one w przeważającej mierze polityczno-społecznego tła całej sprawy przechowywania broni.

Taki sposób przeprowadzania rozmów, a także przesłuchań osób aresztowanych przez Departament V – bardzo rzadkie, wyjątkowe przypadki – wynikał z charakteru zadań, do których Departament był powołany. Nie należało do nich rozpracowywanie organizacji zajmujących się zbrojnym oporem. Zajmował się on obserwacją działalności legalnych i półlegalnych organizacji, które, według ówczesnych kryteriów, były uważane za opozycyjne. Do tych zadań był dostosowany dobór kadr Departamentu i jego

---

<sup>7</sup> Omyłka, chodzi o rok 1949.

lokalizacja w reprezentacyjnym gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa (do tej sprawy jeszcze wróć). Nie jest więc niczym dziwnym, że chociażby z uwagi na te okoliczności metody pracy Departamentu musiały radykalnie odbiegać od tych wyobrażeń, jakie społeczeństwo ma dzisiaj o pracy służby bezpieczeństwa<sup>8</sup>.

Wspomniana wyżej sprawa przechowywania broni, chociaż prosta z operacyjnego punktu widzenia, miała jednak istotny aspekt polityczny, podobny w gruncie rzeczy do sprawy belwederskiej. Osobiście uważałem, że zarówno w sprawie belwederskiej, jak i w sprawie broni trzeba robić wszystko, aby nie dopuścić do pogorszenia warunków politycznych, w jakich musiało żyć społeczeństwo. Jak już wspomniałem, ten pogląd sprowadzał się w praktyce głównie do blokowania procesów dalszej sowietyzacji kraju, podobnych do tych, jakie stały się udziałem wszystkich nowych krajów bloku komunistycznego (poza terenami wschodnimi Niemiec i w znacznej części Polski).

Wychodząc z tego założenia, wszystkie działania zbrojne i próby ich przygotowania uważałem za bardzo niebezpieczne dla Polski. Starłem się czynić wszystko, aby chronić młodzież, a szczególnie tę jej część, która wywodziła się z AK, przed nowymi ofiarami. O tych właśnie sprawach rozmawiałem z Janem Rodowiczem. Myślę też, że ten sposób rozumowania sprawdził się w jakimś stopniu w 1956 r., kiedy nad Polską zawisło realne niebezpieczeństwo inwazji sowieckiej. Cóż się wtedy okazało? (Ja już nie pracowałem w aparacie bezpieczeństwa, skąd odszedłem w 1951 r.). Znaczna część oficerów UB, nawet ze szczebli dyrektorskich, włączyła się w działania po stronie polskiej (mówię o znacznej wprawdzie, ale jednak tylko części, ponieważ ten aparat, jak cały zresztą aparat partyjno-państwowy, był wtedy podzielony). Służba Bezpieczeństwa była źródłem systematycznych informacji o ruchach wojsk radzieckich. Ostatecznie okazało się, że nie broń z Powstania Warszawskiego, gromadzona zresztą przez szlachetnie umotywowanych ludzi, a ta broń, która znajdowała się w rękach polskiego regularnego wojska gotowego do oporu zbrojnego, w wysokim

---

<sup>8</sup> W jednym z wydawnictw podziemnych cytowano relację osoby oczekującej wraz z kilkoma młodymi ludźmi na przesłuchanie w jednym z pokoi Departamentu V, który był zamknięty na klucz. Osoby te słyszały wyraźnie przez ścianę obszerną wypowiedź wygłoszoną na zebraniu pracowników Departamentu przez jego dyrektorkę Julię Brystiger. W tekście, na który się powołuję, podano treść tej wypowiedzi, która była wyraźnie poufna i dotyczyła celów pracy departamentu [zrzepiska w dokumentach].

przypuszczalnie stopniu zdecydowała o tym, że Rosjanie cofnęli się i zrezygnowali z realizowania w Polsce operacji typu węgierskiego<sup>9</sup>. W ten sposób uniknięto nowej tragedii.

Zdaję sobie sprawę z tego, z jak wielkim sceptycyzmem (może różnicowanym) muszą się spotkać te moje stwierdzenia. Wielu, być może, będzie uważało, że „dorabiam filozofię” do mojej przeszłości, bądź że wszystko to i tak nie usprawiedliwia mojej czteroletniej pracy w aparacie Ministerstwa Bezpieczeństwa. W tej materii ja sam daleki jestem również od pewności, że skoro się tam znalazłem, zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy, w celu zablokowania tego, co w pracy tego aparatu było najgorsze. Dlatego trudno mi było żyć z ciężarem, szczególnie w latach 1947–[19]50, kiedy na oczach wszystkich łączyłem pracę asystenta i adiunkta na uczelni z jawną służbą w MBP. Z tym ciężarem trudno mi było żyć i później, również wtedy, kiedy byłem szeregowym członkiem „Solidarności”, od początku jej istnienia. Z tym ciężarem trudno mi żyć także i obecnie.

Często w późniejszych czasach rozważałem moją pracę w ministerstwie. Cóż ostatecznie mogę tu jeszcze powiedzieć?

Pracę tę rozpocząłem poniekąd przez przypadek, zaraz po zakończeniu wojny. Tak się bowiem złożyło, że służbę w 1. Armii Wojska Polskiego zakończyłem w 4. Dywizji, która natychmiast po zakończeniu wojny została w sposób automatyczny przekształcona w Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego podlegający Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Nie chcę tu jednak oczywiście sugerować, że byłem stawiany w przymusowej sytuacji przy przenoszeniu mnie do pracy w MBP. (W czasie służby w 1. Armii nie pełniłem żadnej funkcji w organach informacji, wywiadu i prokuratury wojskowej). Mogę wręcz szczerze przyznać, że w owych czasach identyfikowałem się z wieloma gospodarczymi założeniami nowego ustroju. Byłem jednak bardzo wyczulony na próbę sowietyzacji stosunków politycznych w Polsce, gdyż ich przerażające formy znałem dobrze, ponieważ pochodzę z tej części II Rzeczypospolitej, która w 1939 r. została zajęta przez wojska sowieckie. Istotną rolę odegrały tutaj także bliskie związki mojej rodziny z polskimi komunistami wymordowanymi w Związku Radzieckim w 1937 r.

---

<sup>9</sup> Wiktor Herer miał na myśli stłumienie przez wojska sowieckie w 1956 r. powstania węgierskiego. Śmierć poniosło wtedy ok. 2,5 tys. przeciwników komunistycznych rządów.

## 2. Co zapamiętałem o przebiegu samobójstwa Jana Rodowicza?

Wyglądało to w sposób następujący. Wpadł do mego pokoju przerażony i roztrzęsiony mój współpracownik, zajmujący się głównie sprawami ewidencji, i powiedział, że z sąsiedniego pokoju, najbliższego lub następnego (nie pamiętam dobrze), położonego na czwartym piętrze, wyskoczył przez okno Jan Rodowicz. Uczynił to po przejściu przez korytarze ministerstwa dostępne dla rozmaitych interesantów z zewnątrz aparatu bezpieczeństwa, którzy licznie wchodzili tu za przepustkami. Wypadek nastąpił w biały, powszedni dzień<sup>10</sup>, na oczach różnych pracowników bezpieczeństwa, interesantów z zewnątrz, a także przechodniów z Al. Ujazdowskich. Podwórze, na które spadł Rodowicz, było odgródzone od alei tymi samymi sztachetami, co obecnie. Po chwili znalazłem się na podwórzu, gdzie zobaczyłem leżącego Rodowicza, którego natychmiast zabrała karetka pogotowia.

Przeprowadzona wkrótce potem sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła na skutek upadku z wysoko położonego okna na betonowe podwórze. Przebieg wydarzeń potwierdzili liczni naoczni świadkowie. Ja zresztą, nie będąc osobiście świadkiem wydarzenia, nie mogę wyobrazić sobie, aby ktokolwiek z pracowników gmachu przy Koszykowej mógł wpaść na pomysł wyrzucania człowieka z okna ministerstwa na podwórze widoczne zarówno ze wszystkich okien, jak i z Al. Ujazdowskich.

Jana Rodowicza pochowano na Powązkach, a po trzech miesiącach rodzina przeniosła ciało do grobu rodzinnego. Dopomogły w tym dwie osoby: kierownik zakładu pogrzebowego, który znał Rodowicza, i pracownik Służby Bezpieczeństwa, o którym matka Rodowicza wyraziła się w swoich spisanych wspomnieniach w sposób następujący: „Był ktoś, kto pomyślał z sercem o nas i umożliwił odszukanie grobu, za co będę mu wdzięczna”.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wszystko to, co piszę, musi natrafić na nieufność. Tak już jest we wszystkich systemach politycznych, że w sytuacji podobnych do opisanej, ludzie nie mają zaufania do świadectwa policji. Dotyczy to oczywiście w szczególności świadectwa mojego byłego pracownika Służby Bezpieczeństwa w warunkach polskiego okresu powojennego. Muszę jednak z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że – poza oczywistym samym faktem aresztowania i przetrzymywania w areszcie – wobec Jana Rodowicza nie stosowano jakichkolwiek środków przemocy. Wszyst-

---

<sup>10</sup> 7 I 1949 r. wypadł w piątek.

kie przesłuchania odbywały się w pokojach biurowych, bez krat w oknach, wychodzących na Al. Ujazdowskie. Ściany pozbawione były jakiegokolwiek izolacji akustycznej. Jan Rodowicz prowadzony był na przesłuchania korytarzami, przez który przechodzili interesanci spoza aparatu bezpieczeństwa, w tym również tacy, którzy nie mieli powodów obdarzać ten aparat jakąkolwiek sympatią. Trudno sobie wyobrazić, aby w takim gmachu można było stosować jakiegokolwiek formy brutalnego przesłuchania, polegające chociażby na podnoszeniu głosu.

### 3. Co skłoniło Jana Rodowicza do samobójstwa?

Na to pytanie jest mi niezmiernie trudno odpowiedzieć. W moim odczuciu w zachowaniu Jana Rodowicza nie było absolutnie niczego, co wskazywałoby na zamiary samobójcze.

Po 45 latach nie pamiętam przebiegu naszych rozmów. Pamiętam natomiast na pewno, że nie było najmniejszej próby werbunku Rodowicza. Byłem zainteresowany tym, aby zminimalizować sprawę z uwagi na wcześniej opisany aspekt sprawy tzw. wybuchu belwederskiego.

Skok z czwartego piętra nie mógł być, w moim przekonaniu, próbą ucieczki, a jedynie samobójstwem.

W zakończeniu muszę sobie zadać jeszcze jedno pytanie. Co stałoby się, gdyby groźba belwederskiej prowokacji nie została w zarodku zlikwidowana, gdyby Jan Rodowicz został w związku z tą sprawą w normalnym trybie aresztowany przez Departament Śledczy? Nie jest oczywiście pewne, że przypadek belwederski zostałby wykorzystany w celu przeprowadzenia zakrojonej na wielką skalę prowokacji politycznej. Mogłoby tu okazać wpływ wiele innych jeszcze dodatkowych czynników. Jedno jest pewne – prawdopodobieństwo prowokacji było bardzo wysokie, a jej skutki społeczne zgoła nieobliczalne. Mogę więc zadać sobie pytanie, czy w imię własnego spokoju wolno mi było zrezygnować z możliwości zablokowania tego, co było tak groźne. To pytanie mogę zaadresować nie tylko do siebie.

*Źródło: Zbiory Agnieszki Pietrzak, odpis uwierzytelniony, mps.*

## Informacje przekazane podczas śledztwa przez Jana Rodowicza na temat batalionów „Miotła” i „Parasol”

### „Parasol”

W końcu roku 1943 zostaje stworzona przy batalionie „Zośka”, liczącym dwie kompanie, trzecia kompania samodzielna, specjalna do zadań przeciwko Gestapo i alei Szucha<sup>1</sup> – w szczególności. Dowodził nią tzw. „Pług” – „Adam”<sup>2</sup>. Na przełomie 1943–[19]44 staje się ta kompania zupełnie autonomiczną i rozwija ożywioną działalność, m.in. akcja na gen. Kutscherę<sup>3</sup>, na Koppego<sup>4</sup>, na Hahna<sup>5</sup>, na Bürkla<sup>6</sup> i wiele innych. Przed powstaniem rozbudowuje się „Parasol” do rozmiarów batalionu szturmowego, równorzędnego do batalionu „Zośka”. Po tym dowodzili „Parasolem” „Jurek Żoliborski”<sup>7</sup>, który ginie w powstaniu. Batalion „Parasol” bierze udział w Zgrupowaniu „Radosława” w walkach w Powstaniu Warszawskim – na Woli, na Starówce, w Śródmieściu – [na] Czerniakowie i Mokotowie. W konspiracji po powstaniu bierze udział mała bardzo grupa niedobitków, którzy ujawniają się z płk. „Radosławem” w roku 1945.

### „Miotła”

Grupa dywersyjna przy tzw. Kedywie – Kierownictwie Dywersji – grupa, którą dowodził brat płk. „Radosława”, który poległ<sup>8</sup> w powstaniu. „Miotła” brała udział w konspiracji po powstaniu, gdyż ujawniła się potem razem z płk. „Radosławem”. Więcej nic o „Miotle” nie wiem, tylko tyle, że dowodził nią, zdaje się, „Tadeusz”<sup>9</sup>.

<sup>1</sup> Przy al. Szucha w okresie okupacji niemieckiej mieścił się Urząd Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego.

<sup>2</sup> Adam Borys (1909–1986) – organizator i dowódca batalionu „Parasol”.

<sup>3</sup> Franz Kutschera (1904–1944) – dowódca SS i Policji na dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa.

<sup>4</sup> Wilhelm Koppe (1896–1975) – dowódca SS i Policji w Kraju Warty i Generalnym Gubernatorstwie.

<sup>5</sup> Ludwig Hahn (1908–1986) – m.in. komendant Służby Bezpieczeństwa Reichsführera SS i policji bezpieczeństwa na dystrykt warszawski (1941–1944).

<sup>6</sup> Franz Bürkl (1911–1943) – m.in. zastępca komendanta więzienia na Pawiaku.

<sup>7</sup> Jan Kajus Andrzejewski „Jan”, „Jan Ż.”, „Jan Zelechowski” (1913–1944) – dowódca Brygady Dywersji „Broda” 53).

<sup>8</sup> Franciszek Władysław Mazurkiewicz „Niebora”, „Korday” (1901–1944) – dowódca batalionu „Miotła”.

<sup>9</sup> Tadeusz Wiwatowski „Olszyna” (1914–1944) – zastępca dowódca batalionu „Miotła”.

**Lechmirowicz** – obecnie student Politechniki Warszawskiej Wydziału Architektury – niestety nie wiem dokładnie, na którym roku <sup>a</sup>(zdaje się, że na trzecim)<sup>a</sup>, ani gdzie mieszka, gdyż tym się bliżej nie interesowałem. <sup>b</sup>Zdaje się, że na Czerniakowie mieszka<sup>b</sup>. W konspiracji był w tzw. plutonie „Sad” baonu „Zośka”. Po tym brał udział w Powstaniu Warszawskim, gdzie był ciężko ranny. Po powstaniu przebywał w szpitalu w Otwocku i potem brał udział w konspiracji, po czym ujawnił się w Komisji Likwidacyjnej AK w stopniu p[od]por[ucznika].

„**Tajfun**” i „**Orkan**”. Nigdy nie pamiętam, który to jest który, i <sup>c</sup>nie pamiętam<sup>c</sup> ich nazwisk, bo stykałem się z nimi <sup>d</sup>dłużej po ujawnieniu<sup>d</sup> tylko na wyjeździe na narty w Szklarskiej Porębie. Przed powstaniem byli razem w batalionie „Zośka” w jednym oddziale, w powstaniu też. Po powstaniu początkowo brali udział w naszej konspiracji, ale później się wycofali i czy się ujawnili, czy nie, to nie pamiętam. Wiem, że jeden z nich uczy się na Politechnice – <sup>e</sup>chudszy<sup>e</sup>, a drugi u Wawelberga<sup>10</sup> – <sup>f</sup>grubszy<sup>f</sup>. Wiem jeszcze, że tego grubszego – nie wiem, czy to „Tajfun”, czy „Orkan”, bo ogólnie byli oni przezywani „Wiatrami” i byli znani jako najbliżsi przyjaciele – tego grubego nazywaliśmy dodatkowo „Bęcwałskim”, gdyż w jednym przedstawieniu <sup>g</sup>na naszym na wyjeździe na narty<sup>g</sup>, brał udział jako „Bęcwałski”.

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 12–13, oryginał, rkps.*

---

<sup>a-a</sup> Dopisano jako uzupełnienie.

<sup>b-b</sup> Dopisano jako uzupełnienie.

<sup>c-c</sup> Sformulowaniem „nie pamiętam” zastąpiono przekreślone „nie znam”.

<sup>d-d</sup> Dopisano jako uzupełnienie.

<sup>e-e</sup> Dopisano jako uzupełnienie.

<sup>f-f</sup> Dopisano jako uzupełnienie.

<sup>g-g</sup> Dopisano jako uzupełnienie.

<sup>10</sup> Szkoła Wawelberga i Rotwanda – szkoła mechaniczno-techniczna ufundowana w 1895 r. w Warszawie przez finansistów Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda.

### Nr 3

## Protokół przesłuchania Jana Rodowicza w dniu 24 grudnia 1948 r.

### Protokół przesłuchania podejrzanego

Warszawa, dnia 24 XII 1948 r.

Cykała Bolesław, por[ucznik], oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, przesłuchał w charakterze podejrzanego

Nazwisko i imię: Rodowicz Jan

Imiona rodziców: Kazimierz, Zofia Bortnowska

Data i miejsce urodzenia: 7 III 1923 r. w Warszawie

Miejsce zamieszkania: W[arsza]wa, ul. Lwowska 7 m[ieszkanie] 10

Narodowość: polska

Obywatelstwo: polskie

Wyznanie: rz[ymsko]kat[olickie]

Zajęcie: student P[olitechniki] W[arszawskiej] wydz[iału] arch[itektury] 2 rok

Zawód: student

Wykształcenie: średnie

Przynależność do R[ejonowej] K[omisji] U[zupełnień]: W[arsza]wa

Stopień wojskowy: porucznik

Stosunek do służby wojskowej: zwolniony

Stan rodzinny: kawaler

Stan majątkowy: nie posiada

Odnaczenia i ordery: Virtuti Militari V kl[asy], Krzyż Walecznych 2 razy, Medal Wolności i Zwycięstwa, Medal za Warszawę, Odznaka Grunwaldzka<sup>1</sup>,

---

<sup>1</sup> Order Wojenny Virtuti Militari – ustanowiony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 22 VI 1792 r. w celu uczczenia zwycięstwa w bitwie pod Zieleńcami. Najwyższe polskie odznaczenie wojskowe nadawane za wybitne zasługi bojowe.

Krzyż Walecznych – ustanowiony rozporządzeniem Rady Obrony Państwa z 11 VIII 1920 r. w celu nagrodzenia czynów męstwa i odwagi wykazanych w boju przez oficerów, podoficerów i szeregowców.

Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 – ustanowiony dekretem Rady Ministrów zatwierdzonym przez Krajową Radę Narodową 26 X 1945 r. w celu upamiętnienia „zwycięstwa Narodu Polskiego i Jego Sprzymierzeńców nad barbarzyństwem hitlerowskim i triumfu idei wolności demokratycznej oraz dla odnaczenia osób, które swoim działaniem lub cierpieniem w kraju lub zagranicą w czasie do 9 V 1945 r. przyczyniły się do tego zwycięstwa i triumfu”.



Karalność: ze słów nie karany

Pyt. Kiedy był Białous Jerzy<sup>2</sup> ps. „Jerzy” w Polsce?

Odp. Dokładnie nie pamiętam, prawdopodobnie był on w Polsce wiosną 1946 lub 1947 r.

Pyt. Kiedy ostatni raz widzieliście Białousa Jerzego?

Odp. Ostatni raz widziałem Białousa Jerzego w czasie jego obecności w Polsce wiosną 1946 lub 1947 r.

Przesłuchał: Cykała

Na tym protokół zakończono, jako zgodny z prawdą pod odczytaniu podpisuję.

Jan Rodowicz

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 44–45, oryginał, rkps.*

---

Medal za Warszawę 1939–1945 – ustanowiony dekretem Rady Ministrów 21 XI 1945 r. „w celu upamiętnienia bohaterskiej historii Warszawy w wojnie z hitlerowskim najeźdźcą, historii żołnierza, który bronił Stolicy we wrześniu 1939 r., walczył nieugięcie w okresie okupacji i ginął ofiarnie w tragicznym powstaniu, a także celem upamiętnienia zwycięskiego wyzwolenia Warszawy przez Odrodzone Wojsko Polskie w sojuszu z Armią Czerwoną oraz celem nagrodzenia uczestników tych walk o Stolicę”.

Odznaka Grunwaldzka – ustanowiona rozkazem Naczelnego Dowódcy WP nr 155 z 22 VII 1945 r. Nadawana żołnierzom Wojska Polskiego, którzy w latach 1939–1945 brali czynny udział w walkach z Niemcami, żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – po ich powrocie do kraju, partyzantom w kraju i za granicą, Polakom – uczestnikom partyzantek radzieckiej i jugosłowiańskiej, a także Francuskiego Ruchu Oporu, żołnierzom polskim walczącym w szeregach wojsk sojuszniczych oraz wszystkim tym, którzy do dnia zakończenia działań wojennych swoją wzorową służbą w oddziałach wspomagających jednostki walczące przyczynili się do zwycięstwa.

<sup>2</sup> Właśc. Ryszard Białous.

#### Nr 4

### Protokół przesłuchania Jana Rodowicza w dniu 29 grudnia 1948 r.

Protokół przesłuchania podejrzanego

Warszawa, dnia 29 XII 1948 r.

Kleina Bronisław, por[ucznik], oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przesłuchał w charakterze podejrzanego  
Nazwisko i imię: Rodowicz Jan.

Personalia w aktach.

Pyt. Co uczyniono z bronią batalionu „Zośka” przed ujawnieniem w roku 1945?

Odp. Część broni została zakopana przeze mnie i osobnika, [którego] nazwiska nie znam, pseudonim „Czarny Karol”, który przed ujawnieniem w roku 1945 wyjechał za granicę. Zakopana tam została następująca broń: od trzech do pięciu pistoletów krótkich 9 mm, trzy pistolety maszynowe, około sześciu granatów oraz amunicja. Druga część została zakopana w okolicy Jeziorna przez Kozłowskiego Henryka ps. „Kmita” zam[ieszkałego] Warszawa ul. Smolna nr 11 m[ieszkanie] 11.

Pyt. W jaki sposób broń ta miała być wykorzystana?

Odp. Tak jak mnie wiadomo, broń ta miała leżeć do chwili wybuchu wojny. Z chwilą wybuchu wojny służyć miała do utworzenia oddziałów z byłych „zośkowców”. Oddział ten stawiłby sobie za cel przetrwanie wojny. Koncepcja ta powstała na jednym ze spotkań, a raczej na szeregu spotkań w małych grupkach 2–3 ludzi w różnych okolicznościach w celu wybadania tych ludzi i ich myśli. Zatwierdzona została około 2 miesięcy temu przez Kozłowskiego Henryka i przeze mnie.

Pyt. Jakie przygotowania czyniliście w celu reaktywacji oddziału?

Odp. Uważaliśmy za stosowne przygotować ludzi i w tym celu przeprowadziłem rozmowę z Szymanowskim Wojciechem, studentem Politechniki Warszawskiej Wydz[iał] Architektury, zam[ieszkałym] w Warszawie ul. Mała 11 albo 13, Celińskim Bogdanem, inżynierem mechanikiem, zam[ieszkałym] w Warszawie ul. Filtrowa 68; ich to poinformowałem o naszej koncepcji i poleciłem im upatrzenia sobie ludzi, notując ich adresy, aby w razie wojny łatwo ich można było znaleźć i utworzyć oddział. Wolskiemu Andrzejowi, studentowi Politechniki Warszawskiej Wydz[iał] Elektryczny, zam[ieszkałemu] w Warszawie ul. Dantyszka 9 m[ieszkanie] 3, też

mówiłem o naszej koncepcji, lecz nie poleciłem mu sprawy wyboru ludzi. W związku z przygotowaniem Kozłowski Henryk dostał od nieznanego mi osoby pieniądze na zakup odbiorników radiowych i radia odbiorowo-nadawczego. Zakupiono dwa aparaty radiowe i kilka części do stacji odbiorowo-nadawczej. Złożone to zostało u Sowińskiego Andrzeja, inżyniera radiotechnika, pracownika Polskiego Radia, zam[ieszkałego] w Warszawie przy ul. Narbutta, numeru nie znam. On i ja mieliśmy złożyć tę radiostację. Stacja ta miała zostać zmontowana w celu możliwości kontaktowania się między oddziałami. Broń ta, która została zakopana przeze mnie w al. Niepodległości, miała zostać przeniesiona ze względu budowy domu w tym miejscu. Miejsce, gdzie miała zostać przeniesiona, nie zostało upatrzone. W celu zbadania, czy broń ta nie jest zagrożona, udałem się [na miejsce jej przechowywania] wraz z Kozłowskim Henrykiem, Wolskim Andrzejem i Szymanowskim Wojciechem, około 15 listopada 1948 r. Stwierdziłem, że broń ta nie jest zagrożona, więc postanowiliśmy nie ryzykować i broń tę zostawić.

Pyt. Czy „Radosław” wiedział o zamelinowaniu broni i reaktywowaniu batalionu „Zośka”?

Odp. Tego nie wiem. Ja z nim się nie widywałem. Widywałem się z Kozłowskim Henrykiem i on tylko to może widzieć.

Pyt. Co macie do dodania w tej sprawie?

Odp. Zaznaczam, iż w czasie sprawdzenia, czy broń nie jest zagrożona, nie pokazywałem wymienionym tak dokładnie miejsca, w którym się znajduje, aby mogli sami wykopać. Prostuję zeznania, jakoby oba odbiorniki radiowe zakupione dla oddziału znajdowały się u Sowińskiego Andrzeja. Jeden z nich znajduje się u mnie.

Przesłuchał: Kleina.

Na tym protokół zakończono, zgodnie z moimi słowami po przeczytaniu podpisuję.

Jan Rodowicz

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 46–49, oryginał, rkps.*

## Nr 5

### Protokół przesłuchania Jana Rodowicza w dniu 4 stycznia 1949 r.

Protokół przesłuchania podejrzanego

Warszawa, dnia 4 I 1948 r.

Kleina Bronisław, por[ucznik], oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przesłuchał w charakterze podejrzanego  
Nazwisko i imię: Rodowicz Jan.

Personalalia w aktach.

Pyt. Kto i kiedy dał pieniądze Kozłowskiemu Henrykowi na zakup odbiorników radiowych i części do aparatu radiowego?

Odp. Kto dał Kozłowskiemu Henrykowi pieniądze i ile, tego nie wiem. Wiem natomiast, że pieniądze otrzymał w początku listopada 1948 r. i że dwa odbiorniki, które zostały zakupione przez Sowińskiego Andrzeja, kosztowały ok. 60 000 zł. Słownie: sześćdziesiąt tysięcy złotych. Pieniądze na ten cel dał Sowińskiemu Andrzejowi Kozłowski Henryk.

Pyt. Czy Kozłowski Henryk posiadał w swoim rozporządzeniu pieniądze na cele oddziału?

Odp. Na żadne inne cele nie słyszałem, żeby posiadał i wydawał.

Pyt. Kto z waszych ludzi omawiał bezpośrednio z Kozłowskim Henrykiem sprawę reaktywowania oddziału?

Odp. Z Kozłowskim Henrykiem omawiał bezpośrednio sprawę reaktywowania oddziału Wolski Andrzej, Szymanowski Wojciech, Sowiński Andrzej i ja. Wiedział o tej sprawie Celiński Bogdan, ponieważ ja z nim rozmawiałem.

Przesłuchał: Kleina.

Na tym protokół zakończono, po przeczytaniu jako zgodny z moimi słowami podpisuję.

Jan Rodowicz

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 54–55, oryginał, rkps.*

**Nr 6**  
**Protokół pierwszego przesłuchania Jana Rodowicza**  
**w dniu 7 stycznia 1949 r.**

Protokół przesłuchania podejrzanego

Warszawa, dnia 7 I 1949 r.

Herer Wiktor, m[a]l[j]o[r], oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przesłuchał w charakterze podejrzanego Nazwisko i imię: Rodowicz Jan.

Personalalia w aktach.

Pyt. Jakie akty terrorystyczne przygotowywał batalion „Zośka” w roku 1945?

Odp. W sierpniu 1945 r. przygotowywaliśmy porwanie szefa wojskowej misji sowieckiej, który mieszkał w Konstancinie. Porwanie miało nastąpić w czasie przejazdu ww. generała sowieckiego z Konstancina do Warszawy. Po przeprowadzeniu koniecznych ustaleń z dwoma samochodami oczekiwaliśmy generała sowieckiego na szosie koło Powsina. Jeden z naszych samochodów, którym kierował Marian Rojowski<sup>1</sup>, [zamieszkały przy ul.] Lwowska 15, zatarasował drogę przejeżdżającemu sowieckiemu samochodowi. Kierowca sowiecki wyminął przeszkodę i wymknął się z zasadzki. W ten sposób zamach się nie udał.

Porwanie było przygotowane z polecenie płk. Rybickiego ps. „Maciej”, zastępcy „Radosława”. „Maciejowi” chodziło o uzyskanie zwolnienia „Radosława” w zamian za porwanego sowieckiego generała. Po nieudanym zamachu „Maciej” żądał dalszych działań mających na celu porwanie generała. W akcji brały udział następujące osoby: Kozłowski Henryk ps. „Kmita” jako dowódca, ja jako jego z[astęp]ca, Lechmirowicz Stanisław ps. „Czart”, Sieradzki Stanisław ps. „Świsł”, Donat Czerewacz, Drużbicki Antoni ps. „Kurp”, Celiński Bogdan ps. „Wiktor”, Zakrzewski Jerzy ps. „Linowski”<sup>2</sup>, Włodzimierz Steyer ps. „Grom”, Marian Rojowski i szofer imieniem Stanisław.

---

<sup>1</sup> Marian Rojowski „Marian” (1922–1995) – strzelec 3. kompanii III batalionu pancernego „Gol-ski”.

<sup>2</sup> Jerzy Zalewski „Strzała” (1925–1998) – starszy strzelec III plutonu 1. kompanii „Maciek” batalionu „Zośka”.

Poza tym w czasie mej choroby Kozłowski Henryk w marcu 1945 r. przygotowywał zamach na generała Wiktora Grosza, który wówczas przebywał w Warszawie.

Jan Rodowicz

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 50–51, oryginał, rkps.*

## Nr 7

### Protokół drugiego przesłuchania Jana Rodowicza w dniu 7 stycznia 1949 r.

#### Protokół przesłuchania podejrzanego

Warszawa, dnia 7 I 1949 r.

Kleina Bronisław, por[ucznik], oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przesłuchał w charakterze podejrzanego Nazwisko i imię: Rodowicz Jan.

Personalalia w aktach.

Pyt. Co wiecie o Kończykowskim Henryku?

Odp. Kończykowski Henryk ps. „Halicz”, student Politechniki Warszawskiej Wydz[iał] Elektryczny, zamieszkały gdzieś na linii kolejki EKD<sup>1</sup>. Podczas okupacji był w moim plutonie „Felek” kompanii „Rudy” od 1943 r. W 1944 r. ukończył podchorążówkę. W konspiracji miał stopień kaprała podchorążego, ujawnił się w stopniu podporucznika. Podczas powstania również brał udział [w walkach] w moim plutonie. Podczas mojej choroby, tj. od powstania do maja 1945 r., był w plutonie Kozłowskiego Henryka ps. „Kmita”. Po moim powrocie w maju 1945 r. w moim plutonie nie był, w związku z czym organizacyjnie z nim nie pracowałem. Po ujawnieniu spotykałem się z nim, lecz tylko w formie koleżeńskej. O tym, że ma on, zdaje się, dwa RKM-y, mówił mi Kozłowski Henryk. Po okupacji mieszkał w Podkowie Leśnej. Obecnie, zdaje się, w Opaczy.

Pyt. Co wiecie o Sieradzkim Stanisławie?

Odp. Sieradzki Stanisław ps. „Świsł”, student SGH, zamieszkały dawniej Warszawa-Grochów, obecnie w Zielonce albo Kobyłka. Podczas okupacji był w moim plutonie od 1944 r. W 1944 r. ukończył podchorążówkę. Podczas okupacji miał stopień podporucznika. Od maja 1945 r. byliśmy razem w konspiracji u „Radosława” aż do ujawnienia we wrześniu 1945 r. Przed ujawnieniem oddał mi jeden pistolet maszynowy. Jest to jeden z tych, które zakopałem. Ostatnio widziałem się [z nim] w październiku lub listopadzie 1948 r. Pracuje gdzieś w PKS-ie na Chmielnej.

Pyt. Czy z Sieradzkim Stanisławem mówiliście po ujawnieniu na temat przechowywania broni?

---

<sup>1</sup> EKD – Elektryczna Kolej Dojazdowa (obecnie Warszawska Kolej Dojazdowa).

Odp. Ja osobiście z nim na ten temat nie mówiłem, przypuszczam jednak, że Sieradzki wiedział o przechowywaniu broni. Natomiast wiedział, że zakopałem pistolet maszynowy, który on mi dał. Czy ktoś inny z nim na ten temat rozmawiał, tego nie pamiętam. Nie wiem też, czy otrzymywał jakieś pieniądze.

Pyt. Co wiecie o Zalewskim lub Zaleskim Jerzym?

Odp.

<sup>a</sup>Podejrzany wyskoczył oknem i zabił się<sup>a</sup>.

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 52–53, 56, oryginał, rkps.*

---

<sup>a-a</sup> Dopisane innym długopisem w poprzek strony pod ostatnim pytaniem.



**Nr 8**  
**Protokół odkopania 4 stycznia 1949 r. broni ukrytej**  
**przez Jana Rodowicza**

**Protokół**

Ja, funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Cykała Bolesław, por[ucznik], w obecności świadków: por. Masnego Romana i por. Kleiny Bronisława w dniu 4 stycznia [19]49 r. odkopałem broń na posesji przy alei Niepodległości 216, która zakopana została przez Rodowicza Jana.

Po odkopaniu znaleziono:

2 szt[uki] MP-40, nr 562 i 731 + 7 magazynków,

1 pistolet Vis, nr 13370 + 2 magazynki,

1 pistolet P-38, nr 681 + 3 magazynki,

1 pistolet „Parabellum” + 1 magazynek,

5 granatów, <sup>a</sup>orzeczenie<sup>a</sup>,

208 sztuk amunicji kalibru 9 mm,

249 sztuk amunicji do „Szmajsera”<sup>1</sup>,

2 kabury.

Zakopał  
Jan Rodowicz

Odkopał  
Bolesław Cykała, por[ucznik]

Świadkowie:  
Masny Roman, por[ucznik]  
Kleina Bronisław, por[ucznik]

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 27, oryginał, mps.*

---

<sup>a-a</sup> Dopisano odręcznie.

<sup>1</sup> *Schmeisser* – nazwa niemieckiego pistoletu maszynowego.

## Nr 9

### Orzeczenie techniczne w sprawie broni przechowywanej przez Jana Rodowicza odkopanej 4 stycznia 1949 r.

#### Orzeczenie techniczne

na broń strzelecką należącą do Rodowicza Jana

Po sprawdzeniu i sklasyfikowaniu nw. broni stwierdza się, co następuje:

1. 9 mm pistolet „Walther” P-38 nr 601 wyrobu niemieckiego kategorii III<sup>1</sup> – pokryty rdzą, brak sprężyny wyciągu łusek, wymaga drobnej naprawy i oczyszczenia rusznikarskiego, nadaje się do użytku bojowego.

2. 9 mm pistolet „Parabellum” nr 4636 kategorii III, lufa posiada głębokie wżery, pokryty rdzą, po oczyszczeniu nadaje się do użytku bojowego.

3. 9 mm pistolet „Vis” nr 13370, rok produkcji 1938 kat[egorii] III, posiada głębokie wżery w przewodzie lufy, pokryty rdzą, po oczyszczeniu nadaje się do użytku bojowego.

4. 9 mm automat „MP” wz[ór] [19]40 nr 731, rok produkcji 1942 kat[egorii] II, posiada rozdęcie lufy w części środkowej, pokryty rdzą, po naprawie rusznikarskiej – nadaje się do użytku służbowego, oddanie strzału w stanie obecnym jest możliwe.

5. 9 mm automat „MP” wz[ór] [19]40 nr 2562, rok produkcji 1943 kat[egorii] III, posiada głębokie wżery w przewodzie lufy, pokryty rdzą, nadaje się do użytku bojowego.

Sprawdził  
majster rusznikarski  
Stańczyk Feliks

szef Wydziału Uzbrojenia MBP  
p[od]p[u]łk[ownik] Przygoda<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Uzbrojenie i sprzęt wojskowy oraz techniczne środki materiałowe klasyfikuje się do pięciu kategorii jakościowych. Do kategorii I należy sprzęt dotychczas nieużytkowany i które nie został wydany do użytkowania, lecz odpowiada określonym warunkom technicznym, jest sprawny technicznie i ma przysługujące mu wyposażenie, do kategorii II – sprzęt wydany do użytkowania i sprawny technicznie, który ma nie mniej niż 75 proc. przysługującego mu wyposażenia, do kategorii III – sprzęt, który nie spełnia kryteriów kategorii I i II lub jest niesprawny technicznie, lecz który można użytkować po przeprowadzeniu remontu, badań laboratoryjnych itp., do kategorii IV – sprzęt z wykorzystaną normą eksploatacyjną, który można użytkować po przeprowadzeniu remontu odtwarzającego normy eksploatacyjne, do kategorii V – sprzęt, który nie nadaje się do dalszej eksploatacji i którego remont jest nieopłacalny, lub sprzęt przeznaczony do wycofania.

<sup>2</sup> Zygmunt Przygoda.

Dnia <sup>b21</sup> stycznia 1949 r.

Wykonano w 2 egzemplarzach

Egzemplarz nr 1 adresat<sup>3</sup>

Egzemplarz nr 2 a[d] a[cta].

*Źródło: AIPN, 0330/217, t. 21, k. 28, oryginał, mps.*

---

<sup>b-b</sup> Data wpisana odręcznie.

<sup>3</sup> Naczelnik Wydziału IV Departamentu V MBP – Wiktor Herer.

## Nr 10

### Protokół przesłuchania Bronisława Kleina 21 października 1992 r.

#### Protokół przesłuchania świadka

Dnia 21 X 1992 r. w Warszawie Wanda Gałązka – prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości delegowany do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN działającej na zasadzie art. 2 Ustawy z dnia 6 IV 1984 r. z późniejszymi zmianami (DzU z 1991 r. nr 45 poz. 195 i art. 129 kpk) z udziałem prokuratora osobiście przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdza własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk). Świadka uprzedzono o prawie uchylenia się od odpowiedzi na pytania (art. 166 § 1 kpk).

B. Kleina  
(podpis świadka)

Następnie świadek zeznał co następuje:

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| Imię i nazwisko                | Bronisław Kleina                           |
| Imiona rodziców                | Antoni i Zofia z d. Klein                  |
| Data i miejsce urodzenia       | 16 VI 1923 r. w Grudziądzu                 |
| Miejsce zamieszkania           | 02-570 Warszawa, al. Niepodległości 133/41 |
| Zajęcie                        | emeryt                                     |
| Wykształcenie                  | trzy klasy szkoły zawodowej                |
| Karalność za fałszywe zeznania | niekarany                                  |
| Stosunek do stron              | obcy                                       |

W 1943 r. wstąpiłem do Armii Krajowej, która działała na terenie miasta Kunowa, woj[ewództwo] kieleckie. Dowódcą tej grupy był Waclaw Wanat. Przechodziłem tylko szkolenie wojskowe, które odbywało się na terenie fabryki narzędzi rolniczych. Udziału w akcjach zbrojnych nie brałem. W lutym 1945 r. otrzymałem polecenie od Wanata, aby stawić się wraz z grupą w Rejonowej Komendzie Uzupelnień w Ostrowcu Świętokrzyskim. Po zarejestrowaniu w Komendzie zostałem skierowany do Oficerskiej Szkoły Piechoty Korpusu Bezpieczeństwa Wojsk Wewnętrznych w Andrzejowie koło Łodzi. Następnie po zakończeniu wojny zostałem przeniesiony

do Oficerskiej Szkoły Intendentury w Lublinie, którą ukończyłem w październiku 1945 r. w stopniu chorążego. Rozkazem Sztabu Generalnego KBW w Warszawie skierowany zostałem do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, miałem przejąć centralne magazyny żywnościowe tego Ministerstwa w Ursusie. W Ministerstwie Bezpieczeństwa zdecydowano, że mam pozostać w jednostce operacyjnej w Departamencie V. Zostałem młodszym referentem Sekcji I w Wydziale IV. Naczelnikiem wydziału był Wiktor Herer. Zadaniem IV Wydziału była penetracja wśród młodzieży studenckiej i istniejących legalnych organizacji młodzieżowych. Informacje o nastrojach wśród studentów oraz o działaniu ewentualnie nielegalnych organizacji uzyskiwaliśmy od działaczy młodzieżowych oraz informatorów. Prowadziłem kartotekę wszystkich studentów w kraju oraz zbiór opinii nadesłanych przez WUBP studentów wyjeżdżających na studia za granicę. Byłem też w posiadaniu materiałów dotyczących organizacji katolickich na terenie całego kraju. Materiały otrzymywaliśmy z Urzędów Wojewódzkich oraz od Bolesława Cykały i naczelnika Wiktora Herera. Kiedy i na czyje polecenie został zatrzymany Jan Rodowicz, nie wiem. Jaką działalność prowadził Jan Rodowicz, nie wiem. W wydziale mówiło się, że zostali zatrzymani, a faktycznie aresztowani byli uczestnicy ugrupowań „Parasola” i „Zośki”. Nazwisk aresztowanych nie znałem. Nie prowadziłem osobiście żadnej sprawy dotyczącej nielegalnych organizacji. Na polecenie naczelnika Wiktora Herera jeździłem na rewizje wraz z Bronisławem Cykałą, Romanem Masnym i Juliuszem Kubera. Między innymi [byłem] świadkiem w odkopaniu broni ukrytej w Powsinie na ul. Żelaznej i Al. Jerozolimskich oraz w Pruszkowie. Przez kogo broń była ukryta, nie wiem. Wydaje mi się, że broń ukrytą w Powsinie wskazał nam Henryk Kozłowski, który był wówczas aresztowany. Kto i za co aresztował Kozłowskiego, nie wiem. Nie pamiętam, czy przesłuchiwałem Jana Rodowicza. Jeśli znajdują się w aktach protokoły z przesłuchań J[ana] Rodowicza dotyczące działalności konkretnych osób w nielegalnych organizacjach oraz ukrywania broni, to znaczy, że ja nie dokonywałem przesłuchań, ponieważ nie znałem sprawy. W sprawie tej czynności śledcze wykonywali W[iktor] Herer, B[olesław] Cykała i Masny. Jan Rodowicz był osadzony w areszcie Ministerstwa na Koszykowej w piwnicach. Z aresztu na przesłuchania doprowadzali strażnicy. Ja nigdy nie dawałem poleceń doprowadzenia aresztowanych, gdyż, jak wcześniej zeznałem, nie prowadziłem postępowań przygotowawczych. Wydział IV zajmował pomieszczenia w MBP na czwartym piętrze. Urzę-

dowałem w pokoju z oknami okratowanymi od podwórza. Przypominam sobie, że w styczniu 1949 r. ktoś z Wydziału, ale nazwiska nie pamiętam, w godzinach południowych przyprowadził do mojego pokoju Jana Rodowicza i polecił mi przesłuchać go na temat jego nielegalnej działalności. Siedziałem za biurkiem przy oknie zakratowanym, a Rodowicz siedział bliżej drzwi. W trakcie rozmowy albo przesłuchiwania, które trwało około dwadzieścia minut, polecono mi, ale nie pamiętam kto, abym doprowadził Jana Rodowicza do gabinetu naczelnika Wiktora Herera. Gabinet naczelnika znajdował się po przeciwnej stronie korytarza. Okna z gabinetu wychodziły na Al. Ujazdowskie. Po zamknięciu drzwi na zasuwę pokoju, w którym urzędowałem, doprowadziłem J[ana] Rodowicza do sekretariatu, przez który wchodziło się do gabinetu naczelnika. Kiedy otworzyłem drzwi, powiedziano mi „jeszcze chwileczkę, przejdź do następnego pokoju, drzwi są otwarte i nikogo w pokoju nie ma”. Otworzyłem drzwi i wszedłem pierwszy do pokoju. Jan Rodowicz wszedł za mną i biegiem wskoczył na parapet otwartego okna i wyskoczył. Okno było dwuskrzydłowe, otwarte było na oścież. Do okna nie podchodziłem, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że na pewno poniósł śmierć. Zawiadomiłem sekretariat o tym samobójstwie. Tragedią tą byłem wstrząśnięty, dygotałem, nie mogłem się uspokoić. Naczelnik i koledzy uspokajali mnie. Zadawałem sobie pytanie, dlaczego Rodowicz to zrobił. Odpowiedzi jednak nie znalazłem. Natychmiast wezwano lekarza, ponieważ w Ministerstwie mieściła się Poliklinika. Lekarz stwierdził zgon w chwilę po wypadku. Nie wiem, czy była przeprowadzona sekcja zwłok. Jana Rodowicza nie mogłem powstrzymać, ponieważ zrobił to w błyskawicznym tempie, przeleciał koło mnie jak wicher. Przysięgam na wszystkie świętości, na swoje dzieci, że do śmierci Jana Rodowicza nie przyczyniłem się (świadek płacze). Pobudek jego desperackiego kroku nie znam. Nie widziałem u niego żadnych śladów pobicia, nie skarżył się na niewłaściwe traktowanie. Po wypadku w godzinach wieczornych przeprowadzona została ze mną rozmowa przez płk. Sobczaka lub jego zastępcę z Biura do spraw Funkcjonariuszy. Z rozmowy tej wywnioskowałem, że oni podejrzewają mnie, że ułatwiłem J[anowi] Rodowiczowi popełnienie samobójstwa, co uniemożliwiło ujawnienie dalszych spraw. Nikt mnie nie powiadomił, że zostałem ukarany aresztem domowym za powyższy wypadek. Okno, z którego wyskoczył J[an] Rodowicz, znajduje się od strony Al. Ujazdowskich i nie było okratowane. Podczas przesłuchania w dniu 7 I 1949 r. Jan Rodowicz zachowywał się spokojnie, odpowiadał na pytania

„tak” lub „nie” – nie rozwijał odpowiedzi, był zamknięty w sobie. W MBP pracowałem do 1 II 1955 r. Więcej nie mam nic do dodania. Po odczytaniu protokołu podpisuję jako zgodny z moimi zeznaniami.

W[anda] Gałązka

B[ronisław] Kleina

*Źródło: AIPN, 2188/620, k. 20–23, oryginał, mps.*

## Nr 11

### Protokół przesłuchania Wiktora Herera 13 października 1992 r.

#### Protokół przesłuchania świadka

Dnia 13 X 1992 r. w Warszawie Wanda Gałązka – prokurator w Ministerstwie Sprawiedliwości delegowany do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN działającej na zasadzie art. 2 Ustawy z dnia 6 IV 1984 r. z późniejszymi zmianami (DzU z 1991 r. nr 45 poz. 195 i art. 129 kpk) z udziałem prokuratora osobiście przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdza własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 kpk). Świadka uprzedzono o prawie uchylenia się od odpowiedzi na pytania (art. 166 § 1 kpk).

W. Herer  
(podpis świadka)

Następnie świadek zeznał co następuje:

|                                |                                      |
|--------------------------------|--------------------------------------|
| Imię i nazwisko                | Wiktor Herer                         |
| Imiona rodziców                | Michał i Zofia z d. Fryling          |
| Data i miejsce urodzenia       | 19 I 1920 r. w Czerniowcach          |
| Miejsce zamieszkania           | 00-592 Warszawa, ul. Spacerowa 10/14 |
| Zajęcie                        | emeryt                               |
| Wykształcenie                  | wyższe – profesor nauk ekonomicznych |
| Karalność za fałszywe zeznania | nie                                  |
| Stosunek do stron              |                                      |

Wstąpiłem jako ochotnik w 1943 r. do pułku zapasowego 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Byłem zastępcą dowódcy kompanii łączności. Następnie zostałem przeniesiony na zastępcę dowódcy baterii szkolnej w Tambowskiej Oficerskiej Szkole Artyleryjsko-Technicznej. Po trzymiesięcznym okresie służby w tej szkole zostałem przeniesiony do 9. pułku piechoty 3. Dywizji. Z 9. pułku piechoty w ramach tej samej dywizji zostałem przeniesiony do pułku artylerii. Przed zakończeniem wojny przeniesiono mnie do 4. Dywizji i w tej dywizji zakończyłem wojnę. Wraz z tą dywizją w maju 1945 r. przyjechałem do Warszawy. Dywizja po przybyciu do War-



szawy została przekształcona w Korpus Bezpieczeństwa Publicznego. Po paru miesiącach służby w Zarządzie Polityczno-Wychowawczym zostałem przeniesiony do Departamentu V w centrali Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Chciałbym zaznaczyć, że w całym okresie mojej służby w Wojsku Polskim nie wykonywałem żadnych funkcji w aparacie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Dodatkowo chciałbym zaznaczyć, że w roku 1939 po dokonaniu najazdu rosyjskiego na Lwów stałem się automatycznie obywatelem Związku Radzieckiego, podobnie jak wszyscy stali mieszkańcy mojego rodzinnego miasta Lwowa. Jako ochotnik do Wojska Polskiego zgłosiłem się jako obywatel radziecki narodowości polskiej. W okresie działań wojennych do roku 1944 każdy z nas mógł się obawiać, że zostanie potraktowany jako obywatel Związku Radzieckiego. We wrześniu 1945 r. zostałem powołany na następcę kierownika Wydziału IV w V Departamencie. Dyrektorem V Departamentu była Julia Brystigerowa. Departament V penetrował legalne partie polityczne, związki wyznaniowe i organizacje młodzieżowe. Wydział IV tego departamentu zajmował się obserwacją legalnych organizacji młodzieżowych. Wydział IV składał się z około sześciu osób. Pamiętam, że w moim wydziale pracował Bolesław Cykała, Bronisław Kleina, Roman Masny i inni, których nazwisk sobie nie przypominam. Wiem, że Bolesław Cykała nie żyje. Departament V nie zajmował się rozpracowywanie podziemia WiN-owskiego, NSZ i innych ugrupowań podziemnych. Rozpracowywanie tych organizacji należało do III Departamentu. Wówczas dyrektorem tego departamentu był Józef Czaplicki (nie żyje). Dyrektorem zaś Departamentu Śledczego był Józef Różański.

Sprawa Jana Rodowicza zaczęła się od wybuchu kotła w pomieszczeniu, w którym mieszkała w czasie swej krótkiej gościny w Warszawie Zofia Dzierżyńska, wdowa po Feliksie Dzierżyńskim. Jeśli dobrze pamiętam, było to w Pałacu Belwederskim. Wtedy Julia Brystiger przekazała mi nazwisko Jana Rodowicza, studenta Politechniki Warszawskiej, który mógł być w to zamieszany. Nie pamiętam, skąd Brystigerowa miała tę informację. Powiedziała: „Zabierz się za tę sprawę, wyjaśnij to”, bo jak to będzie rozpracowywane po linii WiN-u, to zrobi się skandal na Politechnice połączony z masowymi aresztowaniami studentów, a przecież na uczelni tej jest zupełny spokój. O rzucaniu szczurami na Politechnice za córką Bieruta nigdy nie słyszałem. Otrzymałem polecenie od J[ulii] Brystigerowej wydania nakazu zatrzymania Jana Rodowicza dla wyjaśnienia sprawy. Nie pamiętam, jaki pracownik dokonał zatrzymania Rodowicza. Nie pamiętam też,

kiedy Rodowicz został zatrzymany. Przypuszczam, że było to na przełomie [lat] 1948 i 1949. Z całą stanowczością pragnę potwierdzić, że inicjatywa zatrzymania Jana Rodowicza wyszła od dyr[ektor] J[ulii] Brystiger, a nie ode mnie. Nie pamiętam też, że podpisałem nakaz zatrzymania. Nie było takiego zwyczaju w Ministerstwie, aby pracownik zajmujący się wyłącznie penetracją agenturalną podpisywał jakiegokolwiek dokumenty wychodzące na zewnątrz. Który prokurator wydał sankcję aresztowania, nie pamiętam. Sankcja prokuratorska musiała jednak być wydana. Gdzie został zatrzymany Jan Rodowicz, nie pamiętam – o zatrzymaniu jednak wiedziałem. Nie pamiętam, czy w dniu zatrzymania była przeprowadzona rewizja w mieszkaniu Jana Rodowicza. Przypuszczam, że jakaś broń od J[ana] Rodowicza została odebrana, ale faktu tego nie pamiętam. Nie pamiętam też, czy został sporządzony protokół z tej czynności. Pragnę zaznaczyć, że pierwszy raz spotkałem się z nazwiskiem Rodowicza w czasie rozmowy z Brystigerową. Chodzi o rozmowę w sprawie wybuchu kotła. Aresztowanie J[ana] Rodowicza miało na celu wyjaśnienie ewentualnego udziału młodzieży z Politechniki w wybuchu kotła. W toku rozmowy z Rodowiczem ustalono, że studenci Politechniki nic wspólnego nie mieli ani z wybuchem kotła, ani z podziemiem. W czasie rozmów z Rodowiczem przypuszczalnie żadnego pytania o wybuch kotła nie postawiłem. Pragnę zaznaczyć, że nigdy nie byłem oficerem śledczym. Moje rozmowy z Rodowiczem miały na celu penetrowanie środowiska. Brak agentury w tym środowisku nie pozwalał nam na wyjaśnienie sprawy przez penetrację agenturalną. [Ze względu] Na szczególne stosunki z Rosją sprawa była bardzo pilna, chodziło o bardzo szybkie wykluczenie śladu terrorystycznego i niedopuszczenie do masowych aresztowań w środowisku studenckim. Rozmowy z Janem Rodowiczem były przeprowadzane przeze mnie w cztery oczy, bardzo grzecznie i kurtuazyjnie. Nie stosowałem żadnych gróźb ani środków przemocy. Wszystkie rozmowy, jakie przeprowadziłem z Rodowiczem, były przeprowadzone w moim gabinecie na czwartym piętrze. Okna gabinetu wychodziły na Aleje Ujazdowskie i nie miały żadnych krat. Drzwi gabinetu nie były okute i były stale otwarte z klucza. Rozmowy przeprowadzałem w dzień. Osadzony był w areszcie Ministerstwa Bezpieczeństwa publicznego, jaki mieścił się w podziemiach przy ul. Koszykowej. Doprowadzał na rozmowę jeden z moich podwładnych, często się oni jednak zmieniali. Nie pamiętam, czy ktoś z moich podwładnych Rodowicza przesłuchiwał. Jeśli przesłuchiwali, to jestem pewny, że traktowali go kulturalnie i grzecznie. Nie pamię-

tam, ile rozmów przeprowadziłem z Rodowiczem i czy z rozmów tych był sporządzany protokół. Sprawy kotła w rozmowie w ogóle nie poruszałem; uważałem, że postawienie tak absurdalnego zarzutu podważyłoby mój autorytet. Po zapoznaniu się z Rodowiczem, z jego poglądami i z charakterem jego działalności w środowisku poakowskim, uznałem, że zarzut ten byłby zupełnie bezsensowny. Szczerze muszę powiedzieć, że w toku rozmów z Rodowiczem nabrałem do niego sympatii. Ja także od czternastego roku życia zajmowałem się działalnością podziemną. Odniosłem wrażenie, że Rodowicz wówczas był wyraźnie rozczarowany i zawiedziony swoją działalnością polityczną i swoimi przywódcami. Negatywnie oceniał taktykę dowódczą AK w czasie Powstania Warszawskiego. Nie przeszedł na pozycje komunistyczne. Całe środowisko poakowskie Rodowicza nie tworzyło formalnej organizacji podziemnej. Było raczej koleżeńskim, kombatanckim kręgiem, który rozporządzał bronią i mógł w określonych warunkach przekształcić się w organizację. Ja osobiście myślałem o przypadku III wojny, która wówczas była bardzo realna, i w tym przypadku ludzie ci by nie poszli do wojska, a poszli do lasu. Można sobie także wyobrazić, iż w 1956 r., kiedy wojska Rokossowskiego<sup>1</sup> szły na Warszawę, ci ludzie mogliby odegrać jakąś rolę, niekoniecznie pozytywną. Na pytania zadawane odpowiadał chętnie, nie unikał odpowiedzi. Nie pamiętam, czy obciążał swoich kolegów. Wymieniał nazwiska osób, z którymi się spotykał. Nigdy nie mówił o przygotowaniu do konkretnej działalności zbrojnej, wymieniając rozmaite nazwiska, których dzisiaj nie pamiętam; nie dzielił ludzi na takich, którzy gotowi byli do podziemnej działalności, od takich, którzy mieli postawę pasywną, także wobec przyszłości. Jeśli są protokoły rozmów moich z Rodowiczem i nie zostały sfalszowane w Departamencie Śledczym MBP, to one są zgodne z tym, co Rodowicz mówił. Ja, jeśli w ogóle sporządzałem protokoły, to zapisywałem to, co on mówił. Wykluczam następujące możliwości – zamordowanie Rodowicza przez wyrzucenie go przez okno, doprowadzenie Rodowicza do załamania psychicznego przez stosowanie przymusu fizycznego, tzw. konwejerów<sup>2</sup> i innych form

---

<sup>1</sup> Konstanty Rokossowski (1896–1968) – marszałek Polski i ZSRR, w 1956 r. sprawował funkcję ministra obrony narodowej, wiceprezesa Rady Ministrów, ponadto wchodził w skład Biura Politycznego KC PZPR.

<sup>2</sup> Konwejer – metoda przesłuchań stosowana m.in. przez aparat bezpieczeństwa w państwach komunistycznych, polegająca na przesłuchiowaniu podejrzanego bez przerwy przez wiele dni i nocy przez kilku zmieniających się oficerów śledczych.

nadmiernie długich przesłuchań. Wykluczam te możliwości z następujących przyczyn: 1) zabójstwo Rodowicza nie mogło mieć żadnego celu, mogło tylko zaszkodzić ówczesnej władzy komunistycznej, 2) zarówno zabójstwo, jak i stosowanie przymusu fizycznego było absolutnie niemożliwe, ponieważ zarówno ja, jak i moi podwładni prowadziliśmy rozmowy w pomieszczeniach biurowych, przy drzwiach niezamykanych na klucz, przy wielkich nieokratowanych oknach wychodzących na Al. Ujazdowskie. Ani ja, ani żaden z moich współpracowników nie prowadził rozmów w podziemiach MBP. Jan Rodowicz, będąc w pełni sił fizycznych i umysłowych, wyskoczył przez okno czwartego piętra na dziedziniec widoczny bardzo dokładnie z Al. Ujazdowskich. Okno, z którego wyskoczył, też było widoczne z alej, także ewentualny krzyk z tego okna byłby doskonale słyszalny na Al. Ujazdowskich. Nie byłem świadkiem tego, jak wyskakiwał oknem Rodowicz, ale dosłownie kilkadziesiąt sekund po tym wypadku, zaalarmowany, wszedłem do sąsiedniego pokoju i stwierdziłem, że przestraszony pracownik oznajmił mi, że został pchnięty przez Rodowicza, który następnie wyskoczył przez okno. Rodowicz był silnym fizycznie mężczyzną i nikt by go nie potrafił wyrzucić przez okno. Wykluczam także obecność drugiej osoby, jak by mu mogła pomóc w defenestracji Rodowicza. Nie pamiętam nazwiska osoby, która doprowadzała go z aresztu, w obecności której Rodowicz wyskoczył. Na pewno w tej sprawie toczyło się postępowanie dyscyplinarne w [Wy]dziale do spraw Funkcjonariuszy. Nie pamiętam, czy pracownik został ukarany. Na zakończenie chciałem dodać, że o sprawie kotła nie wiedzieli moi współpracownicy. Główne niebezpieczeństwo polegało na tym, że Zofia Dzierżyńska poskarży się ambasadorowi [ZSRR], ambasador powie Bierutowi, a Bierut zrobi awanturę Radkiewiczowi, Radkiewicz przekaże sprawę Różańskiemu i zaczną się masowe aresztowania wśród studentów. W okresie mojej pracy na stanowisku naczelnika nie było masowych aresztowań studentów, poza zatrzymaniami krótkookresowymi podczas zajęć studenckich w 1946 r. w Krakowie, którymi ja się nie zajmowałem. Sprawy te były załatwiane przez szefa WUB[P] w Krakowie. Ważnym szczegółem jest to, że przypuszczalnie jeszcze przed samobójstwem Rodowicza wyjaśniła się przyczyna techniczna wybuchu kotła, wynikająca z awarii. Chciałem zaznaczyć, że w styczniu 1952 r. przestałem być pracownikiem MBP z rozmaitych powodów, m.in. na skutek nacisków doradców radzieckich. W całym okresie w latach 1946–1952 pracowałem jako asystent, a potem adiunkt w Szkole Głównej Handlowej. Mimo posiadania

absolutorium po czterech latach studiów we Lwowie i w Tbilisi (1941–1943) zażądano ode mnie na SGH zdania dodatkowych egzaminów, tj. m in. z niemarksistowskiej ekonomii politycznej. Na podstawie zdanych egzaminów w 1949 r. otrzymałem tytuł m[a]g[ist]r nauk ekonomicznych<sup>3</sup> – po złożeniu pracy magisterskiej u profesora Jana Drewnowskiego. Przejście do pracy w Komisji Planowania było naturalną kontynuacją moich studiów ekonomicznych. Chciałem uzupełnić, iż mówiąc o braku agentury wśród studentów warszawskich, brak autentycznych informatorów cieszących się zaufaniem środowisk antykomunistycznych. W ciągu czterdziestu lat przeszedłem bardzo radykalną ewolucję poglądów politycznych. Już od połowy lat pięćdziesiątych podlegałem rozmaitym formom dyskryminacji politycznej. Nigdy nie dopuszczano mnie do pracy eksperta w krajach zagranicznych, okresowo odbierano mi paszport, a w 1966 r. usunięto mnie z Komisji Planowania. Po stanie wojennym przeostałem być członkiem partii (PZPR). Gdyby rzeczywiście miało miejsce zabójstwo Jana Rodowicza, to bardzo bym się starał udzielić pomocy w wykryciu sprawców. Jestem jednak absolutnie pewny, że nikt Rodowicza nie zabił, jest także absolutnie niemożliwe, iż zabójstwo Rodowicza miało miejsce, a ja o tym nie wiedziałem. Więcej nie mam nic do dodania i po przeczytaniu protokołu – jako zgodny z moimi zeznaniami – podpisuję. Omówienie poprawek na oryginale: na stronie 6 skreślony wyraz „przy sposobności”, na stronie 8 wyrazy „że zarzut ten do”, na stronie 9 „ja pisałem”.

W[anda] Gałązka

W[iktor] Herer

*Źródło: AIPN, 2188/620, k. 14–19, oryginał, mps.*

---

<sup>3</sup> Z akt pracowniczych Wiktora Herera zdeponowanych w archiwum zakładowym Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie wynikało, że magistrem ekonomii został on w 1951 r. Na ten rok wskazuje również to, że jeszcze w październiku 1949 r. Herer był na etapie pisania pracy magisterskiej.

## SUMMARY

After the war, the veterans of the Home Army's "Radosław" Group have become the object of the operations of the communist security apparatus, which has deemed them a threat for the new government. Despite the amnesty they were guaranteed in 1945 and the disclosure of underground structures and organisations, insurgents were not left in peace. By the end of 1948 the security apparatus initiated the campaign of mass arrests within this circle, initially focusing on the veterans of the "Zośka" battalion (so-called "Zośka" case). Jan Rodowicz "Anoda" was one of the victims of the officers' operations – he was the first to be arrested.

The author aims at presenting the mysterious circumstances of Jan Rodowicz's death on 7 January 1949 near the building of the Ministry of Public Security at Koszykowa Street in Warsaw. Despite the fact that it is already 65 years since that happened, and despite the access to the documents of the security apparatus opened after 1989, as well as despite the exhumation of "Anoda's" body in the spring of 1995 – the cause of his death could not be determined beyond any doubt. According to the official version of events, presented by the employees of the security apparatus, Rodowicz's death was a result of traumas that emerged after a suicidal jump from the fourth floor of the Ministry building. There are, however, indications that "Anoda" could have died as a result of internal injuries caused by security officers during interrogations.

Apart from the introduction and conclusion, the book consists of three chapters. The first contains basic information on Jan Rodowicz, with special focus put on his anti-German operations and his activity in so-called second conspiracy. The chapter provides also a description of Major Wiktor Herer – head of the investigation against "Anoda", along with the informers of the security apparatus: "Górnik", "Odwet" and "Zaręba". Description of those

persons constitutes not only a stadium of cases that have been unknown so far, but also a starting point for the analysis of complex relations among the veterans of Home Army's "Radosław" Group that emerged after World War II. These descriptions illustrate also the scale of infiltration within the group by the informers of the security apparatus, along with their influences, which played a vital role during "Anoda's" interrogations. Moreover, the genesis of the "Zośka" case is analysed – campaign of arrests at the end of 1948 and at the beginning of 1949.

Chapter two presents the course of the investigation against Jan Rodowicz until the day of his death. This part of the book presents in detail the theses explaining the causes for "Anoda's" death, of which some could finally be verified through previously unused documents. It also contains information on prosecutor's investigations undertaken after 1989 along with the findings.

The third chapter presents a description of further lives of some officers and informers of the Ministry of Public Security, which is of particular importance in the context of the reliability of Wiktor Herer's testimony in the 1990s.

The book ends with a short conclusion and an annex containing selected source materials (e.g. protocols of Jan Rodowicz's interrogations).

## WYKAZ SKRÓTÓW

|             |  |
|-------------|--|
| AAN         | – Archiwum Akt Nowym   |
| AHM         | – Archiwum Historii Mówionej                                       |
| AIPN        | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej                             |
| AIPN Wr     | – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu        |
| AK          | – Armia Krajowa  |
| AUdsKiOR    | – Archiwum Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych          |
| BO „Wschód” | – Bojowa Organizacja „Wschód”                                      |
| CHZ         | – Centrala Handlu Zagranicznego                                    |
| DP          | – Dywizja Piechoty   |
| DSZ         | – Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj                                 |
| EKD         | – Elektryczna Kolej Dojazdowa (obecnie Warszawska Kolej Dojazdowa) |
| GZI         | – Główny Zarząd Informacji   |
| IPN         | – Instytut Pamięci Narodowej                                       |
| KBW         | – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego                               |
| KC          | – Komitet Centralny  |
| KPZU        | – Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy                          |
| MBP         | – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego                          |
| MON         | – Ministerstwo Obrony Narodowej                                    |
| MP          | – radziecki pistolet samopowtarzalny PM                            |
| MPW         | – Muzeum Powstania Warszawskiego                                   |
| MSW         | – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych                                  |
| NSZ         | – Narodowe Siły Zbrojne  |
| PKPG        | – Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego                       |
| PKS         | – Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej                        |



|         |   |
|---------|---|
| ppl     | – pułk piechoty legionów                        |
| PPR     | – Polska Partia Robotnicza                      |
| PRL     | – Polska Rzeczpospolita Ludowa                  |
| PSL     | – Polskie Stronnictwo Ludowe                    |
| PW      | – Politechnika Warszawska                       |
| RKM     | – ręczny karabin maszynowy                      |
| RKU     | – Rejonowa Komenda Uzuppełnień                  |
| SGH     | – Szkoła Główna Handlowa                        |
| UdsKiOR | – Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych |
| WP      | – Wojsko Polskie                                |
| WUBP    | – Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego   |
| zpp     | – zapasowy pułk piechoty                        |
| ZPP     | – Związek Patriotów Polskich                    |
| ZSRR    | – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich |
| ZWZ     | – Związek Walki Zbrojnej                        |

## BIBLIOGRAFIA

### ŹRÓDŁA

#### **Źródła archiwalne**

##### **Archiwum Akt Nowych**

- akta osobowe;
- akta Anny Jakubowskiej;
- Prokuratura Generalna, Biuro Prezydialne.

##### **Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie**

- akta osobowe funkcjonariuszy;
- akta osobowe informatorów;
- akta paszportowe;
- akta śledcze;
- akta śledztw prokuratorskich w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci Jana Rodowicza prowadzonych po 1989 r.;
- depozyt Jana Rodowicza;
- opracowania wewnątrzresortowe.

##### **Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu**

- akta osobowe.

##### **Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego**

- akta osobowe.

##### **Archiwum Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych**

- akta osobowe.

## Centralne Archiwum Głównego Urzędu Statystycznego

- akta osobowe.

## Zbiory Agnieszki Pietrzak

- dokumenty przekazane przez rodzinę Jana Rodowicza;
- listy;
- relacje.

## Zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego

- Archiwum Historii Mówionej;
- powstańcze biogramy;
- akta osobowe powstańców.

## Zbiory autora

- relacje.

## Źródła opublikowane

*Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 5: *Październik 1944 – lipiec 1945*, red. T. Pełczyński i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

*Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 6: *Uzupełnienia*, red. T. Pełczyński i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

*Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000.

*Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004.

*Komuniści wobec harcerstwa 1944–1950*, oprac. K. Persak, Warszawa 1998.

*Pamiętniki żołnierzy Batalionu AK „Zośka”*, t. 1, oprac. T. Sumiński, Warszawa 2012.

*Sowieckiemu zniewoleniu – nie. Harcerska druga konspiracja 1944–1956*, przedmowa S. Broniewski „Orsza”, Warszawa 2005.

Szerer M., *Komisja do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym (z wykazem spraw z grupy Tatara i in. rozpatrywanych przez Naj[wyższy] Sąd Wojskowy w I-szej instancji, biografią M. Szerera i uwagami Redakcji)* [w:] „Zeszyty Historyczne” 1979, nr 49.

Wyszyński A., *Przemówienia sądowe*, Warszawa 1953.

## Prasa

„Gazeta Polska”  
„Gazeta Wyborcza”  
„Głos Ludu”  
„Polityka”  
„Rzeczpospolita”  
„Trybuna Ludu”

## Dzienniki, wspomnienia

Białous R., *Walka w pożodze. Batalion Armii Krajowej „Zośka” w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2009.

Deczkowski J.B., *Wspomnienia żołnierza baonu AK „Zośka”*, Warszawa 2011.

Kończykowski H., *Stracone lata*, b.m.w., b.d.w.

Kozłowski H.P., *12 miesięcy przez wiele lat. Wspomnienia z AK i inne*, Warszawa 2010.

Krupa S., *X Pawilon. Wspomnienia AK-owca ze śledztwa na Rakowieckiej*, Żabki 2000.

Michalak A., *Z przebytej drogi*, Warszawa 1986.

Sadowski Z., *Przez ciekawe czasy. Rozmowy z Pawłem Kozłowskim o życiu, ludziach i zdarzeniach*, Warszawa 2011.

Sianoszek B., *Śmierć nie przychodzi, kiedy czekam*, Warszawa 1966.

Sieradzki S., *Janek Anoda – jakim go pamiętam: wspomnienia wojenne*, Celestynów 1993.

## Opracowania i artykuły

Bagieński W., Cenckiewicz S., Woyciechowski P., *Konfidenci*, Warszawa 2015.

Balbus T., *Badania dokumentacji komunistycznego aparatu represji (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze [w:] Wokół teczek – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.

Balbus T., „Służył nam bez zastrzeżeń i skrępułów”. *Druga twarz byłego szefa Oddziału II Obszaru Lwowskiego AK pplk. Henryka Pohoskiego „Walerego” vel „Szpinalskiego”*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1 (1).

- Baliszewski Z., *Trzecia strona medalu*, Wrocław 2010.
- Bartoszewski W., *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 2014.
- Benken P., „*Filantropem nie jestem*”, „*W Sieci Historii*” 2015, nr 6.
- Benken, P., *Współpraca Bronisława Sianoszka z bezpieką*, „*W Sieci Historii*” 2015, nr 11.
- Benken P., *Od „utrwalacza władzy ludowej” do roli doradcy Solidarności – zmienne koleje losu profesora Wiktora Herera* [w:] *Granice kompromisu. Naukowcy wobec „aparatu władzy ludowej”*, red. P. Franaszek, Warszawa 2015.
- Borkiewicz-Celińska A., *Batalion „Zośka”*, Warszawa 1990.
- Broniewski S., *Akcja pod Arsenalem*, Warszawa 1972.
- Broniewski S., Celiński B., *Jan Rodowicz* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 31/3, z. 130, red. E. Rostworowski, Warszawa 1988.
- Brzechczyn K., *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „*Pamięć i Sprawiedliwość*” 2012, nr 2 (20).
- Caban I., *8. pułk piechoty legionów Armii Krajowej. Organizacja i działania bojowe*, Warszawa 1994.
- Caban I., *Ludzie lubelskiego okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995.
- Cabanowski M., *Grodziszczanie*, cz. 2, Grodzisk Mazowiecki 2002.
- Cegielski M., *Mozaika. Śladami Rechowiczów*, Warszawa 2011.
- Cenciekiewicz S., *Z bezpieki do Solidarności. Nadzwyczajny przypadek Wiktora Herera*, „*Historia do Rzeczy*” 2015, nr 10.
- Cenciekiewicz S., „*Anoda*” – *kolega Herera i Brystygiel?*, „*Do Rzeczy Historia*” 2015, nr 11.
- Chlebowski C., *Pozdróście Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993.
- Dmowski S., *Sprawa Jana Mazurkiewicza „Radostawa” 1949–1956. Analiza decyzyjna*, Warszawa 2012 (mps rozprawy doktorskiej).
- Dudek A., Zblewski Z., *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.
- Działalność sowieckich „doradców” przy Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku w latach 1944–1947. Relacja z archiwów wywiadu USA*, wstęp i oprac. P. Łapiński, W.J. Muszyński, „*Glaukopis*” 2013, nr 1 (28).
- Dziubak M., *Zwalczanie ruchu komunistycznego w województwie łwowskim przez Policję Państwową II Rzeczypospolitej* [w:] *Komuniści w II Rze-*

*czypospolitej. Ludzie – struktury – działalność*, red. M. Bukała, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2015.

E.S., *Nauki procesu Rajka*, „Nowe Drogi” 1949, nr 5.

Frazik W., *Dowód zbrodni, czyli co zrobić z ciałem ofiary*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1 (1).

Głuszek Z., *Szare Szeregi. Słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2006.

Gontarczyk P., *Aparat represji w PRL. Wyjaśnienie pojęć i modus operandi*, „Glaukopis” 2005, nr 2–3.

Graczyk R., *Chrzanowski*, Warszawa 2013.

Grzelak C., *Wilno–Grodno–Kodziowce 1939*, Warszawa 2002.

Kalbarczyk S., *Sowieckie represje wobec polskiego podziemia niepodległościowego w Warszawie i okolicach na przełomie 1944 i 1945 r.*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2 (2).

Kamiński A., *Zośka i Parasol*, Warszawa 2009.

*Komuniści w międzywojennej Warszawie*, red. E. Kowalczyk, Warszawa 2014.

Kopka B., Majchrzak G., *Raport O służbie bezpieczeństwa publicznego z 1946 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3).

Kowalski J. [Bartoszewski W.], *Metody i praktyki bezpieki w pierwszym dziesięcioleciu PRL*, Warszawa 1985.

Krajewski K., Pawłowicz J., *Agentura WUBP w Warszawie wykorzystywana w 1949 r. przeciwko podziemiu niepodległościowemu*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1 (1).

Leopold C., Lechicki K., *Więźniowie polityczni w Polsce 1945–1956*, Paryż 1983.

Lipiński P., *Humer i inni*, Warszawa 1997.

Lipiński P., *Okno [w:] Ofiary nieznanego*, Warszawa 2004.

Lipiński P., *Anoda. Kamień na szancku*, Warszawa 2015.

Lipiński P., *Bicia nie trzeba było ich uczyć. Proces Humera i oficerów śledczych Urzędu Bezpieczeństwa*, Wołowiec 2016.

Litwiński R., *W imię polskiej racji stanu. Aparat policyjny II Rzeczypospolitej wobec działalności komunistycznej [w:] Komuniści w II Rzeczypospolitej. Ludzie – struktury – działalność*, red. M. Bukała, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2015.

Łabuszewski T., *Amnestia 1945 r. i deklaracja Jana Mazurkiewicza „Radosława” [w:] Komunistyczne amnestie lat 1945–1947. Drogi do „legalizacji” czy zagłady?*, red. W.J. Muszyński, Warszawa 2012.

Łabuszewski T., *Sprawa „Radosława” – w kręgu urojonej konspiracji* [w:] *Walka o pamięć. Władze i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1944–1989*, red. A. Panecka, Warszawa 2008.

Marcinkiewicz-Kaczmarczyk A., Kaczmarczyk W., *Funkcjonowanie organów śledczych MBP, KdsBP i MSW w latach 1945–1956*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2011, nr 1 (8–9).

Madaj K., *Polskie symbole wojskowe 1943–1978*, Warszawa 1980.

Mazur M., *Propaganda komunistyczna wobec Armii Krajowej w latach 1943–1955*, „Dzieje Najnowsze” 2015, nr 1.

Musiał F., *Jak badać akta Urzędu/Służby Bezpieczeństwa „ludowej” Polski? Kilka uwag źródłoznawczych*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2014, nr 1 (12).

Musiał F., *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007.

Musiał F., *Wiązanie tajnych współpracowników z organami bezpieczeństwa Polski Ludowej. Przyczynek do dyskusji nad mechanizmem psychicznego manipulowania konfidentami*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2 (4).

Nawrocki Z., *Struktura aparatu bezpieczeństwa [w:] Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza, t. 1: 1944–1956*, red. K. Szwa-grzyk, Warszawa 2005.

Nowak S., *Dziewczyny wyklęte*, Warszawa [2015].

Nowak S., *Ostatni szturm. Ze Starówki do Śródmieścia 1944*, Gdańsk 2012.

Nowak S., *Przyczółek Czerniakowski 1944*, Zabrze 2011.

Nowożycki B., *Losy byłych żołnierzy zgrupowania AK „Radosław” 1944–1989*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 1.

Nowożycki B., *Zgrupowanie „Radosław”*, Warszawa 2014.

Olczak M., *Jan Rodowicz „Anoda”. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015.

Persak K., *Odrodzenie harcerstwa w 1956 roku*, Warszawa 1996.

Pietrzak A., *Powojenna konspiracja żołnierzy batalionów AK „Zośka” i „Parasol” – rzeczywistość a wersja funkcjonariuszy MBP [w:] Różnymi drogami do niepodległości. Studia z historii najnowszej*, red. M. Żuławnik, B. Świtalska, Warszawa 2014.

Pietrzak A., *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola” objętych tzw. sprawą „Radostawa” w latach 1948–1956*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, nr 1.

Pietrzak A., „Zaręba” – informator w środowisku batalionu „Zośka”, „W Sieci Historii” 2015, nr 7.

Pietrzak A., *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*, Warszawa 2008.

Pleskot P., *Samobójstwo, wypadek, a może morderstwo? Wokół śmierci Jerzego Zawieyskiego (1969 rok)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 2 (24).

Podemski K., *Prasa „Solidarności” w oficjalnym obiegu w 1981* [w:] „Solidarność” od wewnątrz 1980–1981, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013.

Poksiński J., „TUN”. *Tatar-Utnik-Nowicki. Represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949–1956*, Warszawa 1992.

*Politechnika w Powstaniu Warszawskim. W pięćdziesiątą rocznicę (1944–1994)*, „Zeszyty Historyczne Politechniki Warszawskiej” 1996, nr 1.

Rodowicz W., Rodowiczowa S., Iwanicka Z., *Tryptyk rodzinny: dzieje rodziny Rodowiczów*, Warszawa 1999.

*Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej w latach 1944–1978*, t. 1, oprac. K. Bednarska, H. Knawa, U. Paradowska, K. Piotrowski, J. Starzycki, I. Wolański, J. Zabawski, Warszawa 1978.

Spałek R., *Komuniści przeciwko komunistom. Poszukiwanie wroga wewnętrznego w kierownictwie partii komunistycznej w Polsce w latach 1948–1956*, Warszawa–Poznań 2014.

Stawecki P., „Parasol”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1984.

Szwagrzyk K., *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy w Polsce 1944–1956*, Kraków–Wrocław 2005.

Szwagrzyk K., Szleszkowski Ł., Ossowski A., Thannhauser A., Bykowska M., Kuś M., *Badania historyczne i medyczne w procesie identyfikacji ofiar komunizmu*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej” 2013, nr 1 (11).

Ślaski J., *Żołnierze wyklęci*, Warszawa 2000.

Śmietanka-Kruszelnicki R., *Protokół przesłuchania jako źródło historyczne* [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006.

Trojan W., *Ci, którzy przeżyli... Biografie żołnierzy batalionu „Zośka” Armii Krajowej*, Warszawa 2002.



*Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, red. J. Humański, Warszawa 1984.

Wachowicz B., *Ulan batalionu „Zośka”* [w:] *Antologia reportażu polskiego*, oprac. K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler, Katowice 1998.

Wachowicz B., *Ulan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu „Anodzie”*, Warszawa 2015.

Wołoszyn J., *„Ostra broń” – agentura celna. Tajni współpracownicy w więzieniach i aresztach śledczych w latach 1944–1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2010, nr 2 (16).

Wróblewski J., *Zośkowiec*, Warszawa 2013.

Wyszyński A., *Teoria dowodów sądowych w prawie radzieckim*, tłum. J. Litwin, L. Schaff, Warszawa 1949.

Zaborski Z., *Ustrój sądów wojskowych w Polsce w latach 1944–1955*, Lublin 2005.

Żaryn J., *Córka marnotrawna, czyli Luna w Laskach*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11 (58).

## INDEKS OSÓB

- Abramowicz Adam „Fałat”, informator UB „Górnik”, TW „Górnik” 13–15, 41–45, 47–54, 58–60, 65, 66, 70–73, 75, 82, 98, 99, 118, 146, 147, 174–178, 183, 220
- Abramowicz Adam „Romuald”, „Stary” 42
- Abramowicz Andrzej 44, 48, 178
- Abramowicz Antoni 41
- Abramowicz Cecylia 41
- „Adam” zob. Prus Stanisław
- „Alek” zob. Dawidowski Maciej Aleksy
- Anders Władysław 23
- Andrzejewski Jan Kajus „Jan”, „Jan Ż.”, „Jan Żelechowski”, „Jurek Żoliborski” 196
- Andrzejewski Leon 87
- Andziak Apolonia 157, 158
- „Anoda” zob. Rodowicz Jan
- Antczak Henryk 177, 178
- Arens Alicja 86, 112, 152
- Bagieński Witold 37
- Balbus Tomasz 66, 102
- Baliszewski Dariusz 98, 120, 142, 143, 156, 161
- Bartoszewski Władysław (Kowalski Jan) 20, 107, 152
- Bednarska K. 158
- Benken Przemysław 13, 14, 29, 174
- Berman Jakub 80, 81
- Białous Ryszard „Jerzy” 20, 63, 86, 95, 199
- Biedrzycki Andrzej 113, 114, 124–127, 129–131, 140, 150
- Bierut Bolesław 46, 80, 98, 99, 153, 163, 179, 180, 188, 215, 218
- Bierut Krystyna 98, 99
- Błażyński Zbigniew 77, 81, 82, 84, 87, 92, 149
- „Bogna” zob. Gac Barbara
- Bojewska Janina „Hanka” 71
- Bontemps Stanisław „Boruta” 86
- Borkiewicz-Celińska Anna Zofia „Hanka” 19, 26, 83
- Borkowski Władysław 178
- Bortnowski Władysław 17
- „Boruta” zob. Bontemps Stanisław
- Borys Adam „Pług” 196
- Bosiacki Bogusław 108–111
- Brandt Willy 177
- Braniewski Edward 34
- Broniewski Stanisław „Orsza” 18, 21, 23
- Brystygier Julia (Prajs Julia) 30, 33, 69, 81, 82, 84, 85, 90, 95, 97, 103, 132, 165, 167, 170, 173, 174, 188, 192, 215, 216
- Brzechczyn Krzysztof 13, 138

- Bukała Marcin 30  
 Bürkl Franz 196  
 Bykowska Milena 121  
 Bytnar Jan „Rudy” 18
- Caban Ireneusz 42, 43  
 Cabanowski Marek 46, 179, 181  
 Cegielski Max 87  
 Celiński Bogdan „Wiktor” 18, 21, 64, 88, 89, 96–98, 101, 103, 148, 200, 202, 203  
 Cenckiewicz Sławomir 12, 37, 171  
 „Cezary” zob. Szkudelski Zygmunt  
 Chlebowski Cezary 47, 181  
 Chruszczow Nikita 189  
 Chrzanowski Wiesław 35–37, 39, 107, 171  
 Cykała Bolesław 95, 96, 104, 109, 137, 144, 146, 198, 199, 207, 211, 215  
 Czaplicki Józef 50, 215  
 Czarnecki Tadeusz 18  
 „Czarny Karol” 96, 200  
 „Czart” zob. Lechmirowicz Stanisław  
 Czerewacz Donat „Sójka”, informator UB „Zaręba” 14, 15, 41, 43, 44, 47, 48, 54–75, 82, 83, 86, 87, 99, 146, 147, 156, 164, 187, 181–183, 203  
 Czerewacz Józef 60  
 Czerewacz Leonard 62  
 Czerewacz Maria 60  
 Czerewacz Wiktor 67  
 Czerwonka Zygmunt  
 „Czesław” zob. Pudelko Jan Tadeusz
- Dawidowski Maciej Aleksy „Alek” 18  
 Deczkowski Józef Zbigniew 59  
 Deczkowski Juliusz Bogdan „Laudański” 59, 98, 106, 107  
 Dmowski Seweryn 79–81, 84, 92  
 Drewnowski Jan 219  
 Drzewiecki Michał 179
- Dubrzyński Aleksander 112  
 Dudek Antoni 11, 166  
 Dunin-Karwicka Halina „Janina” 151  
 Dytry Mieczysław 106  
 Dzierżyńska Zofia 81, 88, 189, 215, 218  
 Dzierżyński Feliks 81, 189, 215  
 Dziubak Marcin 30
- E.S. 93  
 „Fałat” zob. Abramowicz Adam  
 Fejgin Anatol 23, 80  
 „Felek”, informator UB zob. Waroczewski Piotr  
 Feron Bernard 189  
 Fieldorf August Emil „Nil” 22, 92, 107  
 Filipiak Stanisław 181, 182  
 Franaszek Piotr 29  
 Frazik Wojciech 115, 121, 123, 128  
 Friszke Andrzej 171
- Gac Barbara „Bogna” 71  
 Gałązka Wanda 107, 210, 213, 214, 219  
 Gierek Edward 169  
 Gieysztor Aleksander 107  
 Gluth-Nowowiejski Waclaw „Wacek” 85  
 Głuszek Zygmunt 8  
 Gomułka Władysław 92, 169, 174, 188  
 Gontarczyk Piotr 90  
 Gorgoń-Druzbicki Stefan „Kurp” 164, 203  
 „Górnik”, informator UB zob. Abramowicz Adam  
 „Górnik”, TW zob. Abramowicz Adam  
 Grabowski Jan 181, 182  
 Grabowski Zbigniew 133  
 Graczyk Roman 36  
 „Grom” zob. Steyer Włodzimierz  
 Grosz Wiktor 23, 204  
 Grzywo-Dąbrowski Wiktor 113, 114, 124–130, 137, 139

- Hahn Ludwig 196  
 „Halicz” zob. Kończykowski Henryk  
 „Hanka” zob. Bojemska Janina  
 „Hanka” zob. Borkiewicz-Celińska  
 Anna Zofia  
 Hanula Grzegorz 16  
 Herer Michał 214, 229  
 Herer Wiktor 10, 15, 29–41, 54, 50, 62,  
 65–70, 74, 75, 78, 81–86, 89, 90, 95,  
 97, 99, 103–105, 107, 109, 120–123,  
 132, 135–141, 144, 146–149, 153–  
 –162, 165–172, 178, 181, 183, 188,  
 193, 203, 209, 211, 212, 214, 219–  
 –221  
 Herer Zofia 214, 229  
 Heska-Kwaśniewicz Krystyna 21  
 Humański Julian 42  
 Humer Adam 75, 89, 90, 104, 123, 184
- Imiołek Stanisław 50, 51  
 Iwanicka Zofia 20, 21
- Jakubowska Anna „Paulinka” 11, 57,  
 62, 64, 98, 102, 104, 134, 143–147,  
 151, 154, 157  
 „Jan Ż.” zob. Andrzejewski Jan Kajus  
 „Jan Żelechowski” zob. Andrzejewski  
 Jan Kajus  
 „Jan” zob. Andrzejewski Jan Kajus  
 „Jan”, informator UB 46, 65, 66, 79, 180  
 Janiczak Danuta (Szyksznian-Ossow-  
 ska) „Sarenka” 43  
 „Janina” zob. Dunin-Karwicka Halina  
 Jaroszewicz Piotr 34  
 Jaruzelski Wojciech 141, 169, 172  
 Jastrzębski Stanisław „Kopeć” 76  
 Jedynek Stefan 178  
 „Jerzy” zob. Białous Ryszard  
 „Jur” zob. Wolski Andrzej  
 „Jurand” zob. Deczkowski Józef Zbi-  
 gniew
- „Jurek Żoliborski” zob. Andrzejewski  
 Jan Kajus  
 Jurkowski Józef 92, 93
- Kaczmarczyk Wiesław 91, 123  
 Kaczmarek Bronisław 45, 46, 48, 53  
 Kaczorowska Halina 125, 126, 130  
 Kaczorowski Bohdan 125  
 Kalandyk Kazimierz „Sławomir” 88  
 Kalbarczyk Sławomir 21  
 Kamiński Aleksander 19  
 „Kapralinka” zob. Matuszewska Maria  
 Kieres Leon 108  
 Kindlein Lucjan 107  
 Kirilina Ała 189  
 Kirow Siergiej 189  
 Kleina Antoni 172, 210  
 Kleina Bronisław 96, 103–106, 109,  
 122, 134–136, 138–140, 143, 144,  
 156–162, 172, 173, 200–202, 206,  
 207, 210, 213, 215  
 Kleina Zofia 210  
 „Kmita” zob. Kozłowski Henryk Paweł  
 Knawa H. 158  
 Kochański Aleksander 166  
 Kończykowski Henryk „Halicz” 20,  
 27, 28, 36, 64, 88, 91, 102, 121, 133,  
 149, 205  
 „Kopeć” zob. Jastrzębski Stanisław  
 Kopka Bogusław 26, 80  
 Koppe Wilhelm 196  
 Korbońska Zofia 107  
 „Korczak” zob. Świątkowski Wojciech  
 Zygmunt  
 „Korday” zob. Mazurkiewicz Franci-  
 szek Władysław  
 Kowalczyk Elżbieta 30  
 Kowalski Jan zob. Bartoszewski Wła-  
 dysław  
 Kozłowski Henryk Paweł „Kmita” 9,  
 11, 21–25, 27, 28, 36, 39, 55, 56,

- 58, 63, 64, 66–68, 71, 73, 83, 96–99, 102–105, 107, 111, 113, 120, 121, 130, 131, 133, 134, 140, 141, 143–148, 151–154, 157, 158, 161, 163, 200–205, 211
- Krajewski Kazimierz 72
- Krukowski Adam 83
- Krupa Stanisław „Nita” 22, 28, 78, 150, 155
- Krymke Ryszard 56
- Kryszter Eugeniusz 175
- Krzymowski Bolesław 131
- Krzymowski, więzień 131
- Krzysztofiński Mariusz 30
- Krzyżanowski Aleksander „Wilk” 91
- Krzyżanowski Bronisław 96
- Krzyżanowski Jerzy 104
- Kubera Juliusz 122, 146, 147, 153, 211
- Kunert Andrzej 20
- Kuroń Jacek 171
- Kuropieska Józef 132
- „Kurp” zob. Gogoń-Druzbicki Stefan
- Kuś Marta 121
- Kutschera Franz 196
- Kwiatkowski Tadeusz 87
- „Laudański” zob. Deczkowski Juliusz Bogdan
- Lebiedew Wiktor 23, 24
- Lechicki Krzysztof 35, 37–39, 84, 100
- Lechmirowicz Stanisław „Czart” 58, 96, 197, 203
- Leopold Czesław 35, 37–39, 84, 100
- „Lesczyc” zob. Sumiński Tadeusz
- Leszkowicz Wiktor 141
- Ligarski Sebastian 16
- „Linowski” zob. Zakrzewski Jerzy
- Lipiński Piotr 8, 12, 14, 18, 20, 23, 26, 71, 90, 95, 107, 111, 112, 114, 120, 124–126, 130, 132, 136, 137, 149, 159–161, 184
- Litwin Józef 100
- Litwiński Robert 30
- Łabuszewski Tomasz 8, 12, 25, 77, 84, 87, 92, 142
- Łapiński Piotr 72
- Łaski Kazimierz 69
- Łódziński Kazimierz „Markiz” 99
- Łuczyński 116
- Łukasiuk Władysław „Młot” 49
- Machowska Ariadna 126
- „Maciej” zob. Rybicki Józef
- Madej Kazimierz 33
- Majchrzak Grzegorz 26, 80
- Majewski Jerzy Stanisław 184
- Makowelski Jan „Pytek” 54–56, 58, 76
- Malicki Maciej 51
- Marcinkiewicz-Kaczmarczyk Anna 91, 123
- „Marian” zob. Rojowski Marian
- „Markiz” zob. Łódziński Kazimierz
- Markowski Wojciech „Sęp” 19
- Martin Halina 86
- Masłow Michał 24
- Masny Roman 73, 104, 109, 144, 147, 207, 211, 215
- Matejewski Ryszard 50, 51, 53, 54, 59, 99, 117, 118, 147, 175
- Matuszewska Maria „Kapralinka” 44, 71
- Mazowiecki Tadeusz 171
- Mazur Franciszek 34
- Mazur Mariusz 94
- Mazurkiewicz Franciszek Władysław „Niebora”, „Korday” 196
- Mazurkiewicz Jan „Radosław” 7, 21–26, 28, 44, 50, 56, 60, 63, 64, 67, 77–80, 83, 84, 88–93, 97, 99, 102, 119, 120, 124, 131, 134, 141, 143, 149, 150, 152–154, 156, 162, 196, 201, 203, 205

- Mazurkiewicz Maria 154  
 Messner Zbigniew 167  
 Michalak Antoni 32, 33  
 Midra Leon 141  
 Mietkowski Mieczysław 80, 121  
 Mikołajczyk Stanisław 23, 92  
 Mikuś Teodor 117  
 Minc Hilary 81, 165, 168  
 „Młot” zob. Łukasiuk Władysław  
 Moczar Mieczysław 23  
 Moksel Alexander 177  
 Mołotow Wiaczesław 188  
 Morawski Witold „Witold”, „Witold Czarny” 24, 44, 45, 47, 49–52, 54, 58–60, 62, 63, 66, 70–72, 75, 97, 98, 164, 176  
 Musiał Filip 11, 13, 33, 52, 78, 87, 101, 102  
 Muszyński Wojciech J. 72  
 Nawrocki Zbigniew 34, 50
- „Niebora” zob. Mazurkiewicz Franciszek Władysław  
 Nikołajew Leonid 189  
 „Nil” zob. Fieldorf August Emil  
 „Nita” zob. Krupa Stanisław  
 Nowak Szymon 20, 21, 43  
 Nowak-Jeziorański Jan 107  
 Nowakowski Jan „Tomek” 8  
 Nowożycki Bartosz 13, 20, 22, 24, 27, 56, 79
- „Odwet”, informator UB zob. Sianošek Bronisław  
 Okolski Konrad (syn Konrada) 125  
 Okolski Konrad, dr 125–127, 129, 130, 137  
 Olczak Mariusz 12, 13, 19, 21, 26, 79, 86, 88, 91, 95, 97, 98, 104, 106, 107, 115, 124, 129, 143, 157  
 Olszewska Barbara 57
- „Olszyna” zob. Wiwatowski Tadeusz  
 Ordon Tadeusz 54, 60, 175  
 „Orkan” zob. Pielaszek Henryk  
 „Orsza” zob. Broniewski Stanisław  
 Osiński Zbigniew 16  
 Ossowski Andrzej 121, 139
- Paczkowski Alfred 46  
 Pajestka Józef 168, 172  
 Panecka Agnieszka 8  
 Paradowska Urszula 158  
 „Paulinka” zob. Jakubowska Anna  
 Pawłowicz Jacek 72  
 Pełczyński Tadeusz 25, 78  
 Persak Krzysztof 34, 85, 166, 171  
 Piasecki Bohdan 180  
 Piasecki Bolesław 180  
 Pielaszek Henryk „Orkan” 55, 96, 197  
 Pietrzak Agnieszka 10–14, 16, 22, 28, 40, 54, 68, 69, 74, 76–80, 83, 85, 86, 88, 91, 104, 122, 123, 135, 139, 147, 151, 164, 183  
 Pilecki Witold 101, 107  
 „Piotr Pomian” zob. Stasiecki Eugeniusz  
 Piotr Woyciechowski 37  
 Piotrowski Kazimierz 158  
 Piwnik Jan „Ponury” 47  
 Pleskot Patryk 143  
 „Pług” zob. Borys Adam  
 Podemski Krzysztof 171  
 Poksiński Jerzy 92  
 Poniatowski Stanisław August 198  
 „Ponury” zob. Piwnik Jan  
 Popławski Stanisław 34  
 Prajs Julia zob. Brystygier Julia  
 Prus Stanisław „Adam” 123  
 „Prus” zob. Słubicki Sławomir  
 Przygoda Zygmunt 208  
 Pudełko Jan Tadeusz „Czesław” 42  
 „Pytek” zob. Makowski Jan

- Radkiewicz Stanisław 80, 81, 88, 165, 218  
 „Radosław” zob. Mazurkiewicz Jan  
 Rakoczy Ludwik 151  
 „Rawicz” zob. Romański Eugeniusz  
 „Robert”, TW 176  
 „Robert”, TW zob. Sadowski Zdzisław  
 Rodowicz Anna 108, 111–113, 115, 125, 126, 138, 142  
 Rodowicz Jan „Anoda” 7–23, 25–29, 38, 39, 47, 55, 56, 58, 59, 62–64, 66, 68, 70, 72–77, 81–83, 85–91, 95–162, 172, 175, 178, 184, 185, 188–192, 194–196, 198–205, 207, 208, 211, 212, 215–221  
 Rodowicz Jan, krewny „Anody” 137  
 Rodowicz Janina 8  
 Rodowicz Kazimierz 17, 96, 106, 110, 127, 128, 198  
 Rodowicz Leonarda 15, 108, 115–119, 138  
 Rodowicz Stanisław 26  
 Rodowicz Teodor 17  
 Rodowicz Władysław 20, 21, 107, 108, 112, 116, 121, 143  
 Rodowicz Wojciech 115  
 Rodowicz Zofia 17, 78, 107, 112, 125, 129, 130, 198  
 Rodowicz Zygmunt „Zero” 19  
 Rodowiczowa Stanisława 20, 21  
 Rojowski Marian „Marian” 203  
 Rokossowski Konstanty 46, 179, 217  
 Romanowski Andrzej 101  
 Romański Eugeniusz „Rawicz” 62  
 Romkowski Roman 80–82  
 „Romuald” zob. Abramowicz Adam  
 Rostworowski Emanuel 18  
 Rotwand Stanisław 197  
 Różański Józef 46, 82–84, 90, 127, 128, 215, 218  
 „Rudy” zob. Bytnar Jan  
 „Rudy” zob. Rutkowski Roman  
 Rusaczewski Zygmunt 126–127, 129, 141  
 Rutkowski Roman „Rudy” 83  
 Ruzikowski Tadeusz 72  
 Rybak Kazimierz 41  
 Rybicki Józef „Maciej” 23, 203  
 Rzepecki Jan 25, 78  
 Sadowski Władysław 167, 171  
 Sadowski Zdzisław, TW „Robert” 36, 38, 39, 167, 172  
 „Sarenka” zob. Janiczak Danuta  
 Schaff Leon 100  
 Semprich Żaneta 184  
 Serkowski Ludwik 78  
 Sianoszek Bronisław „Broniek”, informator UB „Odwet”, „Szarota” 14, 15, 41, 45–49, 51, 53, 60, 65, 66, 70–72, 75, 82, 86, 176, 178–181  
 Sieradzki Stanisław „Świst” 19–21, 99, 131, 135, 151, 156, 203, 205, 206  
 Skrzyszewski Stanisław 34  
 „Sławomir” zob. Kalandyk Kazimierz  
 „Słoninka” zob. Winiarska Danuta  
 Słubicki Sławomir „Prus” 27, 28  
 Sobczak, płk 212  
 Sobieski Henryk 176  
 „Sowa”, informator UB 77, 78, 107, 154  
 Sowiński Andrzej „Zagłoba”, KP „Szczepan” 55–59, 76, 96, 97, 101, 102, 201, 202  
 Sowiński Paweł 171  
 „Sójka” zob. Czerewacz Donat  
 Spalek Robert 92  
 Spychalski Marian 34, 92  
 Stalin Józef 93, 188  
 Stańczyk Feliks 208  
 „Stary” zob. Abramowicz Adam  
 Starzycki Jan 116, 158  
 Starzyński Stefan 111

- Stasiecki Eugeniusz „Piotr Pomian” 62
- Stawecki Piotr 120
- Stawiński Edmund 107
- Steyer Włodzimierz „Grom” 22, 24, 77, 151, 203
- Steyer Włodzimierz, kadm. 151
- „Strzała” zob. Zakrzewski Jerzy
- Strzembosz Tomasz 107
- Sumiński Tadeusz „Leszczyc” 20, 109–111, 134, 135
- „Synon” zob. Szymanowski Wojciech
- Szarota Tomasz 107
- „Szarota”, informator UB zob. Siano-  
szek Bronisław
- „Szczepan”, KP zob. Sowiński An-  
drzej
- Szerer Mieczysław 89, 132
- Szkudelski Zygmunt „Cezary” 45, 47–  
–52, 66, 70–72, 75, 176
- Szleszkowski Łukasz 121
- Szulc Paweł 16
- Szustakiewicz Stefan 107
- Szwagrzyk Krzysztof 34, 121, 163
- Szymanowski Wojciech „Synon” 22,  
96–98, 103, 200–202
- Szyr Eugeniusz 81, 166
- Ślaski Jerzy 123
- Śmietanka-Kruszelnicki Ryszard 12,  
92, 102, 146
- Światło Józef 77, 81, 82, 84, 87, 148
- Świątkowski Wojciech Zygmunt „Kor-  
czak” 27, 110
- Świetlik Konrad 80
- „Świst” zob. Sieradzki Stanisław
- Świtalska Barbara 13
- „Tajfun” zob. Waroczewski Piotr
- Tebinka Jacek 143
- Thannhäuser Agata 121
- Tochman Wojciech 111
- „Tomek” zob. Nowakowski Jan
- Tomporski Tadeusz 38, 83, 121, 151,  
184
- Traynor-Morawska Stella 45, 52, 54, 97
- Trojan Włodzimierz 8, 25, 60, 62, 153,  
182
- Trzepiakówna Ewa 45
- „Wacek” zob. Gluth-Nowowiejski  
Wacław
- Wachowicz Barbara 12, 21, 23, 24, 26,  
64, 86, 103, 121, 130, 134
- Wanat Wacław 210
- Waroczewski Piotr „Tajfun”, informa-  
tor UB „Felek”, „Wężyk” 73, 96,  
147, 197
- Waryszewski 46
- Wawelberg Hipolit 197
- Werblan Andrzej 188
- „Wężyk”, informator UB zob. Waro-  
czewski Piotr
- Więckowski Karol 46, 49, 51
- „Wiktor” zob. Celiński Bogdan
- „Wilk” zob. Krzyżanowski Aleksander
- Winiarska Danuta „Słoninka” 112, 145
- Witczak Henryk 48, 51
- „Witold Czarny” zob. Morawski Wi-  
told
- „Witold” zob. Morawski Witold
- Wiwatowski Tadeusz „Olszyna” 196
- Wolański Ignacy 158
- Wolska Maria 151
- Wolski Andrzej „Jur” 58, 96, 97, 103,  
107, 151, 200–202
- Wołoszyn Jacek 131, 159
- Woroszyłow Kliment 93
- Wróblewski Bronisław 78
- Wróblewski Jarosław 27, 155
- Wyszkowski Krzysztof 37
- Wyszyński Andriej 93, 94, 100, 163



Zabawski Jan 116, 117, 158  
Zaborski Marcin 163  
„Zagłoba” zob. Sowiński Andrzej  
Zajac Waclaw 70  
Zakrzewski Jerzy „Linowski”, „Strza-  
ła” 203  
Zalewski (Zaleski) Jerzy 206  
Zambrowski Roman 34  
„Zaręba”, informator UB zob. Czere-  
wacz Donat  
Zawadzki Tadeusz „Zośka” 18  
Zawieyski Jerzy 143  
Zblewski Zdzisław 11  
Zeler Bogdan 21  
„Zero” zob. Rodowicz Zygmunt  
„Zośka” zob. Zawadzki Tadeusz  
Żaryn Jan 174  
Żebrowski Leszek 171  
Żenczykowski Tadeusz 107  
Żuchowska E. 22, 40, 88  
Żuławnik Małgorzata 13



Jan Rodowicz w mundurze z dystynkcjami porucznika i odznaczeniami uzyskanymi w czasie wojny (zdjęcie powojenne) (AIPN).



Grupa „zośkowców” na powojennym zimowisku.  
Jan Rodowicz w środku w drugim rzędzie (AIPN).



Jan Rodowicz (zdjęcie powojenne) (AIPN).



Jan Rodowicz z narzeczoną na spacerze w powojennej Warszawie (AIPN).



Jan Rodowicz (zdjęcie powojenne) (AIPN).

Do Nr. 1075/48

**Ściśle tajne!** 4

## Rozkaz zatrzymania

Rozkazuję zatrzymać (wskazać nazwisko, imię, ewentualnie inne dane) \_\_\_\_\_

*Rodowicza Jan*

podejrzanego o (podać treść podejrzenia) \_\_\_\_\_

*działalności antypaństwowej*

- \*) Podstawa: 1) materiał ~~agencyjny~~  
2) świadkowie  
3) dokumenty

Nazwisko, imię, stopień służbowy \_\_\_\_\_

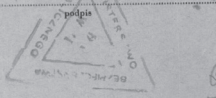
Miejscowość i data \_\_\_\_\_

*W-wa dn. 4. 12. 48*

\*) Niepotrzebne skreślić.

Ewid. akt dochodu, wzór Nr. 2  
Druk MRP w Łodzi

Wyk. xero, ilość egz. 1.....  
dnia / l. dz. 58.11.95.....



Rozkaz zatrzymania Jana Rodowicza podpisany przez mjr. Wiktora Herera (AIPN).



Broń odkopana 4 stycznia 1949 r., ukryta przy al. Niepodległości przez Jana Rodowicza po rozwiązaniu Oddziału Dyspozycyjnego „Kmita” w 1945 r. (AIPN).

24 24 24  
24 49  
P R O T O K O Ł

Ja, funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - CYKAJA BOLESZAW, por. w obecności świadków por. MASNEGO Romana i por. KLEINY BRONISZAWA w dniu 4.1.49 roku odkopałem broni na terenie posesji przy Alei Niepodległości 216, która zakopana została przez RODOWICZA JANA.

Po odkopaniu znaleziono :

- 2 szt. M.P.- 40, Nr. 562 i 731 + 7 magazynków
- 1 pistolet Vis, Nr. 13370 @ 2 magazynki
- 1 pistolet P.- 38, Nr. 681.. + 3 magazynki
- 1 pistolet "Parabellum" + 1 magazynek
- ✓ 5 granatów, *oreczenie*
- 208 szt. amunicji 9 mm.
- 249 szt. amunicji do "Szmajsera",
- 2 kabury.

Zakopał :

RODOWICZ JAN.

*Jan Rodowicz*

Odkopał :

1-/ CYKAJA Bolesław, por.

*Cykaja*

Świadkowie :

*Masnego*  
MASNEGO Roman, por.

*Kleina*  
KLEINA Bronisław, por.

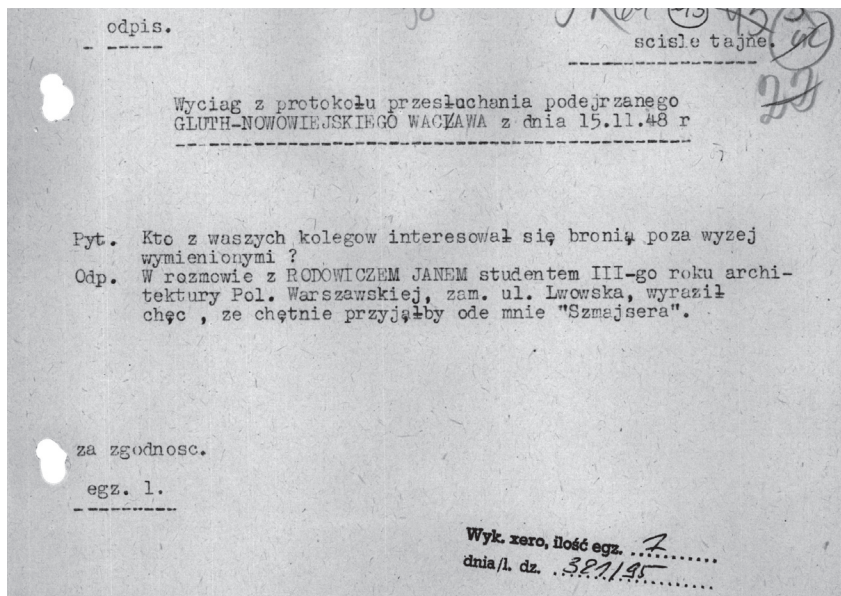
*Melina Br.*

*Pobrano*

Protokół przygotowany przez funkcjonariuszy po odkopaniu 4 stycznia 1949 r. broni ukrytej przez Jana Rodowicza (AIPN).



Ostatnie znane zdjęcie Jana Rodowicza wykonane przez funkcjonariuszy po jego aresztowaniu i przewiezieniu do aresztu śledczego przy ul. Koszykowej (AIPN).



Wyciąg z protokołu przesłuchania Wacława Glutha-Nowowiejskiego zawierający informacje na temat Jana Rodowicza (AIPN).



Zródło: "Górnik"

Warszawa, dnia 8 stycznia 1949 r.

Przyjął: Matejewski, por.

Doniesienia.  
-----

W dniu 3 b.m. spotkałem Staszka "Swista" /wysoki, blondyn, ppor. z "Zośki"/, który pytał się mnie czy nie widziałem Witolda Morawskiego. Odpowiedziałem mu, że nie, na co Staszek: "bledo bracie, Janka "Anodę" /Rodowicz/ zam. Iwowska 7/ zabrało bezpieczeństwo w wigilię 23 grudnia i bój się o Witolda, uważaj i ty i nie jedź do niego." W trakcie rozmowy Swist mówił, że obawia się czy aresztowanie "Anody" nie ma coś wspólnego z wysadzeniem czy przewróceniem jakiegoś sowieckiego błękitnego Expressu. Następnego dnia byłem u Morawskiego Witolda. Przytaczam w skrócie rozmowę z nim.

W. Morawski pyta- co "Anoda" wzięli, to wielki frajer, co on mażnął? Odpowiedziałem- wzięli to puszcza. Na to Morawski: daj Boże, ale widzisz on miał różne sprawy których ty nieznasz, on /"Anoda"/ miał jeszcze jakieś sprawy z bronią z bratem Laudajskiego. Następnie prosił mnie Witold żebym porozmawiał z Donatem, ostrzegł mnie tylko żeby ostrożnie z nim rozmawiać bo to wg niego kawał sukinyśna. Chodziło wtkowi o to, żebym w rozmowie z "Donatem" dowiedział się co on sądzi o aresztowaniach i czy nie obawia się sam aresztowania.

Tego samego dnia był u mnie "Donat Czerwacz" i powiedział: wiesz wzięli "Anodę" i sześciu oficerów z "Zośki", został tylko Witold, ja i Staszek "Czart". Ciekawe czy po mnie przyjdą. Donat twierdzi, że albo siedzą za nowe sprawy albo dlatego, że będzie wojna i wybierają oficerów...

Dzisiaj widziałem się z W. Morawskim. Jest trochę zdenerwowany i pytał co tam Donat? Powiedziałem mu, że Donat boi się, że po niego przyjdą. Następnie Witek powiedział mi, że u Bodka znaleźli jakiś mundur i żelastwo, cholera wie co za żelastwo, ta jego koława siostra nie wie.

Witek twierdzi, że "taki dureń jak "Anoda" siedzi to sam sobie winien bo po co go się takie numery trzymały jak rzucanie ze córka Bieruta szcurem. Ten skurwysyn, Redosław "tak ich /Zośkowców"/ wywin Goweł jak by nie umiał inaczej.

Staszek "Swist" w 1945 roku był adiutantem plk. Redosława, ujawnił się razem z nim w 46r., był żonaty z bratanicą Redosława. Obecnie jest na II-gim roku S.G.H. Wczoraj spotkałem go i na pytanie moje: jak się trzymasz Stasiu, odpowiedział- źle bracie i z tym rozeszliśmy się.

"Górnik"

Spisano ze słów: Donat, Morawski i Staszek chociaż są wyraźnie zdenerwowani i zaniepokojeni aresztowaniami, obawiają się, że sami mogą być aresztowani, o ucieczce jednak nie wspominają. 4 stycznia Donat w rozmowie z "Górnikiem" powiedział, że jeżeli nie przyjdą z U.P. po mnie w ciągu dwóch dni, to nie mam się czego obawiać.

Matejewski, por.

Doniesienie agenturalne informatora „Górnika” z 8 stycznia 1949 r. poświęcone reakcji „zośkowców” na aresztowania ludzi z ich otoczenia (AIPN).

105  
23 67 70

Mówił mi o tym, że w lipcu czy w sierpniu było u niego 2 funkcjonariuszy Bezpieczeństwa w mieszkaniu i wytykali go o personalia o to co obecnie porabia.

Mówiąc o aresztowaniu w styczniu, wspomniał, że na parę dni przed aresztowaniem "Kmity" Kozłowski Henryka był u niego w mieszkaniu przyczym Kozłowski mówił mu, że spodziewa się aresztowania. Marian dość często zachodził do Kozłowski Henryka.

W parę dni później spotkałem Staszka Boutemps... o którym już poprzednio pisałem. Byłem z nim razem na wodce u Zdzisława Poradzkiego "Kruszyńka" Boutemps powiedział mi, że ktoś musiał Zonkocwów sygnac. Chodzą przy tym podejrzenia, że uczynił to "Sławek" (imie) kolega Anody, któremu "Hruda" bałanauczył zone, przy czym Sławek odgrażał się Jankowi Andzie, że się zemści.

"Zaręba"

Zadanie dane informatorowi:  
Przedsięwzięcie:  
Uwagi Naczelnika:  
Ocena doniesienia:

Odb. 2 egz. JP.

Fragment doniesienia agenturalnego informatora „Zaręby” dotyczący domniemyanych okoliczności aresztowania Jana Rodowicza (AIPN).

Zródło "Sowa".  
Przyja, I. RM z FD.

Scisłe tajne.

118  
72 4 67  
28

-----  
DONIESIENIE AGENTURALNE  
-----

z dn. 19.3.49 r.

7.3.49 r. odbyła się msza sw. za RODOWICZA w kościele Zbawiciela. Na mszy byli obecni senat akademicki Politechniki wraz z ~~rektorem~~ rektorem. Wiadomości te mam od TYTUSA. Podobno z "Zoski" na mszy nikt nie był, prócz niego i trzech niewiast. Było też paru studentów z Politechniki. Na moje zapytanie, co w ogóle myśli o tej sprawie, powiedział, że to jest bardzo prawdopodobne, że wyskoczył oknem.

Odb. egz. 2  
-----

"Sowa".

Zadanie dane informatorowi: 1) Odgłosy w związku z oświadczeniem min. Wolskiego.  
2) Być na dyskusji w "Bzis i Jutro".

Doniesienie agenturalne informatora „Sowy” z 19 marca 1949 r. dotyczące komentarzy znajomych po śmierci Jana Rodowicza (AIPN).

904 88  
93

a nie polskich celow. "JERZY" po przyjeździe konferował najpier w JANKIEM RODOWICZEM i HENRYKIEM KOZŁOWSKIM był także umprof. ZAWADZKIEGO, rozmawiał także z plk. "RADOSŁAWEM" przed samym zaś wyjazdem był obecny na obiedzie w Jeziornie, gdzie zjechała sie większość "Zoskowców" oraz "RADOSŁAW". Na temat wyjazdu powiedział, że wszyscy Ci, którzy nie mogą pozostać w kraju ze względu na własne bezpieczeństwo niech wyjeżdżają. On urządzi ich narazie w Niemczech Zachodnich, potem możliwie w Anglii lub Brazylii, gdzie posiada kontakty, kiedy rozpoczął mowić o ewentualnym wystąpieniu z bronią tu w kraju przerwał mi "RADOSŁAW": rzucić granatami będziecie tylko na moją rozkaz". "JERZY" wyjechał zapowiadając, że tym co chce wyjechać da znać. Dalszy kontakt z "JERZYM" utrzymywali /"ANODA"/ ? i "KMITA".-

----- . -----

W międzyczasie na przełomie roku 45 - 46 próbował wyjechać na "Zachód" "TALUN" przez Czechosłowację został jednak aresztowany w Czechosłowacji i stamtąd wrócił po upływie 6 - 8 miesięcy.

----- . -----

B r o n

1. Według moich spostrzeżeń powinno być ukryte około 30 peemow, 1 Rkm niemiecki M.G., jeden pistolet maszynowy M.P.-43, 10-15 sztuk broni krótkiej, 30-50 granatów różnych typow. Bron chował "KMITA". Została ona zakopana w 'eziornie na terenie posesji żony "KMITY" w zalutowanych blaszankach fawociu.
2. Oprócz tego JANEK RODOWICZ schował gdzieś oddzielnie własną broni 1-2 peemy, 2-4 sztuki broni krótkiej.
3. Bron powinna zostać u ZENONA WAGROWSKIEGO - Otwok ul. Szkolna, jeden karabin maszynowy Mascin oraz karabiny. "rzekazł on "Zosce" przed ujawnieniem M.G, niemiecki i 2 Słeny. "KMITA" i "ANODA" zapewne o tej broni nie wiedzą. Wie o niej zapewne WITOLD MORAWSKI, który z ZEEKIEM te sprawy omawiał.
4. Pistolet siódemki typ Wylter powinien posiadać WITOLD MORAWSKI, miał na nią pozwolenie.
5. 2-3 pistolety posiadali jeszcze w 1946 roku - DACZKOWSKI BOGDAN i "BORUTA".

Wyciąg z doniesienia agenturalnego informatora „Zaręby” na temat działalności „Zoskowców” po akcji ujawnienia się (AIPN).

*Zrodlo: Sowa* *Przypis. oddr.* *doniesieniemi agenturalne* *60* *36.3.49* *Sciele*

4. Ekshumacja RODOWICZA odbyła się w środę 16.3.br. na Powązkach cywilne. Obecna była tylko rodzina. Na moje pytanie, czy rzeczywiście otc z grupy "Zoska" coś robił, p. RODOWICZOWA odpowiedziała, że absolutnie pewna jest, że nic podobnego nie było. Jeśli chodzi o samą śmierć, to rozmawiała z narzeczoną RODOWICZA. Mówiła mi, że sama nie ma pojęcia jak to się stało, ale jednak jest bardzo możliwie, że JANEK odebrał sobie życie i uważa, że chyba go nikt o to nie będzie potępiał. Jeśli chodzi o proces to uważają, że będzie w najbliższym czasie, i że bardzo dużo będzie zwolnionych, gdyż zostali zabrani jakol świadkowie.

5. Sprawy z... ..

- verte: 73 68.

Doniesienie agenturalne informatora „Sowy” z 26 marca 1949 r. (AIPN).

~~xxxx~~ Poza tym przystąpiono do montowania radio-  
stacji. Pieniądze na ten cel posiadał HENRYK  
KOZŁOWSKI. Pochodzenia pieniędzy nie ustalono.  
Kontaktów KOZŁOWSKIEGO odgornych nie ustalono.  
Przygotowania były czynione w ciągu ostatniego  
miesiąca.

- 3) RODOVICZ twierdzi stanowczo, że "Radosław" wiedział  
o zachowaniu broni. Poza tym wyraża przypuszczenie  
że cała akcja przygotowawcza była prowadzona przez  
KOZŁOWSKIEGO w porozumieniu z "Radosławem".  
Sam RODOVICZ nie prowadził bezpośrednich rozmów  
z "Radosławem" w sprawie reaktywowania batalionu  
"Zoska".

Jak wynika z zeznań akcję przygotowawczą do reaktywi-  
zacji działalności dywersyjnej prowadziły następujące osoby:  
KOZŁOWSKI HENRYK, SZYMANOWSKI WOJCIECH, CELINSKI BOGDAN, WOLSKI  
ANDRZEJ, student Pol. Warszawskiej, pracownik redakcji "Słowa Pow-  
szecznego".

Systematyczny kontakt utrzymywali ze sobą i wiedzieli  
o istnieniu zachowanej broni nast. ~~osoby z "Zoski":~~ osoby z "Zoski":  
~~LECHMIEBROWICZ STANISŁAW, m ppor., MORAWSKI WITOLD, ppor.~~ LECHMIEBROWICZ STANISŁAW, m ppor., MORAWSKI WITOLD, ppor.  
(zona  
urzędnicza Ambasady angielskiej), CZEREWACZ DONAT, GLINKA MICHAŁ,  
WOLSKI ANDRZEJ, SOWIŃSKI ANDRZEJ, STEYER WZODZIMIERZ (syn kontr-  
admirała) KRUPA STANISŁAW, BĘDZIŃSKI RYSZARD, SUMIŃSKI JERZY, RYBKA  
STANISŁAW, SZUBICKI SZAWOMIR.

Wszyscy w/w poza SOWIŃSKIM i BĘDZIŃSKIM są studentami  
warszawskich wyższych uczelni.

### Wnioski.

W związku z powyższą sprawą zachodzi konieczność  
realizacji KOZŁOWSKIEGO HENRYKA, SZYMANOWSKIEGO WOJCIECHA,  
CELINSKIEGO BOGDANA i WOLSKIEGO ANDRZEJA.

Pod znakiem zapytania jest celowość aresztu pozosta-  
łych wymienionych w raporcie ludzi z "Zoski". ~~W przypadku~~

~~W przypadku~~ ~~W przypadku~~ jednak stwierdzić ~~nie można~~, że w wypadku  
~~W przypadku~~ aresztu wymienionej przez nas grupy 4 osób, pozostałi  
ludzie mogą się zacząć ukrywać, przyczym bardzo możliwe, że  
nie ograniczą się do pasywnego ukrywania, ale rozpoczną działal-  
ność bandycką. Taka możliwość jest b. prawdopodobna.

Proszę o decyzję w powyższej sprawie.

Naczelnik IV-go Wydziału

HERER, mjr.

Odb. egz. 2

Raport mjr. Wiktora Herera do Julii Brystiger z 27 grudnia 1948 r. dotyczący  
„kspiracyjnej działalności” weteranów Zgrupowania AK „Radosław” (AIPN).

W związku z odpowiednimi poleceniami Dyrektora, zmierzającymi do likwidacji grup podejrzanych o jakąkolwiek działalność terrorystyczną, w dniu 24.12.1949 r. aresztowano JANA RODOWICZA, ps. "Anoda", studenta Pol. Warszawskiej. RODOWICZ złożył następujące zeznania: 178 1/29

- 1) Bron batalionu "Zoska" w ilości około 20 sztuk (automaty, pistolety) wraz z amunicją została zamelinowana przed ujawnieniem w dwóch miejscach,
- 2) Dowództwo batalionu w osobach KOZŁOWSKIEGO HENRYKA, inżyniera, zatrudnionego w Ministerstwie Przemysłu, RODOWICZA JANA, CELEŃSKIEGO BOGDANA, inżyniera-mechanika i SZYMANOWSKIEGO WOJCIECHA, postanowiło poczynić przygotowania na wypadek wybuchu wojny. Postanowiono przenieść broń na upatrzone miejsce w lasach na Lubelszczyźnie, gdzie miała nastąpić koncentracja oddziału.  
Poza tym przystąpiono do montowania radiostacji. Pieniądze na ten cel posiadał HENRYK KOZŁOWSKI. Pochodzenia pieniędzy nie ustalono. Kontaktów KOZŁOWSKIEGO odgornych nie ustalono. Przygotowania były czynione w ciągu ostatniego miesiąca.
- 3) RODOWICZ twierdzi stanowczo, że "Radosław" wiedział o zachowaniu broni. Poza tym wyraża przypuszczenie, że cała akcja przygotowawcza była prowadzona przez KOZŁOWSKIEGO w porozumieniu z "Radosławem". Sam RODOWICZ nie prowadził bezpośrednich rozmów z "Radosławem" w sprawie reaktywowania batalionu "Zoska".

Jak wynika z zeznań akcją przygotowawczą do reaktywacji działalności dywersyjnej prowadzili nast. osoby: KOZŁOWSKI HENRYK, SZYMANOWSKI WOJCIECH, CELEŃSKI BOGDAN, WOLSKI ANDRZEJ, stu. Pol. Warszawskiej, pracownik redakcji "Słowa Powszechnego".

Systematyczny kontakt utrzymywali ze sobą i wiedzieli o istnieniu zachowanie broni następujące osoby: LICHMINKOWICZ STANISŁAW, ppor., MORAWSKI WITOLD, ppor., (zona, urzędniczka Ambasady angielskiej), CZEREWACZ DONAT, GLENKA MICHAŁ, WOLSKI ANDRZEJ, SOŁIŃSKI ANDRZEJ, STEYER WŁODZIMIERZ (syn kontradmirała), KRUPA STANISŁAW, BENDZINSKI RYSZARD, SUMIŃSKI JERZY, RYBKA STANISŁAW, SZUBICKI SZAWO-MIR.

Wszyscy w/w poza SCWINSKIM i BENDZINSKIM są studentami warszawskich wyższych uczelni.

Aresztowany w dniu 4 stycznia 1949 r. KOZŁOWSKI HENRYK w całej rozciągłości potwierdził zeznania RODOWICZA. KOZŁOWSKI zeznał, że akcją tworzenia uzbrojonych grup na bazie dawnego batalionu "Zoska" przeprowadzał z polecenia i w ścisłym porozumieniu z "Radosławem", który wydawał polecenia w kierunku melinowania broni, organizowania stacji nadawczych, zakupu mundurów i organizowania wzajemnej sieci łączności. KOZŁOWSKI otrzymał od "Radosława" 4,000 dolarów w r. 1947. Poza tym posiada jeszcze 120 dolarów w złocie z pieniędzy otrzymanych w r. 1945. Z tych pieniędzy wydatkował KOZŁOWSKI 150,000 zł, na zakup aparatów radiowych.

W wyniku przeprowadzonych realizacji w stosunku do następujących osób:

- 1) KOZŁOWSKI HENRYK - absolwent SGH, pracownik Ministerstwa Przemysłu

verte;

Raport mjr. Wiktora Herera do Julii Brystiger z 17 grudnia 1949 r. dotyczący „kspiracyjnej działalności” weteranów Zgrupowania AK „Radosław” (AIPN).



Porucznik Bolestaw Kleina  
(zdjęcie z 1947 r.) (AIPN).



Major Wiktor Herer (zdjęcie po  
awansie na podpułkownika w lipcu  
1949 r.) (AIPN).



Apolonia Andziak, która w styczniu 1949 r.  
pracowała jako sekretarka mjr. Herera  
i mogła być świadkiem ostatnich chwil życia  
Jana Rodowicza (zdjęcie z 1946 r.) (AIPN).



Dawna siedziba Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (obecnie Ministerstwa Sprawiedliwości). Okno gabinetu, z którego miał wyskoczyć Jan Rodowicz, pierwsze na czwartym piętrze na lewo od klatki schodowej (fot. Przemysław Benken).



Napis „Mokotów” zrobiony przez osadzonych na murze jednej z cel aresztu śledczego MBP przy ul. Koszykowej (stan obecny) (fot. Przemysław Benken).



Okno w pomieszczeniu, do którego 7 stycznia 1949 r. miał wprowadzić Jana Rodowicza por. Kleina na moment przed skokiem samobójczym (stan obecny) (fot. Przemysław Benken).



Widok z okna, z którego miał wyskoczyć Jan Rodowicz (stan obecny) (fot. Przemysław Benken).





Jedna z dawnych cel w podziemiach budynku MBP przy ul. Koszykowej (stan obecny) (fot. Przemysław Benken).



Domniemane miejsce upadku Jana Rodowicza (fot. Przemysław Benken).

o przechowywaniu broni. Natomiast wiedział że 106  
zakopał ten pistolet maszynowy który on mi dał.  
Czy ktoś inny na ten temat z nim rozmawiał  
tego nie pamiętam. Nie wiem też czy otrzymał  
jakieś pieniądze.

Pyt. Co wiecie o Dalewskim lub Daleckim Jozym?  
Odp.

Podjęto  
wyschodzący  
wskazanie

Ostatnia strona niedokończonego protokołu przesłuchania Jana Rodowicza z 7 stycznia 1949 r. (AIPN).